SPRAWY MORSKIE I KOLONIALNE



19 • WARSZAWA • 37

WYDAWNICTWO LIGI MORSKIEJ I KOLONIALNEJ

ZESZYT I–II ROK IV

SPRAWY MORSKIE I KOLONIALNE

CZASOPISMO

POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM MORSKIM, ŻEGLUGI ŚRÓDLĄDOWEJ, MIGRACYJNYM I KOLONIALNYM

ZESZYT I—II (11—12)
STYCZEŃ — CZERWIEC



WARSZAWA 1937

WYDAWNICTWO LIGI MORSKIEJ I KOLONIALNEJ
Skład Główny: Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska“ Sp. Akc. w Warszawie

Drukiem Zakładów Graficznych „Biblioteka Polska“ w Bydgoszczy

SPIS RZECZY

SPRAWY MORSKIE I KOLONIALNE

ZESZYT 1—2 STYCZEŃ — CZERWIEC ROK IV

Redaktor: JAN DĘBSKI

STANISŁAW PAWŁOWSKI

O EMIGRACJI ŻYDÓW Z POLSKI I O ICH KOLONIZACJI*)

ŻYDZI JAKO NARÓD MIGRACYJNY

Żydzi odznaczają się wielką ruchliwością [1]). Jest to prawdopodobnie właściwość wszystkich narodów semickich. Ruchliwymi byli (w swej historii) Fenicjanie, ruchliwymi byli również Arabowie. Już na setki lat przed erą Chrystusową Żydzi opuszczali Palestynę (pomijając wędrówki przymusowe) i emigrowali dobrowolnie do krajów, potężniejącego podówczas z dniem każdym imperium rzymskiego.

Tendencje migracyjne były u Żydów zawsze silniejsze niż u ludności tubylczej, ponieważ ich zależność od głównych zjawisk życia gospodarczego, mianowicie od wymiany handlowej, była zawsze większa niż ludności tubylczej. Z tego powodu przenosili się, zależnie od koniunktury gospodarczej, z miejsca na miejsce, z kraju do kraju. W krajach w których znajdowali korzystne dla siebie warunki rozwoju i dobrobytu, zatrzymywali się dłużej i osiadali w większej ilości. Nabrali przez to charakteru narodu wybitnie migracyjnego. Pochodząc z Bliskiego Wschodu i należąc do narodów Wschodu, pozostających w bezustannych stosunkach z narodami Europy, porozumiewali się łatwo, ale i mieszali z narodami europejskimi. Wykazali też niejednokrotnie najwyższy stopień dostosowywania się, nie tylko do cięższych warunków geograficznych, ale i do najtrudniejszych stosunków gospodarczych różnych krajów i państw na ziemi. W każdym razie

*) Odczyt wygłoszony na posiedzeniu LMK w Warszawie w dniu 27 listopada 1936 r., oddany do druku w styczniu 1937 r.

[1]) W. W. Kaplan-Kogan: Die Wanderbewegungen der Juden. Kölner Studien zum Staats- und Wirtschaftsleben. Heft II, Rzym 1913, str. 1—19.

Żydzi czują się dobrze w klimatach podzwrotnikowych i umiarkowanych, a skala ich aklimatyzacji jest większa niż u innych narodów.

Gdy jednak dotąd głównym powodem ich migracji były stosunki gospodarcze (depresja gospodarcza, konkurencja itp.), rzadziej warunki natury wewnętrzno-politycznej i związane z nimi prześladowania i bojkoty, to po wojnie przybył do tych motywów motyw ideowy, tj. chęć osiedlenia się w dawnej swojej ojczyźnie — Palestynie. Ten motyw zelektryzował Żydów i wywołał niebywałe wśród nich poruszenie.

Jak dotąd bowiem, mimo usiłowań, nie udawało się migracjom żydowskim nadać jednego stałego kierunku. Plan Teodora Herzla i jego zwolenników (z r. 1905), zorganizowania w Palestynie państwa narodowego[1]), uchodził za dyletancki i utopijny[2]). Polegał on na tym, ażeby do r. 1923 przesiedlić znaczną ilość Żydów z Europy do Palestyny. Jego nawoływanie, iż czas nareszcie aby Żydzi ,,jako wolni ludzie zaczęli żyć na własnej ziemi i spokojnie umierali we własnym kraju", nie na wiele przed wojną się przydało. Dopiero po wojnie deklaracja Balfoura, tycząca Palestyny, ożywiła żydowskie nadzieje uzyskania własnej ojczyzny i zachęciła ich do emigracji.

Abstrahując od wędrówek dawniejszych i biorąc pod uwagę tylko wędrówki Żydów w ciągu ostatnich stu lat (1830—1930), dochodzimy do wniosku, że emigrowali oni od dawien dawna prawie do wszystkich krajów świata. Gdy wymienimy najważniejsze z tych krajów, to według J. Leszczyńskiego[3]), Żydzi wyemigrowali w tym czasie z Polski i Europy Wschodniej do:

Ameryki Północnej	w ilości	3 060 000	głów
,, Południowej	,,	225 000	,,
Afryki	,,	110 000	,,
Azji	,,	225 000	,,
Australii	,,	25 000	,,
krajów Europy Zachodniej	,,	570 000	,,
razem . . .		4 215 000	głów

Jak na niezbyt liczny naród (16 mil. głów), ruchy migracyjne były u Żydów potężne i muszą wzbudzać podziw swą wszechstronnością i zdolnością przenoszenia się masowego do najdalszych nawet krajów

[1]) T. Herzl: Państwo żydowskie. Warszawa 1929, str. 1—110.

[2]) W. W. Kaplan-Kogan: Die jüdischen Wanderungen in der neuesten Zeit (1880—1914). Bonn 1919, str. 2—3.

[3]) J. Leszczyński: Jüdische Wanderungen im XIX. Jh. Istituto Poligrafico delle Stato, Rzym 1932.

i kontynentów. Nie należy jednak sądzić, że emigracja taka jest zjawiskiem specjalnie żydowskim. Zjawiska bowiem masowej emigracji znane są w Anglii, Niemczech i innych krajach. Wywołane bywały przeważnie stosunkami gospodarczymi.

Na pytanie, co ułatwia Żydom tak wielkie ruchy migracyjne po całej kuli ziemskiej, należy odpowiedzieć, że przede wszystkim:

a) wrodzone poczucie solidarności i wzajemnej pomocy. Żyd znajduje wszędzie pomoc u swoich współwyznawców. Pod tym względem społeczeństwo żydowskie jest unikatem. Solidarność szczepowa i jedność religijna zastępują mu poniekąd państwo. Dodać jeszcze należy, iż ta solidarność wyraża się zwykle tworzeniem pomocnych organizacyj żydowskich, które rozporządzają wielkimi kapitałami.

b) Drugą okolicznością, ułatwiającą Żydom migrację, jest wspomniana już zdolność aklimatyzacyjna. Żydzi aklimatyzują się łatwo w klimacie podzwrotnikowym i umiarkowanym, tak w klimacie kontynentalnym jak i morskim.

c) Ułatwia również Żydom migrację zajmowanie się w większości handlem pieniężnym lub towarowym. Zasady międzynarodowej wymiany walorów pieniężnych lub towarów są na całym świecie mniej więcej do siebie podobne. Znając te zasady w jednym kraju, można je stosować w drugim, z odchyleniami, wynikającymi z regionalnych właściwości danego społeczeństwa lub specjalnych cech i form gospodarczego rozwoju danego kraju.

d) Zdolności językowe Żydów mają również znaczenie we wspomnianych ruchach migracyjnych. Uczą się oni łatwo języka mieszkańców kraju do którego przychodzą. Godnym jest podziwu, jak szybko koloniści żydowscy opanowali język hebrajski w Palestynie. Do uczenia się języka tubylców skłaniają ich niewątpliwie zajęcia handlowe. Trudno bowiem handlować z ludnością, której języka się nie zna.

e) Wchodzi jeszcze w rachubę wzgląd natury historyczno-kulturalnej. W społeczeństwach chrześcijańskich Żydzi zjawiają się jako naród znany ze Starego Zakonu, jako rasa stara, a nie jako przybysze przypadkowi lub całkiem obcy.

f) W końcu należy wspomnieć i o tym, że Żydzi stoją na gruncie religijnego uniwersalizmu. Uważają siebie za naród wybrany, a swoją religię za religię światową, którą powinni rozpowszechniać wśród innych narodów. A kto chce rozpowszechniać swoją religię, musi być — jak sami Żydzi piszą — tolerancyjny i wyrozu-

miały w stosunku do innych wyznań[1]). Wprawdzie nie bardzo się udaje Żydom rozpowszechnianie swojej religii wśród innych narodów, zwłaszcza w chwili obecnej, ale dążenia te mają.

Obserwując zjawisko migracji Żydów na całym świecie, niektórzy badacze żydowscy[2]) określają w ogóle zagadnienie żydowskie jako zagadnienie migracyjne, gdyż jego istota polega przede wszystkim na wędrówkach Żydów i na przenoszeniu się z miejsca na miejsce. Jest to bardzo ciekawy punkt widzenia dzięki któremu sprawa żydowska nabiera charakteru geograficznego i bardziej powszechnego. Jakkolwiek bowiem zarówno w pierwotnych ustrojach i dziejach ludzkości migracje narodów zdarzały się często, na co wskazuje historia ludów wszystkich prawie kontynentów, to jednak migracja Żydów tym się od tamtych ruchów różni, że trwa bez przerwy przeszło 2 tysiące lat.

Wędrówki żydowskie były tematem wielu badań, a ich historia dzieli się na trzy okresy:

1. od wędrówek do ziemi Kanaan aż do wypędzenia Żydów z Hiszpanii w r. 1492 wzgl. do r. 1497;
2. od tego roku do r. 1871, kiedy zaczęły się nowożytne wędrówki zamorskie;
3. okres najnowszy.

Są też znane różne usiłowania wyjaśnienia owych wędrówek. Istnieje więc wśród historyków pogląd teleologiczny, który próbuje wyjaśnić żydowskie wędrówki jako karę bożą. Inni historycy dopatrują się przyczyny wędrówek w braku równouprawnienia Żydów pod względem ich stanowiska prawno-społecznego. Wreszcie w najnowszych czasach szuka się w stosunkach gospodarczo-społecznych głównej przyczyny tendencji migracyjnej Żydów, zwłaszcza Żydów z terytorium dawnych ziem polskich. Właśnie owe stosunki gospodarczo-społeczne mas żydowskich wysuwają się obecnie na czoło wszystkich innych przyczyn, nie wyłączając nawet motywów natury ideowej, jakimi są niewątpliwie dążenia Żydów do odzyskania Ziemi Obiecanej.

Należy w końcu wspomnieć o usiłowaniach stworzenia osobnej filozofii wędrówek żydowskich[3]). Bardzo rozległa jest literatura nauko-

---

[1]) M. Guttmann: Das Judentum und seine Umwelt. I. Teil. Berlin 1927.
J. Heinemann: Uniwersalismus und Toleranz im Judentum. Der Morgen II. Jhg. 1927, str. 640—652.

[2]) W. W. Kaplan-Kogan: Die Wanderbewegungen der Juden l. c. str. 2.

[3]) Zwi Awraami: Jüdische Wanderungsprobleme. Jüdisches Leben, 1905, H. 9.

wa dotycząca tych wędrówek. Oświetla ona zagadnienie z różnych punktów widzenia i jest pisana w wielu językach. Wśród nowszych prac należy wymienić dzieło M. Trauba[1]) i D. Trietscha[2]).

CHARAKTERYSTYCZNE CECHY MIGRACJI ŻYDOWSKIEJ

Rozpatrując bliżej nowożytne wędrówki żydowskie, zauważyć możemy niektóre cechy charakterystyczne, z których jedne są wspólne wędrówkom innych narodów, a drugie wyraźnie od nich różne.

a) Przede wszystkim więc emigracja żydowska nie jest emigracją sezonową, lecz emigracją stałą. Żyd rzadko emigruje na krótki czas i rzadko wraca do kraju, który raz opuścił. Pozostaje z tym w związku fakt, że emigracja żydowska jest bardzo często emigracją ludzi młodych i emigracją rodzinną. Tak np. przed wojną emigrowało do Stanów Zjednoczonych na 100 wychodźców żydowskich 56 mężczyzn i 44 kobiety. W latach 1899—1914[3]) było na blisko 1,5 milionów przychodźców 24% dzieci poniżej 14 lat, 69% osób od 14 do 44 lat i 7% osób powyżej 45 lat. Większość Żydów przyjeżdżała przed wojną do Stanów do krewnych. Żydzi bardzo szybko przyjmują obywatelstwo kraju, do którego przybywają. Jeszcze prędzej zmieniają dawny zawód. Są pod tym względem masą niestałą.

b) Emigracja żydowska jest emigracją zarobkową. Jest to więc emigracja przeważnie robotnicza, głównie rzemieślnicza, potem dopiero idą kupcy i pośrednicy, służba domowa, a na końcu przedstawiciele wolnych zawodów. W związku z tym emigracja żydowska jest emigracją proletariatu lub sfer żydowskich będących na dorobku. W latach 1899—1914 było wśród Żydów, przybyłych do Stanów Zjednoczonych 39% zajmujących się przemysłem i rzemiosłem, 17% należących do innych zawodów, w tym tylko 9% kupców i pośredników, a 1,4% rolników oraz aż 43% bez żadnego zawodu. Odsetek analfabetów wahał się od $^1/_5$ do $^1/_4$ ogólnej ilości wychodźców żydowskich, zaś ogólna zamożność była nawet mniejsza niż u innych emigrantów euro-

---

[1]) M. Traub: Jüdische Wanderungen, Berlin 1922, str. 1—115 i tegoż autora: Jüdische Wanderungen (1899—1924). Morgen 1927, str. 501—516, 586—603.

[2]) D. Trietsch: Jüdische Emigration und Kolonisation, Berlin-Wiedeń 1923, str. 1—487. Traktuje wyłącznie o emigracji i kolonizacji do Palestyny.

[3]) W. W. Kaplan-Kogan: Die jüdischen Wanderbewegungen in der neuesten Zeit (1880—1914)... l. c. str. 30 i nast.

pejskich ($^1/_5$ do $^1/_3$ Żydów, znalazłszy się w Stanach Zjednoczonych, posiadała mniej niż 50 dolarów, a około 60$^0/_0$ wychodźców było w ogóle bez środków do życia). Masy żydowskie średnio zamożne lub zamożne niechętnie opuszczają kraj, w którym doszły do dobrobytu. Również emigracja wolnych zawodów i inteligencji żydowskiej jest zjawiskiem na ogół rzadkim.

c) Im większa jest liczba Żydów w danym kraju, tym silniejsza jest ich emigracja. Ze wzrostèm bowiem ilości Żydów na danym terytorium w stosunku do ogólnej cyfry ludności, słabnie ich siła ekonomiczna. Nadto Żydzi w takim kraju sami sobie stwarzają konkurencję, co jest zrozumiałe dzięki jednostronności ich zajęć. Poza tym stają się, w miarę wzrostu ich ilości, coraz dotkliwszymi konkurentami dla społeczeństwa w którego organizmie żyją. Stąd u samych Żydów istnieje przekonanie, że emigracja Żydów z jakiegoś kraju wpływa korzystnie na położenie pozostałych ich współwyznawców.

d) Emigrację żydowską wywołują w pierwszym rzędzie wielkie kryzysy gospodarcze. Żydzi jako naród handlowo-przemysłowy, odczuwają prędzej niż inne warstwy społeczeństwa ciężką sytuację ekonomiczną kraju i chętnie przenoszą się do państw, w których jest lepiej. Działają w tych wypadkach przyczyny ekonomiczne, zaliczane przez badaczy żydowskich do przyczyn stałych [1]). Tu należy np. szukać wytłumaczenia przedwojennej emigracji Żydów z zubożałej b. Galicji.

e) Na emigrację żydowską wpływają następnie wszelkie ruchy przeciwżydowskie, wzmagając ją i kierując Żydów do krajów gdzie panuje pod tym względem spokój. W ogóle można ustalić, iż Żydzi nie emigrują, jeżeli nie są do tego zmuszeni. Przyczyny takiej przymusowej emigracji tkwią bardzo często w stosunkach prawno-politycznych, w małej ochronie prawnej Żydów. Są one z tego powodu zaliczane do przyczyn nietrwałych (np. emigracja przedwojenna z Rumunii). Niekiedy przyczyny prawno-polityczne łączą się z ekonomicznymi i działają raz jedne raz drugie, jak to było przed wojną w Rosji. W każdym razie antysemityzm może stworzyć pewien nastrój emigracyjny u Żydów. Nastrój ten tak długo trwa, jak długo antysemityzm jest podsycany.

---

[1]) W. W. Kaplan-Kogan: Die jüdischen Wanderbewegungen in der neuesten Zeit (1880—1914)... l. c. str. 5.

f) Emigracja żydowska odbywa się często etapami z kraju do kraju. Znane są przykłady, że Żydzi, emigrując do Stanów Zjednoczonych, zatrzymywali się całymi latami w Niemczech, w Anglii, a nawet, gdy po drodze otworzyły się dla nich korzystne warunki, zostawali w tych krajach.

g) Dawniej Żydzi emigrowali przeważnie z krajów o wyższej kulturze materialnej i duchowej do krajów o niższej kulturze; obecnie nie przestrzegają tej zasady. Widzimy u nich skłonności emigrowania do krajów gospodarczo-silnych lub szybko rozwijających się, jak np. do krajów Imperium Brytyjskiego, a przede wszystkim do Stanów Zjednoczonych. Następuje w tych krajach koncentracja Żydów, wywołana lepszymi warunkami ekonomicznymi. Im bardziej uprzemysłowiony jest dany kraj, im większy ma zasięg handlu światowego, tym większą jest atrakcją dla emigracji żydowskiej.

h) Emigracja żydowska nie napotyka zasadniczo na żadne trudności w kraju, z którego Żydzi emigrują, natomiast napotyka na trudności w kraju, do którego imigrują. Niektóre kraje bronią się przed imigracją żydowską lub ją utrudniają.

i) Jakkolwiek za emigrantem żydowskim, jako obywatelem, stoją różne państwa, to emigracja żydowska ma charakter emigracji narodowej. Żydzi starają się ustalić zasadnicze linie emigracji swojej ludności i starają się zorganizować ją, ewentualnie jej dopomóc. Pod tym względem przewyższają wiele narodów, a nawet państw.

Utworzyli oni z biegiem czasu międzynarodowe organizacje emigracyjno-kolonizacyjne, o bardzo silnych kapitałach. Należą do nich:

1. ICA względnie PICA — Palestine Yewish Colonisation Association, zawdzięczającą swe powstanie kapitałom barona Hirscha.
2. OZET — Towarzystwo osiedlania Żydów pracujących na roli.
3. AGROJOINT, towarzystwo założone przez Żydów amerykańskich przez t. zw. Joint Distribution Comittee.
4. KOMZET — Komitet dla osiedlania Żydów na roli przy C. K. W. w Sowietach.
5. ORT — towarzystwo dla popierania kolonizacji Żydów na Ukrainie.
6. IKOR — organizacja komunistyczna w Sowietach, popierająca emigrację i kolonizację.

7. PROCER — Organizacja kolonizacyjna w Buenos Aires (obecnie rozwiązana).
8. HIAS (Hebrew Immigrant Aid Soc. of Am.), organizacja społeczna, rodzaj kooperatywy w Stanach Zjednoczonych, która zaopatruje emigrantów w pieniądze na koszty podróży.

   Dołącza się do tego wiele banków i specjalnych funduszów, jak Keren Hajessot i Keren Kayemet i wiele stowarzyszeń zapomogowych, punktów opieki i pomocy, które Żydom emigrantom pomagają w czasie drogi, jak Hilfsverein der deutschen Juden w Berlinie, Wiener Alliance Israelite, jak EZRA w portach Antwerpii, Montefiore Verein w Rotterdamie i inne.

j) Jako dalsze charakterystyczne zjawisko należy przytoczyć fakt, że w niektórych krajach emigracja Żydów kształtuje się równolegle do emigracji ogólnej. Emigracja żydowska nie jest więc w tym wypadku odrębną od emigracji ludności nie-żydowskiej. Wynika ona z przyczyn analogicznych o charakterze ogólnym. W tych wypadkach emigracja żydowska jest zależna od rozwoju ekonomicznego danego kraju, a nie jest jakimś zjawiskiem specyficznym.

k) Oddziaływanie emigracji żydowskiej na kraj, z którego emigracja pochodzi, określa się pod względem ekonomicznym, politycznym i psychologicznym.

   Ekonomiczne oddziaływanie może być dodatnie lub ujemne, zależnie od tego, jaką rolę odgrywają Żydzi w życiu kraju i jakie przez emigrację wywożą zasoby finansowe i siły oraz środki gospodarcze. Oddziaływanie polityczne zaznaczyć się może w stępieniu ostrza ,,kwestii żydowskiej" na skutek wydatniejszej emigracji Żydów. Oddziaływanie psychologiczne można rozpatrywać ze strony Żydów i ze strony społeczeństw, wśród których Żydzi żyją i działają. Na Żydów emigracja może oddziałać dodatnio, bo jest objawem ich energii i przedsiębiorczości. Nie-Żydom ułatwia konkurencję i usuwa element obcy z handlu i przemysłu.

l) W najmłodszej swej epoce migracyj żydowskich, emigracja żydowska przechodzi zazwyczaj ze stadium luźnego na razie ustosunkowania się do kraju, do głębszego przystosowania się do jego życia gospodarczego, a następnie do zajęcia placówek i stanowisk kierowniczych w produkcji i w handlu, a nawet w administracji kraju. Dopiero po tych trzech etapach emigracja

z luźnej masy emigracyjnej staje się masą kolonizacyjną, która zrasta się silnie z krajem, a niekiedy i ze społeczeństwem (Niemcy).

m) Gdzie więc Żydzi silniej zakorzeniają się, tam przechodzą od zajęć handlowych i przemysłowych do zajęć rolniczych. Nabywają ziemię i osiedlają się na stałe jako koloniści. Jest to jednak u nich połączone z wielu trudnościami, ponieważ jednostronna struktura zawodowa Żydów stoi temu na przeszkodzie.

Poza tym Żydzi są społeczeństwem miejskim i żyją w masie po miastach i miasteczkach, rzadziej w większych wsiach, unikając odosobnienia. Żyd jako pojedynczy kolonista jest rzadkim zjawiskiem. Emigracja żydowska ma, jak dotąd, wybitny charakter miejskiej emigracji skupieniowej.

EMIGRACJA ŻYDÓW Z POLSKI

Jaka była emigracja Żydów z Polski, względnie z ziem polskich przed wojną i w czasie wojny, tego dobrze nie wiemy. Trudność ustalenia tego zjawiska polega na znanych powszechnie stosunkach politycznych. Emigracja żydowska była określana przed wojną według państw, a więc mamy dane tyczące: Rosji, Niemiec, Austrii. Rzadko podawano przy emigrancie miejscowość skąd pochodził, w każdym razie w wykazach drukowanych tego nie spotykamy. Wszelkie więc próby określenia liczby Żydów, którzy przed wojną opuścili ziemie polskie, dają tylko przybliżone wyniki. Odnosi się to przede wszystkim do prac J. Leszczyńskiego[1]), w których operuje się cyframi zaokrąglonymi.

Postawienie problemu emigracji żydowskiej na poważnej podstawie naukowej utrudnia jeszcze i ten fakt, że w każdym z trzech państw zaborczych Żydzi emigrowali z ziem polskich w głąb tych państw. Z Pomorza i Poznańskiego odbywała się emigracja wewnętrzna do Berlina, Lipska, Hamburga i do przemysłowych obszarów Nadrenii, w carskiej Rosji przenosili się do gubernij centralnych i do wielkich miast, a w b. zaborze austriackim emigrowali do Wiednia i Austrii Dolnej, tudzież na Bukowinę, do Węgier (Budapesztu) i do Czech. Te ruchy i przesunięcia należy uważać za pierwsze objawy emigracji Żydów z ziem polskich. Są one jednak mało znane i jeszcze nieopracowane. Ale także cyfra Żydów na ziemiach polskich nie jest pewna. W r. 1820 oblicza się Żydów w b. Galicji na 250 000 głów, w b. Królestwie w r. 1825 na 400 000, a na ziemiach

---

[1]) J. Leszczyński: Das jüdische Volk im Wandel der letzten Hundert Jahre. Schr. f. Wirtschaft und Statistik, Bd. I. 1 c.

Ukrainy, Białorusi i Litwy w r. 1818 na 677000, na terenie b. Księstwa Poznańskiego 65.000 głów. Razem zatem mieszkało na ziemiach dawnej Polski w latach 1818—1825 w przybliżeniu 1,4 mil. Żydów, nie licząc Śląska i Pomorza. W dalszym procesie rozwojowym ludność żydowska w b. Królestwie zwiększyła się bardzo silnie z powodu uprzemysłowienia kraju i napływu Żydów z głębi Rosji, w mniejszym stopniu wzrosła w b. Galicji, a ubyło jej w Poznańskim.

Zagadnienia tyczące emigracji żydowskiej z Polski i kolonizacji Żydów były już aktualne na początku 19 stulecia [1]), i odnosiły się już to do emigracji wewnętrznej, już to do emigracji zewnętrznej. Wśród projektów wchodzących w zakres emigracji wewnętrznej należy wymienić plan osiedlania ludności żydowskiej w gubernii noworosyjskiej, plan w znacznej części nawet zrealizowany oraz nawiązujący do tej kolonizacji plan Józefa Gołuchowskiego p. t. „Kwestia reformy Żydów" ogłoszony w Lipsku 1854 (pod pseudonimem Kl. Przeora). Plan ten zmierzał do rozwiązania kwestii żydowskiej przez utworzenie w Rosji Południowej autonomicznego państwa żydowskiego. Nie Palestyna, lecz Rosja południowa miała się stać ośrodkiem przyszłego terytorium żydowskiego. Inny projekt pochodził od niejakiego Robinsona, który w broszurce opublikowanej w Londynie w r. 1819, proponował założenie kolonij żydowskich nad brzegami rzek Missouri i Missisipi. Nie brak było także podówczas innych planów urządzenia państwa żydowskiego w Ameryce, podobnie jak projektów odrodzenia państwa żydowskiego w Palestynie.

Żaden z tych projektów jednak nie został zrealizowany. Toteż liczba Żydów na ziemiach polskich nie o wiele się zmniejszyła. Ubytek Żydów z ziem polskich czy na drodze emigracji wewnętrzneej, czy na drodze emigracji zewnętrznej nie przekraczał aż do r. 1870 kilku tysięcy rocznie. Masowa emigracja Żydów z Polski rozpoczęła się dopiero po r. 1870, względnie dopiero po r. 1880 [2]). Było to związane z jednej strony z ogólnym wzrostem emigracji w Europie, a także — jak przypuszcza wielu badaczy żydowskich a między nimi Alter [3]), — z prześladowaniami i pogromami Żydów w Rosji. W następnych latach przybył do tych przyczyn jeszcze ruch spółdzielczy, który w tym czasie zaczął się roz-

---

[1]) M. Goldsztejn: Wychodźtwo żydowskie z ziem polskich. Kwartalnik N. Inst. Emigr. i Kolonialnego oraz Przegląd Emigracyjny. T. I i II, 1930, str. 388—425 i t. III i IV, 1930, str. 161—218.

[2]) M. G.: Zagadnienie emigracji żydowskiej z Polski. Kwartalnik Narod. Inst. Emigracyjnego oraz Przegląd Emigr. Warszawa 1929, t. I i II, str. 320—326. Zawiera streszczenie odczytu R. Altera o zagadnieniu emigracji żydowskiej w Polsce.

[3]) L. Alter: Wychodźtwo żydowskie. Kwartalnik Narod. Inst. do badań emigr. i kol. 1926, nr 1, str. 81.

wijać na ziemiach polskich i wywierać dość duży wpływ na emigrację drobnych kupców i rzemieślników żydowskich. Wreszcie dołączyły się do tego przyczyny natury ekonomicznej. Zwłaszcza z b. zaboru austriackiego emigrowali Żydzi z powodu ogólnego zubożenia kraju. Jest jednak rzeczą w wysokim stopniu charakterystyczną, że gdy z Rosji emigrowało stosunkowo więcej Żydów niż Polaków, to z b. zaboru austriackiego więcej Polaków niż Żydów.

W ogóle zaś Leszczyński tak ocenia przeciętną roczną wysokość emigracji żydowskiej z Europy:

1830—1870	4— 5 000	głów
1871—1880	8— 10 000	,,
1881—1900	50— 60 000	,,
1901—1914	150—160 000	,,
1915—1920	15— 20 000	,,
1920—1924	90—100 000	,,
1925—1930	40— 45 000	,,

Największe nasilenie emigracyjne przypada na lata 1901—1914, kiedy opuszczało Europę średnio $1^1/_2$ miliona ludzi rocznie. W czasie wojny nasilenie to słabnie, ażeby w pierwszych latach powojennych znowu wzrosnąć do norm prawie przedwojennych.

Ilu Żydów wyemigrowało przed wojną i w czasie wojny z Polski? Nie rozporządzamy w tej dziedzinie żadnymi pewnymi cyframi. Najlepiej oznaczone zostały wyniki emigracji Żydów do Stanów Zjednoczonych. Można więc na podstawie tych danych próbować w przybliżeniu ustalić, jaka cyfra przypada na emigrantów żydowskich z Polski. Do Stanów Zjednoczonych emigrowało przed wojną 73% ogólnej emigracji żydowskiej, do Argentyny 4%, do Kanady 3%, a do Palestyny 2,6%. Opierając się na założeniu, iż pośród emigrujących do Stanów Żydów, 44,2% pochodzić miało z ziem polskich, oblicza Reif[1]), że z ziem dzisiejszej Rzeczpospolitej emigrowało rocznie, w okresie 1900—1914, 68 000 Żydów.

Jeszcze trudniej obliczyć cyfrę Żydów opuszczających Polskę w latach wojennych. Starał się z punktu widzenia ogólnego przedstawić zagadnienie emigracji żydowskiej w okresie wojny Traub[2]), posługując się znowu danymi, dotyczącymi emigracji do Stanów Zjednoczonych. Według Trauba w latach 1915—1919 emigrowało z Rosji do Stanów 40% wszystkich emigrantów, w czym Polacy stanowili tylko 10%. Wielu Żydów opuszczało Rosję drogą na Syberię i Kanadę. Traub

---

[1]) N. Reif: Rozwój emigracji żydowskiej z Polski. Ref. na pos. Kom. Emigr. z 20. V 1936 (rękopis).

[2]) M. Traub: Jüdische Wanderungen (1899—1924)... l. c. str. 500—516, 586—603.

oblicza z tego, że w latach 1915—1924 wyemigrowało do Stanów okrągło 350 000 Żydów. Odliczywszy z tej cyfry na lata zaraz po wojnie (1919—1924) co najmniej 150 000, otrzymamy na czas wojny wcale pokaźną cyfrę wychodźców żydowskich do Stanów dochodzącą 200 000 głów. Trudno jednak powiedzieć, ilu z nich pochodziło z ziem dzisiejszej Rzeczypospolitej.

Niemniej próbuje Reif, opierając się na ogólnej ilości imigrantów żydowskich, którzy w latach 1881—1932 przybyli do Stanów w liczbie 2 447 438 osób, obliczyć udział Żydów z Polski, biorąc, jak wiemy, ten fakt za podstawę, że 44,2% pochodziło z ziem Rzeczypospolitej. Wynikałoby z tych dociekań, że przeszło 1 milion Żydów wyemigrował w tym okresie z Polski do Stanów.

Jesteśmy lepiej informowani o stanie emigracji żydowskiej z Polski po wojnie. Ale i w tym wypadku dane statystyczne, pochodzące z pierwszych lat powojennych, są bardzo niepewne, a często się urywają.

Mimo to próbowano już kilkakrotnie ustalić, jaka ilość Żydów opuściła Polskę po wojnie (1919—1932). W przybliżonych cyfrach wyemigrowało w tym okresie do Stanów Zjednoczonych 160 000 Żydów, do Palestyny okrągłe 100 000 i do innych krajów 100 000, razem 360 000. Przeciętny zatem udział Żydów w powojennych ruchach emigracyjnych z Polski nie był wielki (około 20%).

Ale przejdźmy do rozważań szczegółowych. Jak się zatem przedstawia emigracja żydowska z Polski na tle emigracji ogólnej?

Rok	Emigracja ogólna	Emigracja żydowska	Stosunek emigracji żydowskiej do emigracji ogólnej w %
1920	88 304	—	—
1921	109 001	—	—
1922	70 089	—	—
1923	127 421	—	—
1924	74 593	—	—
1925	81 218	—	—
1926	167 509	22 406	13,4
1927	147 614	18 704	12,2
1928	186 630	18 211	9,7
1929	243 442	23 378	9,6
1930	218 387	16 938	7,7
1931	76 005	8 632	11,4
1932	21 439	8 640	40,8
1933	35 525	16 917	47,9
1934	42 563	18 026	42,3
1935	53 812	30 703	56,7

Przede wszystkim widzimy, że ogólna cyfra wychodźców z Polski waha się z roku na rok w sposób nieoczekiwany. Osiąga ona maksimum w r. 1929, kiedy opuściło Polskę 243 442 ludzi, minimum przypada na rok 1932, kiedy wyemigrowało tylko 21 439 ludzi. Te wahania zależą zarówno od stosunków wewnętrznych w kraju, jak (i to głównie) od stosunków w krajach imigracyjnych. W każdym razie od r. 1930 ograniczenia stosowane przez różne państwa odbijają się na cyfrze emigracji ogólnej z Polski. Emigracja z Polski co do swej ogólnej cyfry maleje, jakkolwiek daje się zauważyć pewna nadwyżka po r. 1932.

W pierwszych latach (1920—1925) Żydzi stanowią dość znaczny odsetek ogółu emigrantów z Polski. Szczególnie dużo emigruje ich w r. 1921, kiedy to wyjeżdżają do Stanów rodziny emigrantów żydowskich. Wyjeżdża ich wtedy do Stanów przeszło 70 000, podczas gdy w ogóle z Polski emigruje z górą 80 000 Żydów. Ale już rok 1922 przyniósł osłabienie tego ruchu migracyjnego; tylko 30 000 Żydów opuszcza Polskę.

W okresie 1926—1935 udział Żydów w emigracji ogólnej waha się między 8 600 a 30 700 osób i od 8% ogólnej emigracji (w r. 1930) do 57% (w r. 1935). Widzimy więc, że udział procentowy Żydów nie doszedł nawet w r. 1935 do tego stanu, jaki obserwowaliśmy w r. 1921, kiedy to blisko 70% emigrantów stanowili Żydzi. Wynika z tego, że nasilenie Żydów w emigracji, które opadało do r. 1930 od r. 1931 znowu zaczęło się wzmagać, ażeby osiągnąć w roku 1935 największą cyfrę 31 000 emigrujących Żydów. Ale do cyfry z r. 1921 (przeszło 80 000) jest jeszcze daleko.

Z porównania emigracji żydowskiej z emigracją ogólną wynika jedno niezwykle ciekawe zjawisko, mianowicie wbrew temu co w innych krajach jest regułą, *emigracja żydowska* (widać to zwłaszcza w latach 1926—1930) *nie przebiega równolegle z emigracją ogólną z Polski*. Znaczy to, że gdy ludność nieżydowska masowo emigruje, Żydzi zostają w kraju.

Ponieważ dzieli się u nas emigrację na europejską i zamorską, przeto należy przede wszystkim zbadać, ilu Żydów emigruje za morze, a ilu do krajów europejskich. Otóż stosunek ten przy emigracji ogólnej ma się jak 1 : 2 względnie 1 : 4, podczas gdy przy emigracji żydowskiej przedstawia się odwrotnie, a więc jak 5 : 1 lub 6 : 1.

Z tego wynika, że podczas gdy ludność nie-żydowska udaje się w latach 1926—1935 przeważnie do krajów europejskich, to *ludność żydowska przeciwnie emigruje głównie za morze*. Znaczy to również, że Żydzi nie brali, względnie nie biorą udziału w t. zw. emigracji sezonowej do różnych krajów kontynentu, w której to

emigracji przoduje emigracja polska, dostarczająca głównego kontyngentu robotnika rolnego. Emigracja żydowska do Francji i do Belgii zmniejsza się nawet w ostatnich latach, a w ogóle nigdy nie była wielka. Ilość Żydów emigrujących do tych krajów nie przekraczała 2000 osób rocznie. Francji potrzeba bowiem głównie robotników rolnych i kopalnianych, a Belgia w ogóle niechętnie widzi Żydów.

Główne kierunki powojennej emigracji żydowskiej z Polski, prowadzą do 7 krajów.

Rok	Ogółem	Francja	Belgia	St.Zjedn.	Kanada	Brazylia	Argentyna	Palestyna
1921	—	—	—	10 376	5 160	212	2 209	6 112
1922	—	—	—	21 641	1 670	203	3 852	2 232
1923	—	—	—	—	—	—	—	1 973
1924	—	—	—	—	—	—	—	5 724
1925	—	—	—	—	—	—	—	13 696
1926	23 393	1 569	745	3 535	2 597	1 376	4 750	6 800
1927	18 414	829	810	5 234	2 763	1 095	4 113	1 095
1928	18 591	968	911	5 051	2 592	1 190	4 805	763
1929	24 864	1 917	1 370	6 259	2 678	2 765	3 892	3 372
1930	17 631	—	—	3 241	3 051	1 108	4 882	3 071
1931	9 187	646	531	649	141	763	2 476	2 099
1932	8 640	529	405	905	242	931	1 335	2 879
1933	16 916	899	309	777	350	1 390	1 313	10 344
1934	18 026	602	143	871	511	1 330	1 472	12 874
1935	30 703	85	122	735	541	1 060	2 022	24 758

Zaraz po wojnie najważniejszym krajem imigracyjnym były Stany Zjednoczone, dokąd w r. 1920 skierowało się 80% ogólnego ruchu wychodźczego z Polski, a w r. 1921 wyemigrowało z górą 70 000 Żydów. Następnie ów napływ Żydów zaczął maleć, tak że w r. 1925 Żydzi emigrujący do Stanów Zjednoczonych stanowili tylko 15—20% wychodźców z Polski. Nieco podniósł się ruch emigracyjny w r. 1929 (do 6260 ludzi), ale potem emigracja żydowska do Stanów doznaje całkiem wyraźnego ograniczenia.

W latach 1919/20—1924/25[1]) imigracja Żydów z Polski do Stanów Zjednoczonych przedstawia się następująco:

---

[1]) Por. Roczniki Statystyki R. P. Cyfry nie odnoszą się do lat kalendarzowych, dlatego trudno je porównywać z innymi.

	1919/20	1920/21	1921/22	1922/23	1923/24	1924/25
Imigracja do Stanów w ogóle . . .	430 000	805 228	309 556	522 919	706 896	294 314
z tego Żydów . . .	14 292	119 036	53 524	49 719	49 989	10 292
z tego Żydów z Polski %	3,3	14,8	17,3	9,5	7,1	3,5

Drugim krajem amerykańskim, do którego emigracja w analogiczny sposób się układa, jest Kanada. Jednak z tą różnicą, że cyfry emigracji są znacznie mniejsze i dochodzą maksymalnie do 5 000 (w r. 1921). Tak do Stanów jak i do Kanady emigrują przeważnie krewni Żydów amerykańskich.

Trzecim krajem amerykańskim jest Argentyna, która nie stosuje tak wielkich ograniczeń emigracji żydowskiej jak Stany i Kanada. Pewna stabilizacja emigracji żydowskiej daje się zauważyć w Brazylii, gdzie cyfra emigrantów trzyma się okolo 1 000 osób rocznie. Można zatem powiedzieć, że dwa główne kraje Ameryki Południowej stoją obecnie otworem dla emigracji żydowskiej w stopniu daleko wyższym niż dwa główne kraje Ameryki Północnej. Razem do czterech głównych krajów amerykańskich emigruje jednak obecnie nie więcej jak 5 000 Żydów.

Z innych krajów amerykańskich, do których napływają Żydzi, wymienić trzeba jeszcze Urugwaj, Kubę i Meksyk. Ilość Żydów, wyjeżdżających do tych krajów, nie przekracza kilkuset. Zapoczątkowali również Żydzi emigrację do Australii, dokąd wyruszyło nieco elementu rzemieślniczego, rozporządzającego większym kapitałem na dość znaczne koszta podróży.

Głównym jednak krajem imigracyjnym żydowskim stała się, i to dopiero w ostatnich latach, Palestyna. Przeglądając cyfry emigracji żydowskiej z Polski do Palestyny, w piętnastoleciu 1921—1935, dochodzimy do wniosku, że emigracja ta wykazuje silne wahania i że w ogóle nigdy wielką nie była i nie jest. Wynosiła bowiem w latach 1921—1935 okrągło 110 000 osób.

Wahania w tej emigracji należy przypisać z jednej strony sytuacji ekonomicznej w Polsce, a z drugiej strony polityce angielskiej w Palestynie. Wysoka cyfra emigrantów żydowskich w r. 1925, dochodząca do 14 000, tłumaczy się ówczesną polityką fiskalną (stabilizacja waluty polskiej, ucieczka żydowskich kapitałów do Palestyny), a wzrost emigracji w latach 1933—1935 pogarszającym się położeniem Żydów w Polsce. Katastrofalny zaś spadek emigracji do Palestyny w r. 1927 i 1928,

kiedy puszczono do tego kraju zaledwie kilkuset Żydów z Polski, można wytłumaczyć tylko zarządzeniami władz angielskich, skierowanymi przeciw imigracji ludności żydowskiej z Polski oraz rozruchami arabskimi i krachem ekonomicznym, który wtedy wybuchł w Palestynie. Zaznaczył się wówczas nawet bardzo silny ruch reemigracyjny z Palestyny. Stosunek wychodźtwa Żydów do Palestyny do ogólnego wychodźtwa Żydów z Polski był jednak, za wyjątkiem r. 1925, dosyć niski. Od r. 1933 stosunek ten wyraźnie się zmienia.

Z tego można wysnuć wniosek, że Żydzi aż do roku 1933 woleli emigrować do innych krajów niż do Palestyny. Dopiero zamknięcie i utrudnienie wychodźtwa do krajów Ameryki, z konieczności skierowało Żydów do Palestyny. Nie świadczy to w każdym razie o jakimś żywiołowym pędzie Żydów do starej ojczyzny. Niewielki jest w następstwie tego udział Żydów polskich w ogólnej emigracji do Palestyny. W latach 1919—1935 miało przybyć do Palestyny 260 000 emigrantów żydowskich, a z tego przeszło 40% pochodziło z Polski, co na ogół zgadza się z tym co podaliśmy na str. 19.

Jeżeli w średniej 9-letniego okresu rozpatrujemy wychodźtwo żydowskie województwami, to okaże się, iż główny kontyngent Żydów pochodzi z województw centralnych i wschodnich, a potem południowo-wschodnich. Wskazuje na to następujące zestawienie, zawierające średnie z lat 1926—1929 i 1931—1935:

Województwo	Średnia emigracja ogólna	Średnia emigracja Żydów	%
warszawskie	7 338	3 765	51
łódzkie	26 078	1 535	6
kieleckie	13 774	1 572	11
lubelskie	3 904	1 675	43
białostockie	4 123	2 194	53
wileńskie	5 556	710	13
nowogródzkie	1 616	596	37
poleskie	2 732	1 266	46
wołyńskie	4 309	1 437	33
poznańskie	7 287	34	0,5
pomorskie	1 038	15	1
śląskie	725	38	5
krakowskie	7 412	570	8
lwowskie	12 374	1 594	12
stanisławowskie	3 013	644	21
tarnopolskie	6 365	740	12

Znowu, na przykładzie tych cyfr widzimy, że emigracja żydowska nie układa się w województwach równolegle do emigracji ogólnej, czyli wielkiej ilości emigrujących odpowiadają niezbyt wielkie cyfry opuszczających Polskę Żydów. Najmniej Żydów emigruje — pomijając województwa zachodnie, gdzie jest Żydów mało, — z województw: łódzkiego, kieleckiego, krakowskiego, lwowskiego i tarnopolskiego. W ogóle w południowej Polsce Żydzi nie okazują większej skłonności do ruchów migracyjnych.

Pozostaje jeszcze do omówienia bardzo ważny problem stosunku emigracji żydowskiej do przyrostu naturalnego Żydów w ostatnim 10-leciu.

Rok	Przyrost naturalny Żydów	Emigracja Żydów	(%)	Na 1000 mieszkańców przyrost naturalny:	
				ogólny	Żydów
1926	30 158	22 406	(74)	15,5	—
1927	26 156	18 704	(72)	14,3	—
1928	28 174	18 211	(65)	15,9	—
1929	28 901	23 378	(81)	15,3	—
1930	33 483	16 938	(51)	17,0	—
1931	33 439	8 632	(26)	14,7	11,1
1932	25 447	8 640	(29)	13,7	8,3
1933	26 630	16 917	(64)	12,3	10,0
1934	32 352	18 026	(30)	12,1	10,4
1935	32 988	30 703	(93)	12,1	10,5

Otóż emigracja żydowska nie była w żadnym roku wyższa niż przyrost naturalny ludności żydowskiej, lecz wynosiła 26 do 93% tego przyrostu, osiągając swe maksimum w r. 1935. Zupełnie przeciwnie było przed wojną, kiedy emigracja żydowska z ziem R. P. prawie dwa razy przewyższała przyrost naturalny Żydów w Polsce.

Tutaj należy wyjaśnić, że dane Głównego Urzędu Statystycznego co do przyrostu naturalnego Żydów w Polsce nie są pewne, z przyczyn następujących. Przede wszystkim w naszych ziemiach zachodnich nie prowadzi się rejestrów małżeństw, urodzeń i zgonów według wyznań, po wtóre, statystyka nasza nie uwzględnia małżeństw rytualnych żydowskich, które nie są rejestrowane we właściwych urzędach cywilnych, po trzecie Żydzi nie stosują się czasem do obowiązujących przepisów i zgłaszają urodzone lub zmarłe dzieci po dłuższym terminie, niekiedy dopiero w drugim roku kalendarzowym. To wywołuje duże różnice

między statystyką urzędową a rzeczywistością. Żydzi są zdania[1]), iż dane Głównego Urzędu Statystycznego co do przyrostu naturalnego Żydów w Polsce są o 30% niższe od rzeczywistego, czyli że przyrost naturalny Żydów wynosi okrągło nie 30 000 lecz 40 000 rocznie.

O ile przyjmiemy iż przyrost ten jest w istocie nieco wyższy niż to wynika z danych urzędowych to jednak nie będzie on o wiele wyższy. Zrozumiałą jest rzeczą, iż w województwach, w których emigracja Żydów jest większa, emigracja ta będzie pochłaniała większy odsetek przyrostu naturalnego. Odnosi się to zwłaszcza do województwa warszawskiego, białostockiego, wileńskiego, nowogródzkiego, poleskiego i wołyńskiego, w których to województwach emigracja osiąga wartość odpowiadającą 60—90% przyrostu naturalnego. Także w województwie poznańskim i pomorskim emigracja żydowska przewyższa wielokrotnie przyrost naturalny.

PRZYCZYNY EMIGRACJI ŻYDOWSKIEJ Z POLSKI

1. Bardzo silny przyrost naturalny ludności żydowskiej należy uważać za jeden z głównych motywów emigracyjnych. Przy tym przyroście, który prawdopodobnie jest nieco wyższy od ogólnego przyrostu ludności Państwa Polskiego (w r. 1935 — 12,1%), powiększanie się ilości ludności żydowskiej staje się niepokojące dla tejże samej ludności. Ludność żydowska nie może już znaleźć dla siebie pomieszczenia, zwłaszcza przy znanym jednostronnym układzie stosunków zawodowych. Ale sam przyrost nie byłby wystarczającym powodem emigracji żydowskiej. Momentem zasadniczym są tu stosunki ekonomiczne Żydów w Polsce.

2. Jako drugą przyczynę należy zatem wymienić pauperyzację ludności żydowskiej. Pauperyzacja ta postępuje stale naprzód i obejmuje coraz to nowe zawody i coraz to liczniejsze warstwy ludności. Rzemiosło żydowskie z trudnością wytrzymać może konkurencję z przemysłem, a handel, zwłaszcza drobny, z szybko rozwijającym się ruchem spółdzielczym i dążeniem ludności polskiej i rusko-ukraińskiej do zajęć handlowych.

Pauperyzacja została stwierdzona przy pomocy ankiet (Biura Ekonomiczno-Statystycznego), o czym pisze wspomniany już Bornstein. Ankiety, które objęły 830 000 Żydów w 285 miejscowościach (z pominięciem wielkich miast), wykazały, iż 23,3% Żydów w tych miejscowościach prosiło o zasiłek. Zasiłek ten został im udzielony w sumie 337 000 zł, tj. w wysokości 8 zł na rodzinę. W innym przypadku Żydzi w 102 miejscowościach prosili o zasiłek na wykup świadectw

[1]) J. Bornstein: O charakterze i przyczynach emigracji żydowskiej z Polski (rękopis).

przemysłowych. Rozdano między nich sumę 114 000 zł. Ze 133 miejscowości (głównie miast), w których zubożali Żydzi otrzymywali od swoich krewnych z zagranicy zapomogi, w 69 miejscowościach korzystało z tej pomocy 10% ludności żydowskiej, a w 39 nawet 30%.

3. Dalszą przyczyną jest jednostronna struktura zawodowa ludności żydowskiej i związane z tym przeludnienie w niektórych zawodach, a zwłaszcza w handlu.

Te stosunki są powszechnie znane i krótko tylko je przypomnę na podstawie danych, zawartych w Roczniku Statystyki R. P. 1927. Niestety, dane te dla różnych wyznań i zawodów pochodzą ze spisu 1921:

Na 100 mieszkańców Polski przypadało na wyznanie:

	rzym. kat.	gr. kat.	prawosławne	ewangelickie	mojżeszowe	inne
Rolnictwo i hodowla	61,7	17,6	16,1	3,4	0,9	0,3
Górnictwo i przem.	65,1	3,3	2,1	5,7	23,5	0,3
Handel towarowy .	22,7	0,5	0,6	2,2	73,8	0,2
Handel pieniężny .	76,7	1,6	0,6	6,9	13,8	0,4
Pośrednictwo . . .	15,2	0,5	0,4	2,2	81,4	0,3
Utrzymujących się bez pracy . . .	63,4	3,1	2,7	8,2	22,2	0,4
Bez podania zawodu	64,2	2,7	6,4	7,7	18,0	1,0

Podczas gdy w rolnictwie było zajętych tylko 1% Żydów, a nie-Żydów 99% z ogółu mieszkańców, to w handlu towarowym przeciwnie 74% Żydów a tylko 26% nie-Żydów, w pośrednictwie aż 81% Żydów i 19% nie-Żydów. Stosunkowo wielu Żydów utrzymywało się bez pracy (prawdopodobnie z renty) czy też w ogóle nie posiadało żadnego zawodu. Z tych cyfr wynika, iż przeludnienie ludności żydowskiej w handlu i pośrednictwie jest większe niż ludności nieżydowskiej w rolnictwie. To samo powiedzieć można o niektórych rzemiosłach, jak krawiectwo, w których udział Żydów jest bardzo wybitny. Wiele drastycznych przykładów braku równowagi w strukturze zawodowej Żydów podaje W. Studnicki[1]).

Już od dość dawna jest znany fakt, iż Żydzi mają stosunkowo więcej zawodowo biernych a mniej czynnych niż ludność chrześcijańska. Według spisu z 1921 r. było:

[1]) Wł. Studnicki: Sprawa polsko-żydowska. Wilno 1936, str. 65—78.

	Rzymsko-katolicy	Grecko-katolicy	Prawosławni	Ewangelicy	Mojżeszowi	Inni
	w ogóle					
zawodowo czynnych	8 732 660	1 935 913	1 759 801	500 195	939 485	45 006
zawodowo biernych	7 324 569	1 091 144	1 056 016	440 039	1 832 464	33 408
	w handlu i ubezpieczeniach					
zawodowo czynnych	169 026	4 861	4 000	15 309	324 615	955
zawodowo biernych	246 877	5 803	5 534	21 140	812 316	1 146

Cyfra zawodowo biernych u Żydów jest w ogóle dwa razy wyższa niż zawodowo czynnych, zwłaszcza w handlu i ubezpieczeniach jest blisko trzy razy większa od cyfry zawodowo czynnych, podczas gdy u ludności rzymsko-katolickiej cyfra zawodowo biernych przenosi tylko o $^1/_3$ liczbę zawodowo czynnych. Te stosunki, istniejące w czasach powojennych, są obecnie jeszcze gorsze. Nie ulega bowiem wątpliwości, że ilość Żydów zawodowo biernych raczej się powiększa. Na 100 ludności ma być u Żydów tylko 34% zawodowo-czynnych, a 66% biernych, podczas gdy u ludności chrześcijańskiej ma być aż 56,5% zawodowo czynnych a 43,5% zawodowo biernych. Czyli że z ogółu Żydów zarobkuje tylko $^1/_3$, podczas gdy wśród nie-Żydów aż $^5/_9$. W tych warunkach pauperyzacja wśród Żydów postępuje dość szybko naprzód i staje się powoli jedną z ważnych pobudek opuszczenia Polski. Żydzi, zamknąwszy się w kilku zawodach, tracą z dniem każdym możność zarobkowania nawet w tych wybranych zawodach.

4. Pogarsza sytuację wzmagający się u ludności chrześcijańskiej ruch spółdzielczy i coraz to większa konkurencja spółdzielni. Wymienić wreszcie należy silny prąd w społeczeństwie polskim do utworzenia własnego stanu średniego i przeludnienie wsi ludnością rolniczą oraz parcie tej ludności do miasteczek i miast. Powoduje to bojkot ekonomiczny i kulturalny, z przyczyn społecznych i narodowych. Każdy zaś bojkot wywołuje u Żydów tendencje migracyjne.

5. Nie można także pomijać i tego zjawiska, iż podobnie jak na Zachodzie Europy, tak i u nas wzmaga się urbanizacja. Następuje dość silny ruch przesiedleńczy ze wsi do miast. W ruchu tym Żydzi, którzy są nawskroś społeczeństwem miejskim, biorą poważny udział. W wielu

województwach (zwłaszcza południowo-zachodnich), opuścili swoje placówki we wsiach i w miasteczkach o charakterze na poły wiejskim i przenieśli się do większych miast. Ta koncentracja Żydów w miastach nie ułatwia im życia i wzbudza w zasadzie tendencje migracyjne.

6. Nie należy w końcu zapomnieć i o kryzysie gospodarczym, który jako powód ogólnie działający, skłania również Żydów do emigracji.

ROZMIESZCZENIE ŻYDÓW NA ZIEMI POLSKA NAJWAŻNIEJSZYM KRAJEM EMIGRACYJNYM

Żydzi nie są społeczeństwem małym. Jest ich bowiem na świecie okrągło 16 milionów. Cyfra ta jednak rozkłada się na całą kulę ziemską. Mało jest narodów, które by były tak rozproszone pośród wszystkich społeczeństw świata i występowały chociażby w minimalnej ilości, niemal we wszystkich krajach na ziemi.

Obraz tego rozproszenia daje tablica umieszczona poniżej, w której jednak dla niektórych krajów, nie udało się uzyskać konkretnych danych co do ilości Żydów (zaznaczono to kreskami)[1].

Jeżeli chodzi o cyfry bezwzględne, to najwięcej Żydów jest w Stanach Zjednoczonych Am. Pn. (4,2 mil.), potem w Związku Sowieckim (3,5 mil.), następnie w Polsce (3,2 mil.). Te trzy państwa liczą razem 11 mil. Żydów, tj. 69% wszystkich Żydów na ziemi. Po tych krajach idą Rumunia (900 000), (Niemcy 500 000), Węgry (450 000), Palestyna (400 000), Czechosłowacja (360 000), Ausrtia (300 000), Wielka Brytania (300 000), Litwa (160 000), Kanada (160 000), Marok (120 000), Holandia (110 000), wreszcie Jemen (100 000) — jako kraje liczące od 100 000 do 900 000 Żydów wśród swojej ludności.

Biorąc pod uwagę największą bezwzględną ilość Żydów w jakimś kraju, możemy na tej podstawie wyróżnić kilka obszarów, na których występują większe skupienia Żydów. Należą do nich następujące grupy krajów — w Europie: Rosja Sowiecka, Litwa, Polska, Rumunia, Węgry, Czechosłowacja i Austria — w Ameryce Północnej: Stany Zjednoczone i Kanada — w Afryce północno-zachodniej: Marok i Tangier — w Azji: Palestyna i Jemen. Inne skupienia ludności żydowskiej są znacznie słabsze. Zaznaczają się w Ameryce Południowej (Argentyna), w Afryce Południowej, w Azji Wschodniej (Mandżuria i Birobidżan), a nawet ostatnio w Australii.

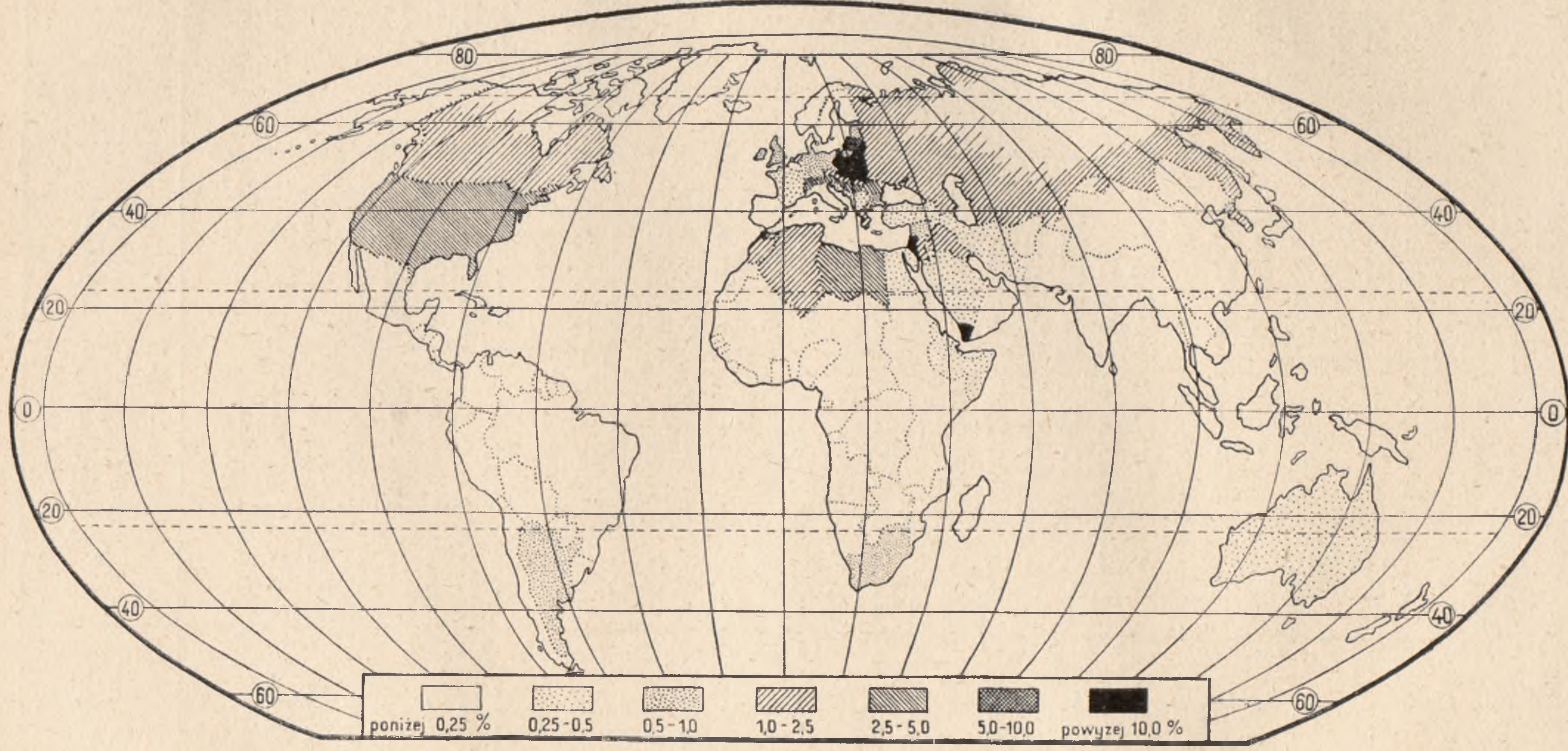
---

[1]) Trudności ustalenia liczby Żydów w różnych krajach są bardzo wielkie. Statystyka narodowościowa daje — w każdym razie — gorszy obraz niż statystyka wyznaniowa.

Ilość Żydów na świecie

	Ludność w ogóle	Żydzi według źródeł niem. i angiel. (1930—1933)	%	Żydzi według Enciclopedia Italiana	
Afganistan . .	10 000 000	—	0,18	18 000	(1924)
Albania . . .	1 050 000	—	—	—	—
Arabia-Jemen .	1 000 000	100 000	10,00	—	—
Arabia-Nedżd .	5 750 000	—	0,35	20 000	(1929)
Argentyna . .	12 026 172	—	0,80	100 000	(1924)
Austria	6 760 233	191 000	2,70	250 000—350 000	(1924)
Belgia	20 517 000	—	0,20	44 000	(1921)
Boliwia	3 066 815	—	—	—	—
Brazylia . . .	30 635 605	—	0,01	3 000	(1921)
W. Brytania .	498 516 540	300 000	0,6	—	—
Indie (ang.) . .	353 869 800	24 000	0,07	22 000	(1921)
Palestyna . . .	1 336 000	370 000	36,0	154 000	(1929)
Zajordania . .	300 000	—	—	—	—
Zw. Pd. Afryki	8 488 300	72 000	0,89	62 000	(1921)
Kanada . . .	10 835 000	156 000	1,4	125 000	(1921)
Australia . . .	6 706 438	22 000	0,3	21 000	(1921)
N. Zelandia . .	1 344 469	2 600	0,1	2 400	(1921)
Bułgaria . . .	6 090 000	46 000	0,75	45 000	(1926)
Chile	4 464 000	3 700	0,09	—	—
Chiny	454 966 700	—	0,003	15 000	(1924)
Columbia . . .	8 893 030	—	—	—	—
Czechosłowacja	15 057 000	357 000	2,2	354 000	(1920)
Dania	3 656 000	5 900	0,17	—	—
Egipt	14 177 864	64 000	0,45	63 000	(1927)
Estonia	1 128 000	4 000	0,35	6 000	(1921)
Finlandia . . .	3 667 067	1 800	0,05	1 700	(1928)
Francja . . .	41 940 000	—	0,39	165 000	(1924)
Algeria	6 910 000	—	1,1	80 000	(1926)
Marok	5 404 860	117 000	2,1	—	—
Tunezja . . .	2 410 000	56 000	2,3	54 000	(1926)
Syria	2 542 000	16 500	0,66	18 000	(1929)
Gujana (fr.) .	138 694	800	0,5	—	—
Grecja	6 629 000	73 000	1,1	90 000	(1924)

	Ludność w ogóle	Żydzi według źródeł niem. i angiel. (1930—1933)	%	Żydów według Enciclopedia Italiana	
Hiszpania . . .	24 242 038	—	0,01	4 600	(1922)
Holandia . . .	8 392 006	112 000	1,3	195 000	(1930)
Irak	2 857 100	73 000	2,5	87 000	(1920)
Iran	15 055 115	40 000	0,28	40 000	(1920)
Islandia . . .	111 555	—	—	—	—
Japonia . . .	68 195 000	—	—	—	—
Mandżuria . .	29 606 117	—	0,1	30 000	(1927)
Jugosławia . .	14 730 000	68 000	0,4	74 000	(1921)
Kuba	4 011 088	—	—	—	—
Litwa	2 476 154	155 000	6,0	153 000	(1923)
Luxemburg . .	303 000	2 200	0,7	1 770	(1927)
Łotwa	1 939 350	94 000	4,8	94 000	(1930)
Niemcy	66 616 000	497 700	0,75	620 000	(1923)
Norwegia . . .	2 871 000	1 000	0,03	2 000	(1923)
Panama . . .	484 000	900	0,19	—	—
Polska (w/g jęz.)	31 915 800	2 732 600	8,6	3 029 000—3 500 000	
(w/g wyznania)		(3 113 900)	(9,8)		(1921)
Gdańsk	407 517	10 450	2,57	—	—
Portugalia . .	7 140 000	—	0,01	1 000	(1925)
Rumunia . . .	18 792 000	900 000	4,6	835 000	(1921)
St. Zj. Am. Pn.	126 425 000	4 081 000	3,2	4 200 000	(1930)
Szwecja . . .	6 211 566	6 000	0,09	6 200	(1924)
Szwajcaria . .	4 153 000	18 000	0,4	21 000	(1920)
Tangier	51 000	15 000	29,6	—	—
Turcja	13 648 270	82 000	0,5	165 000	(1924)
Węgry	8 895 000	445 000	5,0	520 000	(1929)
Włochy	42 652 000	48 000	0,1	56 400	(1924)
Abisynia . . .	12 000 000	—	0,42	50 000	(1930)
Libia (Tripolis)	543 697	21 000	3,8	—	—
Dodekanez (Rodos) . .	134 384	4 500	3,3	—	—
ZSRR	165 748 400	3 453 000	2,0	3 263 000 Rosja eur. 190 000 Rosja azj.	



Rozmieszczenie Żydów na kuli ziemskiej w stosunku procentowym do ogółu ludności.

W zasadzie zatem Żydzi mogą emigrować i rzeczywiście emigrują na cały świat, a z krajów zamorskich gromadzą się głównie w Ameryce Północnej, w mniejszej ilości na innych kontynentach.

Zagadnienie rozsiedlenia Żydów na ziemi nie może jednak być rozważane tylko w cyfrach bezwzględnych. Chodzi przecież o to, jaki jest stosunek liczbowy Żydów do ludności tubylczej. Otóż okazuje się (por. mapkę), iż stosunek ten w Palestynie i w Tangierze wynosi około 30% ogółu ludności, a w Jemenie i w Polsce około 10% ogółu ludności. W Rumunii, na Węgrzech, Litwie i Łotwie wynosi od 5 do 6%, a w Stanach Zjednoczonych, Związku Sowieckim, Czechosłowacji, Austrii, Libii, Tunezji, Maroku, Iraku waha się od 2 do 4% ogółu ludności.

Jeżeli pominiemy takie kraje, jak Palestyna, celowo kolonizowane przez Żydów, oraz mały międzynarodowy Tangier lub Jemen, to zostanie właściwie tylko Polska, jako kraj, w którym w stosunku do ogółu mieszkańców jest najwięcej Żydów. Stąd *zagadnienie żydowskie jest w Polsce takie ważne i takie aktualne.* Ani bowiem w Stanach, ani w Rosji sowieckiej duża ilość Żydów nie wygląda tak niepokojąco gdy się zważy wielkość tych państw w których Żydzi tworzą jedną z mniejszości, ginących w morzu innych mniejszości i pośród licznego narodu panującego. Ani w Stanach, ani w Rosji sowieckiej nie ma tedy zagadnienia żydowskiego. Ludność żydowska ma się gdzie pomieścić, może nie tylko się rozwijać, ale jeszcze powiększać przez imigrację. Nie ma, i na długi czas nie będzie, zagadnienia żydowskiego w północnej Afryce lub w Argentynie, albo w południowej Afryce czy Australii. Kontynenty te i kraje rozporządzają pustymi przestrzeniami, mogą przyjąć i osiedlić u siebie nie tysiące, ale setki tysięcy Żydów. Nawet w Rumunii, w której ilość Żydów jest znaczna, możliwości osiedleńcze czy gospodarcze dla ludności żydowskiej są jeszcze niezłe.

Zupełnie inaczej przedstawia się to zagadnienie w Polsce. Kraj, w którym ludności rdzennej zaczyna być ciasno, nie może patrzeć obojętnie na to, kto z kraju emigruje, a kto w kraju pozostaje. Wchodzi przecież w rachubę oprócz rozwoju gospodarczego kraju, jego charakter narodowy i jego obronność. Polska nie tylko nie może powiększać u siebie ilości Żydów ze względu na znaczną ciasnotę miejsca, ale przeciwnie, jest właściwie jedynym krajem, który posiada i odczuwa ich nadmiar. Z tego powodu *Polska jest obecnie najważniejszym krajem emigracyjnym żydowskim.* Emigracja Żydów z Polski wygląda na zjawisko zupełnie naturalne, wywołane różnorodnymi przyczynami które działają od dość dawna i nieuchronnie prowadzą do zatamowania wzrostu ilości Żydów, przez zwiększenie ruchu emigracyjnego wśród mas żydowskich.

O KOLONIZACJI ŻYDÓW

W zagadnieniu emigracji żydowskiej najważniejszym pytaniem jest, czy i o ile Żydzi zrastają się z krajem, do którego emigrują. Czy nie tworzą masy imigracyjnej, która, znalazłszy się w nowych okolicznościach, gotowa jest znowu odpłynąć do innego kraju, o ile warunki okażą się tam szczęśliwszymi. Znaną jest rzeczą, iż emigrujący Żydzi, stanowiąc w przeważającej większości element miejski, skierowują się w swym ruchu wychodźczym do miast i tu gromadzą się w większej ilości. Tym samym powiększają w wielu krajach ludność miejską. Nie chcemy przez to powiedzieć, że przyczyniają się do wzrostu proletariatu miejskiego. Ludność robotnicza miejska nie jest nigdy elementem stałym. Ma swoje przypływy i odpływy, przenosi się z miasta do miasta i w ogóle zdradza, odpowiadające tak dobrze właściwościom żydowskim, tendencje migracyjne.

O stałym osiedleniu się imigrantów, a przede wszystkim imigrantów żydowskich, świadczyć zawsze będzie osiedlanie się Żydów na roli. Będzie to już ostateczny etap i cel emigracji żydowskiej do jakiegoś kraju. Będzie zarazem próbą, w jakim stopniu Żydzi dążą do zżycia się z krajem i społeczeństwem. Nie ulega bowiem wątpliwości, że jedną z przeszkód utrudniających Żydom symbiozę ze społeczeństwami, wśród których się osiedlają, jest ich jednostronna struktura zawodowa, charakter wyłącznie miejski społeczeństwa żydowskiego, oraz brak wśród nich robotników rolnych, względnie samodzielnych rolników. W następstwie tego zjawiska, Żydzi nie są chętnie widziani w krajach rolniczych, w których właśnie ten rodzaj imigrantów jest najbardziej pożądany. Nie wchodzą bowiem w strukturę gospodarczą owych krajów, lecz przerzucają się do zawodów z handlem związanych, powiększając przez to i tak nadmierną liczbę przedstawicieli tego zawodu.

Problem zmiany struktury zawodowej Żydów i problem przerzucenia ich do zawodów innych, zwłaszcza do rolnictwa, jest dość dawno dyskutowany w literaturze żydowskiej. Uchodzi za problem podstawowy. Po prostu istnieją wątpliwości, czy Żydzi nadają się w ogóle do ciężkiej pracy fizycznej i do zawodów wymagających wielkiego wysiłku fizycznego i czy będzie można mówić o trwałym osiedleniu się Żydów na jakimś obszarze, względnie o restytucji dawnej ich ojczyzny, czy o stworzeniu nowej ojczyzny, o ile się Żydów nie nakłoni do poświęcenia się w większej liczbie zajęciom rolniczym. Specjalnie na to ostatnie pytanie starał się dać odpowiedź J. M. Isler[1]) i sformułował ją po-

[1]) J. M. Isler: Rückkehr der Juden zur Landwirtschaft. Frankfurt n. M. 1929. Z książki tej zaczerpnęliśmy niektóre wiadomości o kolonizacji Żydów w odległych krajach.

zytywnie. Także i co do zdolności Żydów do pracy fizycznej nie ma już dziś wątpliwości, że pracy tej podejmować się mogą.

Żydzi potrafią więc obecnie nie tylko ciężko pracować, ale — co najważniejsze — pracować na roli. Trudności leżą w braku przygotowania do tych zawodów, ale nie w braku zdolności zasadniczych. Zobaczmy teraz w jakim stopniu udało się Żydom osiedlić na roli i w jakim stopniu realizują oni swoje zamierzenia kolonizacyjne. Przegląd nasz zaczniemy od Ameryki Północnej.

Kanada

Pod koniec XIX w. dużo emigrantów żydowskich udało się do Kanady. Zrazu grupowali się w większych miastach, potem założyli osobne towarzystwo kolonizacyjne lub też, korzystając z pomocy międzynarodowego towarzystwa ICA, cały szereg kolonij. Ponieważ ziemię otrzymali od rządu za darmo, przeto kolonie ich są rozrzucone po całym kraju. Przed wojną (1911) było 463 kolonij, względnie gospodarstw (z 84 434 ha ziemi), założonych przez ICA i 385 kolonij (z 51 900 ha), założonych z inicjatywy prywatnej. Razem liczyły te kolonie około 3 500 ludzi. Z powodu kryzysu wielu kolonistów opuściło kolonie i przeniosło się do miast. To też po wojnie wymienia się tylko 10 kolonij ICA o powierzchni 11 000 ha i 200 rodzin (800 osób).

Gdy chodzi o ogólną cyfrę imigrantów żydowskich, to Kanada reprezentuje w Ameryce trzecie po Stanach i po Argentynie skupienie żydowskie. Na 4,8 mil. imigrantów, którzy w latach 1901—1933 przybyli do Kanady, było 119 000 Żydów, co daje 2,5% ogólnej liczby imigrantów. Z tego przeważną część stanowili Żydzi z Polski. Obecnie ogranicza się imigrację z krajów nieuprzywilejowanych, do których należy Polska. W r. 1931 liczono w Kanadzie 156 000 Żydów, z czego 60% mieszkało w miastach Montreal i Toronto, a 12% w mieście Winnipeg. Ilu jest Żydów w Kanadzie trudno naprawdę dociec ponieważ wielu z nich traktuje pobyt w tym kraju jako chwilowy i przenosi się następnie do Stanów.

Stany Zjednoczone

Główny kontyngent imigrantów żydowskich przybył do Stanów w osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych latach 19 stulecia, tj. na początku wielkiej migracji Żydów z Rosji. Wtedy Żydzi zaczęli nie tylko osiedlać się w miastach handlowych i przemysłowych, lecz także na roli. Lecz pierwsze kolonie rolnicze z powodu źle wybranego miejsca

i różnych przeszkód natury klimatycznej, upadły. Dodać trzeba, że były to przeważnie kolonie założone na zasadach komunistycznych.

Powstały wtedy osobne towarzystwa kolonizacyjne żydowskie, ażeby część Żydów z miast, gdzie cierpieli często nędzę, wyciągnąć i osiedlić na roli. Dzięki temu założono dość dużo większych lub mniejszych kolonij żydowskich prawie we wszystkich Stanach. W r. 1912 było ich 3 718 z 18 590 mieszkańcami. Obecnie liczy się do 80 000 żydowskich kolonistów na roli. W czasie powtarzających się w Stanach kryzysów pomagają im owe towarzystwa, popierając przez udzielanie kredytów te kolonie, które prowadzą intensywną gospodarkę. Wydają także dla nich osobne czasopisma fachowe (The Jewish Farmer).

Gdy chodzi o całokształt emigracji żydowskiej do Stanów, to (wg. J. Leszczyńskiego) w latach 1830—1930 wyemigrowało do Stanów Zjednoczonych 2 900 000 Żydów. W porównaniu z innymi krajami, blisko 69% wszystkich emigrantów, którzy w tym okresie opuścili ziemie polskie i Europę Wschodnią, udało się do Stanów Zjednoczonych, a tylko 9% do innych krajów Ameryki Północnej i Południowej.

Owo skupianie się emigrantów żydowskich w Stanach zostało jednak zatrzymane po wojnie, kiedy w latach 1920—1930 wpuszczano do Stanów Żydów w ilości od 3 000 do 6 000 głów rocznie. Daleko tym cyfrom do cyfr przedwojennych, bowiem w latach 1900—1914 przybywało z Europy do Stanów przeciętnie 150 000 Żydów rocznie (np. w r. 1906 — 153 000). Przy tym emigracja po wojnie składała się przeważnie z członków rodzin przybywających do swych krewnych w Stanach. W latach 1919—1932 z 362 693 Żydów, którzy przybyli do Stanów Zjednoczonych, było — jak wiemy — 160 410 czy 44,2% z Polski. Liczba ta byłaby znacznie większa, gdyby nie ograniczenia stosowane przez rząd Stanów.

Co do zawodowej struktury emigrantów żydowskich, to dostarczali oni procentowo więcej robotników wykwalifikowanych (60% Żydów) niż nie-Żydzi (15% nie-Żydów). Zwłaszcza emigrowało wielu robotników wykwalifikowanych w przemyśle odzieżowym (połowa wszystkich emigrantów) i jubilerskim, a więc w przemysłach, które mogą istnieć w większych miastach. Ten fakt, że wśród emigrantów było, a przynajmniej podawało się za takich, wielu wykwalifikowanych robotników, ułatwił Żydom znalezienie zajęcia i masowego osiedlenia się na stałe. To było również powodem, że emigracja żydowska skupiała się więcej w miastach aniżeli w ośrodkach rolniczych. Żydzi w Nowym Yorku, Chicago i innych wielkich miastach opanowali w znacznej części — prócz niektórych rzemiosł — handel pieniężny i decydują częstokroć o ekspansji banków amerykańskich na inne kraje.

Brazylia

Przed wojną Żydzi prawie nie emigrowali do Brazylii. Znaczniejszy ich napływ zaznaczył się dopiero po wojnie, kiedy zaczęli przybywać do Brazylii Żydzi z Polski, Rumunii, a w ostatnich latach z Niemiec. Napływ ten trwa, mimo utrudnień, do których należy przymus wykazania się po zejściu z okrętu gotówką 3000 milrejsów (270 dol.) i kwota emigracyjna określona dla Żydów na 2% ogólnej imigracji. Emigracja żydowska do Brazylii jest przede wszystkim emigracją z Polski; wielu Żydów osiedla się w stanie Parana. Liczba Żydów emigrujących z Polski waha się w latach od 1926—1933 od 800 do 2800 rocznie. Brazylia chętnie widziałaby Żydów osiadających na roli. Toteż ICA założyła już w r. 1904, kilka kolonij żydowskich z besarabskich wychodźców w Rio Grande do Sul, osiedlając w nich około 800 ludzi w 54 gospodarstwach. Rozwój kolonij — mimo przeszkód natury gospodarczej — jest stały. Według Reifa (str. 23) w 2 koloniach brazylijskich ICA było 961 kolonistów Żydów, ale równocześnie 1 111 kolonistów nie żydowskich. Inne źródła żydowskie podają cyfrę kolonistów w Brazylii na 2—3000, a cyfrę Żydów w ogóle w Brazylii na 50—60 000 głów. Projekty osiedlenia Żydów w stanie Minas Serals czy w stanie Sao Paulo upadły, a rząd brazylijski przeciwny jest obecnie osiedlaniu się Żydów na roli.

Argentyna

Argentyna nie miała nigdy dla emigracji żydowskiej, takiego znaczenia jak Stany Zjednoczone. Była bowiem krajem rolniczym a wśród emigrantów żydowskich rolników prawie nie było. Napływ Żydów do Argentyny dał się zauważyć dopiero w drugiej połowie 19 wieku. Ale aż do r. 1890 nie było tam masowej imigracji Żydów [1]). Dopiero represje przeciw-żydowskie w Rosji w latach 1885—1895 skłoniły Żydów do emigracji do Argentyny. Baron Hirsch, wielki filantrop żydowski, przedłożył wtedy rządowi rosyjskiemu plan przesiedlenia 3 milionów Żydów z Rosji do Argentyny. Aby ich jednak przygotować do zawodów rolniczych, ofiarował rządowi 50 mil. fr. na szkoły rolnicze, warsztaty i doświadczalne fermy w Rosji. Kiedy jednak rząd rosyjski chciał sam kontrolować użycie tej sumy, Hirsch na to się nie zgodził i przeznaczył tę sumę na kolonizację w Argentynie. Pierwsze doświadczenia i próby z kolonistami żydowskimi całkowicie zawiodły. Wówczas objęła sprawy kolonizacyjne ICA, jako osobne towarzystwo kolonizacyjne z kapitałem 10 mil. funtów w złocie, darowanych przez Hirscha i jego żonę. Owo

---

[1]) J. Włodek: Argentyna i emigracja. Warszawa 1923, str. 435—460, gdzie mowa o emigracji żydowskiej.

istniejące dotąd towarzystwo akcyjne jest towarzystwem filantropijnym, dochody bowiem tej instytucji idą wyłącznie na cele towarzystwa. Według planu barona Hirscha ICA miała już w r. 1892 wysłać 25 000 Żydów z Rosji, po czym cyfra ta miała się powiększać tak, ażeby w ciągu 25 lat wyemigrowało 3,2 mil. Żydów z Rosji. Emigrację z Rosji miało ułatwiać osobne towarzystwo na miejscu ECO.

Ten wielki plan żydowski okazał się nie do przeprowadzenia. W r. 1892 wyemigrowało zamiast 25 000 tylko 6 000 ludzi, ale i z tej cyfry nie wszyscy osiedlili się w koloniach. Połowa została w Buenos Aires. Reszta Żydów udała się do Stanów Zjednoczonych. Trudności sprawiało głównie nieprzygotowanie Żydów do zawodu rolniczego.

Mimo tych początkowych niepowodzeń udało się towarzystwu ICA osiedlić stosunkowo dużą ilość Żydów na roli. Tylko nie tyle, ile zamierzano. W r. 1926 dysponowała ICA obszarem około 600 000 ha w 5 różnych prowincjach. ICA unikała zakupywania terenów niedogodnych, zwłaszcza pod względem klimatycznym. Kolonistom dawała ICA ziemię na własność w ilości zrazu mniejszej (50 ha), potem, chcąc podnieść opłacalność gospodarki, w ilości większej (do 150 ha). Kolonista otrzymywał nie tylko dogodne spłaty ale, co najważniejsze, kapitał zakładowy na dom, na budynki gospodarcze i narzędzia. Celem uniknięcia niepożądanych elementów, przyjmowano na kolonie tylko byłych rolników lub robotników rolnych. Do r. 1925 ICA osiedliła 2661 rodzin, a prócz tego 2000 rodzin rzemieślników, nauczycieli, robotników itp., razem 4661 rodzin tj. 43 150 osób. Według innych źródeł w r. 1927 ICA miała na swoich koloniach 5848 rodzin, składających się z 33 124 osób. Z tego $^2/_3$ zajmowały się naprawdę rolnictwem, a 30% miało ziemię na własność. Kolonie żydowskie znajdują się w prowincjach Buenos Aires, Santa Fé, Santiago del Estero, Entre Rios, Pampa Central, zatem w prowincjach korzystnych pod względem rolniczym i klimatycznym. Kolonie żydowskie leżą na ogół niedaleko wielkich miast (Rosario, Santa Fé, Concordia, Bahia Blanca i in.). Niektóre z nich są skupione i liczą do 500 domostw (Moisco-Ville), inne są rozproszone. Najciekawszym zjawiskiem jest to, że obok kolonij rolniczych powstały małe miejskie centra żydowskie, w których osiedliła się żydowska ludność rzemieślnicza i robotnicza. Bardzo wielkie znaczenie w rozwoju kolonij mają kooperatywy. Toteż, mimo kryzysu, zamożność kolonistów wzrasta, tak że niektórzy z nich dokupili już ziemi i posiadają wielkie majątki. Dla kolonistów wychodzi osobne czasopismo. Powstał nawet typ żydowskiego gauczosa na pampasach argentyńskich.

Mimo tych ułatwień cyfra kolonistów żydowskich ulega ciągłym wahaniom (w r. 1927 — 33 000, w r. 1931 — 29 000, w r. 1932 — 28 000) [1]. Żydzi opuszczają często kolonie, a ⅓ zalega z ratami do ICA. W ostatnich latach udało się osiedlić na roli niewielu Żydów z Niemiec. Kolonizacja żydowska w Argentynie może przeto uchodzić tylko w części za udaną.

Emigracja żydowska do Argentyny była przed wojną w stosunku do ogólnej emigracji do tego kraju nieco słabszą (w latach 1904—1914 przybyło na 222 000 imigrantów 83 000 Żydów tj. 37%). Po wojnie emigracja ta wzrosła, tak że w latach 1919—1928 przybyło do Argentyny na 148 000 emigrantów — 62 000 Żydów, co daje 42% ogółu emigrantów. Około 60% emigrantów żydowskich pochodziło z Polski. Przeważali wśród nich kupcy i niewykwalifikowani pośrednicy oraz robotnicy odzieżowi i rolni. Obecnie z powodu ograniczeń przybywa Żydów znacznie mniej. Ogólna cyfra Żydów w Argentynie nie jest pewna, ponieważ nie było dawniej dokładnej statystyki. Ocenia się ją na 200 000 do 260 000 osób, z czego połowa mieszka w Buenos Aires. Trudnią się tu przeważnie handlem i pośrednictwem, a poza tym pracują w rzemiośle, zawodach wolnych i innych. Mają liczne stowarzyszenia i swoją prasę. Hołdują ideom syjonistycznym z tym, że chcą w Argentynie skupić jak największą ilość swych współwyznawców. Jak zwykle wywierają wielki wpływ na życie gospodarcze, a nawet polityczne kraju.

Afryka

Kontynent afrykański był już przed wojną brany w rachubę jako teren emigracyjny dla Żydów. Ponieważ jednak o Ugandzie jakoś zapomniano (komisja żydowska uznała te tereny za niekorzystne dla kolonizacji prawdopodobnie dlatego, że nawinęły się inne daleko lepsze od Ugandy), przeto dziś uwaga świata żydowskiego zwraca się ku innym krajom. Jednym z nich jest Afryka Wschodnia. Dawna ta kolonia niemiecka pozostaje pod mandatem angielskim. Na kolonizację jednak rasy białej nadaje się tylko na wybrzeżach i w wyższych swych zachodnich częściach. Ostatnio wspomina się także o kolonizacji wyżynnej części angielskiej kolonii Kenyi, która styka się na pd. z Abisynią.

O wiele większe zainteresowanie w sprawach żydowskich wywołała możliwość skłonienia rządu portugalskiego do podjęcia projektu osiedle-

---

[1]) Według innych źródeł (Memoriał o kolonizacji żydowskiej poza Palestyną) w 15 koloniach ICA było w 1936 r. 3106 rodzin (17742 dusz) rolników, 1435 (8000 dusz) nierolników. Z 617 000 ha, stanowiących własność ICA, tylko 384 000 ha znajduje się pod uprawą a 230 000 ha tworzy rezerwę gruntową, na którą na razie nie ma kandydatów.

nia Żydów w Angoli. Angola przedstawia w częściach wyżynnych istotnie nienajgorszy teren kolonizacyjny. Rząd portugalski (już w r. 1912) zgodził się w zasadzie na kolonizację żydowską, ale na kolonizację indywidualną, a nie masową o charakterze narodowym. Sprawa ta jednak upadła. Ostatnio (1937) Francja jest skłonna rozważyć przychylnie projekt osadnictwa żydowskiego na Madagaskarze, o ile kolonizacja ta zostanie poparta przez poważne organizacje i będzie miała zapewnioną pomoc finansową.

Niezależnie od tych zamierzeń kolonizacyjnych, istnieje stara, czasów ekspansji arabskiej sięgająca, emigracja żydowska w Afryce północnej oraz nowsza emigracja w Afryce południowej. W Afryce północnej skupia się co najmniej 270 000 Żydów, podczas gdy w Afryce południowej około 70 000. Ilość Żydów na kontynencie afrykańskim nie przekracza 350 000. Związek Południowej Afryki wprowadził ostatnio pewne ograniczenia emigracji żydowskiej. Także niektóre sfery francuskie biorą za złe swemu ministrowi kolonij, że tak pohopnie obiecał pomieścić Żydów na Madagaskarze i w innych koloniach francuskich.

Kolonizacja Żydów na dawnych ziemiach polskich

Wspomnieć przede wszystkim należy, że w przedwojennej Galicji 94 471 Żydów żyło w r. 1916 z rolnictwa, stanowiąc blisko 2% ludności rolniczej. Wśród własności żydowskiej było 18% latyfundiów, 16,5%, wielkich majątków, 37% średnich i 29% małych. Prócz tego połowę pachciarzy stanowili Żydzi, przyczyniając się niejednokrotnie do objęcia swymi wpływami polskiej własności.

Dodać trzeba, że kolonizację żydowską na roli rozpoczął w Galicji wcześniej niż w Rosji Józef II, popierając żydowskie osadnictwo. W r. 1822 siedziało po żydowskich koloniach 836 rodzin [1]). Podobna akcja była prowadzona na Bukowinie. W r. 1807 było tam 150 gmin, w których Żydzi osiedlili się jako rolnicy. W latach 80-tych posiadali już 37 wielkich majątków. Jak w sąsiedniej Galicji, proces wykupywania ziemi z rąk chrześcijan, odbywał się stale. Przerwała go na chwilę wielka wojna, ale go nie powstrzymała.

Kolonizację Żydów podjęła na początku 19 w. carska Rosja [2]). Dekretem z r. 1806 pozwolono Żydom osiedlać się na roli, nabywać i dzierżawić ziemię na terenach dawnej Rzeczpospolitej, uwalniając ich równocześnie od służby wojskowej i na 5 lat od podatków. Kolonie żydowskie miały się jednak znajdować w pewnej odległości od wsi chrześcijańskich, celem uniknięcia demoralizującego wpływu Żydów.

---

[1]) M. Bałaban: Historia Żydów w Galicji. Lwów.

[2]) Isler J. M. Rückkehr der Juden zur Landwirtschaft. Frankfurt n. M. 1929, str. 14—40.

Nie trzeba dodawać, że ów dekret miał na celu — między innymi — osłabienie żywiołu polskiego na kresach południowo-wschodnich. W latach 1807—1825 osiedlono w gubernii chersońskiej około 15 000 Żydów (w r. 1807 — 600 rodzin), z czego jednak w r. 1825 zostało tylko 500 rodzin na roli, a reszta uciekła do miast lub wymarła.

Mimo ujemnych doświadczeń próbowano w r. 1835 w osobnym Statucie ponownie zachęcić Żydów do osiedlania się na roli, uwalniając równocześnie kolonistów żydowskich od wojska, ale zakazując powrócenia do innych zajęć. Powzięto nawet wielki plan osiedlenia Żydów w Zachodniej Syberii (koło Omska i Twerska), ale plan ten w ostatniej chwili został zanulowany przez Mikołaja I. Tem gorliwiej użyto Żydów do osłabienia elementu polskiego na naszych kresach wschodnich, zachęcając ich do nabywania ziemi, zwłaszcza od Polaków. Równocześnie zaczęto na nowo zakładać kolonie żydowskie w gubernii chersońskiej, osiedlając tam około 1800 rodzin.

Zupełnie inaczej odnoszono się do sprawy kolonizacji żydowskiej w drugiej połowie 19 stulecia. Dekretami z r. 1865 i 1882 zakazano Żydom w ogóle nabywać i dzierżawić ziemię z wyjątkiem miast. Dopiero w r. 1891 rozciągnięto ten zakaz na Królestwo Polskie. Żydzi zaczęli obchodzić jednak te rozporządzenia, zaprowadzając na kawałkach ziemi, które posiadali, specjalne kultury (uprawę jarzyn, winnej latorośli, tytoniu itp.). Równocześnie zajęła się dawnymi koloniami żydowskimi w gubernii chersońskiej i w Bessarabii ICA.

W r. 1899 pracowało na roli w pd.-zach. Rosji około 150 000 Żydów, z czego 52 000 kolonistów, 65 000 Żydów, zajmujących się specjalnymi kulturami, 20 000 pachciarzy i 13 000 robotników rolnych. W 3 południowo-zachodnich guberniach $^1/_3$ Żydów zajmować się wtedy miała rolnictwem.

W podobny sposób w latach czterdziestych i pięćdziesiątych 19 stulecia, kiedy jeszcze polityka rosyjska nie była antysemicka i kiedy Żydów używano do osłabienia elementu polskiego, powstało wiele kolonij żydowskich na wielkim obszarze gubernii kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, wileńskiej, mińskiej, mohilewskiej i witebskiej. Wprawdzie w latach siedemdziesiątych zrobiono czystkę (osobne komisje lustracyjne) i odebrano Żydom część ziemi, ale mimo to w guberniach: wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, mohilewskiej, witebskiej, wołyńskiej, podolskiej, kijowskiej i czernihowskiej było razem około 5 000 żydowskich gospodarstw o przeciętnej powierzchni 6,7 dziesięcin, na których siedziało z górą 30 000 Żydów. Nie trzeba wyjaśniać, że większość ziemi otrzymali Żydzi od rządu i że była to ziemia skonfiskowana Polakom.

Wojna światowa zahamowała na jakiś czas akcję żydowską osiadania na ziemi, ale jej w całości nie przerwała.

Na naszych kresach wschodnich już w czasie okupacji niemieckiej Żydzi, popierani przez Niemców, kupowali ziemię za bezcen i osiedlali się na roli. Wojna polsko-sowiecka oraz długi okres niepokojów, jaki w związku z wojną na ziemiach wschodnich i w sąsiedniej Ukrainie nastąpił, powstrzymały te zapędy żydowskie. Aż do wielkiej wojny jednak ziemie polskie były terenem emigracji żydowskiej, ale równocześnie imigracji Żydów z dalszych okolic Rosji, przez co liczba Żydów w wydatniejszy sposób się nie zmniejszyła.

Proces przechodzenia ziemi w ręce Żydów został w Polsce wstrzymany dopiero ustawą o reformie rolnej. Urzędy ziemskie bowiem z reguły nie dawały Żydom pozwolenia na nabywanie ziemi. Kiedy jednak przyszedł kryzys, a równocześnie wielka własność zaczęła się w sposób gwałtowny wyprzedawać, Żydzi znowu ruszyli ławą na ziemię. Są dane, które świadczą o postępach w zakupnie ziemi przez Żydów w województwach północno-wschodnich.

Kolonizacja Żydów w sowieckiej Rosji

Inaczej przedstawia się sprawa kolonizacji żydowskiej w Sowietach. Tu rozróżnić można dwa okresy. W okresie pierwszym, od wybuchu rewolucji aż do r. 1925, nie było żadnej systematycznej akcji kolonizacyjnej Żydów. Nie sprzyjało temu przede wszystkim ścisłe przestrzeganie kanonu komunistycznego o gospodarce kolektywnej. Z drugiej strony jednak, nowa ekonomiczna polityka sowiecka (NEP), pozbawiła Żydów udziału w handlu i przemyśle, ograniczyła ich inicjatywę, a tym samym skierowała ich uwagę ku roli. Rozpoczęła się wędrówka i ucieczka żydowskiego elementu na wieś, gdzie przynajmniej łatwiej było wyżyć, w miastach bowiem zdarzały się od czasu do czasu głody. (Pewna część Żydów szukała zajęcia w wielkim przemyśle). Zachęcała do tego również ta okoliczność, że Sowiety przeprowadzać wówczas zaczęły w sposób gwałtowny reformę rolną i chętnie rozdzielały ziemię, zwłaszcza w okolicach bezludnych lub rzadko zaludnionych.

W ten sposób posiedli Żydzi w okresie pierwszym tj. do r. 1925 około 190 000 dziesięcin ziemi[1]). W samej tylko gubernii chersońskiej żyło w r. 1924 okrągło 30 000 Żydów na roli, tj. prawie tyle co przed wojną, w gubernii jekaterynosławskiej zaś 7000. Zapas ziemi w rękach żydowskich wzrósł.

---

[1]) M. Wischnitzer: Die Judenfrage in Sowjet-Russland. Osteuropa, zesz. 4.

Żydzi zawdzięczają dwom okolicznościom: swoim stowarzyszeniom kolonizacyjnym i szybkiemu dostosowywaniu się do koniunktury to, że potrafili utrzymać się na ziemi, a nawet swój zapas ziemi oraz ilość rolników powiększyć.

Przede wszystkim pracowały tu bez przeszkody AGRO-JOINT oraz ICA, ORT, — silne finansowo towarzystwa kolonizacyjne żydowskie, które popierały kolonistów, popierały rozwój rolnictwa, dawały pożyczki na zakup gospodarstw itp. Działalność finansowa tych towarzystw nie ustała nawet wtedy, kiedy rząd sowiecki stworzył Centralny Komitet kolonizacyjny dla Żydów, czyli tzw. ZIK. Obok Komitetu utworzyli Żydzi w połowie komunistyczną, a w połowie bezpartyjną organizację OZET. Pieniądze na kolonizację dawały wspomniane towarzystwa. Rząd udzielał niewielkich kredytów i dawał ziemię za darmo. Ponieważ ziemia nie była własnością kolonisty, lecz własnością państwa, przeto dawało to rękojmię, że kolonista wytrzyma na roli, zwłaszcza, że do miasta przeludnionego i zubożałego nie miał poco wracać.

Wielkie musiały być wpływy komunistów żydowskich, kiedy w r. 1925 postanowiono sprawę kolonizacji żydowskiej pchnąć na nowe tory. Zarówno republika białoruska jak i ukraińska oddały Żydom do dyspozycji większe obszary rolne. Do posiadanych już 190 000 dziesięcin dodano w latach 1925—1927 260 000 dziesięcin, i 14 000 rodzin żydowskich zostało osiedlonych. Pracowało już wtedy na roli 33 000 rodzin razem (tj. około 150 000 głów), przy czym na rodzinę przypadało 17 dziesięcin ziemi. Koloniści zwracali się coraz bardziej ku specjalnym kulturom (burak cukrowy, chmiel, tytoń i i.) lub ku hodowli zwierząt domowych, wyprzedzając w tym ludność tubylczą.

Większe skupienia żydowskie powstały w gubernii chersońskiej, na Krymie, koło Krzywego Rogu i na Białorusi.

Osiedlano więc Żydów (od r. 1926) na Krymie, gdzie w r. 1933 liczono 81 nowo założonych osiedli żydowskich z 25 000 mieszkańców i 83 000 ha ziemi uprawnej, zabranej w części niemieckim kolonistom. W ten sposób powstał na Krymie osobny okręg żydowski na północ od Eupatorii (Frajdorf i Laryndorf).

Podobne okręgi zostały utworzone na Ukrainie: na północny wschód od Chersonu (Kalinindorf), dalej na południe od Krzywego Rogu i na wschód od Zaporoża (Stalindorf) z 60 000 mieszkańców i 95 000 ha ziemi. Inne okręgi istnieją koło Odessy i Perwomajska (d. Olwiopol).

Na Białorusi osiedlono 50 000 Żydów w 230 gospodarstwach kolektywnych, dając im 64 000 ha ziemi. W podobny sposób przesiedlono na rolę z miast kaukaskich oraz z Gruzji i Buchary nieco Żydów, lokując

ich na stokach północnych Kaukazu. Kolonizacja żydowska na Ukrainie i na Białorusi spotkała się jednak niebawem z opozycją mieszkańców tych republik. Chłopi widzieli niechętnie konkurenta w zorganizowanych gospodarstwach żydowskich. Z drugiej strony sfery rządowe tych republik zaczęły występować z programem asymilacji, na co znowu Żydzi nie chcieli się zgodzić. Do tego dołączyła się także akcja rządowa przemianowania gospodarki indywidualnej na kolektywną.

Wskutek tego, pierwotne plany popierane gorliwie przez czołowych komunistów, jak Lenin, Trocki, Kalinin, Kamieniew, Bucharin i in., ażeby utworzyć osobne żydowskie państwo w ramach Unii sowieckiej, natrafiły na opozycję nie tylko w samych sferach rządzących, ale i u Żydów. Podczas gdy Towarzystwo OZET przemawiało gorliwie za utworzeniem autonomicznego obszaru, to zwolennicy żydowskiej komunistycznej sekcji (Jewsekcja) zasadniczo odrzucali wszelką myśl o autonomii. Kierowała nimi obawa, czy zrealizowanie idei państwa żydowskiego w Sowietach nie wzmoże nienawiści do Żydów na terenie całej Rosji europejskiej. Takie same wątpliwości powstały i w międzynarodowych syjonistycznych organizacjach żydowskich, w których obawiano się po prostu, że kolonizacja Żydów w Sowietach osłabi akcję w Palestynie. Z drugiej strony zaś uważano tę akcję raczej za taktyczne posunięcie partii komunistycznej.

Tym niemniej Sowiety nie porzuciły myśli osiedlania Żydów na roli i usunięcia zubożałego proletariatu żydowskiego z miast. Skoro więc plan osobnej republiki żydowskiej natrafił na przeszkody w Europie, postanowiono go z tym większą gorliwością realizować w Azji, a więc na terenie, na którym kolonizacja żydowska nie napotka na przeszkody natury narodowej, a odegrać może niezwykle ważną rolę gospodarczą. Tak powstał plan utworzenia narodowego obszaru żydowskiego w Birobidżanie.

Rosja carska prowadziła w Azji Północnej politykę kolonizacyjną na wielką skalę. Sowiety, rozumiejąc doniosłość zaludnienia pustych obszarów na Syberii, podjęły tę politykę. Wbrew tendencjom, praktykowanym w Europie, ażeby oderwać chłopa od ziemi, tu na Syberii rządy sowieckie przeciwnie chcą go jak najsilniej związać z ziemią. Emigracja skierowywana do Syberii jest: a) przymusowa, obejmuje chłopów opornych idei kołchozów — i b) swobodna, o ile w Rosji sowieckiej można coś nazwać swobodnym. Polityka osiedleńcza Sowietów przewiduje także kolonizację Syberii przez Żydów. Kiedy więc nie powiodły się próby osiedlenia Żydów na Ukrainie w kilku zwartych ośrodkach, tym gorliwiej KOMZET, wspierany przez organizację społeczną OMZET, posiadającą swą reprezentację wśród Żydów całego świata, poparł usiłowania

rządu sowieckiego, idące w kierunku utworzenia „żydowskiego obwodu autonomicznego" w Azji, w tzw. Birobidżanie. Kolonizację rozpoczęto już w r. 1928, ale właściwie dopiero od r. 1934 datuje się ta „żydowska obłaść". Zaczęły też płynąć na Birobidżan pieniądze od Żydów amerykańskich.

Birobidżanem należy się nieco obszerniej zająć, ponieważ jest to teren kolonialny, większy od Palestyny (Birobidżan 36 000 km^2, Palestyna 25 500 km^2) i ponieważ warunki kolonizacyjne są tam niezłe.

Nazwa Birobidżan [1]) pochodzi od nazwy rzek pobocznych dolnego Amuru — Bira i Bidżan, wpadających do tej wielkiej rzeki z lewej strony. Nazwę tę nadano również stolicy „obłaści" (Jewrejska Awtonomnaja Obłast) przemianowanej z drobnej stacji kolejowej, nad-amurskiej odnogi kolei syberyjskiej.

Położenie geograficzne Birobidżanu jest nadzwyczaj szczęśliwe. Kraina ta leży w miejscu, gdzie Amur wygina się szerokim łukiem najbardziej na południe. Przedarłszy się przez góry Małego Chinganu i góry Wandy, dostaje się w szeroką bruzdę między tymi górami a nadmorskim Sichata Alinem i zwraca się już odtąd ku północnemu wschodowi, gdzie uchodzi do Cieśniny Tatarskiej. W miejscu tego skrętu wpada doń z prawej strony największa rzeka Mandżurii, Sungari, a niedaleko od niej niemniej znaczna rzeka Ussuri. Ponieważ kolano Amuru wysuwa się wyraźnie w stronę Mandżurii, Birobidżan zajmuje położenie centralne, komunikacyjnie i gospodarczo bardzo korzystne, można powiedzieć, że najkorzystniejsze w całej Syberii Wschodniej.

Terytorium to jest otoczone od południa, wschodu i zachodu Amurem. Od północy idealną granicę stanowi kolej nad-amurska. W tych granicach kraj na północnym zachodzie składa się ze średniej wysokości gór (do 1000 m), stanowiących przedłużenie Małego Chinganu, a na południowym wschodzie z nadrzecznej niziny, wzniesionej zaledwie 80 do 150 m n. p. m., a przeciętej przez potężny Amur. Właśnie te niziny, jakkolwiek bardzo urodzajne i nadające się pod uprawę, są obecnie jeszcze podmokłe i wymagają melioracji. Panuje na nich malaria. Mniej więcej 1/3 terytorium nadaje się pod uprawę zbóż i roślin pastewnych, podczas gdy 2/3 są pokryte lasem, dziś już wzdłuż kolei znacznie przetrzebionym. Lasy te muszą być w znacznej części wykarczowane. Z płodów roślinnych uprawia się tu wszystkie nasze zboża, nadto ryż, kukurydzę, ziemniaki i wszelkiego rodzaju jarzyny. Istnieją także możli-

---

[1]) B. Plaetschke: Das autonome Judengebiet im russischen Fernen Osten. (Pet. Mitt., 1936, str. 225—229, z mapką).

M. B. Lepecki: Birobidżan. Żydowski obwód autonomiczny w ZSRR. Warszawa 1937, str. 1—44.

wości chowu zwierząt domowych. Klimat nie bardzo jednak sprzyja uprawie. Jest to bowiem klimat monsunowy. Deszcze, dość obfite (500 do 800 mm rocznie) padają w letniej połowie roku, podczas gdy połowa zimowa jest sucha. Gdy tych deszczów jest więcej, wtedy plony wskutek zbytniej wilgoci niszczeją. Średnia roczna temperatura powietrza wynosi 1^0, podlega jednak silnym wahaniom w ciągu roku (w styczniu średnio -24^0, w lipcu $+22^0$).

W każdym razie w Birobidżanie istnieją analogiczne warunki rozwoju rolnictwa jak w północnej Mandżurii. O wiele większe znaczenie ma bogactwo rud żelaza w Chingańskich górach. Ponieważ zaś 100 km na północ od kolei nad-amurskiej (w Tyrmie) znajdować się mają ogromne pokłady węgla kamiennego (nawet koksującego), które to zapasy ocenia się na 100 miliardów ton, przeto istnieje plan stworzenia w tym miejscu wielkiego wschodnio-syberyjskiego obszaru przemysłowego. Byłby to po okręgu dońskim, magnitogorskim, kuźnieckim czwarty wielki obszar przemysłowy w Sowietach. Nic dziwnego, że Sowiety nie są skłonne tak łatwo oddać Japonii Syberię Wschodnią. Na jej straży stoi na czele wielkiej armii, w niedalekim od Birobidżanu Chabarowsku, marszałek sowiecki Blücher. Zależy także Sowietom na tym, ażeby jak najbardziej i jak najprędzej zaludnić te puste na razie obszary i to elementem lojalnym, bowiem mieszkającym tu kozakom rosyjskim czy ukraińskim Sowiety nie bardzo wierzą. Nie należy także zapominać, iż nie daleko ujścia Amuru w Komsomolsku występuje złoto, oraz że istnieją już w Birobidżanie początki przemysłu w postaci fabryk mebli, domów standartowych, tartaków, cegielni, wapienników itp. Aby dać zajęcie Żydom, powołano do życia wielką fabrykę krawiecką oraz zakłady szewskie itp. warsztaty mechaniczne, które pracują dla wojska.

W r. 1935 liczono w Birobidżanie tylko 61 000 mieszkańców, co daje gęstość zaludnienia dwóch ludzi na km^2. Z tego było (dane z r. 1932), 67% Rosjan, 12% Żydów, 10% Koreańczyków, 8% Ukraińców, 2% tubylców i 1,5% Chińczyków. Obecnie jest tu Żydów 13 000. To nie dużo. Do tego liczba ta ulega stałym fluktuacjom. W latach 1928 do 1933 przybyło wprawdzie do Birobidżanu 18 000 Żydów, ale wielu z nich niebawem gdzieś odpłynęło. Byli to bowiem głównie Żydzi-liszeńcy, tj. pozbawieni wszelkich praw. Żydzi ci przybyli do Birobidżanu, ażeby tu prawa uzyskać. Widząc jednak trudne warunki życia, kraj jest bowiem pierwotny, uważali pobyt w Birobidżanie raczej za kolonię karną, jakby za drugie Wyspy Sołowieckie, i chętnie, bez żalu opuszczali go.

Od roku 1934 prowadzi się nieco energiczniejszą akcję kolonizacyjną. Istnieje plan sprowadzenia tu i osiedlenia w najbliższym czasie co naj-

mniej 200 000 Żydów i podniesienia gęstości zaludnienia do 15 ludzi na km^2. Według Kalinina Birobidżan ma się stać twierdzą żydowskiej narodowej kultury w Sowietach. Ma to być również ojczyzna wszystkich pracujących Żydów na świecie, z czego wynika, że dopuszczeni być do niej mają Żydzi z innych krajów, ale — oczywista — komuniści. W przeciwstawieniu do Palestyny, która w oczach Żydów sowieckich jest imprezą burżuazyjną i faszystowsko-syjonistyczną, Birobidżan ma być ośrodkiem czysto komunistycznej pracy. Naturalnie tworzy się dla przybywających Żydów kołchozy (jest ich kilkanaście). Także ludność dawniej tu osiadłą, która prowadziła jeszcze do niedawna gospodarkę indywidualną, organizuje się w kołchozy. Na razie emigruje do Birobidżanu uboga ludność rzemieślnicza z przeludnionych miast i miasteczek Ukrainy i Białorusi. Skupia się też głównie w stolicy kraju.

W każdym razie można stwierdzić, że istnieją na ogół korzystne warunki dla emigracji żydowskiej we Wschodniej Syberii. Zarówno położenie terytorium kolonizacyjnego naprzeciw szybko rozwijającej się Mandżurii, jak i możliwość rozwoju rolnictwa i przemysłu, mała stosunkowo odległość od morza — czynią ten obszar szczególnie ważnym, gdy chodzi o rozwiązanie kwestii emigracji i kolonizacji Żydów w Rosji sowieckiej. Toteż KOMZET dokłada wszelkich starań (w r. 1936 przeznaczono na podniesienie gospodarstwa żydowskiego około 50 mil. rubli), ażeby Żydów zachęcić do emigracji na wschód Azji i ma podobno zamiar werbować na większą skalę robotników w Polsce i na Litwie. Istotnie też niedawno Żydowska Agencja Telegraficzna doniosła z Londynu, że rząd Sowiecki zgodził się na emigrację Żydów z Polski do Birobidżanu w r. 1937.

Napływ Żydów do Indij

Prasa wspomina o tendencjach ułatwienia Żydom niemieckim emigracji do Indij angielskich. W Indiach tych mieszka obecnie tylko 30 000 Żydów. Napływ inteligentów żydowskich, bo tych głównie Indie potrzebują, byłby pożądany. W istocie przeniosło się z Niemiec do Bombaju wielu lekarzy żydowskich.

Z innych krajów Azji należy wymienić Irak, Syrię, Turcję i Cypr, jako kraje, w których Żydzi nie tylko od dawna siedzą, ale w których znajdują się dość znaczne tereny przydatne dla kolonizacji żydowskiej.

Irak

Rozpatrzmy naprzód, jakie są możliwości kolonizacyjne Żydów w Iraku. Starożytna Mezopotamia stanowi naturalne przedłużenie Palestyny i Syrii ku wschodowi, aż po zatokę Perską. Przewyższa jednak

oba kraje nie tylko swą historyczną przeszłością, lecz przede wszystkim warunkami przyrodzonymi. Mezopotamia była bowiem niegdyś jednym z najważniejszych ognisk kultury ludzkiej. Żywiła znaczne jak na owe czasy ilości ludzi (do 9 mil.); może też stać się w najbliższej przyszłości nowym ogniskiem zagęszczenia ludności. Można też powiedzieć, że jeżeli świat arabski poważnie myśli o swym rozwoju i o potędze państwowej, to jedynym terenem, który ma do dyspozycji, jest właśnie Mezopotamia.

Kraj ten jest jednak mało zbadany i trudno coś pewnego o nim powiedzieć. Nawet dane co do powierzchni Iraku wahają się od 300 000 do 370 000 km². Cyfra ostatnia wydaje się prawdopodobniejsza. Ponieważ zaś spis z r. 1932 wykazał 2 857 000 mieszkańców, przeto gęstość zaludnienia wynosi zaledwie 7—9 ludzi na km². Główna masa ludności skupia się nad rzekami Eufratem i Tygrysem.

W przewadze swej ($^9/_{10}$ powierzchni) kraj jest stepem lub nawet w małej części, pustynią. Zaledwie zatem $^1/_{10}$ kraju (37 000 km²), a jak niektórzy chcą $^1/_5$, nadaje się pod uprawę roli. Ten stan rzeczy ulega jednak szybkim zmianom. Dzieje się to dzięki pracom irygacyjnym i bogactwu nafty.

Bardzo żyzna napływowa ziemia wymaga tylko wody. Ponieważ dawne sposoby uzyskiwania tej wody zostały zarzucone a urządzenia zniszczone, przeto po wojnie przystąpiono energicznie do ich rozbudowy. W r. 1930 było już 2027 pomp, o sile 58 279 K. M., w ręku osób prywatnych lub gmin. Dziś powierzchnia nawodnionych obszarów ma wynosić przeszło 400 000 ha. Obliczenia jednak dość pobieżne (ang. inż. Willcocka) wskazują na to, iż można bez większych kosztów nawodnić jeszcze 12—15 000 km².

Wolno tedy przypuszczać, iż przy nawodnieniu 100 000 km² i zagęszczeniu ludności do 100 mieszkańców na km², może się pomieścić w Mezopotamii 10 milionów ludzi. Dziś mieszka ich tylko 3 miliony. A więc terenów kolonizacyjnych jest tam bardzo dużo.

Drugim czynnikiem, który wpływa już dziś korzystnie na rozwój kraju, jest nafta. Obszary naftowe leżą w pobliżu granicy tureckiej i perskiej i należą do najbogatszych na ziemi. Pracuje tu dziś międzynarodowy, przeważnie angielski, kapitał a produkcja ropy naftowej z każdym rokiem wzrasta, choć trudno dowiedzieć się czegoś pewnego o jej rozmiarach i o jej wywozie z Iraku.

Kraj jest arabski i Arabowie mają stanowczą przewagę nad innymi grupami ludności, wśród których nie brak Persów, Turków, Kurdów i Ormian. Są tam również chrześcijanie (110 000 głów) i Żydzi (73 000

głów). Ci ostatni żyją w całym kraju, rozrzuceni po miastach. O koloniach żydowskich w Mezopotamii nic się nie słyszy.

Ponieważ w r. 1927 Wielka Brytania zrzekła się mandatu nad Irakiem, przeto Irak stał się państwem samodzielnym; od r. 1932 należy już do Ligi Narodów. W tym roku zrzucił z siebie resztki zależności angielskiej. Anglia posiada w Iraku tylko zastrzeżone dla siebie interesy gospodarcze i komunikacyjne. W Iraku prowadzi się wielką agitację, ażeby skłonić nomadów (około $^1/_7$ ludności) do życia osiadłego, nad rzekami i na roli i do podjęcia robót irygacyjnych. Bez sił roboczych, bez kapitałów i organizacji żadne wielkie dzieło nawadniające nie będzie mogło być wykończone. Właśnie tu Żydzi mogliby odegrać pierwszorzędną rolę.

Syria

Syria jest pomostem z Zatoki Perskiej do Morza Śródziemnego. Jest to najkrótsza droga między Wschodem a Zachodem. Pod względem geograficznym Syria jest przedłużeniem Palestyny i Zajordanii na północ. Składa się:

1. z krainy nadbrzeżnej,
2. z zachodnich gór Libanu,
3. z rowu, oddzielającego te góry od gór,
4. Antylibanu,
5. ze wschodnio-syryjskich stepów aż do rzeki Eufratu,
6. dołącza się do tego kraj między górnym Eufratem a Tygrysem.

Dla gospodarki ludzkiej wchodzą obecnie w rachubę: kraina nadbrzeżna, góry i oddzielający je rów, jak również północna część stepów syryjskich, aż po rzekę Eufrat. Natomiast południowe stepy syryjskie i międzyrzecze górnego Eufratu i Tygrysu są prawie puste.

Wybrzeże było zawsze dobrze zagospodarowane i gęsto zaludnione. Pełno tu było bogatych i wielkich miast (Tyr, Sydon i in.). Jeszcze dziś utrzymały się przy znaczeniu Bejrut (165 000 mieszk.), stolica Syrii, i mniejszy od Bejrutu Trypolis (40 000 mieszk.). Góry Libanu i Antylibanu swą budową i naturą niewiele różnią się od gór Palestyny, są jednak o wiele od nich wyższe (2900 m) i odgrywają ważną rolę „łapacza deszczów". Z nich biorą początek nie tylko Jordan, ale i inne dość duże rzeki, jak sławny Orontes, płynący na północ. W górach syryjskich znalazły schronienie resztki lasów (cedrowych), a w północnej części występują rudy żelaza.

Przerwa między górami Libanu i Antylibanu ma bardzo wielkie osiedleńcze i gospodarcze znaczenie. Wypełniona żyzną glebą, sły-

nęła już w starożytności z bogactwa (Belbek) i licznej ludności. Zwłaszcza otwierająca się ku północy dolina Orontesu była krajem bardzo gęsto zaludnionym. Ale także północna część stepów syryjskich między Orontesem a Eufratem była w starożytności o wiele ludniejsza. Świadczą o tym ruiny licznych miejscowości, kanałów, urządzeń irygacyjnych. Wśród tych ruin zachowało swe znaczenie największe miasto Syrii Aleppo (250 000 mieszk.).

Natomiast południowo-wschodnie stepy Syrii, a zwłaszcza krainy między Eufratem i Tygrysem są puste. Krainy międzyrzecza zasługują jednak na szczególną uwagę, gdy chodzi o kolonizację. Są to obszary otrzymujące nie tylko więcej deszczu (ponad 300 mm w roku) niż południowo-wschodnie połacie Syrii, ale przecinają je rzeki: Eufrat, i jego dopływy Belick i Chabur. Nawodnienie zatem tych podgórskich i nieco wyżej położonych krain jest nie tylko możliwe, ale rokuje w przyszłości jak najpiękniejsze widoki. Ważną okolicznością jest wykończenie linii kolejowej, która biegnie wzdłuż granicy Syrii i Turcji z Aleppo do Nitibinu, i z Nitibinu do Mosulu.

Syria mandatowa jest obszarem o nieuregulowanych jeszcze stosunkach politycznych i gospodarczych. Istnieją tu duże możliwości rozwojowe. Jeżeli chodzi o stosunki polityczne, to są one poniekąd odbiciem dość zawiłych stosunków narodowościowych i religijnych. Syria zajmuje okrągło 200 000 km² a liczy 2,5 mil. mieszkańców, co daje tylko 13 ludzi na km². Przeważają wśród Syryjczyków mahometanie, ale z górą 0,5 mil. jest chrześcijan, potem 90 000 czcicieli diabła (Druzów), 17 000 Żydów.

W tych warunkach, rząd francuski, regulując sprawy narodowościowe, utworzył 4 odrębne republiki: 1) największą syryjską, ze stolicą w Damaszku i z drugim wielkim miastem Aleppo, 2) republikę libańską ze stolicą w Bejrucie, 3) republikę alwicką ze stolicą w Latakije i 4) republikę druzyjską ze stolicą w Suwada.

Republika syryjska czyni zadość ambicjom Arabów; republika libańska stworzona została dla chrześcijan-maronitów, których Francja od dawna popiera, podobnie jak czyni to z Alwitami, trzymającymi się mieszaniny religijnej z różnych wyznań. Osobno wydzielono Druzów, mieszkających w południowej Syrii u stóp gór Hauranu. Góry te z powodu wulkanicznej gleby i niezłego klimatu reprezentują dość ważny obszar gospodarczy. Na przełomie roku 1936/37 wypłynęła pod naciskiem Turcji sprawa autonomii dla miasta i okręgu Aleksandretty.

Stosunki gospodarcze oraz stopień wyzyskania ziemi przez ludność są prawie nieznane. Na ogół przyjmuje się, iż w zachodnich i bliżej morza położonych krainach wyzyskuje się pod uprawę roli na wybrzeżu

15% ogólnej powierzchni, a na wschodzie najwyżej 5%. Ponieważ na lasy przypada znikomo mały procent, przeto około $^2/_3$ kraju to nieużytki. Z tych nieużytków, jak szacują, blisko 7% jest przydatnych pod uprawę. Zatem w Syrii istnieje zapas ziemi dochodzący do 15 000 km², który mógłby wchodzić w rachubę jako teren kolonizacyjny. Gdybyśmy jednak poszli nieco dalej i wzięli pod uwagę wielkie prace irygacyjne na Hauranie i koło Homs, wspomniane międzyrzecze Eufratu i Tygrysu, to otrzymamy tereny jeszcze większe, może nawet dochodzące do 40 000 km².

W każdym razie, nawet nie szukając terenów kolonizacyjnych w międzyrzeczu, można znaleźć zarówno na wybrzeżu i w żyznej dolinie środkowej, jak i w Syrii północnej między Aleppo a Eufratem, a potem w górach Libanu i Hauranu, wreszcie nad górnym Jordanem dość dużo ziemi dla kolonistów żydowskich.

Tych kolonistów prawie nie ma. Owych bowiem 17 000 Żydów zamieszkuje przeważnie miasta i to większe. Akcji kolonizacyjnej w Syrii ze strony żydowskiej prawie się nie prowadzi. Nie wyzyskano także sposobności, jaką były wojna wewnętrzna w Syrii i niepewność elementu arabskiego. Toteż obecnie, wobec tendencyj odśrodkowych świata arabskiego i obietnic Francji, że wprowadzi reprezentantów Syrii do Ligi Narodów, sprawa skierowania Żydów do Syrii natrafiać będzie na coraz to większe przeszkody. Niemożliwą i beznadziejną jednak nie jest. Zasadniczo rząd francuski nawet godzi się na kolonizację w środkowej i północnej Syrii, a przeciwstawia się osiedleniu Żydów w Syrii południowej, obawiając się prądów irydentystycznych wśród emigrantów żydowskich.

Stare kolonie żydowskie w Turcji (Anatolii)

Uciskani w Rumunii (i w Rosji) przedwojennej wyemigrowali Żydzi w liczbie około 170 osób do Turcji i założyli w pobliżu Angory i Smyrny kilka kolonij. Kolonie te zniszczone w czasie wojny, z trudem się podnoszą, wspierane przez ICA. Przechodzą na gospodarkę intensywną. Przyszłości jednak nie posiadają, wobec odciętego dopływu Żydów i wobec znanej eksterminacyjnej polityki Turcji w stosunku do narodowości nie-tureckich.

Cypr

Cypr, wyspa o powierzchni 9284 km², tj. z górą dwa razy tak wielka jak województwo śląskie, należy od czasu wielkiej wojny do Wielkiej Brytanii. (Dawniej była w warunkowym zarządzie Wielkiej Brytanii). Liczy 360 000 mieszkańców, w czym $^4/_5$ Greków a $^1/_5$ Tur-

ków i in.; Żydów jest kilkuset. Wyspa ma dość wiele ziemi urodzajnej w centralnej nizinie Messaria i na wybrzeżach. Klimat jest łagodny, śródziemnomorski, o latach suchych. To też rolnictwo i ogrodnictwo wymagają sztucznego nawodnienia w porze letniej, co się coraz częściej praktykuje. Zalesia się także puste stoki górskie, a równocześnie zabrania hodowli nadmiernej ilości kóz, niszczących lasy. Na żyznej nizinie środkowej, która zajmuje połowę wyspy, udają się, prócz zbóż, oliwka, chleb świętojański, który stanowi jeden z głównych artykułów wywozu, winna latorośl, jarzyny. Kwitnie także hodowla jedwabnika. Eksploatuje się od wieków rudy miedzi i wywozi się je w dość dużej ilości. Znany na wyspie jest azbest, gips i marmur. Nie brak kolei i dróg.

W tych warunkach wyspa, na której mieszka 38 ludzi na km², może co najmniej podwoić liczbę mieszkańców. Jest tu więc miejsce dla ½ miliona Żydów, zwłaszcza na nizinie Messaria. Odległość (najkrótsza) Cypru od Haify wynosi okrągło 250 km.

Na Cyprze mają Żydzi trzy kolonie o powierzchni 1860 ha. Koloniści zajmują się ekstensywną uprawą zboża, chowem owiec i kulturą drzew owocowych. Kolonie te powstały w r. 1896. Ludność kolonij raczej się zmniejsza (24 rodzin), nie mając poparcia u ludności miast, gdzie Żydów brak, oraz z zewnątrz.

Żydzi są zdania, że kolej na Cypr jako na teren kolonizacyjny, jeszcze nie nadeszła. Dopiero po zapełnieniu Palestyny należy myśleć o Cyprze. Grecy są przeciwni kolonizacji Żydów na Cyprze.

Palestyna i Zajordania

Palestyna jest mandatem brytyjskim, o powierzchni 25480 km². W r. 1931 liczyła Palestyna 1 024 000 mieszkańców, z czego przypadało 760 000 na mahometan, 175 000 na Żydów i 91 000 na chrześcijan, podczas gdy w r. 1934 było 1 035 000 mieszkańców, w czym około 70 000 nomadów. Daje to 41 ludzi na km². W r. 1936 było wedle urzędowej statystyki 1 336 000 mieszkańców, z czego 848 000 mahometan, 370 000 Żydów, 100 000 chrześcijan, 12 000 przedstawicieli innych wyznań, przeważnie Druzów. Ważniejszymi miastami są: Jerozolima z okrągło 100 000 mieszkańców oraz Haifa, Jafa, Tel Awiw, każde z ludnością około 50 000 osób. Na południu granica mandatu wychodzi wprawdzie poza granice historycznej Palestyny, gdyż dociera w prostej linii od Morza Śródziemnego do Zatoki Akaba (nad Morzem Czerwonym), ale na północy i na wschodzie nie pokrywa się z dawnymi granicami. Do Palestyny historycznej należały bowiem Zajordania i Damaszek. Dziś

terytoria te znajdują się albo we francuskiej Syrii, albo należą do emiratu Zajordanii. Granica wschodnia Palestyny przechodzi na wschodzie wzdłuż rzeki Jordanu, w niewielu tylko punktach od linii tej rzeki odbiegając. W tych granicach Palestyna jest wąskim pasem lądu nad Morzem Śródziemnym, którego szerokość waha się między 60—150 km. Co do powierzchni może być Palestyna porównana z województwem kieleckim, a co do zaludnienia z województwem poleskim lub nowogródzkim. Część południowa Palestyny mandatowej (na południe od Morza Martwego) jest pustynna i nie wchodzi na razie w rachubę.

Z trzech przyrodzonych krain, z których się składa Palestyna, nizina nadmorska i w związku z nią pozostająca nizina Jezrael, stanowią najbardziej wartościowe części Palestyny. Gorzej przedstawia się sprawa wyżyny zachodnio-jordańskiej, która tylko na swoich stokach zachodnich może uchodzić za krainę rolniczą. Rzadko zaludniona i mało rolniczo wyzyskana dolina Jordanu, dopiero po wykonaniu wielkich prac nawadniających może stać się terenem intensywniejszej uprawy roli. Co do klimatu, który jest śródziemnomorski i podobny do klimatu południowych Włoch, żadnych przeszkód człowiek nie znajduje. Przeciwnie, klimat sprzyja w znakomity sposób wszelkiej akcji ludzkiej. Czasem tylko deszcze zawodzą, a długotrwała posucha odbija się ujemnie na gospodarce rolnej. Przeto dla zapewnienia sobie stałego kontyngentu wody, potrzebne jest sztuczne nawadnianie kraju.

Na czele zarządu Palestyny stoi wysoki komisarz, równocześnie głównodowodzący sił zbrojnych (10—11 000 ludzi). Mandat kolonialny palestyński jest związany z konstytucją, która została krajowi nadana w r. 1922. Jest to jednak konstytucja papierowa, ponieważ Palestyna jest traktowana prawie jak kolonia angielska. Rada prawodawcza składa się z 22 członków, z czego 10 to urzędnicy angielscy, a 12 jest wybieranych spośród ludności. Wysoki Komisarz i król mają prawo zawiesić uchwały Rady. Stąd ludność arabska bojkotuje wybory do Rady i nie wybiera do niej swoich przedstawicieli. Rada się też nie zbiera. Reprezentację żydowskich interesów przy Wysokim Komisarzu spełnia Egzekutywa Żydowska (Jewish Agency), złożona z syjonistów i z nie-syjonistów.

Gminy żydowskie mają wewnętrzną autonomię, nadto autonomię religijną i kulturalną. W r. 1933 liczono 133 kolonij żydowskich, mniejszych lub większych, a zgrupowanych w 4 okręgach: Judea, Samaria, Dolna i Górna Galilea. Ludność żydowskich kolonij dochodziła w r. 1933 do 50 000. Arabowie mieszkają w 750 osiedlach. W roku 1935 miało być już 160 kolonij i 70 000 ludności rolniczej żydowskiej, tj. $^{1}/_{5}$ Żydów pracowała na

roli. Razem posiadają Żydzi pod uprawę 1 200 000 dunamów, tj. około 120 000 ha (hektar równa się 10 dunamom).

Jak więc jest realizowany plan stworzenia z Palestyny żydowskiej ojczyzny?

W tej realizacji rozróżnić należy trzy problemy, mianowicie: 1) w jaki sposób Żydzi ustosunkowują się do zagadnienia palestyńskiego, 2) ilu z nich może się zmieścić w Palestynie, 3) jakie są przeszkody w zrealizowaniu zamierzeń żydowskich ze strony Arabów i rządu angielskiego.

Co do pierwszego, to wszystkie relacje, jakie posiadamy o Palestynie żydowskiej, tak żydowskie jak i nie żydowskie, zgodnie przyznają, że Żydzi wykazują pierwszorzędne zdolności w gospodarce rolnej czy ogrodowej i że są dziś najważniejszym czynnikiem gospodarczym tego kraju.

Potrafili założyć żyzne ogrody na piaskach nadmorskich, osuszyć bagna, ruszyć z miejsca przemysł, opanować handel, założyć kolonie i zbudować miasta. Można powiedzieć, że Żydzi zdali egzamin, jeżeli chodzi o okupację rolniczą swej dawnej ojczyzny. Opinia o Żydach, jako o narodzie wyłącznie handlowym i niezdolnym do zajęć innych, a zwłaszcza do zajęć rolniczych, musi ulec zmianie na podstawie tego, czego dokonali w Palestynie. Nie poszło im to jednak tak łatwo; ma to swoją długą historię.

Przez deklarację Balfoura został spełniony ideał żydowski, mianowicie umożliwiono im powrót do Palestyny i dano możliwość stworzenia państwa narodowego. Od razu jednak wyłoniła się kwestia, jak to państwo ma wyglądać. Zwyciężył pogląd, że ma być nie tylko państwem narodowym, ale że ma się opierać na gruntownym przekształceniu narodowego życia żydowskiego. To przekształcenie ma polegać na związaniu Żydów z ziemią i skłonieniu ich do rolnictwa. W organizacji bowiem życia społecznego żydowskiego, ten punkt jest — jak wiemy — najsłabszy. Okazało się to zaraz z początku w braku kolonistów, w nieprzygotowaniu ich do zajęć rolnych, a potem często w wyręczaniu się w robotach polnych tanim robotnikiem arabskim.

Żydzi [1]), uważając zawsze Palestynę za swoją ojczyznę, uciekali tam po każdej większej katastrofie historycznej (np. po wypędzeniu ich z Hiszpanii) i osiedlali się w Ziemi Świętej. Skupiali się przeważnie w miastach. Ich kolonie rolnicze były bardzo nieliczne i rzadkie. Bardziej systematyczna kolonizacja żydowska w Palestynie rozpoczęła się dopiero w drugiej połowie 19 wieku.

---

[1]) A. Ruppin: Der Aufbau des Landes Israel. Die landwirtschaftliche Kolonisation der Zion. Organisation in Palästina.

N. Mead: Agricultural Development in Palestine, London 1924.

D. Trietsch: Jüdische Emmigration und Kolonisation l. c. str. 8 in.

Zarówno Alliance Israelite w Paryżu jak i inne stowarzyszenia żydowskie (Chowewe Zion), jak wreszcie potentaci żydowscy, mianowicie baron Rotschild z Paryża, próbowali kolonizacji żydowskiej w Palestynie na długo przed wielką wojną. W pierwszym okresie, który przypada na lata 1882—1899, założono 21 osiedli rolniczych, o powierzchni 25 000 ha, w których osiedlono 4 500 kolonistów, z czego 3 000 było rolników a 1500 należało do innych zawodów (urzędnicy, nauczyciele itp.). W koloniach tych uprawiano przede wszystkim winną latorośl, róże, nieco zboża, potem hodowano jedwabniki. Była to kolonizacja patriarchalna i filantropijna, popierana przez Rotschilda. Kolonie administrowane przez urzędników miały charakter raczej przedsiębiorstw. System ten okazał się wkrótce zabójczy dla przyszłości kolonij. Administratorzy zaczęli gospodarować rozrzutnie, a koloniści zostali zdemoralizowani ciągłymi subwencjami. Wtedy kolonie zostały oddane Towarzystwu ICA, posiadającemu już pewne doświadczenie z koloniami żydowskimi w Argentynie. ICA wprowadziła inny system gospodarki, mianowicie system dzierżawny i przeprowadziła selekcję materiału ludzkiego. W latach 1900—1907 było w Palestynie 30 kolonij żydowskich i 7000 kolonistów. Żywszy okres kolonizacyjny przypadł jednak na czasy przedwojenne (1907—1914), kiedy to Żydzi mieli już w Palestynie 43 kolonie o powierzchni 40 000 ha, a liczba kolonistów podskoczyła do 12 000 osób. Założono także wtedy osobne towarzystwo (w r. 1908), którego celem było wykupywanie ziemi z rąk Arabów i odsprzedawanie jej Żydom. Na koloniach osiedlano przeważnie elementy zubożałe. Kolonie jednak z trudem się rozwijały za tureckich czasów z powodu wielkich podatków i innych przeszkód.

Wybuch wojny i znana deklaracja Balfoura z r. 1917 stały się decydującymi momentami w rozwoju palestyńskiej kolonizacji. Już w r. 1920 napłynęło 6000 kolonistów, a w r. 1925 — 34 000, w r. 1930 — 4800, a w r. 1934 nawet 40 000. Ilość napływających do Palestyny Żydów waha się jednak z roku na rok; jest dość dowolnie ustalana przez zarząd angielski. Jak słyszymy, ma ona na rok 1937 wynosić tylko 1500 głów. Czy nie pod wpływem powstania arabskiego? Mimo to rośnie szybko z roku na rok ilość posiadanych przez Żydów przestrzeni. W r. 1875 nie istniała własność żydowska, a w r. 1933 wynosiła już 120 000 ha, tj. 1200 km². Jest to wprawdzie tylko 5% całej powierzchni Palestyny, ale około 20% powierzchni uprawnej, obejmującej najlepsze ziemie i najkorzystniej położone. Na wyżynie bowiem zachodnio-jordańskiej istnieją tylko drobne skrawki uprawnej ziemi. W związku z popytem na ziemię ze strony Żydów cena ziemi podskoczyła ogromnie w górę. Gdy w r. 1913 1 ha ziemi kosztował 150—200 fr. złotych, to w r. 1925 już 1300—1400 fr. zł., w r. 1929 zaś 3000—4000 fr. zł. Ziemia wykupywana

była tylko z rąk prywatnych posiadaczy, ponieważ rząd odstępował ziemię raczej Arabom niż Żydom.

Ziemia w ręku Żydów ciągnie się szerokim pasem wzdłuż wybrzeża, potem od wybrzeża w stronę Jerozolimy i od Haify przez Jezrael (Emek) do doliny Jordanu, a potem nad górnym Jordanem w Galilei. Jako tereny niewyzyskane uważają Żydzi terasy Ghoru, gdzie jednak tylko prawy brzeg należy do Palestyny, i południową Palestynę (Négueb). Uchodzą one za rezerwy Palestyny. Na terasach Ghoru można będzie uzyskać — zdaniem Willcocka —ponad 36 000 ha ziemi, po nawodnieniu jej dzięki tamom na Jordanie. Co może zrobić irygacja nad Jordanem okazało się nad górnym Jordanem, gdzie prawy brzeg tej rzeki zamieniony został na ogród. Także krainy nadbrzeżne, gdzie rosną sławne pardesy, zawdzięczają swój rozwój tylko sztucznemu nawodnieniu. Tu znajdują się na razie największe obszary nawodnione. Gdzie nie ma rzek, tam nawadnia się przy pomocy głębokich studni. Ciekawą jest rzeczą, iż urządzenia wodne i administracja wodą nie znajduje się w rękach państwa, jak to zwykle gdzie indziej bywa, lecz w ręku prywatnym drobnych posiadaczy (jak np. na wybrzeżu) lub towarzystwa ICA albo P. F. C. Rutenberga, które to towarzystwa czy spółki wodne sprzedają wodę prywatnym nabywcom. Sztuczne nawodnienie umożliwiło Żydom stosowanie gospodarki intensywnej. W tym względzie dokonali oni wielkiego dzieła.

Sprawa kolonizacji stała się najważniejszą częścią działalności żydowskiej. Wzięła ją w rękę organizacja syjonistyczna, uznana przez Ligę Narodów za przedstawicielkę interesów żydowskich. Stworzono również osobny fundusz kolonizacyjny i melioracyjny (Keren-Hajessod i Keren Kayemet). Wznowiła po wojnie swoją działalność również ICA.

Wnet jednak zaczęły się spory, jaki zastosować system gospodarki na roli. Zaczęły się ścierać ze sobą i ścierają dotąd dwa systemy gospodarki: kolektywnej i indywidualnej. Robotnicy żydowscy, napływający z Rosji, opowiedzieli się przeważnie za gospodarką kolektywną, jak twierdzili dlatego, że tylko ta gospodarka reprezentuje wyższy stopień i wyższą formę pracy i produkcji oraz dlatego, że ona tylko potrafi z Żyda-mieszczucha zrobić rolnika. Kolonie spółdzielcze, zwane Knuza, są też bardzo liczne. Mimo to nie dały one nadzwyczajnych wyników.

Stworzono przeto typ pośredni między gospodarką kolektywną a indywidualną tzw. mossaw-owdim. Kolonista otrzymuje kawałek ziemi na własność, zobowiązuje się go uprawiać sam, przy pomocy własnej rodziny, a tworzy z innymi kolonistami kooperatywę produkcyjną, zapewniającą mu zbyt produktów. Mossaw-owdim są to zatem spółdzielnie drobnych kolonistów, jako producentów.

Niezależnie od tych dwóch typów kolonij, rozwijają się kolonie oparte o gospodarkę indywidualną. Ale i tu obok całkowicie niezależnych kolonij istnieją formy bardzo różnorodne. Są np. towarzystwa plantacyjne, których udziałowcy, a są nimi bogatsi Żydzi diaspory, spłacają kolonie ratami, a otrzymują je od towarzystwa dopiero wtedy, kiedy jest całkowicie urządzona. Ale gospodarka ta okazała się zbyt kosztowna. Od jakiegoś czasu polscy chasydzi zaczęli zakładać kolonie indywidualne.

Kolonie indywidualne cierpią z jednej strony z powodu braku doświadczenia rolniczego u Żydów, a z drugiej strony z powodu braku robotnika żydowskiego. Robotnik arabski, mało wymagający i tani, jest chętniej brany do tych gospodarstw niż robotnik żydowski. To zaś uważać należy za grób żydowskiej gospodarki kolonizacyjnej.

Tak czy owak, wyniki kolonizacji żydowskiej w Palestynie są pod każdym względem dodatnie. Niektórzy badacze to istotnie stwierdzili (Mead, Schönaich i in.). Okazało się również, że Żydzi mogą pracować na roli i mogą zmienić Palestynę na kraj pól i ogrodów.

Na pytanie drugie — ilu Żydów jest w Palestynie oraz ilu się ich pomieścić może — trudno dać ścisłą odpowiedź. Pomieścić ich się może bardzo dużo [1]), ale na razie kraj może wchłonąć rocznie najwyżej 100 000 ludzi. Przybywa Żydów obecnie w każdym razie nie tak dużo, ponieważ nie pozwalają na to restrykcje władz i koniunktura gospodarcza. Wprawdzie Palestyna ma około 1,5 mil. ha ziemi uprawnej, ale ziemia ta znajduje się jeszcze ciągle w rękach Arabów lub rządu. W r. 1933 było 32 000 imigrantów, z czego 30 000 Żydów, (z których 34% pochodziło z Polski). W r. 1934 oceniano liczbę Żydów na 307 000 głów, a w r. 1936 miało ich być 370 000. Nie można jednak zapominać, że wielu Żydów przybywa do Palestyny jako turyści (w r. 1933 — 8 500; w r. 1934 — 8 400; w r. 1935 — 5 600) którzy potem żyją lata całe w kraju, a wreszcie osiedlają się na stałe. Oficjalna statystyka Żydów w Palestynie jest zatem nieścisła. Rozróżnia się tam kilka kategoryj imigrantów (na podstawie certyfikatów, wezwań do rodzin itp.

Ilość Żydów napływających do Palestyny może być w każdej chwili zwiększona [2]). Nic nie stoi temu na przeszkodzie ze strony Żydów. Przybyć ich mogą miliony. Poza tym ich przyrost naturalny jest większy niż u Arabów, tak, że Żydzi spodziewają się dzięki temu przyrostowi dorównać Arabom w najbliższych latach liczbą ludności.

---

[1]) Przypuszczenia niektórych kół żydowskich, że Palestyna może przy zagęszczeniu ludności do gęstości zaludnienia Belgii pomieścić 17 mil. ludzi, a przy gęstości zaludnienia Niemiec 9 mil. mieszkańców, tchną jednak grubą przesadą.

[2]) L. Lewite: Zagadnienie emigracji żydowskiej do Palestyny w świetle sytuacji gospodarczej kraju. Warszawa 1935, str. 1—20.

Co do ilości Żydów, jaka może się jeszcze osiedlić w Palestynie, zdania są podzielone. Jedni twierdzą, że możliwości rozwoju rolnictwa i ogrodownictwa są ograniczone. Ziemia nie jest najlepsza i nie ma jej za dużo. Obecna Palestyna nie jest krajem mlekiem i miodem płynącym. Nawet najintensywniejsza uprawa niewiele pomoże [1]). Gdyby chodziło o osiedlenie się Żydów na roli, to maksimum osiedleńcze nie może przekroczyć jednego miliona głów.

Inni są zdania [2]), że Palestyna wraz z Transjordanią może pomieścić od 3—5 milionów Żydów. Palestyna nie jest krajem zbyt suchym. Posiada wodę w rzekach i wodę podziemną. Gleby jej są mało znane, a powierzchnia uprawna może być rozszerzona od 8000 km² do 18 000 km². Zależeć to będzie od nawodnienia kraju. Cyfry te są może nieco przesadzone, ale w każdym razie przy zastosowaniu wszelkich możliwych sposobów nawadniania, Palestyna może swoją ludność co najmniej podwoić. Kalkulacja osiedlenia tak wielkiej ilości Żydów w Palestynie, opiera się na założeniu, że Palestyna zamieni się na kraj dobrze nawodniony, o intensywnej gospodarce, raczej ogrodowej niż rolniczej. W zakresie ogrodownictwa jest spodziewany większy rozwój kultury winnej latorośli, pomarańcz i grape-fruitów, nawet bananów i jarzyn, których uprawa coraz bardziej się rozwija.

Inne obliczenia opierają się na założeniu, że Palestyna stanie się krajem przemysłowym. Co do rozwoju przemysłu, to wielka centrala hydroelektryczna, wybudowana poniżej jeziora Tyberiardzkiego, przy ujściu Jurmuku do Jordanu, dostarczająca już dziś energii elektrycznej (32 000 KM.) dla całej Palestyny, oraz Palestine Potas Co. z kapitałem zakładowym 400 000 funtów, budzić zaczynają duże nadzieje. Koncesja na eksploatację Morza Martwego rozporządza już około 100 ha stawów nad Morzem Martwym, z których uzyskuje się różne sole (brom).

Obliczenie, iż w Palestynie zmieści się dwa do trzech milionów ludzi, opiera się zatem na przypuszczeniu, że przy uprzemysłowieniu kraju gęstość zaludnienia powiększy się 3—5-krotnie. Przypuszczenie to może się okazać słuszne. Przemysły tkacki i chemiczny mają w Palestynie naturalne warunki rozwoju i mogą się rozwijać na większą skalę oraz mogą przyczynić się do wzrostu gęstości zaludnienia. Studnicki [3]) widzi

[1]) F. Ascher: Beiträge zum Problem der Intensität und Extensität in der Landwirtschaft Palästinas. Giessen 1924.

L. Alter: Wychodztwo żydowskie z Polski. l. c. str. 323.

[2]) J. Gottmann: L'irrigation en Palestine. Ann. de Géogr. 1935, p. 143—161 i in.

S. Pruszyński: Palestyna po raz trzeci. Warszawa 1936.

Z. Parnass: Kwestia żydowska w świetle nauki. Lwów 1921, str. 86—88.

[3]) W. Studnicki: Sprawa polsko-żydowska. Wilno 1936, str. 99.

już nadzwyczajne postępy gospodarcze w Palestynie, którą uważa za najszybciej rozwijający się kraj w Azji Przedniej, kraj, który co do swego położenia geograficznego może się stać ,,Belgią azjatycką". Bez wątpienia gospodarczy rozwój Palestyny w ostatnich latach poczynił nadzwyczajne postępy. Gospodarka rolna staje się intensywna, przemysł rozwija się w blisko 4000 przedsiębiorstw i zatrudnia 25 000 robotników, ruch budowlany postępuje naprzód w szybkim tempie, napływ kapitałów wynosi okrągło 1 milion funtów pal. miesięcznie, obroty handlowe stają się coraz większe [1]).

W związku z tymi rozważaniami pozostaje pytanie, ilu Żydów napływa do Palestyny z Polski. Rozporządzamy w tym względzie następującymi cyframi (według M. Reifa):

	Emigracja ogólna Żydów do Palestyny	Emigracja Żydów z Polski	%
1922	7 844	3 053	38
1923	7 421	3 100	41
1924	12 856	7 387	62
1925	33 801	17 740	52
1926	13 081	6 800	52
1927	2 713	1 174	42
1928	2 178	763	34
1929	5 249	3 372	64
1930	4 944	3 071	63
1931	4 075	2 099	51
1932	9 553	3 721	39
1933	30 327	10 344	34
1934	44 143	12 874	29
1935	61 854	24 758	40

Żydzi z Polski stanowią połowę lub co najmniej $^1/_3$ wszystkich emigrantów żydowskich do Palestyny. Wśród zawodowo czynnych imigrantów, jacy w latach 1926—1934 przybyli z Polski do Palestyny, podało 50,4% zajęcia przemysłowe, 12,5% handel i bankowość, 8,5% zajęcia rolnicze, 5% zawody wolne, a 21% było bez bliżej określonego zajęcia. Rozkład zajęć odpowiada mniej więcej ugrupowaniu zawodowemu całej ludności żydowskiej w Palestynie, gdzie w r. 1931 wśród zawodowo czynnych podało zajęcia przemysłowe 29%, rolnictwo 18,5%, handel 13,3%, zawody wolne 11%.

[1]) P. Wasserman: Rozwój gospodarki palestyńskiej. Warszawa 1936, str. 1—22.

Trzecim zagadnieniem są przeszkody czynione ze strony Arabów i Anglików, ażeby Palestyna stała się państwem żydowskim.

Arabowie występują przeciwko kolonizacji Palestyny, ponieważ: 1) istnieje wśród nich plemienna nienawiść przeciw Żydom, 2) ponieważ Żydzi usuwają ich z kraju, który oni od wieków uważają za swoją ojczyznę i 3) ponieważ w kolonizacji żydowskiej widzą tylko wpływ polityki angielskiej, wymierzonej przeciwko nim. Arabowie podejrzewają Anglików, że ci chcą ich co najmniej osłabić na tych terenach, które są dla Anglii szczególnie ważne pod względem politycznym i komunikacyjnym. Do tego przyłącza się jeszcze inna sprawa, mianowicie ruch panarabski przeciwko panowaniu angielskiemu na Bliskim Wschodzie i zewnętrzne wpływy działające na Arabów. Należą do nich, stała agitacja bolszewicka przeciw Anglii, jako rzekomej twierdzy państw burżuazyjnych, jak również zaznaczająca się od r. 1936 agitacja włoska przeciw Anglii z racji wojny w Abisynii.

Te wszystkie przyczyny sprawiły, że Arabowie w r. 1920, 1921, 1929 i 1933 oraz 1936 wzniecali zbrojne wystąpienia przeciw Żydom i domagali się powstrzymania kolonizacji żydowskiej. W r. 1936 Arabowie po krwawych zaburzeniach urządzili strajk na wzór strajku w Syrii. Wbrew bowiem obietnicom, Anglicy przyznali im mniej akrów ziemi na rolnika Araba (60—70 akrów a obiecywano im 130 akrów, tj. ok. 60 ha).

Czy istnieje w tych warunkach możliwość porozumienia się Żydów z Arabami? W zasadzie tak. W rzeczywistości jednak jest do tego bardzo daleko. W razie zgody, Arabowie nie powstrzymają i nie odwrócą prądu osiedleńczego żydowskiego, Żydzi zaś nie mogą sprzymierzyć się z Arabami przeciw Anglii, ponieważ wtedy straciliby wszystko. Na rozruchy arabskie nie reagują, ale chcą, ażeby Anglia ich broniła. Sami się nie bronią i do walki w sposób widoczny nie organizują. Wolą, ażeby Anglia na nich się opierała, jako na jedynym lojalnym elemencie. Z drugiej strony Żydzi podejrzewają Anglię, że ona mandatu z rąk swoich nie wypuści i że po klęsce w sprawie abisyńskiej i po wycofaniu się z Egiptu, Palestyna stanie się naturalną bazą Anglii na Bliskim Wschodzie. Nawet Kanał Sueski ma być (na wszelki wypadek) zastąpiony przez nowy kanał, idący z Morza Śródziemnego do zatoki Akaba.

Zdania Żydów co do polityki angielskiej są podzielone. Jedni obawiają się tego umocowywania się Anglii w Palestynie, drudzy przeciwnie, woleliby widzieć Anglię w roli swego macierzystego kraju. Powstało nawet osobne żydowskie towarzystwo w Tel Awiw, które do tego dąży, ażeby Palestynę zamienić na zwykłą kolonię angielską. Palestyna staje się powoli jednym z pierwszorzędnych terytoriów politycznych i komu-

nikacyjno-gospodarczych W. Brytanii. Tędy przechodzą jej główne interesy Bliskiego i Dalekiego Wschodu. Względami na te interesy tłumaczyć sobie należy niezdecydowanie polityki angielskiej co do Palestyny. Obawa przed agitacją pan-arabską przeciw Anglii jest niewątpliwie jednym z głównych powodów ograniczenia ze strony Anglii imigracji żydowskiej do Palestyny.

Ale zagadnienie palestyńskie nie może być traktowane tylko na szczupłej platformie kraju położonego na zachód od Jordanu. Oddzielony tylko przez wąskie zapadlisko doliny Jordanu, wschodnio-jordański kraj jest właściwie dalszym ciągiem Palestyny. Jest to wyżyna, wzniesiona ponad 900 m, bliżej rzek pokryta polami i rzadkimi lasami, nieco dalej od rzek stepem. Kilka rzeczek spada ze stromego brzegu wyżyny do Jordanu. Można określić Zajordanię jako kraj przydatny do kolonizacji conajmniej jeszcze po kolej Hedżas. Na wschód bowiem od kolei ciągną się już same stepy i pustkowia. Ku północy żyzność ziemi staje się coraz większa, i to w miarę jak się zbliżamy do wulkanicznych gór Hauranu. Klimat jest łagodny, ilość opadów waha się między 400—500 mm.

Otóż te warunki sprawiają, że Żydzi od dawna biorą Zajordanię w rachubę, gdy chodzi o plany kolonizacyjne. Już przed wojną założyli w Zajordanii kilka kolonij. Obecnie zamierzają tam również rozwinąć działalność osiedleńczą. Natrafiają jednak na przeszkody natury politycznej.

Transjordania jest także obszarem mandatowym, oddanym Anglii, ale obszar ten nie jest objęty deklaracją Balfoura. Pozostaje on wprawdzie pod nadzorem Wysokiego Komisarza w Palestynie, ma jednak od r. 1923 niezależny rząd, rozporządzający swoim wojskiem i policją. Na czele tego rządu stoi emir Abdullah, starszy brat zmarłego króla Fajsala z Iraku. Transjordania, mimo, że jest prawie dwa razy większa (42 000 km^2) od Palestyny, liczy tylko 300 000 mieszkańców, wyłącznie Arabów (wśród mahometan 30 000 Arabów-chrześcijan). Kraj jest ubogi i nie rozwija się gospodarczo. Potrzebuje ludzi i kapitałów na inwestycje gospodarcze, budowę dróg itp. Wobec tego Żydzi spodziewali się, że emir byłby skłonny odstąpić dość duże obszary ziemi na kolonizację żydowską. Nadzieje te jednak zostały przez ostatnie wypadki i przez wydarzenia w Iraku poważnie zachwiane. Co gorsze, rozeszły się pogłoski, że emir pragnąłby przyłączyć do Zajordanii kilka czysto arabskich obszarów Palestyny, mianowicie okręg Sichem i Dżenia i utworzyć czysto arabskie królestwo. Reszta Palestyny, wyjąwszy Jerozolimę, stałaby się dominium czy kolonią angielską. Oczywiście Żydzi przeciwstawiają się jak najostrzej podobnym planom.

Są oni również niezbyt zachwyceni planem podziału Palestyny na dwa autonomiczne terytoria, czy kantony, arabski i żydowski

z wyłączeniem Jerozolimy i portów. Kantony rządziłyby się same, przy czym prawa mniejszości byłyby zastrzeżone, a Zajordania miałaby być związana z Palestyną.

Obecnie oczekuje się co zrobi angielska Komisja Królewska, która bada stosunki w Palestynie. Arabowie zrazu bojkotowali ową Komisję. Obecnie już rozmawiają z jej członkami. Po ukończeniu prac, Komisja, która ma bardzo trudne zadanie, przedłoży materiał i pewne wnioski rządowi. Rząd albo utrzyma dotychczasowy stan rzeczy, albo go zmieni. Zmiany zaś mogą być kompromisowe i dotyczyć obu stron, lub też mogą być bolesne tylko dla jednej strony. Rząd angielski znajduje się w trudnym położeniu. Z jednej strony bowiem nie chce sobie zrazić 100-milionowej masy mahometan, którzy należą do jego poddanych, głównie w Indiach, a z drugiej strony liczyć się musi z finansjerą międzynarodową, w której znowu prym wiodą Żydzi. Tym się tłumaczy dwutorowa i niezdecydowana polityka brytyjska w Palestynie.

Niemniej Palestyna i jej porty Haifa i Jaffa stały się obecnie dla polityki wielkobrytyjskiej atutami tak ważnymi, że Anglia Palestyny z rąk nie wypuści, mandatu się nie zrzeknie, lecz przeciwnie, umocniać się tam będzie. Na to też liczą Żydzi, spodziewając się, że Anglia oprze się w Palestynie przede wszystkim na elemencie żydowskim i wzmoże jeszcze imigrację, tym bardziej, że do tego jest zobowiązana.

WNIOSKI

Po tych uwagach, w których wykazaliśmy, jakie są możliwości emigracyjne i kolonizacyjne dla Żydów na całej ziemi, niech nam wolno będzie zreasumować niektóre wiadomości i sformułować pewne wnioski.

1. Okazało się przede wszystkim, że Polska jest jedynym na ziemi krajem, w którym konieczność emigracji Żydów jest oczywista. Żydów jest w Polsce w stosunku do zaludnienia najwięcej (pomijamy tu małe kraje Tangier i Jemen). Kraj jest przy tym, biorąc jego rolniczy charakter pod uwagę, przeludniony, ziemi na swobodne osiedlanie się już nie posiada, konkurencja dla ludności żydowskiej z dniem każdym wzrasta, zarówno wśród Żydów samych, jak i wśród ludności nieżydowskiej, zubożenie ludności żydowskiej robi postępy zastraszające, skupianie się Żydów po miastach staje się coraz to większe, możliwości rozproszenia się prawidłowego po Polsce coraz mniejsze. Najważniejsze jednak jest to, że Polska poszukuje sama poza swoimi granicami terenów kolonizacyjnych i imigracyjnych, mając na oku szybki ogólny przyrost naturalny swojej ludności. Tak czy owak ludność Polski, o ile jej przyrost naturalny w dotychczasowych rozmiarach się utrzyma, stoi

w najbliższej przyszłości przed wielkim ruchem emigracyjnym. Dlaczegożby tedy ruchem tym nie mieli być objęci Żydzi, którzy wykazują bardzo wielki przyrost naturalny, — których w Polsce jest najwięcej i dla których Polska jest najważniejszym krajem emigracyjnym. Rozwiązanie sprawy żydowskiej w inny sposób jak przez emigrację, nigdy nie będzie rozwiązaniem szczęśliwym, ani dla państwa ani dla Żydów. W Polsce bowiem zaczyna być ciasno i prawem ciśnienia musi część ludności z niej ustąpić. Ani w Stanach Zjednoczonych, ani w Rosji Sowieckiej, w których jest Żydów, co do cyfry bezwzględnej, więcej niż w Polsce, zagadnienie żydowskie nie jest tak naglące. Polska nie może być z tymi krajami porównywana. Nie może być także porównywana z żadnym innym krajem europejskim (Rumunią, Węgrami, Niemcami...), bo tam Żydów jest procentowo znacznie mniej i mają się jeszcze gdzie pomieścić. Tymczasem już dość dawno zostało stwierdzone (G u m p l o w i c z), że w Polsce jest conajmniej o jeden milion Żydów za dużo. Niezależnie zatem od tego, co się w tamtych krajach dzieje, Polska musi dążyć do rozwiązania zagadnienia żydowskiego na swój sposób. Uważamy zaś, że n a l e ż y c i e z o r g a n i z o w a n a i s y s t e m a t y c z n i e p r o w a d z o n a e m i g r a c j a j e s t s p o s o b e m w n a s z y m w y p a d k u n a j o d p o w i e d n i e j s z y m. Dlatego też Polska jest krajem najbardziej zainteresowanym w emigracji i kolonizacji Żydów.

2. Na pytanie, czy Żydzi mogą emigrować z Polski, odpowiedzieć można jak najbardziej pozytywnie. Najprzód dlatego, że są oni znanym na świecie narodem migracyjnym. Po wtóre mimo rozproszenia po całym świecie, są zorganizowani i pełni świadomości narodowej. Po trzecie są pożądanym elementem w innych krajach ze względu na swe zdolności i na swe siły finansowe. Wprawdzie zbyt jednostronna struktura zawodowa Żydów w Polsce jest i będzie jeszcze długi czas przeszkodą w ruchu emigracyjnym, niemniej jednak stosunki te nieomal z dniem każdym się zmieniają. Wykazaliśmy na kilku przykładach, że Żydzi imają się każdej pracy, że zajęcia rolnicze specjalnych trudności im nie sprawiają i że na przykładzie Palestyny, po części i Argentyny dowiedli, iż potrafią kraj kolonizować. Prócz tego Żydzi nadają się do imigracji do miast i do okręgów przemysłowych i handlowych. Ilość kwalifikowanych robotników jest wśród nich dość duża. Uciążliwa stać się może natomiast zbyt wielka liczba zajmujących się handlem i pośrednictwem.

Z tego wynika, że n i e i s t n i e j ą u Ż y d ó w j a k i e ś w e w n ę t r z n e p r z e s z k o d y, k t ó r e b y z a s a d n i c z o u t r u d n i a ł y e m i g r a c j ę

3. A dokąd mają emigrować Żydzi? Na to pytanie staraliśmy się dać możliwie wyczerpującą odpowiedź, czyniąc przegląd tych krajów,

do których może się skierować emigracja żydowska i w których może się odbywać kolonizacja żydowska. Na pierwszym miejscu stawiamy Palestynę. Do tego bowiem kraju Żydzi mają prawa historyczne i moralne, mają zastrzeżoną w deklaracji Balfoura swobodę imigracji, zdali poniekąd egzamin, jeżeli chodzi o kolonizację i industrializację kraju i — co najważniejsze — chcą do Palestyny emigrować. Jak wykazaliśmy, w Palestynie pomieścić się może 2—3 mil. żydowskich imigrantów, z czego 50—60% powinno pochodzić z Polski, jako z kraju, w którym emigracja żydowska jest koniecznością.

W ścisłym związku z Palestyną pozostaje zagadnienie imigracji żydowskiej do Zajordanii, do Syrii, na wyspę Cypr i do Iraku. Cztery te kraje stanowią jakby naturalne przedłużenie terytorium palestyńskiego. Jest to zarazem najbliższy Palestyny i z punktu widzenia interesów żydowskich najodpowiedniejszy dla nich teren ekspansji. Jeżeli Palestyna ma być jednostką państwową silną, to musi być otoczona krajami, w których znajdzie pełne zrozumienie swej roli gospodarczej i politycznej. Dlatego akcja emigracyjno-kolonizacyjna Żydów powinna objąć i te kraje i być prowadzona za wszelką cenę, mimo trudności na jakie na razie mogłaby napotkać w świecie arabskim czy greckim. O ile w Palestynie pomieścić się może conajmniej 2—3 milionów Żydów, to możliwości czterech otaczających Palestynę krajów są o wiele większe, a więc na Cyprze oblicza się je na 750 000 Żydów, w Syrii na 1 milion, a w Iraku, jak wykazałem, na kilka milionów. Równocześnie z imigracją do Palestyny winien być wykonany napór i na te kraje i obmyślane lepsze niż dotąd sposoby dostania się do nich.

Jako drugi teren emigracyjno-kolonizacyjny, który w dzisiejszych warunkach teoretycznie stoi do dyspozycji Żydów, należy wymienić Birobidżan. Kraj z przylegającymi do niego połaciami Syberii Wschodniej może pomieścić do 1 miliona imigrantów. Wprawdzie obietnice dopuszczenia tam Żydów z Polski czy z innych krajów europejskich okazują się iluzoryczne, niemniej należy wywierać nacisk na Sowiety, ażeby tych obietnic dotrzymywały. A już nic nie stoi na przeszkodzie, żeby elementom komunizującym spośród Żydów w Polsce, a zwłaszcza elementom, którym sądownie przynależność do komunizmu udowodniono, ułatwiać wyjazd do Sowietów i dać przez to możność osiedlania się w Birobidżanie.

Trzecim terenem imigracyjnym dla Żydów z Polski pozostać muszą Stany Zjednoczone i Kanada, gdyż z wielu względów kraje te

[1]) Jest rzeczą dość dziwną, iż Żydzi nie zabezpieczyli sobie w okresie kiedy ustalały się losy Syrii, Iraku, Zajordanii, swobodnego prawa osiedlania się w tych krajach. Powinni się starać to odrobić.

musimy traktować razem. Ograniczenia imigracyjne są chwilowe i w miarę poprawy stosunków gospodarczych będą musiały być zmienione, a nawet w ogóle zniesione. Jest rzeczą świata żydowskiego w Stanach w Anglii pilnować momentu, w którym należy z taką propozycją wystąpić. W każdym razie możliwości emigracyjne do tych dwóch krajów są ogromne. Żydzi chętnie do nich emigrują, a sprawa żydowska właściwie tam jeszcze nie istnieje.

Jako czwarty obszar imigracyjny wymienić należy Argentynę wraz z przyległymi republikami: Paragwajem, Brazylią, Urugwajem. Zwłaszcza w Argentynie Żydzi wykazali dość dużo zmysłu organizacyjnego i posiadają znaczne zapasy ziemi. Nie chcą tylko tam emigrować i osiedlać się na roli. Niechęć tę należy przełamać a imigrację na innych podstawach zorganizować. Ograniczenia imigracyjne rządu argentyńskiego można uważać mimo wszystko za chwilowe,

Dalsze tereny dla Żydów znajdują się w Afryce, a więc w Angoli, w Afryce Południowej i na Madagaskarze. Nie widzimy także powodu, dla którego by emigracja żydowska nie miała się kierować do francuskiego Algierii i Tunezji, gdzie element przedsiębiorczy zawsze jest pożądany i gdzie istnieją stare kolonie żydowskie.

Również nie jest rzeczą zrozumiałą, dlaczego Żydzi nie emigrują do Francji, w której specjalnych ograniczeń się nie stosuje, albo do krajów skandynawskich, Są to kraje wysoko gospodarczo rozwinięte, wcale nieprzeludnione, a potrzebujące raczej dopływu ludności. Nic nam zaś nie wiadomo o przeszkodach czynionych tam imigrującym Żydom.

Słyszy się w końcu o innych krajach, jako o terenach emigracyjnych, a więc o dalekiej Australii i Nowych Hebrydach, o Gujanie francuskiej, Peru, Ekwadorze i o wyspie Haiti. W krajach tych nie istnieją żadne restrykcje przeciw emigracji żydowskiej, przeciwnie emigranci będą wszędzie mile widziani. Dzienniki podały bardzo zachęcające propozycje w republice Dominika (San Domingo) dla Żydów. Tak samo korzystne są warunki kolonizacji Żydów w Ekwadorze[1]).

Wynika z tego, że istnieją dosyć duże możliwości dla emigracji żydowskiej. Nie są one ani gorsze ani lepsze niż dla innych odłamów ludności Polski. Nie należy tylko wymagać zbyt wiele. Emigrant nigdy nie przybywa do gotowego. Z tym trzeba się zgodzić, a równocześnie nie zrażać trudnościami, które potem stokrotnie się opłacają.

4. Tu należy wyjaśnić, jaki charakter ma mieć emigracja żydowska, oraz ilu Żydów powinno rocznie emigrować z Polski.

---

[1]) Golodetz-Henriques: Report on the possibilities of Jewish settlement in Ecuador. Londyn 1936.

Należy podkreślić, że emigracja żydowska, pomijając rok 1921, kiedy opuściło Polskę przeszło 70 000 Żydów, nie osiągnęła w żadnym roku powojennym charakteru masowego. Odnosi się wrażenie, jakby Żydzi nie chcieli z Polski emigrować, jakby ich coś w Polsce zatrzymywało. Jak wiemy, w żadnym roku ilość emigrujących z Polski Żydów nie przekroczyła przyrostu naturalnego, a tylko w r. 1935 osiągnęła 93% przyrostu. Dziwne, jak społeczeństwo żydowskie zraża się łatwo i widzi wszędzie prawdziwe czy urojone trudności. Obawia się każdego odgłosu w prasie, bierze w rachubę wszelkie ujemne opinie. Nawet Palestyna nie potrafiła w takiej mierze rozpalić umysłów, jakby się tego należało spodziewać, i nie stała się właściwie celem upragnionym, jeżeli nie wszystkich Żydów to znaczniejszego ich odłamu. Na wezwanie historii i krwi reagują, jak dotąd, młodzi, a i ci są powstrzymywani przez starszych, którzy wszędzie widzą nierealność czy fantastyczność pomysłów. A przecież trudno sobie wyobrazić, ażeby można było odzyskać dawną ojczyznę bez ofiar, tak jak trudno przyjąć, że będzie można ją utrzymać w rękach żydowskich bez ofiar. Należy już raz pogodzić się z tym, że Palestyna wymaga ogromnych wysiłków i poważnie przystąpić do jej opanowania, podobnie jak należy wszystko zrobić, ażeby także poza Palestyną — została stworzona dla Żydów możliwość emigracji do innych krajów. Plan Żabotyńskiego. Ażeby w ciągu 10 lat doprowadzić do Palestyny 150 000 Żydów, z czego 75 000 z Polski, nie jest znowu tak fantastyczny. Gdyby przynajmniej w połowie został zrealizowany, już od lat kilku Palestyna znajdowałaby się w ręku Żydów. Nie należało tylko zawsze wszystkiego się obawiać — to ucieczki Żydów do miast z roli — to Arabów — to braku zbytu i braku narzędzi — to nieumiejętnego obchodzenia się z motyką czy pługiem ze strony kolonisty żydowskiego itp. Zapał, w swoim czasie należycie wyzyskany, byłby stworzył cuda, tak jak dotąd dał wyniki jak najlepsze, podczas gdy trzeźwe rachuby realistów i przewidywania pesymistów w znacznej części się nie sprawdziły.

Z tych wszystkich względów uważamy ilość 75 000 do 80 000 Żydów, jako kwotę roczną, która może wvemigrować z Polski, za całkiem realną. Została też ona słusznie wymieniona w Genewie przez min. J. Becka, jako suma, która istotnie zaważyłaby w naszej polityce ludnościowej. Jest to bowiem ilość, która dwukrotnie przewyższa przyrost naturalny Żydów w Polsce, i może doprowadzić już w ciągu lat najbliższych do stępienia ostrza kwestii żydowskiej w naszym kraju.

5. Ażeby jednak emigracja w rozmiarach wyżej nakreślonych powiodła się, musi przede wszystkim być przygotowana i planowo stosowana. Akcja emigracyjna winna być prowadzona zarówno w kraju jak i za granicą.

a) Akcja w kraju powinna objąć te koła społeczeństwa żydowskiego, które w dobre wyniki emigracji i kolonizacji (conajmniej w Palestynie), wierzą i ruchy te gotowe są popierać. Z czasem zapewne całe społeczeństwo żydowskie przekona się do tej akcji i zacznie ją popierać. Ze strony Rządu i społeczeństwa polskiego okazana być powinna owej akcji jak najdalej idąca pomoc. Tu otwiera się także przed Ligą Morską i Kolonialną ważne pole działania[1]). Należy tedy przez prasę, odczyty, filmy, zachęcać Żydów do emigracji. Materiał na przyszłych emigrantów należy dobierać spośród ludzi młodych i produktywnych. Specjalne kursa, a nawet szkoły, jak to się już dzieje, powinny umożliwiać przyszłym emigrantom nabywanie wiedzy fachowej, co ułatwi im wstęp do Palestyny. Głównie chodzi tu o szkoły i kursa ogrodniczo-rolnicze, a poza tym o inne kursa i szkoły zawodowe, na których przyszli kandydaci winni otrzymać wstępne chociażby przeszkolenie. W każdej gminie i w każdym starostwie należało by stworzyć osobny referat dla emigracji żydowskiej, który by informował kandydatów o tym co mają robić i skierowywał ich na kursa, potem na praktykę.

Nie bez znaczenia byłby — istniejący w projekcie — Bank emigracyjny, który by ułatwiał emigrantom operacje finansowe z krajem emigracyjnym i pozwolił bez szkody dla gospodarki krajowej na wywóz kapitałów. Słusznie także planuje się utworzenie osobnego funduszu zapomogowego dla niezamożnych emigrantów, który by im umożliwiał przejazd i dał możność przetrwania pierwszych tygodni w nowym kraju.

Żydom emigrującym powinny być udzielane wielkie ułatwienia paszportowe oraz zniżki przejazdowe na kolejach i liniach okrętowych.

b) Gdy chodzi o akcję za granicą, to należy wszystko zrobić, ażeby przekonać przedstawicieli innych państw i narodów, że kwestia emigracji żydowskiej z Polski nie jest kwestią wyłącznie polską, lecz międzynarodową.

Celem lepszego podkreślenia międzynarodowego znaczenia tego zagadnienia, nie byłoby od rzeczy zwołanie do Genewy lub nawet do Polski konferencji międzynarodowej w sprawie stopniowego zniesienia stosowanych przez niektóre państwa restrykcyj emigracyj-

---

[1]) W Lidze istnieje dla tych spraw osobna sekcja palestyńska.

nych w ogóle i zapewnienia Żydom swobodnych terenów emigracyjnych. Przypuszczać należy, iż konferencja podobna niejedno by mogła wyjaśnić i doprowadziłaby — być może — do zgodnego załatwienia sprawy emigracji żydowskiej na poziomie międzynarodowym.

Równolegle z tym Rząd polski powinien nieustannie interweniować w krajach imigracyjnych na rzecz wpuszczenia większej ilości Żydów do tych krajów. W tych usiłowaniach nie powinno mu brakować poparcia wpływowych żydowskich instytucyj społecznych i humanitarnych. Zrozumiałą jest rzeczą — co zresztą się dzieje — że nasze reprezentacje w krajach imigracyjnych winny okazywać imigrantom żydowskim należytą opiekę.

Najważniejszym terenem międzynarodowym będzie zawsze Liga Narodów. Sprawa emigracji żydowskiej z Polski została już do Ligi wniesiona i — mamy nadzieję — będzie dalej prowadzona. Należy tylko starać się o to, ażeby także przedstawicielstwa innych państw uznały jej aktualność i dążyły wspólnie z Polską do jej załatwienia. Jak długo zaś Palestyna i Syria są obszarami mandatowymi, tak długo istnieje możliwość czuwania na terenie Ligi nad tym, ażeby kraje te służyły przede wszystkim emigracji żydowskiej.

Ograniczając się do zagadnienia emigracji i kolonizacji żydowskiej, umyślnie nie poruszałem całokształtu spraw emigracyjnych w Polsce. Zostały one zresztą na innym miejscu i przez innych autorów oświetlone[1]). Nie wynika jednak z tego, ażebym nie widział czy lekceważył emigrację innych elementów z Polski. Co więcej, sprawa tej emigracji musi być równolegle z żydowską prowadzona i z równym jak ta zapałem przygotowywana. Tylko że w sprawie emigracji żydowskiej zaangażowani jesteśmy w wyższym stopniu na arenie międzynarodowej niż w emigracji elementów innych i dlatego musimy jej bardziej i czujniej pilnować.

---

[1]) Zob. A. Zarychta: Emigracja polska 1918—1931 i jej znaczenie dla państwa. Warszawa 1933, wyd. L M K, str. 1—119, z wyczerpującą literaturą.

DR W. JERZY BABECKI

PRZYROST LUDNOŚCI, EMIGRACJA I OBRONNOŚĆ KRAJU.

Przyrodzone prawo walki o byt jednostek i społeczeństw, państw i narodów działa odwiecznie i niezmiennie i ono to właśnie reguluje losy nasze i pisze dzieje przeszłe, teraźniejsze i przyszłe narodów i całej ludzkości.

Dobrobyt obywateli i losy każdego kraju zależą zawsze, przede wszystkim od stanu posiadania, od gęstości zaludnienia oraz od jego stopy życiowej.

Wprawdzie współczesne doktryny naukowe czy pseudo-naukowe starają się dowodzić, że są rasy wyższe i niższe, że rasa nordyków posiada przywilej na największe zdolności naukowe, artystyczne, administracyjne, polityczne i ekonomiczne. Jednak doktryny te mają słabe podwaliny w naukach ścisłych, a oparte są na mniej lub więcej naciąganych tendencjach polityczno-gospodarczych. Przeciwnie, nauki ścisłe gromadzą coraz więcej dowodów, że nie tylko wzrost, tężyzna, uroda, zdolności do pracy jednostek, ale także wszelkie zdobycze kulturalne, gospodarcze i polityczne narodów zależą w wielkiej mierze od sposobów odżywiania się mas, od dowozu do ustroju tych wszystkich surowców, półfabrykatów i skończonych produktów, które regulują wszystkie czynności naszego ciała, a więc i czynności naszego układu nerwowego i naszej psychiki.

Zapewne zmiany takie, jak zmiany średniego wzrostu ludności i wyglądu, a tym bardziej uzdolnień, nie są dla nas zazwyczaj widoczne na przestrzeni jednego pokolenia, jednakże są one niewątpliwe, o czym świadczą choćby fakty, że w miarę poprawy warunków bytu klas pracujących w XIX wieku, w Zachodniej Europie, przeciętny wzrost poborowych podniósł się o 4 do 10 a czasem i więcej centymetrów. Świadczą o tym liczne badania na zwierzętach laboratoryjnych, u których możemy dowolnie, przez zmianę sposobów żywienia, wywoływać choroby zwyradniające i zmianę wyglądu i charakteru. Świadczy o tym zresztą obserwacja życia, że zarówno ludzie jak zwierzęta, żywione strawą

białkową, mięsną i mleczną, stają się nie tylko bardziej odporne na wiele chorób zakaźnych, ale są także o wiele bardziej agresywne. A czyż nie ta właśnie agresywność i chęć poprawy losu i nowych zdobyczy decyduje o losach wszelkich istot żywych na ziemi?

Fairchild oznacza graficznie sytuację bytowania każdego społeczeństwa na danym terytorium w postaci kołacza, na których umieszcza się w postaci wycinków 4 zasadnicze elementy tego bytowania: obszar ziemi, zdatnej do uprawy, zaludnienie, stan uprzemysłowienia i organizacji (stage of arts) oraz stopę życia. Z tych 4 czynników — obszar ziemi jest, wyjąwszy wypadki zdobyczy wojennych, stały i niezmienny. Jeżeli przypuścimy, że stan uprzemysłowienia i organizacji kraju nie ulega szybkim i zasadniczym zmianom, to pozostałe 2 czynniki, zaludnienie i stopa życia, wywierają na siebie bezpośredni i bardzo silny, decydujący o dalszych losach narodu, nacisk.

Pewne minimum zaludnienia, a raczej pewna minimalna gęstość zaludnienia jest oczywiście niezbędna dla normalnego rozwoju i postępu. Gdy brak jest ludzi do obróbki ziemi, do administracji ziemią i utrzymania właściwego poziomu stopy życia, to szybki postęp o własnych siłach jest niemożliwy. W takiej sytuacji znajdowała się niegdyś Ameryka Północna; w takim stadium znajduje się jeszcze i dziś Ameryka Południowa i wielkie obszary Azji, Afryki i Australii.



Rys. 1. Zależność stopy życiowej od gęstości zaludnienia.

W miarę zwiększania ludności, aż do pewnych granic optymalnych gęstości zaludnienia, zarówno przyrost naturalny samej ludności jak i postęp uprzemysłowienia i organizacji coraz szybciej wzrastają. Po osiągnięciu jednak momentu optimum zaludnienia, zaczyna się nacisk czynnika nadmiernego zaludnienia na stopę życia w ślad za czym musi pójść obniżenie stopy życia, chyba, że przyrost ludności zostanie zahamowany.

Prawo Maltusa, wygłoszone na przełomie XVIII i XIX stulecia, stwierdzające, że ludność rośnie szybciej niż środki dla jej utrzymania, działa wciąż i nieodmiennie wbrew przypuszczeniom teoretyków socjalizmu, którzy sądzą, że wystarczyłoby równo podzielić dobra ziemskie między wszystkich, a zapanowałby dobrobyt powszechny. Prawo Mal-

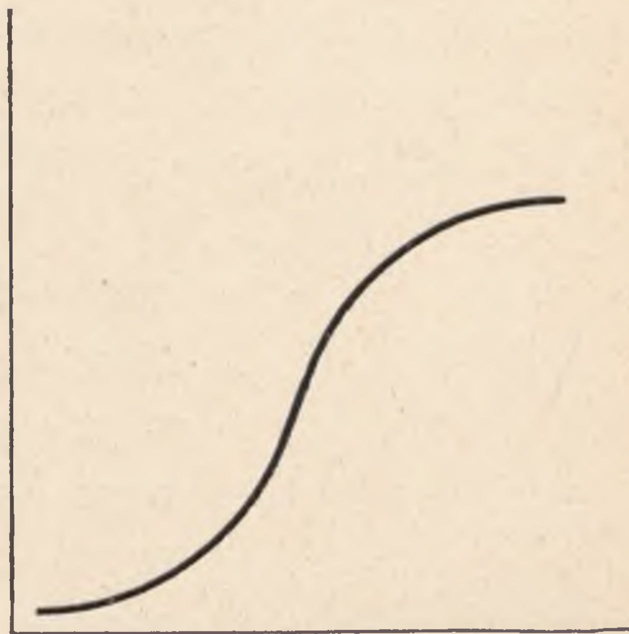
tusa było zresztą odkryte znacznie wcześniej przez przyrodnika Franklina, przez Monteskjusza, Smitha, Woltera i innych.

Fakt, że wskutek braków międzynarodowej współpracy gospodarczej tu i ówdzie topi się tysiące worków kawy czy ryżu, że ogranicza się naturalny rozwój produkcji nie jest żadnym zaprzeczeniem teorii Maltusa, skoro wszystkim wiadomo, że paręset milionów ludzi stale nie dojada, że 60 000 000 cierpi formalnie głód, a kilkanaście milionów w różnych okolicach globu ziemskiego umiera corocznie z głodu.

Nie wolno nam zapominać, że i u nas, jak podaje Mały Rocznik Statystyczny, w roku 1936 robotnik polski spożywał dziennie zaledwie 53 gramy białka zamiast 100 i ogólną ilość pokarmów równowartą 2 379 kaloryj, zamiast niezbędnych 3 000 do 4 000 kaloryj a bezrobotni tylko 48 gramów białka i 2 078 kaloryj (niektórzy nawet tylko 1 660) zamiast najmniej, gdyby nie pracowali wcale, 2 500—3 000 kaloryj. Ilość ta nie wystarcza na normalne potrzeby fizjologiczne i na właściwy rozwój i stan odporności ustroju i zdolności do pracy.

Sto lat temu belgijski matematyk Verhulst, opierając się na dociekaniach statystyczno-matematycznych, dowodził, że przyrost ludności rozwija się wszędzie, w każdym kraju i na całej kuli ziemskiej według pewnych stałych praw, zależnych od gęstości zaludnienia na danym terenie. Prawa te ujął w złożoną formułę matematyczną i w prosty wykres graficzny, przedstawiając tak zwaną linię logistyczną.

Krzywa ta, oznaczająca rozwój zaludnienia każdego kraju z osobna i wszystkich razem, pokazuje, że przy bardzo małej gęstości zaludnienia na danym obszarze stopniowy przyrost jest bardzo mały, najpierw niewidoczny, potem coraz szybszy i, w miarę zagęszczenia ludności aż do pewnego optimum, przybiera tempo nadzwyczaj szybkie, po czym tempo to maleje, aby wreszcie znów stać się bardzo powolnym i niewidocznym.



Rys. 2. Prawo wzrostu ludności w zależności od gęstości zaludnienia.

Na pracę Verhulsta nie zwrócono przez 100 lat większej uwagi.

Współczesny nam badacz amerykański Pearl, matematyk i biometryk (specjalista w zakresie statystyki życia) doszedł do tych samych wniosków nie znając prac Verhulsta. Stwierdził on, że prawo przyrostu ludności działa u wszelkich społeczności żywych nieodmiennie, przy czym ludność poszczególnych narodów znajduje się w różnym stadium, jak gdyby na różnej wy-

sokości krzywej logistycznej i mają one swą stopę, tj. szybkość przyrostu ludności, zależną od gęstości ich zaludnienia.

Prawo to okazało się zresztą słuszne nie tylko dla ludzi ale i dla wszelkich istot żywych. Stwierdził to Pearl doświadczalnie, hodując w swym laboratorium bakterie, drożdże i muchy.

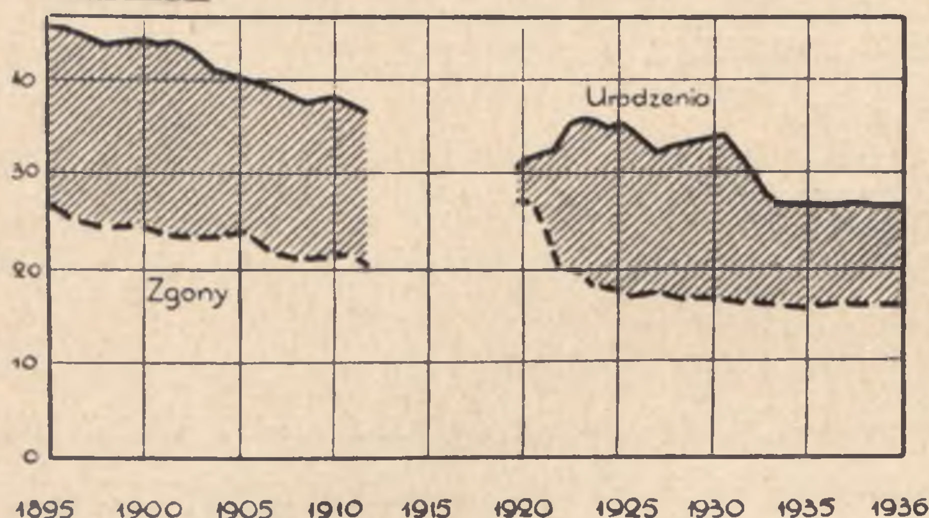
Zestawiając statystyki Francji — można stwierdzić, że kraj ten znajduje się w stadium swego szczytowego rozwoju ludności od 100 niemal lat. Przyrost naturalny ludności Francji jest od tego bowiem czasu niemal niewidoczny. Ludność jej wynosiła już w 1832 roku przeszło 34 000 000, a dziś przy stałym dopływie imigracji, przy znikomej stracie wskutek emigracji, wynosi zaledwie 41 000 000. W tym samym czasie ludność Niemiec wzrosła z 25 000 000 (mimo utraty ziem Polskich i straty wskutek emigracji, wynoszącej przeszło 9 000 000 oraz mimo olbrzymich strat wojennych) i przekroczyła 65 000 000. W czasie wielkiej rewolucji francuskiej liczba Francuzów była 2 razy większa od liczby Niemców, a dziś liczba Niemców jest przeszło półtora razy większa od liczby Francuzów.

Przyrost ludności wielkich niegdyś cywilizacyj Indii i Chin jest od dawna niewidoczny.

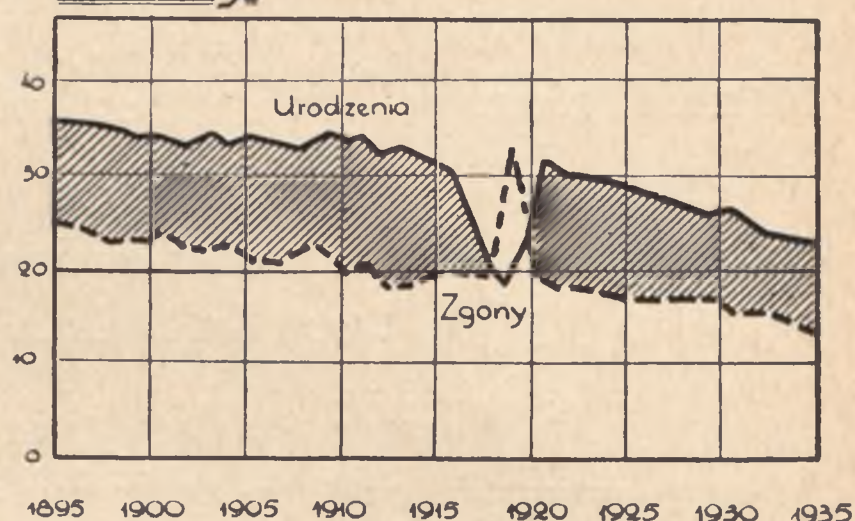
Rozwój ludności każdego kraju i całej Europy potwierdza prawo Verhulsta. Około roku 1350 (wg Waytinsky'ego) ludność Europy wynosiła tylko 100 000 000 i przyrost jej aż do XVIII wieku był niewidoczny, tak, że w r. 1700 wynosiła ona jeszcze tylko 110 000 000 a od tego czasu zaczęła się rozwijać coraz szybciej tak, że w r. 1750 podniosła się do 140 000 000. A następnie, już według oficjalnych danych (Mały Rocznik Statystyczny 1935) wynosiła:

w 1800—1820 r.	200 000 000
1851—1860 ,,	273 000 000
1871—1880 ,,	317 000 000
1891—1900 ,,	380 000 000
1901—1910 ,,	421 000 000
1924—1927 ,,	505 000 000
1934—1935 ,,	520 000 000

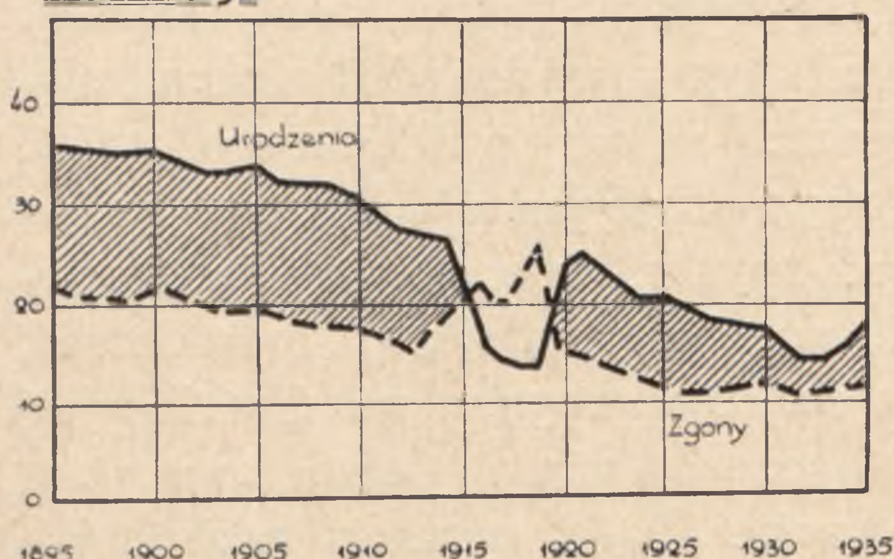
Dziś gęstość zaludnienia Europy Zachodniej doszła już w kilku krajach do takiego punktu, że dalszy przyrost będzie prawdopodobnie już tylko nieznaczny, chyba żeby nastąpiły jakieś zjawiska wyjątkowe, które by czasowo zakłóciły naturalny bieg rzeczy, co jednak zdaje się być mało prawdopodobne.



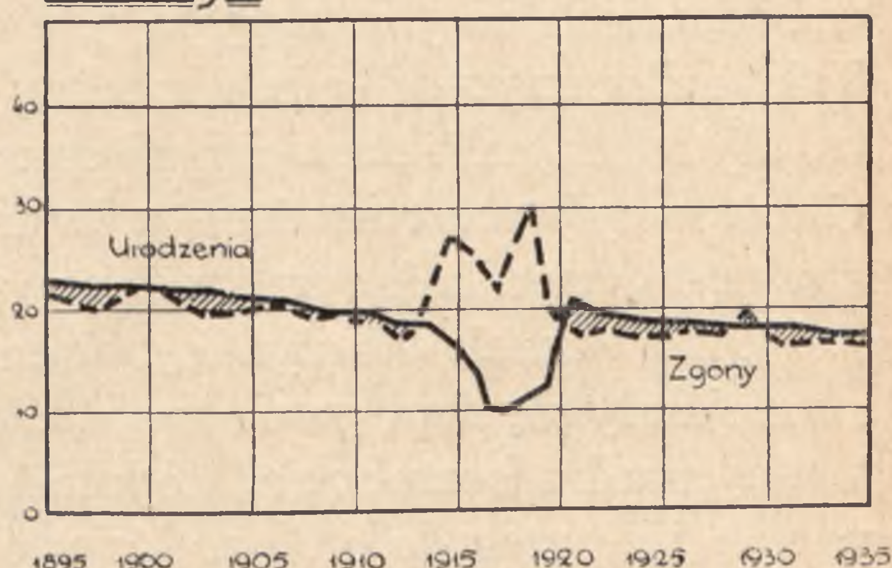
Rys. 3. Urodzenia i zgony oraz przyrost naturalny ludności w latach 1895—1936.



Rys. 4. Urodzenia i zgony oraz przyrost naturalny ludności w latach 1895—1935.



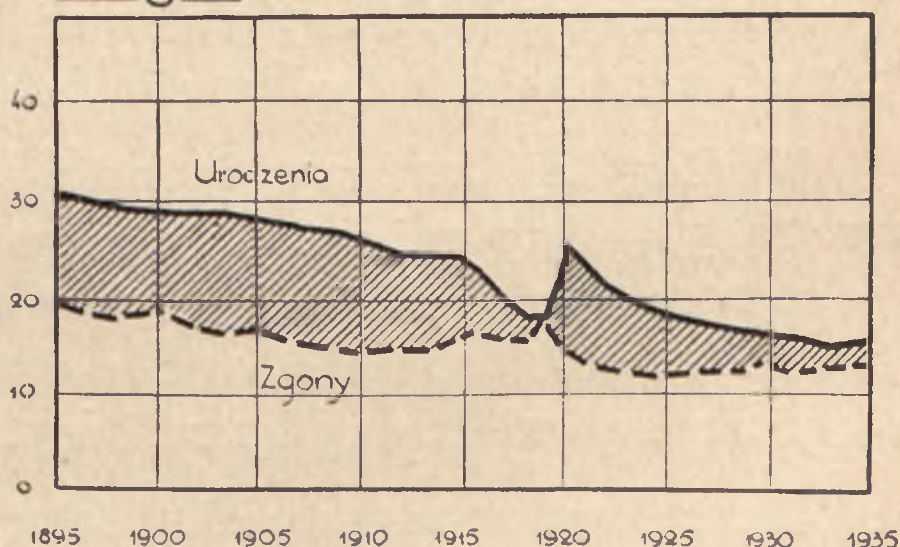
Rys. 5. Urodzenia i zgony oraz przyrost naturalny ludności w latach 1895—1935.



Rys. 6. Urodzenia i zgony oraz przyrost naturalny ludności w latach 1895—1935.

Prawda, zjawisko takie miało miejsce w XIX wieku, kiedy odkrycie pary a potem elektryczności, zmieniło zasadniczo stan uprzemysłowienia i organizacji krajów Europy. Ale dziś jest to mało prawdopodobne.

Stan zaludnienia Polski do niedawna znajdował się w tym punkcie, kiedy krzywa logistyczna najbardziej stromo podnosi się do góry — ludność jej niezmiernie szybko się podnosiła. To właśnie zjawisko spędzało sen z oczu naszych sąsiadów zachodnich; to zja-



Rys. 7. Urodzenia i zgony oraz przyrost naturalny ludności w latach 1895—1935.

wisko pozwoliło nam wytrzymać 150 lat utraty bytu niepodległego mimo, wielkich strat wskutek wynarodowienia i straty z górą 5 500 000 ludności ziem polskich przez emigrację.

Przyrost naturalny ludności Niemiec bardzo duży w XIX wieku zaczął od lat kilkunastu zdradzać wyraźny spadek, dochodzący w 1933 roku do 3,5 na 1 000 ludności.

To też eugeniści i mężowie stanu tego kraju podnieśli tym większy alarm i zaczęli propagować zwiększenie rozrodczości klas społecznych lepiej uposażonych i dających lepsze gwarancje wychowania dzieci, starając się równocześnie wyeliminować od rozrodu czynniki rasowo niekorzystne, które przez sam fakt swego istnienia zmniejszają przyrost naturalny czynnika eugenicznie korzystnego.

W r. 1934 stopa przyrostu naturalnego ludności podniosła się też w Niemczech do 5, w 1935 do 7, a w r. 1936 do 9 z górą na 1000 ludności. Tak wielki przyrost będzie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, nietrwały i lata najbliższe przyniosą zapewne ponowny spadek rozrodczości. Gwałtowny wzrost urodzeń w latach 1934—1936 jest zjawiskiem wyrównawczym, wynikającym stąd, że przed 1934 r., w epoce przedhitlerowskiej, na skutek olbrzymiego bezrobocia, śluby, a więc i rozrodczość, zmniejszały się zbyt gwałtownie. Poczynając od 1934 r. na skutek wielkiego spadku bezrobocia, podniosła się ona od razu, tak jak po wojnie, w sposób przesadnie i przejściowo wysoki. Toteż czynniki miarodajne w Niemczech nie ustają w wysiłkach, aby wszelkimi sposobami zwiększyć liczbę urodzeń. Dużą liczbę dzieci uważają za obowiązek wobec kraju i partii; faworyzują wczesne małżeństwa i liczne rodziny, obciążają dodatkowymi świadczeniami samotnych i bezdzietnych, przeciwdziałają rozwodom i karzą za poronienia nie usprawiedliwione względami lekarskimi.

Bardzo obfita propaganda, w rodzaju broszury ,,Volk in Gefahr" uświadamia szerokie masy o słowiańskim niebezpieczeństwie i o szybkim przyroście ludności narodów słowiańskich.

Według tej broszury, ludność Niemiec osiągnie największą liczbę w r. 1945 — 67,7 milionów, po czym zacznie spadać — w 1975 r. do 60,1 i w r. 2000 — do 46,8 milionów, przy czym, na kilka lat jeszcze przed końcem b. stulecia będzie mniejszą aniżeli ludność Polski, która już w 1960 roku przekroczy 42 miliony.

Liczba mężczyzn w wieku pełnej zdolności do wojska na wypadek wojny (od 20 do 45 lat), wynosząca w 1930 r. w Niemczech 12,4 milionów, a w Polsce tylko 5,2 milionów, spadnie w Niemczech w 1960 r. do 11,7 milionów, a w Polsce podniesie się do 8,2 milionów.

W ślad za spadkiem urodzeń idzie stałe zwiększanie się odsetka osobników nieproduktywnych. W 1925 r. na barkach 100 pracowników zdolnych do pracy, było 8 starców w wieku ponad 65 lat życia, w 1955 r. będzie już ich 14 a w 2000 r. aż 24; Niemcy nazywają swój kraj starzejącym się, a Polskę — krajem młodzieńczym.

W Niemczech około r. 1890 — co 3 kobieta w wieku wydajności płodnej, wydawała co roku na świat dziecko, w 1910 r. co 4, w 1925 r. co 7, a w r. 1932 — co 10 lat.

Niemcy zdają sobie doskonale sprawę, że propaganda zwiększenia liczby urodzeń nie może być obliczona na dłuższą metę. Jeżeli nie otworzą sobie granic lub nie zwiększą swego przemysłu, a więc i rynków zbytu, w myśl praw Fairchild'a i Pearl'a, dojdą wkrótce do tego momentu, do którego Francja doszła już przed stu laty: do ludności stałej, nie mającej widocznego przyrostu.

Wybitny niemiecki uczony Grotjahn w swej pracy (tłumaczonej i na język polski) pt. „Higiena ludzkiego rozrodu" z oburzeniem wspomina, że po wojnie światowej wielki mąż stanu Francji w chwili zawierania traktatu wersalskiego chciał tak okroić ziemie Niemiec, aby ludność ich ustaliła się na poziomie około 40 000 000, a więc na poziomie ludności Francji, co byłoby niewątpliwie dobrą gwarancją pokoju na przyszłość. Można się zgadzać lub nie z oburzeniem Grotjahna na ministra Clemenceau, nie można natomiast nie podziwiać gruntownej wiedzy i logiki rozumowania tego ostatniego.

Zagadnienia ludnościowe zdają się dziś coraz bardziej widocznie dominować w wielkiej polityce wielkich mocarstw: Rosji Sowieckiej, Italii, Niemiec i Japonii. Rosja, w której jeszcze niedawno propagowano świadome macierzyństwo i ułatwiano sztuczne poronienia dla względów społecznych, uważa dziś poronienia za przestępstwo i propaguje zwiększenie rozrodczości, upatrując w niej słusznie najpewniejszą rękojmię potęgi kraju. Skutki tej propagandy są już dziś oczywiste. I tak tuż za naszą granicą wschodnią, na Białej Rusi Sowieckiej (1936 rok) przyrost naturalny ludności doszedł do liczb nigdzie na świecie nie notowanych. Co roku ludność tego kraju powiększa się o 22 obywateli z górą na każde 1 000 ludności gdy w Polsce wynosi tylko 12 (nadwyżka urodzeń nad zgonami). Anglia zbliża się pod względem swego przyrostu ludności coraz bardziej do Francji i jak się zdaje, liczy się z tym, że zjawisko to może być początkiem jej zmierzchu, któremu nic nie zapobiegnie, chyba — jak pisał głośny ich pisarz, laureat nagrody Nobla, Galsworthy — emigracja. Ale on sam nie wierzył w zdolności emigracji ludności Anglii. Zahamowały ją warunki społeczne. W Anglii bezro-

botny osiąga bez pracy, z funduszów publicznych, znacznie więcej niż przy największym wysiłku fizycznym i moralnym w dziewiczych puszczach Australii, Afryki czy Kanady, pracując ciężko w warunkach pełnych niebezpieczeństwa, bez dobrodziejstw i rozrywek nowoczesnej cywilizacji. Nazywa też autor ten swój pomysł — foggartyzmem — mglistą teorią, dzięki której pewnie nie uda się powrócić do czasów Wiktoriańskiej mocy.

Dzieje różnych narodów i cywilizacyj zdają się powtarzać nieubłaganie. To co spotkało potężne cywilizacje starożytne: Egipt, Babilon i Rzym — wyludnienie — zdaje się grozić największym cywilizacjom współczesnym, chyba że potrafią odwrócić naturalny bieg wypadków.

Młodsze i słabsze narody mogą tu zresztą znaleźć źródło pocieszenia dla siebie, pod warunkiem wyciągnięcia właściwych wniosków i osiągnięcia z nich korzyści.

Polska do niedawna posiadała niemal największą liczbę urodzeń na 1 000 ludności. Jeszcze i dziś zajmuje pod tym względem 3 lub 4 miejsce w Europie, po Rosji Sowieckiej, Bułgarii i Rumunii.

Ta wielka rozrodczość, mimo naszych nieszczęść dziejowych, zrobiła z nas dziś jeden z największych w Europie narodów, dając nam prawa i obowiązki zyskania równorzędnego z mocarstwami stanowiska — o ile nie zaprzepaścimy tego skarbu.

W chwili rozbiorów Polski, liczba Polaków na ziemiach naszych wynosiła około 4 milionów. W wieku XIX przyrost naszej ludności był tak wielki, że mimo niskiego poziomu zdrowotnego, straty wskutek emigracji 5 500 000 ludzi, okrojone ziemie nasze zamieszkuje 34 000 000 ludności. Rozradzaliśmy się szybciej niż Niemcy i dlatego, mimo wysiłków wynarodowienia, doczekaliśmy się lepszych czasów, wzmożeni na siłach. Niestety, to co w ubiegłych stuleciach pracowało w Niemczech dla nas, dziś w Polsce może się obrócić przeciw nam.

W Polsce od okresu 1896—1902 spółczynnik rozrodczości z 43,6 na 1 000 spadł w 1936 roku do 26,5 tj. o 40% a przyrost naturalny z 18,2 do 12,0 na 1 000 czyli o 33,8%.

Ogromny do niedawna przyrost naturalny ludności zaczął w Polsce od lat kilkunastu spadać, a od początku kryzysu ekonomicznego przybiera formy wyraźnie niepokojące. Jest on bowiem widocznie większy w zachodnich, najbardziej jednolitych pod względem narodowości i kultury województwach, przy tym w większych miastach przyrost naturalny faktycznie już nie istnieje, a miasta te zwiększają swą ludność wyłącznie przez dopływ elementu wiejskiego.

Liczba urodzeń na 1 000 ludności w województwach zachodnich z 44,5 w latach 1896—1902 spadła do 24,8 w 1935—1936 tj. o 44,2% a przyrost naturalny tj. nadwyżka urodzeń nad zgonami z 21,5 do 11,7 na 1 000 ludności tj. o 45,6%, wtedy gdy w województwach wschodnich, w tym samym czasie liczba urodzeń spadła tylko o 34,6% i przyrost naturalny tylko o 16,8%. Nie można się łudzić, że i nadal na zachodzie będzie się obserwować zmniejszenie przyrostu naturalnego, na wschodzie natomiast, w województwach z przewagą elementów mniejszościowych, będzie on jeszcze przez długi czas wysoki.

Różnice te są w rzeczywistości jeszcze bardziej jaskrawe, jeżeli się uwzględni, że w województwach wschodnich element polski, składający się głównie ze sfer urzędniczych i zawodów wyzwolonych, nie tylko nie wykazuje przyrostu naturalnego, ale widoczny deficyt. Rodziny w grupach zawodów wolnych: lekarzy, adwokatów itp. mają przeciętnie tylko jedno lub nieco więcej niż jedno dziecko; rodziny urzędnicze około 2, wtedy gdy dla utrzymania stałej ludności, bez ubytku i przyrostu, każda rodzina w Polsce powinna posiadać w obecnych warunkach, przy obecnej stopie wymieralności 3 do 4 dzieci.

Urodzenia w Polsce w latach 1896—1913 i 1924—1934

(na 1 000 ludności)

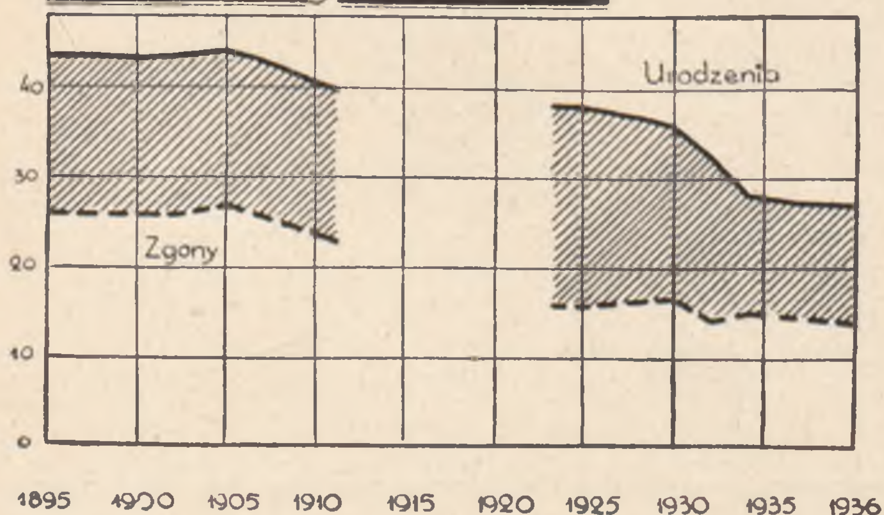
Okres	Cała Polska	Województwa			
		centr.	wschodnie	zachodnie	południ.
1896—1902	43,6	42,9	43,6	44,5	44,2
1903—1905	41,6	41,7	40,7	41,8	41,8
1906—1911	39,5	39,2	39,2	38,9	40,2
1912—1913	brak dan.	—	—	35,2	37,5
1923—1925	35,1	34,4	38,9	33,0	34,9
1926—1930	32,3	32,0	36,4	27,1	31,7
1931—1932	29,3	28,7	32,7	27,0	30,1
1933—1934	26,5	25,7	28,8	25,2	27,0
1935—1936	26,15	25,75	25,5	24,8	25,9
Spadek od 1896 do 1936	17,45	17,15	15,1	19,7	18,3
w %%	40%	40%	34,6%	44,2%	43,4%

Przyrost naturalny ludności w Polsce w latach 1923—1934 (nadwyżka urodzeń nad zgonami)

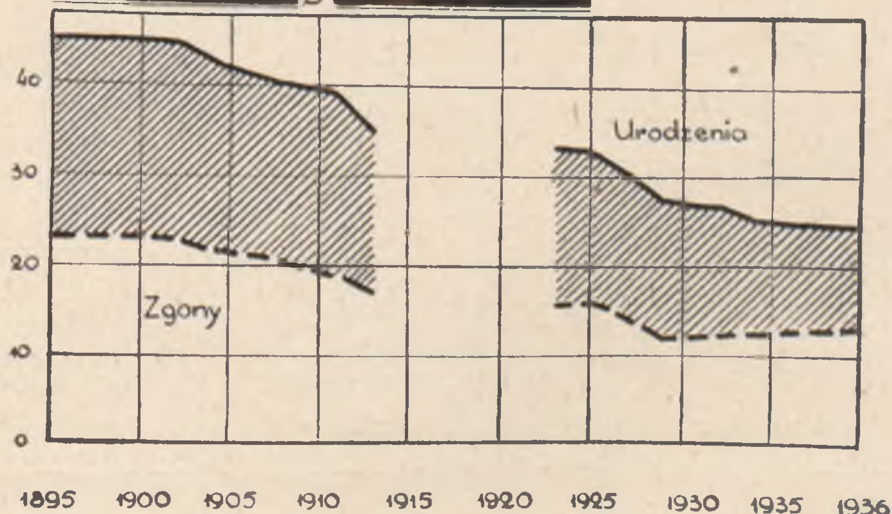
Okres	Cała Polska	Województwa			
		centr.	wschodnie	zachodnie	połudn.
1896—1902	18,2	18,6	17,6	21,5	16,4
1903—1905	16,3	17,1	13,9	20,0	14,8
1906—1911	16,9	17,3	16,2	19,8	15,2
1912—1913	—	—	—	18,3	—
1923—1925	17,8	17,4	23,1	17,1	15,4
1926—1930	15,6	15,6	20,0	14,4	13,2
1931—1932	14,2	14,0	18,7	13,8	12,9
1933—1934	12,2	12,0	14,3	12,0	11,1
1935—1936	12,05	12,15	14,65	17,7	10,4
Spadek od 1895 do 1934	6,15	6,45	2,95	9,8	6
w %%	33,8%	34,6%	16,8%	45,6%	36,6%

Spółczynnik przyrostu ludności w niektórych krajach

Kraj	1870—1879	1933—1934	Spadek %
Anglia	13,9	2,6	— 81%
Francja	1,3	0,8	— 38%
Niemcy	11,8	3,5	— 70%
Italia	7,5	10,0	+ 37%



Rys. 8. Urodzenia i zgony oraz przyrost naturalny ludności w latach 1895—1936.



Rys. 9. Urodzenia i zgony oraz przyrost naturalny ludności w latach 1895—1936.

Gdyby przyjąć stopę przyrostu ludności z 1935 r., to w województwach zachodnich na podwojenie ludności trzeba czekać 60 lat, gdy w województwach wschodnich ludność podwoi się w 48 lat, a ludność Białorusi Sowieckiej w 35 lat.

Prawa przytoczone wyżej o wpływie gęstości zaludnienia na stopę przyrostu dobrze ilustrują stosunki ludnościowe Polski.

W r. 1931 przeciętna gęstość zaludnienia wynosiła w Polsce 83 osób na 1 km kw. i średnia stopa urodzeń 30 na 1 000, ale w tym:

	gęstość zaludnienia na 1 km kw.	stopa urodzeń
a) w województwach centralnych . .	97	32,0
b) ,, wschodnich . .	45	36,4
c) ,, zachodnich . .	95	27,1
d) ,, południowych .	107	30,0

Na zmniejszenie naturalnego przyrostu ludności wpływa cały szereg zjawisk, które można nazwać ogólnie naciskiem gęstości zaludnienia na stopę urodzeń: skąpe zarobki, mała ślubność, wysoka umieralność dzieci itp. W myśl opisanych wyżej praw, Polska już dawno przekroczyła swoje optimum zaludnienia i dalszy przyrost ludności odbywa się kosztem obniżania stopy życia. Ponieważ obniżanie to nie jest bez końca możliwe, należy się liczyć z tym, że o ile nie nastąpią zasadnicze zmiany, to przyrost naturalny będzie nadal spadał i stanie się wkrótce niewidoczny, jak to już stało się we Francji i jak wkrótce stanie się w Anglii.

Gęstość zaludnienia w Polsce wynosi w chwili obecnej już 88 na 1 km kw., wtedy gdy średnio w Europie 45 na 1 km kw. we Francji — 76, w Hiszpanii — 48, w Danii — 64, w Rosji Sowieckiej Europejskiej — 21 (a w całej 8), na Litwie — 49, w Portugalii — 77, w Rumunii — 64, w Afryce — średnio 5, w St. Zjednoczonych — 16, w Kanadzie — 1, w Argentynie — 4, w Boliwii — 2, w Brazylii — 5, w Azji — średnio 27,w Chinach — 43, w Australii — średnio 1.

Różni ekonomiści na ogół dość zgodnie podają, że przy łowieckim trybie gospodarstwa 1 km kw. może wyżywić dostatnio 1 mieszkańca, przy pasterskim — do 4, przy rolniczym — do 30 i przy rolnictwie uprzemysłowionym — do 70. Wyższe liczby ludności mogą żyć we względnym dobrobycie tylko na terytoriach o rozwiniętym przemyśle eksportowym, który pozwoli na dowóz środków spożywczych z zagranicy dla nadmiaru ludności.

Rolnictwo na ziemiach polskich nie może być uważane za uprzemysłowione. Ponieważ jednak posiadamy dość znacznie rozwinięty przemysł na ograniczonych terenach Polski południowo-zachodniej,

można przyjąć, że korzystne zaludnienie Polski w chwili obecnej wynosi około 70 mieszkańców na 1 km kw, tj. około 27 000 000, a reszta tj. 7 000 000 ludności stanowi nadmiar, który odbija się ujemnie na dobrobycie całej ludności. Liczba ta jest zupełnie zgodna z danymi przytaczanymi przy różnych okazjach przez naszych mężów stanu p. min. Becka i Poniatowskiego, którzy ustalają przeludnienie Polski na 7 lub 8 milionów.

Skutki przeludnienia doceniano od dawna doskonale w Japonii, która około połowy zeszłego stulecia, mając 30 000 000 ludności, była krajem wybitnie przeludnionym, jednak, dzięki nadzwyczaj szybkiemu tempu rozwoju przemysłu, mogła osiągnąć dziś 70 000 000. Dziś znów kraj ten jest przeludniony, co spowodowało wojnę rosyjsko-japońską, potem zajęcie Mandżuko i — grozi nadal wojną na dalekim wschodzie.

Rozumieją dobrze te zagadnienia w Italii. Ogromne przeludnienie Italii przed wojną powodowało masową emigrację, stałą i sezonową, dosięgającą rocznie olbrzymiej liczby 800 000. Po wojnie, wobec zamknięcia wrót dla emigrantów włoskich, niezależnie od szybkiego rozwoju włoskiego przemysłu, konieczna była wojna, w celu zajęcia olbrzymich, słabo zaludnionych terenów Abisynii, w przeciwnym razie Italia, cierpiąc skutki przeludnienia, musiałaby obniżyć stopę życia przeciętnego obywatela i zrezygnować z aspiracyj mocarstwowych.

Sowiety, po krótkim okresie haseł neomaltuzjańskich, zmierzających do ograniczenia rozrodczości, widząc spadek urodzeń i rozumiejąc daleko idące skutki polityczne i społeczne tego zjawiska, zawróciły radykalnie z obranej drogi, odbudowują autorytet rodziny i płodzenie dzieci uważają za obowiązek wobec partii i państwa.

Ale wróćmy do Polski. Nadmiar naszego zaludnienia obniża stopę życia i stopę przyrostu ludności, a więc dobrobyt i potęgę kraju. Zapobiec temu można jedynie i bezapelacyjnie, albo przez bardzo szybki rozwój przemysłu, przemysłu obliczonego częściowo przynajmniej na eksport, albo przez odpływ części ludności drogą emigracji.

Jest rzeczą oczywistą, że z narodowego i ogólno-ludzkiego punktu widzenia najlepszym sposobem na przeludnienie w Polsce byłby rozwój przemysłu. Nie wolno się nam jednak łudzić, aby ten rozwój mógł być dość szybki w stosunku do obecnej sytuacji. Rozwój przemysłu wymaga wszak zwiększenia kapitałów i zdobycia nowych rynków zbytu. Nawet najintensywniejszy, w rekordowym tempie przeprowadzony rozwój przemysłowy, stanowiący dla Polski absolutną konieczność nie rozwiąże ani dość szybko, ani dość skutecznie zagadnienia naszego przeludnienia.

A więc, prócz rozwoju przemysłu, — emigracja? Ale ma ona jakoby osłabiać siły obronne państwa; pozbawiać go najenergiczniejszego ele-

mentu, a zostawiać element bierny lub mniej przedsiębiorczy! No i dokąd emigrować?

Odpływ nadmiaru ludności nie może osłabiać sił obronnych państwa pod względem liczbowym po prostu dlatego, że przy nacisku tego nadmiaru na stopę rozrodczości, w braku odpływu, odpowiednia liczba dzieci w ogóle się nie urodzi, nie będzie jej wcale.

Roczna strata wskutek emigracji (różnica między emigracją i imigracją) wynosiła w Polsce w latach 1896—1900 — 134 000 osób; w tym samym czasie przyrost naturalny wynosił 18,5 na 1 000 ludności, w latach 1921—1925 traciliśmy przez emigrację 117 000 ludności i stopa przyrostu spadła do 16,2 na 1 000; w latach 1926—1930 emigracja wynosiła 101 000 rocznie, a stopa przyrostu 15,5 na 1 000. Wreszcie w okresie lat 1931—1935 nie tylko nie straciliśmy nic wskutek emigracji, ale powrotna fala reemigracji sprowadzała średnio o 640 osób rocznie więcej niż wynosiła emigracja. W tym czasie przyrost naturalny spadł do 12 na 1 000.

Wybitny socjolog angielski East zaprzecza kategorycznie, jakoby najlepszy element ludności odpływał wskutek emigracji. Twierdzi on, że najlepszy element zwycięża w walce o byt w kraju macierzystym a to co odpływa, stanowi już słabszy, choć nie najgorszy biologicznie element ludności. Faktem jest też niewątpliwym, że na emigrację udaje się znaczny odsetek emigrantów wartościowych biologicznie, ale często niekorzystnych społecznie — niespokojnych, niezdyscyplinowanych, a nawet aspołecznych, szukających ujścia w bardziej prymitywnych lub tylko w innych warunkach otoczenia.

Historia wielu narodów wskazuje, że emigracja poprzedzała zawsze największy rozwój kraju macierzystego. Tak było ze starożytną Grecją, z Rzymem, z Anglią, Portugalią i Hiszpanią. Żydzi żyli skromnie w starożytnej Palestynie, przy czym zaludnienie jej wynosiło 700 000 do miliona. Dziś, jest ich tyleż w Palestynie, ale dzięki emigracji, ponad 15 000 000 na szerokim świecie. Irlandia, jak pisze Vaughan, dopiero w zeszłym stuleciu, gdy ludność jej zaczęła masowo emigrować, przestała być krajem głodu i niewygasających epidemij tyfusu plamistego.

Przytaczany czasem przykład Hiszpanii, która miała osłabnąć przez emigrację jest niewłaściwy bo emigracja z Hiszpanii nie była nigdy zbyt wielka. Zahamowanie i tej niewielkiej emigracji z Hiszpanii zubożyło kraj i osłabiło go politycznie i społecznie.

Jest rzeczą oczywistą, że nadmierna emigracja, nadmierny odpływ ludności mógłby się stać, jak nadmierny krwotok, zgubnym. Ale zjawiska tego, pominąwszy wypadki emigracji pod wpływem wojen i najazdów, nigdy na większych terenach nie obserwowano.

Warto na tym miejscu przytoczyć, jako przykład trudności zmniejszenia ludności kraju macierzystego drogą emigracji, próbę rozwiązania w Polsce kwestii żydowskiej. Nie wchodząc zupełnie w istotę zagadnienia, można twierdzić z całą pewnością, że dla pozbycia się z Polski tej grupy ludności, liczącej dziś 3 300 000, konieczne byłoby wysyłanie na emigrację co najmniej 75 000 lub 100 000 osób w ciągu 2 lub 3 generacyj. Szybki bowiem odpływ części tej ludności ułatwiałby życie pozostałym i pociągał, jako następstwo, zwiększoną rozrodczość.

Naturalny przyrost ludności żydowskiej w Polsce, trudny do ustalenia z uwagi na wielką niedokładność rejestracji, według najbardziej wiarogodnej oceny dochodzi do 50 000 rocznie. Jest więc rzeczą oczywistą, że przy stopie emigracji poniżej 50 000 żydów rocznie, liczba ich nie tylko nie zmniejszyłaby się nigdy, ale odwrotnie, mogłaby się zwiększać na skutek zwiększenia stopy przyrostu.

Dodać należy, że odpływ ludności żydowskiej na emigrację do Palestyny pociąga za sobą bardzo znaczne koszty dla kraju macierzystego.

Jakiś dziennikarz angielski zaproponował, aby co roku emigrowała tylko młodzież żydowska płci obojga, po osiągnięciu dojrzałości. Pominąwszy absurdalność życiową tego pomysłu, realizacja jego zgubiłaby kraj macierzysty, gdyż przez długi szereg lat pozostawałaby w kraju olbrzymia ludność starców i dzieci, których musiałaby utrzymywać rdzennie polska część ludności w wieku zdolnym do zarobkowania.

Nie należy się też obawiać zmniejszenia potęgi Polski przez emigrację nawet 100 i 200 000 Polaków rocznie, pod warunkiem by odbywała się ona przy pomocy własnych linij okrętowych i nie pociągała za sobą wywozu kapitałów. W ciągu 40 lat (1895—1934) strata ludzi wskutek emigracji wyniosła ogółem 5 704 000 ludzi. Nie wpłynęło to nie tylko na osłabienie Polski, ale uratowało ją od klęski większego przeludnienia i zatrzymania naturalnego przyrostu ludności.

Dokąd jednakże emigrować? — Kolonie? — Mamy pełne prawo, de jure i de facto, do części kolonij po-niemieckich. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w ciągu najbliższych lat kilkunastu musi nastąpić rewizja podziału kolonij. Przemawia za tym fakt, że niektóre kolonie francuskie i angielskie nie opłacają się właścicielom, są jednak przez nich utrzymywane głównie ze względów politycznych. Niemcy głoszą, że w swą politykę kolonialną przed wojną włożyli 24 miliardy marek. Nasi znawcy przedmiotu twierdzą, że w rzeczywistości wydali kilkakrotnie mniej, może $1^1/_2$ lub 2 miliardy marek w złocie. Tak czy inaczej, pieniądze te pochodziły z podatków i Polska płaciła je z Poznańskiego, Pomorza i Górnego Śląska i przy rewindykacji kolonij po-niemieckich, musi otrzymać odpowiednią część.

Jednakże kolonie mają znaczenie jako źródło surowców i potęgi politycznych, nie mają natomiast większego znaczenia jako teren emigracji. Może na nie emigrować od kilkuset do kilku tysięcy ludzi rocznie: inżynierów, lekarzy, urzędników, handlowców i plantatorów — właścicieli. Wymaga to znacznych wysiłków pieniężnych i organizacyjnych. Niemcy osadzają dziś, jakoby, znaczną liczbę emerytowanych podoficerów w Angoli, podobno osadzili już 6 000 rodzin, jak mnie informował wybitny przedstawiciel francuskiego przemysłu kolonialnego z Afryki Zachodniej. Mają oni otrzymywać zamiast emerytury działki ziemi, koszty przejazdów i towary do wysokości równowartości sumy 30 000 mk.

O kolonie troszczyć się musimy, ale one nie przyczynią się widocznie do rozwiązania zagadnienia nadmiaru ludności w Polsce.

Pozostaje więc tylko osadnictwo na obcych terenach. Tereny takie znajdują się zarówno w Kanadzie, jak i w Południowej Ameryce. Tereny te cierpią na wyraźne niedoludnienie, uniemożliwiające szybki ich rozwój i muszą wbrew oporowi magnaterii miejscowej i obcego kapitału, wpuścić do siebie co najmniej kilkanaście, jeżeli nie kilkadziesiąt milionów ludzi — jeżeli zechcą się rozwijać, wykorzystać swe bogactwa, i nie ulec stopniowo tubylcom i mieszańcom.

W latach przed-majowych mieliśmy nadzwyczajne oferty emigracyjne, których nie wykorzystaliśmy. Długo można by na ten temat mówić. Rząd Peruwiański nie tylko ofiarowywał nam parę milionów hektarów ziemi żyznej, o klimacie doskonale nadającym się dla polskiego osadnika, w warunkach uznanych przez oficjalną delegację Polski za odpowiednie ale nawet chciał opłacać koszty przewozu emigrantów. Ba, wypłacił nawet na to zaliczkę, coś w sumie około 70 000 dolarów — i pożyczka ta, nie zwrócona, obciąża sumienie niefortunnych obywateli polskich, którzy nie zdołali swych planów przeprowadzić.

Znając przedmiot ten w wielostronnym oświetleniu, śmiem twierdzić, że próby naszej emigracji zorganizowanej zawodziły dotychczas i zawodzą z wielu przyczyn.

1. Nie docenialiśmy i nie doceniamy dotychczas wagi zagadnienia emigracji i nie posiadamy dostatecznie autorytatywnych znawców tego przedmiotu.
2. Jako młody Naród, mający dużo fantazji, entuzjazmu i nie zawsze krytycznego hurra-patriotyzmu, budziliśmy i budzimy obawę krajów, udzielających emigrantom gościny, przed naszą zaborczością. Zarówno zdobywczość z naszej strony, jak i obawy krajów imigracyjnych są nieuzasadnione. Jeszcze się nigdy w historii nie zdarzyło, aby osadnicy stworzyli na obcym terenie filię polityczną swego kraju. Przeciwnie, nawet osadzeni na terenach opanowanych politycznie, zawsze wcześniej lub później

odrywali się od macierzy — jak dawne kolonie greckie, młode Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i jak obecnie coraz bardziej emancypujące się białe dominia Brytyjskie: Południowa Afryka, Kanada, Nowa Zelandia, Australia.

3. Przeżywaliśmy i przeżywamy jeszcze okres taniego sentymentalizmu, unoszącego się nad tym, że tam gdzieś, w dzikiej puszczy zginie kilkuset czy kilka tysięcy ludzi, zanim inni usadowią się na dobre i mocne zapuszczą korzenie.

   Zapominaliśmy i zapominamy, że corocznie ginie powoli w kraju kilkadziesiąt tysięcy ofiar przeludnienia wskutek przestępstw, prostytucji i wszelkiego rodzaju nędzy.

   Mussolini nie zawahał się przed wojną Abisyńską, choć wiedział, że może go to kosztować 200 lub 300 000 ludzi. Zginęliby w Afryce ale na to miejsce uratuje się od głodu i nędzy 2 i więcej razy tyle w kraju.

4. Wyraźne przeciwdziałanie obcego kapitału i obcej polityki, dla której emigracja z Polski na tereny Południowej Ameryki, jest niebezpieczną.

Po co jednakże mamy emigrować, skoro w ten sposób nadmiar przyrostu ludności będzie odpływać, nie zwiększając sił obronnych Polski?

A więc dlatego, że emigracja zwiększa naszą siłę moralną w świecie, przysparza nam przyjaciół oraz nawiązuje kontakty handlowe i kulturalne.

Bo z emigracji udatnej, jak np. do Stanów Zjednoczonych, płynęło niegdyś do Polski podobno po 300 milionów dolarów rocznie i jak twierdzą niektórzy, jeszcze i dziś płynie sporo gotówki. Bo pozbycie się nadmiaru ludności pozwoli na szybsze podniesienie stopy życia w kraju i utrzyma stopę przyrostu ludności na wysokim poziomie, aż do czasu gdy rozwój organizacji i uprzemysłowienia kraju pozwolą na zwiększenie zaludnienia. Bo naród emigrujący wolniej się starzeje.

Nie mamy na emigrację pieniędzy?

Tak, dziś dzika emigracja byłaby szkodliwa. Jednak emigracja na własnych okrętach, z zasobami własnych narzędzi pracy, nasion i sprzętów, zatrzymywałaby gotówkę w kraju.

Streszczając wszystko co wyżej powiedziano, w imię dobra kraju, prócz konieczności jak najszybszego tempa rozwoju naszego przemysłu, prócz koniecznego uzyskania koloni, musimy dążyć do zorganizowania wydatnej emigracji osadniczej na tereny obce. Istnieją wciąż jeszcze tereny, gdzie możemy być chętnie przyjęci.

Polska, dzięki swej fatalnej sytuacji geograficznej, może utrzymać swą siłę i niepodległość tylko wtedy, gdy będzie mocarstwem. A największą rękojmią naszych aspiracyj i praw mocarstwowych jest nasz wielki jeszcze przyrost naturalny ludności, którego nie wolno nam marnować.

ROMAN PIOTROWICZ

WALKA O SUROWCE I KOLONIE

Tak samo jak brak surowców może zmniejszyć znaczenie sprzyjających klimatycznych warunków kraju, jak i urodzajność jego gleby, tak również obfitość tych surowców powiększa niejako rozciągłość terytoriów oraz ilość ludności określonego państwa, ponieważ posiadanie surowców w ilościach przekraczających potrzeby jego przemysłu, potężnie zwiększa jego handel. (Tittoni, mowa na Radzie L. N. w 1920 r.).

I

Zagadnienie zabezpieczenia państwu dostaw surowcowych, niezbędnych dla jego przemysłu i ogólnego rozwoju jego życia społecznego na określonych nowoczesnymi cywilizacyjnymi warunkami podstawach, oraz łączenie z tym kwestii eksploatacji tych surowców na olbrzymich i w bardzo nieznacznym tylko stopniu wyzyskiwanych terytoriach kolonialnych, weszło w ostatnich latach na porządek dzienny rozważań kancelaryj dyplomatycznych. Stając się przedmiotem obrad konferencyj międzynarodowych oraz powiększając troski i zajęcia zainteresowanych rządów, zagadnienia kolonialne i surowcowe przestały być obiektem doktrynalnych tylko dociekań interesujących się nimi organizacyj i poszczególnych teoretyków. Stopniowe dojrzewanie tych zagadnień przyczyniło się niewątpliwie według słów lipcowego numeru ,,Forreign Affaires" do: ,,szerzenia się przychylności, z którą zaczyna się traktować ekspansjonistyczne żądania niektórych krajów, jak Italia i Japonia. Gospodarcze bowiem konieczności dostatecznie tłumaczą, jeżeli i nie usprawiedliwiają łamanie międzynarodowych zobowiązań."

Jeżeli więc jeszcze do niedawna sądzono powszechnie, że kolonialne żądania niektórych państw opierają się jedynie na politycznych i wielkomocarstwowych przesłankach, uwypuklających się specjalnie w zagadnieniu honoru i prestiżu narodowego, to obecnie zaczyna powoli rozpowszechniać się zdanie, że właściwe rozwiązanie zagadnienia kolonial-

nego jest ściśle związane z możliwościami dalszego i wszechstronniejszego rozwoju wszystkich krajów, przeludnionej i tak mało zasobnej w surowce, Europy. Stąd też, mimo niekwestionowanych i potężnych niewątpliwie czynników politycznych i militarnych, pobudzających do wzmagania żądań kolonialnych, na czoło argumentów, uzasadniających te żądania, wysuwają się motywy gospodarcze, przywracające istotną wartość terytoriom kolonialnym, które cechowały je od samego zarania ich najbardziej prymitywnej eksploatacji. W samej rzeczy, o ile już w pierwocinach zamorskich poczynań wielkich kolonizatorskich narodów zachodu Europy czynnik wielko-polityczny zawsze odgrywał pewną rolę, to jednak tylko tam zdołały te mocarstwa utrzymać swój stan kolonialnego posiadania, gdzie we właściwym czasie zrozumiano gospodarcze znaczenie kolonij i na tych przesłankach oparto ich eksploatację. Klasycznego przykładu pod tym względem dostarczają poczynania Wielkiej Brytanii, która, nigdy nie zapominając o politycznym i militarnym znaczeniu kolonij, w pierwszym jednak rzędzie usiłowała wykorzystać ich sprzyjające warunki gospodarcze. Również przykład Francji w dostatecznym stopniu ilustruje tę prawdę, wykazuje on bowiem upadek jej pierwszego imperium kolonialnego, budowanego na zasadach wyłącznie politycznych, oraz rozwój drugiego, zakładanego przez burżuazyjną i bardziej gospodarczo myślącą Republikę.

O ile więc ekonomiczne założenia służyły za właściwą podstawę dla rozwoju imperiów kolonialnych, one też stwarzały osnowę politycznego i prawnego postępowania kolonialnego. Stąd też kolejne fazy gospodarczej ewolucji świata, a przede wszystkim świata europejskiego, tej kolebki nowoczesnych poczynań kolonizatorskich, szeregiem swych przeobrażeń decydująco wpływały na ukształtowanie się prawnych form międzynarodowych stosunków kolonialnych.

Okres wielkich odkryć geograficznych i pionierskich poczynań europejskiej kolonizacji, odznaczający się specjalnym pędem do zdobywania szlachetnych kruszców, drogocennych kamieni, jak również rzadkich, a coraz bardziej wchodzących do europejskich przyzwyczajeń egzotycznych „korzeni", wymagał, dla prosperowania handlu morskiego tymi przedmiotami luksusu i ograniczonego spożycia, ścisłych monopoli i ograniczonych dostaw, bowiem tylko rzadkość tych towarów na rynkach europejskich, mogła zapewnić im właściwą cenę i uczynić rentowną, bardzo jeszcze prymitywną i ciężką, żeglugę międzykontynentalną. Polityczna zamorska rywalizacja szeregu europejskich narodów, kolejno zmieniających się u steru kolonialnych poczynań Europy, była dla niej rzeczą drugorzędną, gdyż bezpośrednio dotyczyła małej tylko garstki ówczesnych spożywców kolonialnych towarów. Stąd też nikogo nie

dziwiły postanowienia bulli papieskiej, dzielącej cały poza-europejski świat kolonialny pomiędzy korony Hiszpanii i Portugalii, jak również i ścisłe opieranie polityki kolonialnej na przesłankach tejże bulli przez inne narody, dziedziczące po Hiszpanach i Portugalczykach ich rozległe posiadłości kolonialne. Nikt też napewno nie oburzał się wiadomościami o ciągłych walkach morskich, staczanych przez statki handlowe i okręty wojenne poszczególnych narodów, usiłujących dostać się na konkurencyjne oceaniczne dziedziny rywali. Handel rzadkimi jeszcze produktami kolonialnymi i nieustanne walki zbrojne o ich ładunki, cechowały okres, obejmujący wiek XVII i część XVIII. Takie też warunki rozwojowe tego okresu, rezerwujące wyłączność handlu kolonialnego dla metropolii, prowadziły do sformułowania norm prawa, umożliwiających tej ostatniej wyłączność: a) przywozu z kolonij wszelkich produktów ich gleby i wytwórczości, b) wywozu do nich wyrobów gotowych metropolii i zakazu produkcji takowych na miejscu, oraz c) przewozów kolonialnych pod własną tylko metropolitalną banderą.

Wiek XIX, przynoszący wraz z szeregiem wynalazków i rozwojem maszynowej produkcji, potężne uprzemysłowienie Europy, oparte jednak na zasobach własnych, nielicznych surowców, jak węgiel i żelazo, na pierwszy plan wysunął potrzebę poszukiwań coraz to nowych rynków zbytu dla coraz bardziej wzrastającej produkcji. Stąd też w okresie tym zagadnienie kolonialne łączy się ściśle ze sprawą rozwoju wpływów politycznych, mających ułatwiać rentowne zbywanie tandetnej przeważnie produkcji i gromadzenie płynących z tego do metropolii kapitałów. Okres ten był widownią niesamowitego wyścigu o kolonie, w którym każde z wielkich mocarstw, mających dostęp do szerokich dróg oceanicznych, stara się zdobyć dla siebie możliwie maksymalną ilość przestrzeni kolonialnych. Wzrastająca jednak ilość tych rywali i coraz bardziej zacieśniające się ich możliwości, przyczyniają się znowu do ujęcia tych kolonialnych tendencyj w pewne ramy prawne, mające uniemożliwić powstawanie fikcyjnych posiadłości kolonialnych. Stąd też postanowienia Kongresu Berlińskiego, decydujące o koniecznościach efektywnej okupacji terytoriów kolonialnych przez organa władzy publicznej, jako jedynie nadające uprawnienia do wykluczenia z nich działań innych władz państwowych. Jednak, nie zważając na te postanowienia, mające zapewnić istotną okupację terytoriów, a wraz z tym także pewien ład ustrojowy i ich bezpieczeństwo, fikcje okupacji kolonialnej, tak powszechne w okresie zamorskich poszukiwań kruszców i rzadkich „korzeni", nie są jeszcze całkowicie wyrugowane z praktyk międzynarodowych, aczkolwiek obecnie usiłuje się im nadać pewne uzasadnienie prawne. Rodzą się więc nowe teorie „right of contiguity", nadające okupantowi ujścia

rzeki prawa zwierzchniej władzy nad całym jej basenem, o najrozleglejszym nawet obszarze, a posiadaczowi wybrzeży — na całość przylegających do nich wysp. Doktryna Monroego, zrodzona w tymże okresie, a ogłaszająca kontynent amerykański za całkowicie już okupowany i zupełnie nieprzystępny dla kolonizacyjnych poczynań Europy, jest jednym z przeżytych jego tworów.

Rozwój przemysłu, wyczerpujący z jednej strony zasoby własnych surowców, a z drugiej wzmagający zapotrzebowania na coraz to większe ich ilości i rodzaje, przyczynił się do rozszerzenia terytorialnego zasięgu ich poszukiwań. Powstawanie nowych gałęzi przemysłu, jak elektrotechniki, automobilizmu, lotnictwa, radiofonii i przemysłów chemicznych, uczyniło niewystarczającymi zasoby ciężkich surowców, jak żelazo i węgiel, a powiększyło zapotrzebowanie na liczny szereg innych, wzmagając ponadto stałą ich konsumcję. Stąd też niewątpliwie całkowitą rację ma Sarraut, mówiąc: ,,To, czego dzisiaj najintensywniej poszukuje się, mimo pozornego i przejściowego kryzysu, to nie są już same tylko rynki zbytu, przedmiot trosk ekonomistów z ubiegłego stulecia, lecz przede wszystkim surowce. Środek ciężkości gospodarczego życia narodów przesunął się od wyrobu gotowego do jego surowca".

Nowe tendencje ekonomiczne, wspierane potężnym ramieniem polityki, zmusiły prawo narodów do poszukiwań nowych sformułowań dla międzynarodowych postępowań kolonialnych. Sformułowania te nie przybrały jednak jeszcze dokładnych kształtów, chociaż od szeregu lat zaczynają wyraźnie zarysowywać się ich nowe tendencje. Opierają się one na dwóch podstawowych założeniach: a) — zacieśniające się poczucie wspólnoty wszystkich obywateli określonego państwa, czyniąc z jego rządu istotnego wyraziciela całej ich masy, nakłada na niego obowiązek ich wyżywienia i zatrudnienia, b) rozwój przemysłu i wzrastające zapotrzebowanie na surowce, mające zaspokajać coraz to zwiększającą się, tak ilościowo, jak i jakościowo, konsumcję, uszczuplając powierzchnię globu, na którym te surowcowe zasoby tak nierównomiernie zostały rozsiane, zmusza do udostępnienia każdemu korzystanie z nich. Zacieśniający się krąg zainteresowań i wspólnoty narodowej i międzynarodowej, spowodował, jak wyraża się autor niemiecki, to, że: ,,dzisiaj cały świat stał się jedną wielką i wspólną powszechnością, w której wszystkie części są od siebie wzajemnie zależne". Stąd również, w myśl Scelle'a, teoretyka prawa narodów, który, naszym zdaniem, najistotniej ujmuje całą społeczną wartość zadań stawianych tej dyscyplinie: ,,Ponieważ żadna ze społeczności nie ma prawa izolować się od stosunków gospodarczych z resztą świata, przeto posiadanie rozległych terytoriów z ukrytymi w nich bogactwami naturalnymi nakłada na ich posiadaczy

kategoryczny obowiązek ich eksploatacji, mającej zadośćuczynić potrzebom solidarności międzynarodowej".

Jeżeli więc już akt Kongresu Berlińskiego z 1885, wymagając efektywnej okupacji terytoriów kolonialnych, reglamentował niejako nie tylko międzynarodowy przydział tych uprawnień kolonialnych, lecz także ustanawiał warunki ich wykonywania, to nowoczesne prawo narodów, usiłując przeciwstawić się kolonialnej wyłączności wieków ubiegłych i zaktywizować działalność kolonij w życiu międzynarodowym, zaczyna wprowadzać do szeregu aktów międzynarodowych przesłanki równości gospodarczej pomiędzy metropolią a państwami trzecimi. Równość ta, poprzez szereg ewolucyj, poczynając od Międzynarodowego Aktu Konga z końca ubiegłego wieku, a kończąc na mandatach Ligi Narodów, uzyskuje coraz szerszą podstawę.

Ścisłe scementowanie gospodarstw poszczególnych narodów w jedno wielkie, światowe gospodarstwo, oraz ich wzajemna współzależność, nakładają, na posiadaczy wszelkiego rodzaju zasobów naturalnych, międzynarodowy obowiązek ich eksploatacji oraz jak najszerszego udostępnienia ich całej społeczności narodów. W przeciwieństwie do okresów poprzednich, nacechowanych wyłącznością uprawnień metropolii na jej terytoriach kolonialnych, nie pociągających za sobą obowiązku ich gospodarczego użytkowania, nowy okres kolonizacyjny, otwierający się przed ludzkością, domaga się od mocarstwa, dzierżącego władzę na tych terytoriach, efektywnej eksploatacji ich bogactw naturalnych, dopuszczenie do tej eksploatacji innych narodów, oraz ewentualnego ustąpienie im miejsca, gdyby to mocarstwo okazało się niezdolne do zapewnienia tym terytoriom ich efektywnego wykorzystania. W świetle tak dokonywującej się ewolucji stanie się zrozumiałą opinia min. Sarrauta[1]), sądzącego, że nadszedł okres ścisłej, międzynarodowej kon-

[1]) Przypominając zdanie, wypowiedziane w Senacie, że zagadnienia kolonalne obecnie przestały być wyłączną domeną polityki państwowej, mówi min. Sarraut: „Czujna kontrola międzynarodowa baczniejszą niż dawniej zwraca dziś uwagę na całość zagadnień kolonialnych... Kontrola ta staje się wyrazem powszechności gospodarczych zainteresowań, wzmaganych nieustannym wzrostem zapotrzebowań na surowce, w poszukiwaniu których kieruje się wzrok ku dziewiczym terytoriom, gdzie spoczywają dotychczas w stanie nietkniętym olbrzymie ich zasoby oraz oczekuje się od posiadaczy tych terytoriów oddania tych zasobów do użytkowania światowego. Jeżeli w tym nowym układzie międzynarodowych stosunków kolonialnych, nie kwestionuje się prawa kolonialnego posiadania, to jednak można postawić sobie pytanie, czy to prawo do posiadania terytoriów kolonialnych może upoważnić ich posiadaczy do wieczystego pozostawiania tych terytoriów w stanie nie eksploatowanym?"

troli poczynań mocarstw kolonizatorskich, jak również i słowa min. Hoare'a, wypowiedziane przez niego na Zgromadzeniu Ligi Narodów w 1935, przyrzekające: ,,Brytyjską współpracę w międzynarodowych badaniach podziału surowców kolonialnych". Słowa te, zrozumiałe tylko w świetle tak dokonywujących się ewolucyj, przyjmowane dziś powszechnie jako normalny objaw współpracy międzynarodowej, byłyby zupełnie niemożliwe w okresach poprzednich, ponieważ każde poruszenie podobnego zagadnienia przez obce mocarstwo, uważane byłoby niewątpliwie jako nieprawne wtrącenie się do wewnętrznych spraw danego państwa.

Odpowiadając niejako myślom swego ministra, Królewski Instytut Spraw Międzynarodowych przedsięwziął badania surowców kolonialnych i opublikował rezultaty swych gruntownych dociekań w pracy ,,Raw Materials and Colonies". Podziwiając wnikliwość dociekań Instytutu, nie mogliśmy jednak zgodzić się, ani z jego założeniami, określającymi pojęcie kolonii, wziętymi przez niego za podstawę do surowcowych badań kolonialnych, ani tym samym i z rezultatami otrzymanymi przez niego w wyniku tych dociekań. Chcąc sprawdzić wątpliwości, nasuwające się przy czytaniu ,,Raw Materials and Colonies", przedsięwzięliśmy własne dociekania, których rezultaty przedłożymy czytelnikowi w następnym rozdziale.

Badania Instytutu, obliczone prawdopodobnie na danie podstaw przyszłym ewentualnym dyskusjom międzynarodowym, mającym rozwiązać zagadnienie eksploatacji surowców kolonialnych przez państwa, pozbawione tak surowców jak i kolonij, zbytnio zacieśniając terytorialne przestrzenie tych kolonij, musiały wykazać w rezultacie znikomy ich udział w produkcji tych surowców. Wychodząc ze zbyt wąskiego i nadto formalistycznego pojęcia ,,kolonii", ze swych surowcowych dociekań wykluczył Instytut nie tylko terytoria Dominiów, Indij, oraz aspirantów do tytułu dominialnego jak Rodezję, lecz również Filipiny, którym ,,przyrzeczoną" została niepodległość, oraz Mandżuko, jako podobno już aktualnie państw niepodległych.

Nie mogąc zgodzić się z takim postawieniem zagadnienia, w brytyjskiej publicystyce szukaliśmy zaprzeczeń tych poglądów. We wrześniowym numerze ,,Round Table", organie specjalnie poświęconym sprawom imperialnym, znaleźliśmy omówienie podobnego zagadnienia, w którym, po uprzednim podkreśleniu, że raport Balfoura, stanowiący podstawę dzisiejszego statutu Imperium, określając stanowiska Dominiów jako ,,equal in status" z metropolią, nic jednak nie mówi o gospodarczej, społecznej i politycznej rzeczywistości, które jedynie tylko mogą nadać istotne formy temu statutowi i zatrzeć tym samym różnice pomiędzy

państwem a kolonią. W rzeczy samej do czasu dopóki olbrzymie przestrzenie Dominiów, jak Australii, Kanady, Związku Południowo-Afrykańskiego, a także Nowej Zelandii i Nowej Ziemi, nie zostaną w dostatecznym stopniu zaludnione, nie będą one posiadały solidnej podstawy dla wszechstronnej gospodarczej i społecznej działalności człowieka, a tym samym ich ,,Self-Government" nie będzie niczym innym jak tylko lepszym wydaniem dawnych kompanij kolonialnych, monopolizujących na własną wyłącznie korzyść całą eksploatację terytoriów zamorskich. Takie natomiast tendencje wyraźnie zdradzają owe ,,Self-Government", o czym świadczą ostatnie bodaj wystąpienia ministrów Związku Południowo-Afrykańskiego, którzy przy okazji zjazdu międzynarodowych przedstawicieli rozmaitych kolonij Afryki parokrotnie podkreślali, że jeżeli słuszność miał Baldwin, mówiąc, że granice Wielkiej Brytanii leżą nad Renem, to tym samym Związek Afrykański ma prawo powiedzieć, że jego granicą jest obecnie linia, dzieląca terytoria Kenyi od Abisynii. Można przypuszczać, że te wystąpienia kryją dojrzewającą, afrykańską, doktrynę Monroego, mającą zamknąć olbrzymi kontynent przed pozostałymi państwami, a skoncentrować monopol jego eksploatacji w rękach garstki białych, nie przekraczającej trzech milionów głów, no i oczywiście mocarstw, związanych finansowo i politycznie z tą białą ludnością.

O ile już względy społeczne i gospodarcze nie pozwalają na wykluczenie z kolonialnych obliczeń surowcowej produkcji, dorobku olbrzymich terytoriów dominialnych, również samo pojęcie ich ,,Self-Government" [1]) nie jest tak całkowite, żeby można było je zaliczyć do szeregu zupełnie samodzielnych państw. Pomimo bowiem bardzo nawet daleko posuniętej ewolucji na drodze do usamodzielniena się [2]), ani ich polityka zagraniczna, włącznie z obroną militarną, nie jest prowadzona całkowicie samodzielnie, ani też nie dysponują one zupełną i istotną samodzielnością gospodarczą, ani wreszcie ich ustrój wewnętrzny nie jest zupełnie wolny od zależności metropolitalnej. O tym ostatnim świadczy bodaj praktyka z dominialnym rządem Nowej Ziemi, kierowanym obecnie przez mieszaną komisję brytyjską, lub postępowanie z rządem Malty, opartym dotychczas na założeniach rządów dominialnych lecz wykonywanym obecnie przez gubernatora, jak wreszcie odpowiedź metropolii na konstytucyjne spory republik australijskich, z której wynika, że o ile na terytoriach południowego kontynentu nie uda się zatryumfować brytyjskiej zasadzie współpracy, a dalsze nieporozumienia

---

[1]) R. Piotrowicz. Imperium Brytyjskie w nowej fazie rozwoju. Przegląd Powszechny. XI. 1936.

[2]) Samorząd.

grozić będą rozpadnięciem się Commonwealthu Australijskiego, rządy metropolitalne, nie zważając na ,,Self-Government" tej republiki, wejrzą w jej sprawy, żeby władzą swą rozstrzygnąć nieporozumienia. Na podstawie tych faktów sądzimy, można stwierdzić, że brytyjskie pojęcie ,,Self-Governmentu" nie znajduje swego odpowiednika w kontynentalnym pojęciu państwa suwerennego, lecz jest zjawiskiem specyficznie brytyjskim, ujmującym w szerszym tylko zakresie zakorzenione tradycje samorządowe i tolerowanym tylko w granicach zespolonej jedności Imperium.

Włączając do naszych obliczeń surowców kolonialnych, surowcową produkcję terytoriów dominialnych, tym bardziej nie możemy wykluczyć z nich produkcji Indyj, pozostających dotychczas, mimo przeciwnych pozorów, pod surową kuratelą metropolii i skrępowanych w swych posunięciach gospodarczych i politycznych, oraz Rodezji, zaledwie aspirujących do tytułu i praw Dominium. Jeżeli więc w naszych obliczeniach surowcową produkcję Dominiów i Indij wliczamy do produkcji Imperium Brytyjskiego, nie możemy pominąć również produkcji Iraku i Egiptu. Czynimy to jednak nie dlatego żeby powiększyć różnice, zachodzące pomiędzy naszymi obliczeniami a obliczeniami Instytutu, jak również nie z powodu politycznej i gospodarczej przewagi Brytanii w tych państwach, lecz przede wszystkim dlatego, że przewaga ta opiera się na solidniejszej i konstytucyjnej niejako bazie. W obu bowiem wypadkach, stała obecność brytyjskich sił zbrojnych, oraz czynny udział najrozmaitszych doradców w rządzeniu tymi państwami, uzależniają je od Brytanii w równym stopniu jak Dominia.

Wychodząc z założeń, że związki konstytucyjne, łączące metropolię z określonym krajem egzotycznym, poparte faktyczną polityczną i gospodarczą przewagą, upoważniają do określenia jakiegoś kraju jako kolonii, nie mogliśmy wyłączyć z naszych obliczeń, ani Filipin, którym ,,przyrzeczono" niepodległość, na razie jeszcze niezrealizowaną, ani Abisynii, której aneksję przez Italię zaczęto już stopniowo uznawać, ani Mandżuko, w którego samodzielność, mimo bardzo szumnego tytułu cesarstwa, nikt prawdopodobnie nie wierzy. Dla tych samych powodów, do produkcji surowcowej Stanów Zjednoczonych włączyliśmy odnośny dorobek Kuby, mimo zrzeczenia się przez rząd waszyngtoński praw, płynących dla niego z ,,poprawki Platta".

Gdyby jednak ktoś z czytelników uważał za zbyt przeholowane, przyłączenie do naszych kolonialnych obliczeń produkcji surowcowej, aż tylu ,,niepodległych" państw, musimy zaznaczyć, że włączenie Iraku i Egiptu, powiększając brytyjską produkcję bawełny i ropy naftowej, zupełnie nie wpływa na inne. Dzięki Filipinom stały się Stany Zjedno-

czone producentem manili, a dzięki Kubie powiększyły swój dorobek chromu i manganezu. Dzięki Mandżuko, Japonia zwiększyła swą produkcję soi oraz sesamu, a Italia znalazła się wśród producentów kawy, wskutek zaanektowania Abisynii. W innych kategoriach surowcowych, uwidocznionych w dwóch załączonych do artykułu zestawieniach, produkcje tych „niepodległych" krajów nie grały poważniejszej roli.

II

Biorąc pod uwagę terytorialny zasięg naszych kolonialnych obliczeń, oraz opierając je na danych statystycznych Ligi Narodów, uzupełnianych, korygowanych i koordynowanych w miarę dostępnych w Warszawie źródeł, z danymi roczników wymienionych w zestawieniach państw kolonialnych, będziemy musieli przede wszystkim stwierdzić, że udział Europy w ogólnej masie surowcowej produkcji świata jest tak nieznaczny, że już tylko ten argument wystarczająco przemawia za koniecznościami udostępnienia dla całości państw europejskich, a szczególnie dla państw, pozbawionych kolonij, zamorskich źródeł surowcowych. Spośród bowiem 43 surowców, badanych dla celów niniejszego artykułu, udział Europy w produkcji zaledwie siedmiu z nich, przekracza połowę światowego dorobku: dostarcza ona bowiem: 81,4% pirytów, 76,3% rtęci, 61,8% bauksytu, 57,4% superfosfatów, 53,6% aluminium, 55,2% jedwabiu sztucznego, oraz 50,6% rudy żelaznej. Zaznaczając w produkcji tych siedmiu surowców swą niewątpliwą przewagę, musi pogodzić się Europa z faktem, że we wszystkich innych wypadkach jej produkcja surowcowa nie posiada wielkiego znaczenia, ponieważ wielu surowców, i to o dużym znaczeniu dla przemysłu, nie produkuje ona bądź wcale, bądź tylko w bardzo nieznacznych ilościach. Do pierwszej kategorii surowców zupełnie nieprodukowanych należą: wanadium, kauczuk, juta, manila, soja, kopra, kawa, kakao, herbata. Do kategorii drugiej, o produkcji nie przekraczającej 10% światowego dorobku, należą: orzeszki ziemne (0,4%), bawełna (0,5%), ryż (0,7%), kadmium (1,3%), cyna (1,9%), fosfaty (2,1%), nikiel (2,7%), manganez (3,4%), ropa naftowa (3,6%), molibden (4,8%), sesam (4,9%), tugnsten (5,1%), jedwab surowy (8,3%), oraz miedź (9,2%). Jak widzimy więc, nawet tak pobieżne badanie surowcowej sytuacji Europy, dostatecznie wykazuje jej wybitne upośledzenie, szczególnie dotkliwie odczuwane przez nią, ponieważ grupuje ona jeszcze dzisiaj, mimo stopniowego wyzwalania się odprysków białej rasy na innych kontynentach, największy zespół tej rasy, wykazujący nieustanny wzrost swego udziału w ogólnej masie ludności globu. Sytuacja ta przedstawi się nam w jeszcze bardziej ciemnych

barwach, gdy uświadomimy sobie, że Europa grupująca ponad 25% światowej ludności, znacznie mniejszy udział bierze również i w produkcji szeregu innych surowców, mogąc na własnych terytoriach wydobywać zaledwie 10,8% światowej produkcji antymonu, 17,4% wełny, 10,8% nasion konopi i kolzy, oraz 20% rudy ołowianej. Zbadanie tych liczb, doprowadzić musi do stwierdzenia, że spośród 43 badanych surowców, w 35 wypadkach stan zaopatrzenia Europy jest wyraźnie niedostateczny.

Stan własnego zaopatrzenia surowcowego całości europejskiego kontynentu (bez Rosji) jest wybitnie deficytowy, natomiast sytuacja państw europejskich, dysponujących rozległymi posiadłościami zamorskimi, jest pod tym względem nieporównanie lepsza. Jest ona niewątpliwie wybitnie uprzywilejowaną i to nie tylko dlatego, że rozporządzając rozległymi terytoriami pod rozmaitymi szerokościami geograficznymi, mogą dane państwa korzystać na szerszą skalę z ich urozmaiconych możliwości klimatycznych, uprawiając we własnych politycznych granicach szereg surowców, których w żadnym wypadku nie mogą produkować pozostałe państwa Europy, lecz również i dlatego, że te same rozległe terytoria kryją nieobliczalne często bogactwa kopalniane, o które, z powodu ich terytorialnie ograniczonego istnienia, toczy się jeszcze bardziej zażarta walka niż o środki żywności i surowce innego pochodzenia. Z załączonego zestawienia widać wyraźnie w jakim stopniu poszczególne europejskie metropolie kolonialne uzupełniają swe braki surowcowe w zasobach kopalnianych ich zamorskich terytoriów. Na czele tego zespołu imperiów kolonialnych figuruje Wielka Brytania, tak ze względu na największy obszar posiadany, jak również i na jego stosunkowo najwyższy stopień organizacji gospodarczej. Metropolia tego Imperium, uprzemysłowiona w daleko wyższym stopniu niż reszta krajów imperialnego zespołu, korzystała więc w przeważnej masie z wydobywanych wyłącznie w koloniach: miedzi, manganezu, antymonu, cynku, chromu, niklu, wanadium, kadmium, ropy naftowej i fosfatów. Ponadto w całości produkcji Imperium, kolonie dostarczyły jej: 68% dorobku superfosfatów, 68,1% aluminium, 97,6% tungstenu, 98,8% pirytów, 99,3% bauksytu, 94,6% ołowiu, oraz 97,1% cyny. Zamorskie posiadłości Imperium Francuskiego, stojącego niewątpliwie na daleko niższym stopniu organizacji gospodarczej, nie mniejszy jednak mają udział w produkcji imperialnej, pokrywając całość wydobytego tungstenu, miedzi, chromu, cyny, niklu, oraz molibdenu, 96,8% fosfatów, 84,2% cynku, 82% manganezu i 78,1% ołowiu. Całość holenderskiej produkcji fosfatów, tungstenu, manganezu, bauksytu, cyny oraz ropy naftowej pochodzi z ich posiadłości kolonialnych. Kolonialne Imperium Japonii uczestniczyło 85,4% w imperialnej produkcji rudy żelaznej, w 65,6%

tungstenu, w 64,6% fosfatów, a w Portugalskim Imperium 94,8% całości jego produkcji manganezu dostarczyły kolonie, jak również 100% antymonu Hiszpanii, oraz 99,0% chromu Stanom Zjednoczonym.

Już to pobieżne zestawienie, dowodzi, że posiadłości kolonialne nie są quantité négligeable w ogólnej surowcowej produkcji imperiów kolonialnych, lecz, że odpowiednio zorganizowane i dostatecznie zaludnione, mogą im oddać nieocenione usługi, pozwalając każdemu z nich na zajęcie przodującego lub poważnego stanowiska w światowej produkcji surowców kopalnianych, tak nierównomiernie rozsianych po globie. Dzięki swym posiadłościom zamorskim, Wielka Brytania figuruje na pierwszym miejscu wśród krajów, dostarczających światu poważnych ilości kopalnianej produkcji, uzupełniając jego dorobek 87,2% światowej produkcji niklu, 83,5% wanadium, 51,8% chromu, 44,8% cyny, 43,5% manganezu, 33,4% ołowiu, oraz 25,8% tungstenu, a Francja natomiast 47,9% fosfatów i 35,7% bauksytu. Te zdobycze produkcji kolonialnej umożliwiają również Imperium Brytyjskiemu nie tylko całkowitą samowystarczalność w dziedzinie olbrzymiej ilości surowców, lecz także pozwalają mu na wywóz potężnych ilości tych surowców poza granice własnego Imperium, dostarczającego mu środków wymiennych dla nabywania nielicznych surowców, których braki odczuwa Imperium, lub na konserwowanie tych środków w granicach imperialnych dla dalszych produkcyjnych inwestycyj. Departament Handlu, zajęty w 1929 roku zagadnieniami samowystarczalności imperialnej, stwierdził w swym raporcie, że spośród 28 surowców, badanych przez niego, Wielka Brytania kontroluje w 21 wypadkach ich źródła w takim stopniu, że swobodnie zaspakajając swe najbardziej szerokie potrzeby, może zarazem wywozić poza obręb Imperium pokaźne ich ilości. Wśród tych ostatnich surowców figurują: aluminium, chrom, miedź, żelazo, ołów, manganez, nikiel, cyna, tungsten, cynk, azbest, kaolin, węgiel, grafit, gips, mika, nitraty, ropa naftowa, fosfaty i piryty.

Jeżeli w dziale surowców kopalnianych, terytoria kolonialne tak walnie przyczyniają się do zwiększenia odnośnych produkcyj imperialnych, to w dziale surowców roślinnych i hodowlanych, olbrzymie ich przestrzenie i ogromna rozmaitość warunków geograficznych umożliwiają metropoliom rozwinięcie najwszechstronniejszej produkcji tej kategorii surowców. Dzięki tym szerokim możliwościom geograficznym, całość produkcji kauczuku, prawie cały dorobek nasion oleistych i szeregu tekstyliów, oraz herbaty, kakao i kawy, pochodzi właśnie z terytoriów kolonialnych. Również te posiadłości zamorskie umożliwiają dziewięciu imperiom kolonialnym, a właściwie połowie z nich, zmonopolizowanie całości, lub prawie całości światowej produkcji juty

i manili (99,9%), kopry (99,9%), soji (98,2%), kauczuku (97%), orzeszków ziemnych (90,2%), herbaty (87,2%), sesamu (84%), jedwabiu surowego (83,7%), i szeregu innych.

Pozostawiając dalsze statystyczne dociekania czytelnikowi, któryby wbrew utrwalającemu się zwyczajowi, zechciał cierpliwie i uważnie przejrzeć załączone zestawienia, zajmiemy się jeszcze porównaniem wyników naszych obliczeń z wynikami obliczeń Instytutu, dokonanych, jak już wspominaliśmy, w jego pracy ,,Raw Materials and Colonies" i wykazujących udział procentowy terytoriów kolonialnych w całości surowcowej produkcji świata. Opierając się na założeniach Instytutu że: ,,surowce produkowane co najmniej w 20% na terytoriach kolonialnych mogą być określane jako »surowce kolonialne«", rozszerzając tylko terytorialny zasięg krajów, traktowanych jako kolonie, osiągnęliśmy rezultaty, które nie tylko znacznie zmieniły procentowy udział kolonij w produkcji surowców, uznanych przez Instytut jako ,,surowce kolonialne", lecz poważnie rozszerzyły ilość tych surowców. Podając więc procentowy[1]) udział produkcji kolonialnej w światowym dorobku, zmuszeni jesteśmy zaliczyć do surowców kolonialnych spośród kopalin: nikiel — z 96,6% (9%), chrom z 73,3% (12,3%), cynę z 62,7% (56,9%), fosfaty z 57,8% (52%), manganez z 46,1% (13,7%), wanadium z 82,3% (21%), ołów z 33% (0,4%), cynk z 25,2% (1,5%), miedź z 22,4% (21,3%), tugsten z 28% (15,6%), bauksyt z 20,6% (13,5%). Spośród tekstyliów zaliczyć należałoby w myśl tych określeń: jutę i manilę z 99,9% (0,3%), wełnę z 54,8% (2,3%), oraz bawełnę z 24,9% (2,5%), a w grupie nasion oleistych: koprę z 99,9% (64,4%), soję z 87,8% (11,4%), sezam z 83,5% (8%), orzeszki ziemne z 81,3% (28,5%), konopie i kolzę z 62%, oraz nasiona bawełniane z 27,6% (2,6%). Spośród innych surowców oraz odżywek i żywności, w myśl tych założeń do grupy kolonialnej trafić muszą: kauczuk z 97% (96,1%), herbata z 78,9%, kakao z 69,3%, ryż z 51,7%, pszenica z 22,9% oraz masa drzewna z 22,3%. Uzupełniając tę listę surowców kolonialnych, określonych w myśl założeń Instytutu, paru surawcami zaliczanymi przez niego do tejże grupy kolonialnej, będziemy musieli wciągnąć na nią grafit z 46% produkcji w koloniach, trzcinę cukrową z 36%, banany z 30%, sisal z 21%, oraz stwierdzić, że jest ona nie tylko dostatecznie długa, ze względu na ilość umieszczonych na niej produktów, lecz zarazem bardzo ważna, ze względu na olbrzymie znaczenie surowców, oraz odżywek i żywności, które na niej się znajdują.

---

[1]) Cyfry w nawiasach rezultaty obliczeń Instytutu.

Jeżeli więc już w zarejestrowanej produkcji surowcowej, kolonie i kraje upodobnione zajmują tak poważne pozycje, ich znaczenie winno jeszcze bardziej wzrosnąć, przy uwzględnieniu faktu, że równolegle do statystyk krajów europejskich, dokładnie notujących każdą wyprodukowaną tonę surowca, statystyki szeregu krajów kolonialnych notują tylko wywóz danego surowca, całkowicie pomijając miejscową konsumcję, której uwzględnienie mogłoby w szeregu wypadków znacznie zwiększyć udział kolonij w światowym dorobku surowcowym. Należy ponadto jeszcze pamiętać i o tym, że cały szereg mniejszych, szeroko rozsianych po świecie posiadłości kolonialnych, wcale nie figuruje, nie tylko w statystycznych zestawieniach międzynarodowych, lecz także i imperialnych, bez względu na to, że produkują one we własnym zakresie, a niekiedy nawet i dla drobnego wywozu, szereg badanych surowców.

Biorąc pod uwagę, nasze obliczenia, obejmujące dziewięciolecie 1926/1934, nie należy pomijać faktu, że ostatnie lata przyniosły w tej dziedzinie bardzo znaczne zmiany, poważnie zwiększające udział kolonij w produkcji imperialnej i światowej, jak to wykazały nasze własne obliczenia, przeprowadzone w innym miejscu [1]). Te zmiany dotyczą specjalnie Imperium Brytyjskiego, w którym ustanowienie i wzmożenie preferencyj imperialnych, przyczyniło się do wzrostu produkcji surowcowej w szeregu jego posiadłości zamorskich. Dzięki tym, tak mało zgodnym z zasadą wolnego handlu, posunięciom polityki imperialnej, udział kolonij nieustannie wzrasta w metropolitalnym handlu zewnętrznym, zbliżając się powoli lecz konsekwentnie do objęcia $^1/_3$ jego całości. Badając handel, poszczególnymi tylko surowcami, możemy stwierdzić, że od 1929 roku, kiedy własne posiadłości dostarczyły metropolii tylko 5%, przywiezionej przez nią miedzi, a same Stany Zjednoczone uczestniczyły w tych dostawach w wysokości 56%, do roku 1934 udział ich, głównie Kanady i Rodezji, wzrósł prawie do połowy całości tego handlu. W handlu ołowiem i cynkiem dostawy z kolonij osiągają obecnie 65—75% jego całości. Tendencje imperialnej polityki Francji, zaznaczyły się niemniej wyraźnie w osiągniętych rezultatach, pozwalających na zwiększenie udziału kolonij w wywozie z motropolii z 14.5% (w roku 1925) do 31,7% (w roku 1935), a w przywozie z 10,5% do 25,7%.

Produkcja surowcowa krajów kolonialnych, dająca im tak znaczny udział w światowym dorobku, tak surowców kopalnianych, jak roślinnych i hodowlanych, uwidoczniająca się w stałym wzroście ich wywozu, jak również i w zwiększaniu się ich udziału w zaopatrywaniu własnych metropolij, przedstawia jednak znikomą wartość w porównaniu z tym

[1]) O sprawiedliwszy podział surowców. Polonia-Italia. IV. 1936.

czym mogłaby być ta produkcja, gdyby całkowicie wykorzystano wszelkie możliwości w tej dziedzinie. Dlatego również sądzimy, że w przyszłych rozważaniach, mających rozstrzygnąć zagadnienie kolonialne, nie wystarczy samo tylko uwzględnienie obecnego natężenia produkcji kolonialnej, lecz przede wszystkim należy brać pod uwagę olbrzymie możliwości, które w pewnych okolicznościach, całkowicie zależnych od woli ludzkiej mogłyby uwielokrotnić ilości dostarczanych światu surowców. Tak samo jak dane, dotyczące produkcji kolonialnej, pozostawiają poza ujęciem statystycznym pewne ilości ich dorobku, również systematycznie inwentaryzowane zasoby kopalniane Europy w przybliżeniu tylko mogą być porównywane z całkowicie jeszcze prymitywnymi i bardzo fragmentarycznymi badaniami i doświadczeniami, przeprowadzonymi dotychczas w niektórych tylko koloniach. Jednak już tylko te, przypadkowe raczej i nieskoordynowane badania, pozwalają stwierdzić, że olbrzymie przestrzenie kolonialne, jak mówi Sarraut: ,,Opływają we wszelkiego rodzaju zasoby naturalne, których metodyczne użytkowanie, całkowicie od nas zależne, przyczyni się do kolosalnego wzrostu ich wydajności".

Porównując węglowe zasoby metropolitalnych terytoriów Wielkiej Brytanii, zbadanych niewątpliwie z całą dokładnością na którą pozwala stan dzisiejszej nauki, a więc i nie rokujące dalszych przyjemnych niespodzianek, z analogicznymi zasobami samych tylko Dominiów, gdzie te badania są zaledwie w stanie początkowym i przeprowadzane raczej w okolicach względnie zaludnionych, a więc na bardzo nieznacznej przestrzeni, zobaczymy, że w tak olbrzymiej masie węglowych zasobów Imperium, stawiających go na czele posiadaczy tego surowca, udział metropolii nie przekracza 16%, a w zasobach rudy żelaznej nie dochodzi nawet do 10%. Same tylko bogactwa węglowe Indochin, w nieznacznej tylko części zbadane, pozwalają przypuszczać, że przekraczają one znacznie zasoby metropolii. Pomijając jednak tę dysproporcję w stanie węglowych bogactw metropolij i ich posiadłości zamorskich, te ostatnie dostarczają Imperium Brytyjskiemu nieco ponad 20% całości jego produkcji — francuskie natomiast zaledwie 3,3%. Nie zważając również na to, że zasoby rudy żelaznej samej tylko Afryki Północnej, dorównują, jeżeli nie przekraczają zasobów metropolij, ich udział w produkcji imperialnej osiąga zaledwie 5%. Wytłumaczenie tego faktu znaleźć jednak chyba możemy w zdaniu Sarrauta, że: ,,Francja, dobrze zaopatrzona w żelazo, nie jest bezpośrednio zainteresowana w żelaznych zasobach swych kolonij". Przypuszczać więc można, że tylko niechęć do konkurowania z kopalniami Lotaryngii i Północnej Francji, powstrzymuje rozwój eksploatacji bogatych kolonialnych pokładów rudy, znajdują-

cych się niejednokrotnie w bardzo dogodnych warunkach eksploatacyjnych, tuż przy potężnych pokładach węgla.

Do kapitalnego dzieła Sarrauta, który był kilkakrotnie ministrem kolonij, po długim doświadczeniu na stanowiskach gubernatorskich w szeregu kolonij, odsyłamy czytelnika, pragnącego zapoznać się z bogactwami surowcowymi Imperium Francuskiego, z możliwościami ich eksploatacji, oraz przyczynami ich zaniedbania. Z tego również dzieła dowiedzieć się można o zasobach żelaza i węgla, dotychczas prawie nietkniętych w Tonkinie, Annamie, Kambodży i Madagaskarze. Przy czytaniu tegoż dzieła nie jeden z czytelników dowie się prawdopodobnie ze zdumieniem, że już w ubiegłych stuleciach, prymitywny umysł tubylców potrafił wyzyskiwać żelazne bogactwa Wielkiej Wyspy i że tylko w czasach nowożytnych nie znalazł się ani jeden umysł przedsiębiorczy, zdolny do rozpoczęcia racjonalnej eksploatacji tych zasobów. Przy tej okazji spostrzeże niezawodnie każdy czytelnik, w jak nieznacznym stopniu eksploatowane są zasoby kopalin w koloniach, lub w jak całkowitym zaniedbaniu spoczywają olbrzymie bogactwa w złożach niklu i chromu na Nowej Kaledonii i Madagaskarze, cynku, cyny, tungstenu i wolframu w Algierze, Tunisie i Tonkinie, miedzi w środkowych prowincjach Konga i na Madagaskarze, ołowiu w Algierze, Tunisie, Nowej Kaledonii, Madagaskarze, Kongo i Tonkinie, manganezu w Afryce Północnej, Tonkinie i Annamie, oraz antymonu i całego szeregu innych kopalin na rozległych przestrzeniach licznych kolonij.

Terytoria dominialne Imperium Brytyjskiego, dzięki liczniejszemu europejskiemu zaludnieniu, są wprawdzie bardzo jeszcze dalekie od całkowitego wyzyskania możliwości wytwórczych, lecz są zagospodarowane w wyższym niewątpliwie stopniu niż całość posiadłości kolonialnych innych narodów. Jednak i pod brytyjskim berłem spoczywają nieruchomo olbrzymie bogactwa, których eksploatacji nawet nie rozpoczęto z tych samych przyczyn co i w koloniach Francji. Spośród wysp holenderskich Indij Wschodnich, tylko terytoria Jawy i Madury znajdują się w stanie względnie rozwiniętego europejskiego zagospodarowania. Przestrzenie wysp, o kontynentalnych prawie wymiarach, jak Nowej Gwinei, Sumatry i Borneo znajdują się jeszcze w stanie prymitywnego zbadania, a środkowe ich prowincje bardzo nawet rzadko oglądają białego człowieka. Szerokie możliwości surowcowe posiadłości portugalskich, wzbogacone jeszcze bardziej możliwościami ich eksploatacji przez Europejczyków, których osiedlaniu sprzyjają warunki tych krajów, nie są wyzyskiwane z innych nieco powodów, niż te, które przyczyniają się do zaniedbania eksploatacji szeregu kolonialnych posiadłości Francji i Brytanii. W tej samej sytuacji znajdują się również bogactwa

naturalne Konga Belgijskiego. Dla poparcia całości tych twierdzeń, moglibyśmy przytoczyć całą masę cyfr i danych konkretnych, gromadzonych od paru już lat, rezerwujemy jednak możność dokonania tego do następnej okazji, nie chcąc powiększać ilości przytoczonych wyżej danych cyfrowych.

W cytowanej już kilkakrotnie pracy Sarrauta, mówiąc o konieczności intensywniejszego i racjonalniejszego gospodarowania skarbami kolonialnymi zaznacza autor, że rozwój kolonij, zależny od urządzeń gospodarczych kraju, jest jednak przede wszystkim kwestią rąk roboczych. Brak tych właśnie rąk roboczych i brak ludzi w ogóle, odczuwają głównie prawie wszystkie kolonie Francji. Te braki uniemożliwiają dostateczne zorganizowanie produkcji bawełnianej we własnych koloniach, mimo potężnych nakładów finansowych i trwających już szereg lat usiłowań. Produkcja bowiem bawełny, wymaga nie tylko licznych i względnie wykwalifikowanych rąk roboczych, lecz przede wszystkim lepiej zorganizowanego europejskiego systemu uprawy. Nie mogąc więc, bądź dysponować dostateczną ilością rąk roboczych, bądź nie znajdując należytego zrozumienia u tubylców, kolonie francuskie, w większości których bawełna może być z powodzeniem uprawiana, dostarczają Francji nieznaczny tylko procent jej konsumcji. Doświadczenia, przeprowadzone w Sudanie, pozwalające na założenie przeszło 150 tysięcy km² plantacyj bawełniawych, dawały wyniki znacznie nawet lepsze niż w Egipcie. Urodzajne czerwone ziemie Kambodży i sprzyjające uprawie bawełny jej warunki klimatyczne nie mogą być wykorzystywane z tychże samych przyczyn, bowiem: ,,Kambodża jest względnie mało zaludniona". W tychże Indochinach, mimo imperatywnych potrzeb polepszenia wyżywienia ludności i zwiększonego zapotrzebowania przez kraje sąsiednie: ,,Masa ziemi całkowicie odpowiedniej do uprawy ryżu leży odłogiem z braku rąk roboczych". Tak samo również brak rąk roboczych, lub brak dostatecznego zrozumienia przez tubylców konieczności racjonalnej uprawy, uniemożliwia intensywniejszy rozwój produkcji kawy, kakao, kauczuku, szeregu tekstyliów, oraz nasion oleistych, mimo że urozmaicone warunki geograficzne rozległych posiadłości kolonialnych Francji, pozwalają na bardzo intensywny rozwój takich plantacyj. Te same trudności napotyka administracja każdej kolonii, pragnąca zorganizować bardzo nawet rentującą się eksploatację jakichkolwiek bądź pokładów kopalnianych. Nie tylko jednak u Sarrauta i u szeregu innych autorów, o mniejszym oficjalnym autorytecie, znajdujemy potwierdzenie tych francuskich kłopotów kolonialnych. Mówią o nich uchwały szeregu Izb Handlowych, powzięte przy okazji omawiania ustawy, złożonej w Parlamencie zmierzającej do zwaloryzowania bogactw ko-

lonialnych Imperium. Najwymowniej i wyraźniej od innych ujęła ten problem Izba Handlowa w Bordeaux, mówiąc w swej rezolucji, że całe powodzenie przedsiębranych poczynań: „przypuszcza konieczność istnienia dostatecznej ilości rąk roboczych, mogących zapewnić wykonanie tych prac, jak i uprawę roli, otóż w obecnej chwili wyraźnie odczuwa się brak tych rąk". Stąd też w myśl tejże rezolucji koniecznym jest, żeby Izby Parlamentu, uchwalając odnośne ustawy: „zechciały wziąć pod uwagę, że całkowite nawet wykonanie projektowanych robót nie wystarczy samo dla zwaloryzowania kolonij, o ile równocześnie nie zostanie zapewniony stały dopływ sił roboczych, mających zapewnić wykonywanie prac w przedsiębiorstwach i gospodarstwach rolnych".

Kolonialne Imperium Francji walczy z tego rodzaju trudnościami, uniemożliwiającymi mu, z braku rąk roboczych, zwiększenie użytkowych walorów jego zbyt obszernych posiadłości zamorskich. Imperium Brytyjskie niemniej dotkliwie odczuwa te same braki. Cały wysiłek brytyjski, skierowany do uniezależnienia się od obcych bawełnianych dostawców, który powoduje olbrzymie nakłady finansowe dla dokonania szeregu inwestycyj w Indiach, Sudanie, Ugandzie i Nigerii, nie osiągnął dostatecznych wyników właśnie z braku rąk roboczych, oraz zrozumienia własnego interesu u tubylców. Prawdziwość tego twierdzenia odczuwa się zwłaszcza w Sudanie, gdzie olbrzymie koszty, związane z zainstalowaniem zapór wodnych na Nilu, nie mogą być zamortyzowane, a nawet wydatki konserwacyjne tych inwestycyj nie są pokrywane spodziewanym przyrostem produkcji, ponieważ bardzo rzadkie zaludnienie tej przestrzennej kolonii, zamkniętej ponadto dotychczas ze względów politycznych dla emigracji z sąsiedniego Egiptu, uniemożliwia wzmożenie produkcji bawełnianej. Jedynie powstała możliwość zaludnienia sąsiedniej Abisynii przez Włochów, oraz groźby wylania się tego potoku ludzkiego także i na terytoria Sudanu, przyczyniły się do wprowadzenia w ostatnich umowach brytyjsko-egipskich klauzul, dozwalających emigrantom z Egiptu osiedlania się na terytoriach Sudanu. Również brak tych rąk roboczych, uniemożliwia szeregowi dominów rozwinięcie bardziej czynnej i wszechstronnej organizacji gospodarczej i społecznej, która by im pozwoliła na istotne zrealizowanie aspiracyj zostania pełno-wartościowymi państwami suwerennymi i zapomnienia o swym kolonialnym pochodzeniu.

Brak rąk do pracy nie pozwala na rozpoczęcie lub wzmożenie eksploatacji szeregu bogactw kolonialnych, a wyjątkowo rzadkie zaludnienie wszystkich kolonij, również i takich w których warunki kli-

matyczne pozwalają na stały pobyt i pracę europejczyków, nie tylko uniemożliwia tworzenie na nich pełnowartościowych organizacyj społeczno-politycznych, odróżniających, w myśl brytyjskiego autora, metropolię od kolonij, lecz czyni nierentownymi szereg inwestycyj, podejmowanych przez ich administrację w celu podniesienia walorów gospodarczych kraju. Perypetie Kanady ze zbudowaną kosztem wielkich nakładów rozległą siecią kolejową, a szczególnie z północną linią, łączącą porty Atlantyku z wybrzeżem Pacyfiku świadczą najlepiej o niemożliwości intensywnego rozwoju gospodarczego kraju, z powodu braku określonego zagęszczenia ludnościowego jego terytoriów. Przebiegając na olbrzymich przestrzeniach pustkowie środkowych prowincyj, linia ta nie może pokryć dochodami z przewozów w prowincjach zachodu i wschodu olbrzymich deficytów, powstałych z eksploatacji tych odcinków i ciąży na całym gospodarstwie narodowym. Brak zaludnienia w tych prowincjach spowodowany jest natomiast nie ich nieużytecznością, a wyraźną wolą ludzką, pragnącą, nawet tak wielkim kosztem, zachować określony narodowy charakter tego kraju. Bardzo rozwinięta sieć kolejowa Związku Południowo Afrykańskiego jak zresztą i znacznie mniej rozbudowana sieć kolejowa Australii, zmuszają administrację tych krajów do ciężkich ofiar, celem utrzymania funkcjonowania tak podstawowych inwestycyj, mimo że pozostawienie dla zrealizowania określonych założeń, niezaludnionych, olbrzymich terytoriów poprzez które przechodzą te linie, niesamowicie obciąża całość gospodarstwa narodowego. W równym stopniu rentowność każdej innej inwestycji, przesięwziętej w celu gospodarczego podniesienia kraju, wymaga jej intensywnego użytkowania, umożliwiającego szybką amortyzację włożonego kapitału i dającego pełniejsze osiągnięcia zamierzanych celów. Olbrzymie prace, rozpoczęte przez Brytyjczyków na Nilu, mające dzięki nawadnianiu terytoriów Sudanu umożliwić metropolii bawełnianą samowystarczalność, jak i analogiczne projekty francuskich inwestycyj na Nigrze, wymagają prócz kapitałów, na brak których nie mogą skarżyć się oba te kraje, także i względnego zagęszczenia osiadłej ludności, mogącej przez intensywne użytkowanie usług, oddawanych przez te inwestycje, zagwarantować kapitałom ciągłość dochodów i zachęcić je do dalszych, trwałych inwestycyj kolonialnych.

Braki te, specjalnie odczuwane przez szereg kolonij Francji i Brytanii, nie dając gwarancji dostatecznej rentowności inwestowanych kapitałów, nie zachęcają ich do trwałego angażowania się w koloniach. Natomiast pobudzają do prowadzenia wybitnie rabunkowej gospodarki, zmierzającej do całkowitego wyczerpania eksploatowanych bogactw i powrotnego wywędrowania do metropolii ze zgromadzonymi zyskami.

Kompletny brak tych kapitałów w Portugalii, a częściowo także w Holandii, uchronił ich kolonie przed szerokim stosowaniem takich praktyk lecz tym bardziej przyczynił się do zaniedbania gospodarczej eksploatacji olbrzymich terytoriów, lub nawet całości ich kolonij. Kolonie portugalskie, o rozległych przestrzeniach, mających możliwe warunki osiedleńcze dla europejczyków, a tym samym i szersze możliwości intensywnego użytkowania ich bogactw naturalnych, dostarczają najjaskrawszych dowodów złożoności problemów kolonialnych, wymagających dla swego kompletnego rozwiązania ścisłej współpracy, pionierskiego i osiedleńczego elementu ludzkiego z potężnymi zasabami kapitałów, zdecydowanych do czynienia trwałych inwestycyj kolonialnych. Takiego właśnie rozwiązania starannie unikały dotychczas wszystkie mocarstwa kolonialne, nie chcąc umożliwić obcej emigracji warunków trwałego osiedlenia i ochronę przed wynarodowieniem. Stawiały one także wszelkiego rodzaju przeszkody dla obcych inwestycyj kapitałów, usiłując zarezerwować eksploatację głównych źródeł surowcowych swych posiadłości wyłącznie dla własnych kapitałów, lub wymagając od obcych spełnienia całego szeregu warunków, mających uniemożliwić wszelkie korzystanie z tych inwestycyj przez ich kraje macierzyste. W świetle tych, tak mało społecznych w sensie międzynarodowym, poczynań mocarstw kolonialnych, nie tylko całkowicie zgadzamy się ze zdaniem brytyjskiego autora, że: ,,nie da się zaprzeczyć, że ta właśnie ekskluzywna polityka jest częściowo przyczyną dla której olbrzymie zasoby kolonij Francji są stosunkowo bardzo mało eksploatowane'', lecz uzupełniając go twierdzeniem, że polityki kolonialne innych mocarstw nie są mniej ekskluzywne, nadamy temu zdaniu szersze nieco znaczenie, mówiąc, że ta wyłączność jest przyczyną, że: ,,olbrzymie zasoby ich kolonij są stosunkowo bardzo mało eksploatowane''.

III

Publicystyka angielska, szeroko omawiająca w ostatnich czasach zagadnienie redystrybucji surowców i kolonij, na ogół jednak w rezultatach swych dociekań nie dochodzi do innych konkluzyj, niż te, które wypowiedział ,,Round Table'' w marcu 1936, a które sprowadzają się w istocie do konieczności przywrócenie wolnego handlu. Autorzy, wyżej omówionej pracy Instytutu, dochodzą również do tych samych wniosków, ponieważ ani jedno z państw nie jest całkowicie samowystarczalne a każde jest zależne od zagranicznych dostaw szeregu surowców. Żeby temu zaradzić należało by myśleć o redystrybucji całych kontynentów.

Zgadzając się całkowicie z konkluzją Instytutu co do niemożliwości naprawienia zła przez przydział całych kontynentów dla owych ,,Discontented Powers", dziwimy się mocno, jak autorzy publikacji, operując tak bogatym materiałem statystycznym, nie spostrzegli jednej prawdy oczywistej i bezpośrednio rzucającej się w oczy, że tak wybitnie nierównomierny podział bogactw naturalnych, uposażający terytoria jednych państw w bogate ich zasoby, dostarcza im tym samym obfitego materiału wymiennego a pozbawiający inne terytoria tych zasobów a więc i tych wartości wymiennych, od razu upośledza je w tej wolnej wymianie, mającej automatycznie rzekomo wyrównać te niesprawiedliwości podziału. Samo tylko zwrócenie uwagi na etymologiczne znaczenie wyrazu ,,wymiana" dostarczyłoby dostatecznych powodów do zastanawiania się nad zagadnieniem: czego mają dostarczać w tej wymianie kraje, kompletnie pozbawione własnych surowców, zostające w tyle pod względem rozwoju własnego przemysłu, znacznie wyprzedzonego przez rozwój krajów, korzystających od dawna z taniości własnych surowców i dotychczas szczelnie zamkniętych rynków zbytu we własnych koloniach, co przyczynia się łącznie do wzmożenia kapitalizacji i zdobycia tym samym nieoszacowanych przywilejów w dalszej walce konkurencyjnej. Ponadto te same kraje prócz swego surowcowego upośledzenia, zostają pozbawiane rynków dla ich wychodźczej siły roboczej, oraz imperatywnie zmuszane do wyżywienia olbrzymiej w ich warunkach i nieproduktywnej masy roboczej we własnych granicach.

W tej samej pracy znajdujemy zdanie, mówiące o koniecznościach posiadania przez kraje, poszukujące surowców, środków płatniczych dla regulowania należności za nie, świadczące poniekąd o usiłowaniach zbliżenia się do istoty zagadnienia. Jednak i w tym wypadku autorzy tej pracy, gubią się na manowcach techniki wymiany i nie chcą sięgnąć do głębi zagadnienia, opartego na szerszych społeczno-gospodarczych podstawach, powstałych z faktu równoległego istnienia krajów o bogatych zasobach i przestrzennych terytoriach, dających mieszkańcom szerokie możliwości podniesienia ich stopy życiowej do najwyższego poziomu, oraz krajów pozbawionych zasobów materialnych i zmuszonych we własnych granicach wyżywiać zbyt liczną, co do ich możliwości terytorialnych ludność.

Wychodząc znowu z tych samych niejako założeń, konieczności przywrócenia wolności handlu, lecz wysuwając zarazem myśl rzekomego nasycenia rynku światowego w surowce kolonialne, minister Hoare, przemawiając na Zgromadzeniu Ligi Narodów, zaznacza: ,,że obecnie nie może być mowy o tym, żeby któraś z kolonij wzbraniała się przed

sprzedażą swych produktów, lecz przeciwnie, każda z nich napotyka trudności w znalezieniu na nie kupca". Te trudności w sprzedaży surowców kolonialnych według możliwie korzystnych cen, powstają właśnie wskutek społecznej niesprawiedliwości w podziale bogactw naturalnych, skazującej liczne narody na niemożliwość podniesienia poziomu życiowego, ponieważ braki odczuwane przez nie w środkach tworzenia wartości wymiennych zmuszają je do wytwarzania produktów, mogących w pierwszym rzędzie zaspokoić ich najelementarniejsze potrzeby wyżywienia. Samą istotę tego zagadnienia ujął, naszym zdaniem, Sarraut, mówiąc: ,,Gospodarstwo światowe nie odzyska swej równowagi do czasu, dopóki produkcja i konsumpcja światowa nie zostaną wzajemnie przystosowane do siebie... Konieczności zwrócenia bacznej uwagi na tę konsumcję powinny poważnie zainteresować tych, którzy w łatwej grze cyfr statystycznych, lub obliczeń, opieranych na pozorach przejściowych chwili dochodzą do konkluzyj, że konsumcja ta osiągnęła już swe granice, a więc skazała tym samym produkcję, która nie może przecież przekraczać tych granic. Tak ograniczony pogląd jest wyraźną negacją rzeczywistości. Jest on ponadto wyraźną negacją wszelkiego postępu ludzkiego."

Konieczność ustanowienia równowagi pomiędzy produkcją i konsumcją wymaga zwolnienia szeregu krajów od ciężarów społecznych, gniotących je potrzebą wyżywienia nieproduktywnej masy obywateli, których nieproduktywność podnosi się jeszcze dzięki temu, że w dzisiejszych warunkach rozwoju, uprzemysłowienie kraju, które dało by możność całkowitego zatrudnienia, jest niemożliwe. Rozwój bowiem takiego uprzemysłowienia zahamowany jest konkurencją z krajami zasobnymi w surowce i uzbrojonymi w doskonale zorganizowany przemysł powstały w okresie gdy nie krępowane możliwości korzystania z własnych surowców oraz zbywanie ich produktów na zamkniętych rynkach kolonialnych, pozwalały na nagromadzenie potężnych zasobów kapitałów, których całkowicie pozbawione są nowopowołane do pełni życia międzynarodowego kraje.

Tylko przywrócenie kompletnej swobody międzykontynentalnych ruchów migracyjnych, podnoszących zasoby gospodarcze kraju kolonizowanego, jak przeważnie i kraju macierzystego, z którym normalnie każdy emigrant utrzymuje tradycyjne stosunki, pozwoli tym ostatnim na zwaloryzowanie ich zasobów. O ile w technicznym sensie matematycznych rozrachunków, każdy emigrant przedstawia pewną wartość wymienną, to z punktu widzenia społecznego, państwo macierzyste emigranta nie może go traktować jedynie jako pewną wartość materialną i całkowicie pominąć faktu, że stanowi on cząstkę samej jego istoty.

Stąd też, o ile koniecznym jest dla podniesienia produkcji surowcowej i dla jej konsumcji, zainicjowanie, zorganizowanie i wszechstronne popieranie ruchów migracyjnych pomiędzy krajami gęsto zaludnionymi i niemogącymi w dzisiejszych warunkach rozwinąć swego przemysłu, a krajami o rzadkim zaludnieniu, lecz o szerokich możliwościach rozwojowych, to jednak nie można wymagać od krajów emigracyjnych pasywnego przyzwolenia na wynaradawianie ich obywateli oraz całkowitego zrzeczenia się wszelkich korzyści gospodarczych z opuszczeniem przez ich obywateli granic kraju. Dlatego też uważamy, że problemy kolonialne i surowcowe mogą być rozwiązane również w ten sposób, aby pozostawiając bez zmian zwierzchnictwo kolonialne, międzynarodowo zapewnić krajom emigracyjnym zachowanie odrębności narodowej ich emigrującym obywatelom, osadzanym w zwartych zespołach na określonych terytoriach kolonialnych, oraz w możliwościach utrzymania ścisłych więzów gospodarczych i kulturalnych z krajem macierzystym. Tak organizowana emigracja, tworząc liczne i w miarę samowystarczalne gospodarstwa, podniesie niezawodnie stopę produkcyjną kraju w którym się osiedli, zwiększy, tak bezpośrednią jak i pośrednią, konsumcję surowców a przez zagęszczenie zaludnienia terytoriów, przyczyni się do zmniejszenia nieproduktywnych wydatków kraju kolonizowanego, ciążących dotychczas na jego inwestycjach gospodarczych, instalowanych na pustkowiach.

Najbardziej nawet zwarta masa obywateli któregoś z państw Europy a szczególnie kraju, którego morskie komunikacje znajdują się pod nieustanną kontrolą państwa metropolitalnego na którego terytoriach osiądzie, nie naruszy poważnie politycznego związku tego kraju kolonialnego z jego metropolią, jak tego dowiodły przykłady zgodnego współżycia Francuzów i Brytyjczyków w Kanadzie oraz Holendrów i Brytyjczyków w Związku Południowo-Afrykańskim. Tak w jednym bowiem jak i w drugim wypadku, pomimo całkowitego językowego i kulturalnego równouprawnienia tych dwu narodów, a nawet i daleko posuniętej politycznej autonomii narodowych prowincyj Kanady, ani jedność polityczna tych Dominiów, ani lojalność ich obywateli w stosunku do Commonwealth'u Brytyjskiego nie są poważnie zagrożone. Czasem nawet postępowanie francuskich obywateli Kanady pozwala przypuszczać, że są oni bardziej lojalni od brytyjczyków, obawiając się bardziej o zachowanie swej odrębności kulturalnej wobec unifikacyjnych tendencyj sąsiadów z południa. Również brytyjskie tradycje, o których mówi prof. Zimmern, że przedsięwzięły pionierski trud przeniesienia pojęć narodowościowych z ich dotychczasowych łożysk politycznych do właściwych dla nich domen kulturalnych, pozwalające na poważne omawianie możliwości

przyjęcia do Commonwealth'u Brytyjskiego Argentyny, utrzymującej tak żywe stosunki gospodarcze z Wielką Brytanią i prosperującej dzięki potężnym brytyjskim inwestycjom w jej gospodarstwie narodowym — nie stawiają przeszkód takim właśnie rozwiązaniom. — Takich rozwiązań domagają się dotychczasowe bezskuteczne starania zaludnienia olbrzymich terytoriów brytyjskiego imperium, własnymi obywatelami. Zagadnienia te zaczęły ponownie interesować opinię i władze Dominiów i metropolii. Świadczą o tym obrady Zjazdu Izb Handlowych Imperium, odbyte w październiku 1936, którego uchwały pozwoliły jego prezesowi lordowi Elibankowi na wyciągnięcie następującej konkluzji; ,,Gdyby Wielka Brytania okazała się niezdolna do dostarczenia odpowiedniej ilości imigrantów, trzeba będzie zwrócić się do innych, odpowiednich krajów Europy".

Potrzeby zwaloryzowania surowcowych zasobów olbrzymich terytoriów kolonialnych, oraz uczynienia rentowniejszymi publicznych inwestycyj wymaganych dla ich rozwoju, pociągają za sobą konieczności większego zagęszczenia ich ludności, potrzeby tak specjalnie podkreślane obecnie w publicystyce i opinii brytyjskiej. Również i w sferach decydujących szeregu innych krajów kolonialnych znajdują one swe zrozumienie. Ostatnio podjęte zostały w Belgii studia nad możliwościami większego osiedlenia w Kongo obywateli metropolitalnych. Badania przeprowadzone przy tej okazji pozwoliły na stwierdzenie, że nawet w tej kolonii, dotychczas powszechnie uważanej za nie nadającą się zupełnie do stałego osiedlenia europejczyków, znalazły się rozległe przestrzenie, gdzie biały obywatel może z powodzeniem znaleźć zatrudnienie, tak dla swej siły fizycznej, jak i dla swej inteligencji. W październikowym numerze ,,Revue Internationale du Travail", można znaleźć konkluzje, wynikające z tych prac, które pozwalają stwierdzić błędność dawnych przypuszczeń o niemożliwości uprawy zbóż w tej kolonii, oraz o przystępności środków, mogących wydatnio podnieść zdrowotność tych okolic. O możliwościach osiedlenia europejczyków na terytoriach Konga mówi również gubernator tegoż Konga Heenen, który uważa, że dla zapobieżenia wyradzaniu się osiedleńców europejskich koniecznym jest zasilanie gleby tego kraju w wapno, umożliwiające produkcję żywności, bogatszej w sole calcium.

Co się tyczy polskich poczynań kolonialnych i możliwości ich realizacji, to chociaż jesteśmy dalecy od twierdzeń szeregu znakomitych krajowych specjalistów w tej dziedzinie, przypuszczających, że samo tylko nabycie przez Polskę określonych terytoriów kolonialnych całkowicie rozwiąże to zagadnienie, bynajmniej nie uważamy, że jakiekolwiek bądź, obliczone na trwałość, rozwiązanie zagadnień kolonialnych może się odbyć

bez polskiej współpracy. Same bowiem tylko zasoby kapitałów, jak i sama tylko możność rozporządzania dużą siłą ludzką, absolutnie nie wystarczą dla racjonalnego i gospodarczego eksploatowania surowcowych zasobów kolonialnych. Skoro więc istotne rozwiązanie tego zagadnienia wymaga ścisłej współpracy państw dobrze zaopatrzonych w kapitały i bogatych w doświadczenie kolonialne z państwami dysponującymi bogatymi zasobami ludnościowymi w rozwiązaniach tych nie może zabraknąć czynnika polskiego, jako dysponującego dzisiaj najliczniejszym i w początkowych fazach kolonizacyjnych najcenniejszym elementem — rolniczą siłą emigracyjną. Konieczności współpracy międzynarodowej z państwami o dużych zasobach kapitałów, tak samo są dla Polski zagadnieniem podstawowego znaczenia, jak i jej współpraca dla mocarstw, pragnących zwaloryzować swe bogactwa kolonialne, bowiem poza niezbędnym zrzeszeniem ich kapitałów i doświadczenia z polską ekspansją ludnościową, ta tylko współpraca może zagwarantować Polsce militarną i polityczną pewność maksymalnych korzyści z jej efektywnych i zawsze kosztownych poczynań kolonialnych.

Uważając, że w dzisiejszej gospodarczo-politycznej sytuacji Polski, absolutnie nie jest wskazane obarczanie się administracją kolonialną, prowadzoną na własny tylko wyłącznie rachunek, oceniając jednak również kolonialne zagadnienie w świetle ewolucji, oraz biorąc pod uwagę jego obecną fazę, nakładającą na państwo metropolitalne międzynarodowy obowiązek eksploatacji jego terytoriów kolonialnych, nie możemy przeoczyć faktu, że obecna pozycja Polski, rozporządzającej potężną siłą, mogącą umożliwić istotną ich eksploatację, jest dostatecznie silna i winna być w całej pełni wyzyskana na forum międzynarodowym, jako jedynie powołanym do tych rozstrzygnięć. Wysuwając jednak na tym forum swe dezyderata kolonialne, Polska ma do wyboru dwie drogi, jedna z nich prowadzi do popierania rewizji klauzul kolonialnych traktatu Wersalskiego, druga do konkretnych ujęć w formę ogólnego aktu międzynarodowego nowych tendencyj w pojęciach kolonizacyjnych. Co do wartości pierwszej metody wypowiedzieliśmy już naszą opinię[1]) a obecnie znaleźliśmy w prasie brytyjskiej pewne uzupełnienie naszych poglądów. W rozwijającej się bowiem na łamach Timesa polemice, odpowiadając na propozycję Lorda Wilsona zwrócenia Niemcom ich kolonij, lord Iddesleigh zaznacza, że jeżeli się zadowolni żądania Niemiec, należy być przygotowanym do zaspokojenia równie uzasadnionych żądań Polski, na co pierwszy odpowiada, że traktat Wersalski, będący świadectwem urodzenia Polski, nie pozbawił jej żadnych terytoriów, oraz,

[1]) R. Piotrowicz: Rewizja mandatów kolonialnych. Sprawy M. i K. I/1936.

Światowa średnia roczna produkcja za dziewięciolecie 1926/1934 oraz % udział w niej poszczególnych państw.

	Kopaliny: paliwo, metale, chemikalia													
	Węgiel kamienny	Ropa naftowa	Ruda żelazna	Ruda antymonu	Superfosfaty	Fosfaty	Tungsten	Piryty	Ruda manganu	Bauksyt	Ruda ołowiana[1])	Ruda miedziana[1])	Ruda cynkowa[1])	Chrom
	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14
Produkcja światowa . . w tys. ton	1 157 940	191 382	149 072	26 363	13 310	9 823	7 045,6	6 794	2 735,6	1 526,1	1 485,5	1 434,0	1 425,0	394,6
Produkcja Europy [2]). . „ „	517 981	6 964	75 490	2 862	7 642	211,1	361	5 534	94,4	944,2	297,1	132,8	384.8	52,5
Produkcja Europy . . . . . w %	*44,6%*	3,6%	*50,6%*	10,8%	*57,4%*	2,1%	5,1%	*81,4%*	3,4%	*61,8%*	20%	9,2%	*27%*	13,3%
Brytania *) . . . . . . w %	24,5%	2,1%	9,3%	0,2%	12,3%	9,6%	*25,8%*	3,9%	*43,5%*	10,2%	*33,4%*	14,3%	23,3%	*51,8%*
Francja *) . . . . „	4,6%	—	*28,4%*	4%	15,3%	*47,9%*	2,0%	3%	0,4%	*35,7%*	1,8%	—	2,3%	13,8%
Holandia *) . . . . . . „	1,2%	2,6%	—	—	4,3%	0,9%	—	—	0,6%	10,4%	—	—	—	—
Italia *) . . . . „	—	—	0,4%	1,5%	8,5%	—	—	9,6%	0,3%	7,8%	1,8%	—	4,4%	—
Japonia *) . . . . „	3,9%	0,1%	1,1%	—	7,4%	1,3%	1,3%	9,8%	1%	—	0,4%	5,2%	0,8%	3,3%
Belgia *) . . . . ,	1,4%	—	4%	—	3%	0,3%	—	—	—	—	—	7%	—	—
Portugalia *) . . . . . . „	—	—	—	—	1,4%	—	2,9%	4,1%	0,1%	—	—	—	—	—
Stany Zjedn. *) . . . . „	*39,9%*	*63,7%*	*31,5%*	0,6%	24,2%	*31,6%*	8,6%	4,6%	3,2%	17,7%	*30,2%*	*39,4%*	*35,5%*	7,8%
Hiszpania *) . . . . . . „	0,5%	—	3,1%	0,5%	7,1%	—	1,2%	*44,6%*	0,6%	0,1%	7%	3,4%	3%	—
Niemcy . . . . „	12,7%	0,1%	3%	—	5,5%	—	—	3,9%	—	0,2%	3,9%	1,9%	8,5%	—
Rosja . . . . „	4,6%	9,3%	7,8%	—	3,1%	8,1%	—	2,4%	*39,8%*	1,9%	0,7%	1,8%	0,9%	16,6%
Polska . . . . „	3,1%	0,3%	0,2%	—	1,2%	0,1%	—	—	—	—	0,6%	—	5,5%	—
Łącznie 12 wymienionych państw	96,4%	78,2%	88,8%	6,8%	93,3%	99,8%	41,8%	85,9%	89,5%	84%	79,8%	73%	84,2%	93,3%

	Kopaliny: paliwo, metale, chemikalia (cd.)								
	Aluminium	Ruda cynowa[1])	Nikiel	Rtęć	Wanadium	Molibden	Kadmium	Masa drzewna	Kauczuk
	15	16	17	18	19	20	21	22	23
Produkcja światowa . . w tys. ton	212,3	148,1	44,4	3,8	3,4	2,1	1,5	15 734,5	788,8
Produkcja Europy [2]). . „ „	113,8	2,9	1,2	2,9	—	0,1	0,2	7 564,0	—
Produkcja Europy . . . . . w %	*53,6%*	1,9%	2,7%	*76,3%*	—	4,8%	1,3%	*48%*	—
Brytania *) . . . . . . w %	16,7%	*44,8%*	*87,2%*	—	*83,5%*	—	20,0%	21,7%	*62,2%*
Francja *) . . . . „	10%	0,6%	9,6%	—	—	4,8%	—	0,9%	1,8%
Holandia *) . . . . . . „	—	18,8%	—	—	—	—	—	0,6%	*32,8%*
Italia *) . . . . „	4,1%	—	—	*39,5%*	—	—	—	0,4%	—
Japonia *) . . . . „	—	0,8%	—	—	—	—	—	3,8%	—
Belgia *) . . . . ,	—	—	—	—	—	—	7%	—	—
Portugalia *) . . . . . . „	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Stany Zjedn. *) . . . . „	*32,7%*	—	0,7%	15,8%	1,8%	*85,7%*	*60%*	*25,4%*	0,2%
Hiszpania *) . . . . . . „	0,4%	—	—	*36,8%*	—	—	—	—	—
Niemcy . . . . „	15,1%	—	—	—	—	—	—	11,7%	—
Rosja . . . . „	2,3%	—	—	4%	—	—	—	2,1%	—
Polska . . . . „	—	—	—	—	—	—	7,4%	1%	—
Łącznie 12 wymienionych państw	91,3%	65%	97,5%	96,1%	85,2%	90,5%	94,4%	67,6%	97%

	Tekstylia							Oleiste						Odżywki i żywność				
	Jedwab sztuczny	Jedwab surowy	Bawełna	Juta-Manila	Wełna	Len	Konopie	Bawełna (nasiona)	Soja	Orzeszki ziemne	Konopie kolza	Kopra	Sezam	Kawa	Kakao	Herbata	Ryż	Pszenica
	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41
Produkcja światowa . . w tys. ton	248 660	55 447	5 615,5	1 855,0	1 479,2	622,7	439,5	11 434,4	6 296,6	5 169,0	1 640,0	1 437,5	707,7	2 195,7	581,8	480,3	133 270	125 181
Produkcja Europy [2]). . „ „	137 400	4 612,7	31,2	—	258,2	180,0	166,6	62,1	—	23,0	178,2	—	34,6	—	—	—	1 029,8	40 600
Produkcja Europy . . . . . w %	*55,2%*	8,3%	0,5%	—	17,4%	*28,9%*	*37,9%*	0,5%	—	0,4%	10,8%	—	4,9%	—	—	—	0,7%	*32,4%*
Brytania *) . . . . . . w %	12,6%	0,2%	23,8%	*90,4%*	*55,6%*	0,7%	—	*26,5%*	—	*58,5%*	*60,3%*	*32%*	*76,3%*	2,3%	*58,3%*	*60,6%*	*37,2%*	21,9%
Francja *) . . . . „	7,7%	0,7%	0,4%	—	4,6%	3%	1,2%	0,3%	—	14,2%	1,3%	2,5%	1,6%	0,6%	8,1%	0,9%	5,3%	8,3%
Holandia *) . . . . . . „	3,1%	—	—	—	—	—	—	—	3,2%	4,3%	0,3%	*32%*	0,7%	5,2%	0,3%	15,3%	4%	0,2%
Italia *) . . . . „	13,6%	6,9%	—	—	1,5%	—	17,7%	—	—	—	—	—	0,2%	0,7%	—	—	0,6%	5,4%
Japonia *) . . . . „	12,5%	*75,9%*	0,5%	—	—	0,6%	6,5%	0,6%	*90%*	1,9%	6,6%	0,7%	3,7%	—	—	10,4%	11,8%	1,0%
Belgia *) . . . . ,	2,3%	—	0,2%	—	—	3,5%	—	0,2%	—	1,4%	—	—	1,1%	0,3%	0,3%	—	—	0,3%
Portugalia *) . . . . . . „	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1,3%	—	1,7%	0,4%	0,7%	—	—	—	0,3%
Stany Zjedn. *) . . . . „	*26,5%*	—	*54,5%*	9,5%	12,8%	—	—	*49,7%*	4,9%	8,2%	—	*31%*	—	1,5%	0,5%	—	2,3%	16,5%
Hiszpania *) . . . . . . „	0,5%	—	—	—	2,4%	—	1,3%	—	—	0,4%	0,2%	—	—	—	1,8%	—	0,2%	3,3%
Niemcy . . . . „	11,3%	—	—	—	1,0%	—	—	—	—	—	1,3%	—	—	—	—	—	—	3,3%
Rosja . . . . „	0,8%	2,2%	5,6%	—	7,5%	*70,3%*	*54,7%*	5,8%	1,8%	—	20,2%	—	1,6%	—	—	—	—	19,5%
Polska . . . . „	1,2%	—	—	—	—	6,8%	3,7%	—	—	—	2,8%	—	—	—	—	—	—	1,5%
Łącznie 12 wymienionych państw	92,1%	85,9%	85%	99,9%	85,4%	84,9%	85,1%	83,1%	99,9%	90,2%	93%	99,9%	85,6%	11,3%	69,3%	87,2%	61,4%	81,5%

*) Obejmuje całość kolonij, protektoratów, dominiów, mandatów i podporządkowanych.
[1]) Zawartość metalu w rudzie wydobytej.
[2]) Bez Rosji.

Średnia roczna produkcja za dziewięciolecie 1926/1934, podane podług poszczególnych imperiów kolonialnych, ich kolonij, oraz % udziału tych ostatnich w produkcji imperialnej i światowej.

		Węgiel kamienny 1	Ropa naftowa 2	Ruda [illegible]	Ruda antymonu 4	Superfosfaty 5	Fosfaty 6	Tungsten 7	Piryty 8	Ruda manganu 9	Bauksyt 10	Ruda ołowiu *) 11	Ruda miedzi *) 12	Ruda cynku *) 13	Chrom 14
1. Brytania	całość imperium . . . . w tys. ton	282 070	4 042	[illegible]4	51	1 638	946	1 821,4	271,0	1 189	156,5	495,3	205,5	332,0	204,3
	kolonie . . . . w tys. ton	58 019	4 042	[illegible]5	51	1 109	946	1 777,9	267,6	1 189	155,0	468,5	205,5	331,4	204,3
	udział kolonij . . . . . w %%	*20,6%*	*100%*	[illegible]%	*100%*	*68%*	*100%*	*97,6%*	*98,8%*	*100%*	*99,3%*	*94,6%*	*100%*	*100%*	*100%*
2. Francja	całość imperium . . . . w tys. ton	52 074	75,7	[illegible]318	1 055,9	2 037	4 699	135,8	206,0	11,5	544,2	27,0	0,6	32,4	54,5
	kolonie . . . . w tys. ton	1 738	1,5	[illegible]133	159,6	145	4 548	135,8	16,4	9,4	—	21,1	0,6	27,3	54,5
	udział kolonij . . . . . w %%	*3,3%*	*1,9%*	[illegible]%	*15,1%*	*7,1%*	*96,8%*	*100%*	*8%*	*82%*	—	*78,1%*	*100%*	*84,2%*	*100%*
3. Holandia	całość imperium . . . . w tys. ton	12 959	4 923	—	—	576,6	97	4,8	—	15,2	159,2	—	—	—	—
	kolonie . . . . w tys. ton	1 446	4 923	—	—	—	97	4,8	—	15,2	159,2	—	—	—	—
	udział kolonij . . . . . w %%	*11,2%*	*100%*	—	—	—	*100%*	*100%*	—	*100%*	*100%*	—	—	—	—
4. Italia	całość imperium . . . . w tys. ton	240	14,1	[illegible]74	386	1 138	—	—	653,0	8,2	120,3	26,3	—	62,5	—
	kolonie . . . . w tys. ton	—	—	[illegible]	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	udział kolonij . . . . . w %%	—	—	[illegible]	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
5. Japonia	całość imperium . . . . w tys. ton	44 305	251	[illegible]70	11	982	130	85,0	664,0	26,8	—	5,5	73,4	12,0	13,0
	kolonie . . . . w tys. ton	12 207	75	1[illegible],5	9	16	84	55,8	—	—	—	0,8	3,2	—	—
	udział kolonij . . . . . w %%	*27,5%*	*29,9%*	*8[illegible]%*	*81,8%*	*1,6%*	*64,6%*	*65,6%*	—	—	—	*14,5%*	*4,4%*	—	—
6. Belgia	całość imperium . . . . w tys. ton	26,164	—	5 [illegible]91	—	390,6	29,0	—	—	—	—	—	100,1	—	—
	kolonie . . . . w tys. ton	71	—	[illegible]41	—	—	—	—	—	—	—	—	100,1	—	—
	udział kolonij . . . . . w %%	—	—	[illegible]%	—	—	—	—	—	—	—	—	*100%*	—	—
7. Portugalia	całość imperium . . . . w tys. ton	199	—	[illegible]5	—	191,8	—	205,0	280,0	3,8	—	—	—	—	—
	kolonie . . . . w tys. ton	—	—	—	—	—	—	—	—	3,6	—	—	—	—	—
	udział kolonij . . . . . w %%	—	—	—	—	—	—	—	—	*94,8%*	—	—	—	—	—
8. Stany Zjedn.	całość imperium . . . . w tys. ton	461 528	121 929	46 908	151	3 218	3 096	606,5	311,5	86,5	269,7	448,1	566,6	506,7	30,7
	kolonie . . . . w tys. ton	23	—	312	—	—	—	—	—	45,2	—	—	11,2	—	30,4
	udział kolonij . . . . . w %%	—	—	*0,7%*	—	—	—	—	—	*52,2%*	—	—	*2%*	—	*99%*
9. Hiszpania	całość imperium . . . . w tys. ton	5 828	—	4 620	126	938	9	86,0	3 021,0	17,5	0,6	104,1	48,8	43,1	—
	kolonie . . . . w tys. ton	—	—	743	126	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	udział kolonij . . . . . w %%	—	—	*16,1%*	*100 %*	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Razem całość 9 imperiów kolonialnych		885 367	131 234 8	115 780	1 780,9	11 110	9 006	2 945,5	5 406,5	1 358,5	1 250,5	1 106,3	995,0	988,7	302,5
Ich %% udział w produkcji światowej		*76,2%*	*68,5%*	*77,8%*	*6,8%*	*83,5%*	*91,6%*	*41,8%*	*79,7%*	*49,7%*	*81,9%*	*74,6%*	*69,3%*	*69,3%*	*76,7%*
Produkcja całości ich posiadłości kolonialnych [1]		73 504	9 041,5	8 953	345,6	1 270	5 675	1 974,3	284,0	1 262,4	314,2	490,4	321,5	358,7	289,2
% udział produk. kolon. w produk. imperialn.		*8,3%*	*6,1%*	*7,7%*	*19,3%*	*11,5%*	*63%*	*67,1%*	*5,3%*	*92,2%*	*25,1%*	*44,3%*	*31,3%*	*36,2%*	*95,7%*
% udział produk. kolon. w produk. światowej		*6,4%*	*4,6%*	*6%*	*1,3%*	*9,5%*	***57,8%***	***28,0%***	*4,2%*	***46,1%***	***20,6%***	***33,0%***	***22,4%***	***25,2%***	***73,3%***
% udział produkcji kolonialnej w produkcji światowej podług obliczeń Instytutu		*0,3%*	*3,7%*	*3,4%*	*0,7%*	—	***52,0%***	*15,6%*	*3,4%*	*13,7%*	*13,5%*	*0,4%*	***21,3%***	*1,5%*	*12,3%*

		Aluminium 15	Ruda cyny *) 16	Nikiel 17	Rtęć 18	Wanadium 19	Molibden 20	Kadmium 21	Masa drzewna 22	Kauczuk 23	Jedwab sztuczny 24	Jedwab surowy 25	Bawełna 26	Juta-Manila 27	Wełna 28
1. Brytania	całość imperium . . . . w tys. ton	35,4	66,2	38,7	—	2,8	—	0,3	3 415,5	490,0	30 790	125,0	1 339,5	1 676,5	819,0
	kolonie . . . . w tys. ton	24,1	64,1	38,7	—	2,8	—	0,3	3 223,5	490,0	2 663	125,0	1 339,5	1 676,5	767,0
	udział kolonij . . . . . w %%	*68,1%*	*97.1%*	*100%*	—	*100%*	—	*100%*	*94,3%*	*100%*	*8,6%*	*100%*	*100%*	*100%*	*93,7%*
2. Francja	całość imperium . . . . w tys. ton	21,2	0,9	4,2	—	—	0,1	—	148,5	14,5	19 300	364,0	14,9	0,3	68,7
	kolonie . . . . w tys. ton	—	0,9	4,2	—	—	0,1	—	—	14,5	—	220,0	14,9	0,3	43,0
	udział kolonij . . . . . w %%	—	*100%*	*100%*	—	—	*100%*	—	—	*100%*	—	*60,4%*	*100%*	*100%*	*62,5%*
3. Holandia	całość imperium . . . . w tys. ton	—	27,8	—	—	—	—	—	90,1	258,5	7 865	—	1,0	—	1,1
	kolonie . . . . w tys. ton	—	27,8	—	—	—	—	—	—	258,5	—	—	1,0	—	—
	udział kolonij . . . . . w %%	—	*100%*	—	—	—	—	—	—	*100%*	—	—	*100%*	—	—
4. Italia	całość imperium . . . . w tys. ton	8,6	—	—	1,5	—	—	—	70,2	—	33 850	3 798,0	1,7	—	21,5
	kolonie . . . . w tys. ton	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1,2	—	—
	udział kolonij . . . . . w %%	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	*70,6%*	—	—
5. Japonia	całość imperium . . . . w tys. ton	—	1,3	—	—	—	—	—	605,8	—	31 185	42 062	29,6	5,8	—
	kolonie . . . . w tys. ton	—	—	—	—	—	—	—	287,0	—	—	1 242	29,6	4,8	—
	udział kolonij . . . . . w %%	—	—	—	—	—	—	—	*47,4%*	—	—	*29,2%*	*100%*	*82,7%*	—
6. Belgia	całość imperium . . . . w tys. ton	—	—	—	—	—	—	0,1	—	—	6,166	—	10,5	—	0,4
	kolonie . . . . w tys. ton	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	10,5	—	—
	udział kolonij . . . . . w %%	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	*100%*	—	—
7. Portugalia	całość imperium . . . . w tys. ton	—	—	—	—	—	—	—	—	0,5	—	—	3,1	—	2,6
	kolonie . . . . w tys. ton	—	—	—	—	—	—	—	—	0,5	—	—	3,1	—	—
	udział kolonij . . . . . w %%	—	—	—	—	—	—	—	—	*100%*	—	—	*100%*	—	—
8. Stany Zjedn.	całość imperium . . . . w tys. ton	69,4	—	0,3	0,6	0,1	1,8	0,9	3 980,4	1,7	65 700	—	3 058,3	172,2	187,7
	kolonie . . . . w tys. ton	—	—	—	—	—	—	—	—	1,7	—	—	—	172,2	—
	udział kolonij . . . . . w %%	—	—	—	—	—	—	—	—	*100%*	—	—	—	*100%*	—
9. Hiszpania	całość imperium . . . . w tys. ton	0,8	—	—	1,4	—	—	—	—	—	1 450	56,0	1,3	—	36,4
	kolonie . . . . w tys. ton	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	udział kolonij . . . . . w %%	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Razem całość 9 imperiów kolonialnych		135,4	96,2	43,2	3,5	2,9	1,9	1,3	8 310,5	765,2	196 306	46,405	4 459,9	1 854,8	1 137,4
Ich %% udział w produkcji światowej		*63,9%*	*65,0%*	*97,5%*	*92,1%*	*85,3%*	*90,5%*	*87,0%*	*52,8%*	*97,0%*	*78,8%*	*83,7%*	*79,4%*	*99,9%*	*76,9%*
Produkcja całości ich posiadłości kolonialnych [1]		24,1	92,8	42,9	—	2,8	0,1	0,3	3 510,5	765,2	2 663	1 587	1 399,8	1 853,8	810,0
% udział produk. kolon. w produk. imperialn.		*17,8%*	*96,5%*	*99,3%*	—	*96,5%*	*5,2%*	*23,0%*	*42,2%*	*100%*	*1,3%*	*34,2%*	*31,4%*	*99,9%*	*71,2%*
% udział produk. kolon. w produk. światowej		*11,7%*	***62,7%***	***96,6%***	—	***82,3%***	*5,0%*	—	***22,3%***	***97,0%***	*1,0%*	*2,8%*	***24,9%***	***99,9%***	***54,8%***
% udział produkcji kolonialnej w produkcji światowej podług obliczeń Instytutu		—	***56,9%***	*9,0%*	—	***21,0%***	—	—	—	***96,1%***	—	*3,1%*	*2,5%*	*0,3%*	*2,3%*

		Len 29	Konopie 30	Nasiona bawełny 31	Soja 32	Orzeszki ziemne 33	Konopie-Kolza 34	Kopra 35	Sezam 36	Kawa 37	Kakao 38	Herbata 39	Ryż 40	Pszenica 41
1. Brytania	całość imperium . . . . w tys. ton	4,5	0,1	3 022,0	—	3 023,2	989,0	460,5	540,2	50,2	339,8	291,0	49 492,0	27 516,5
	kolonie . . . . w tys. ton	—	0,1	3 022,0	—	3 023,2	989,0	460,5	540,2	50,2	339,8	291,0	49 492,0	26 091,0
	udział kolonij . . . . . w %%	—	*100%*	*100%*	—	*100%*	*100%*	*100%*	*100%*	*100%*	*100%*	*100%*	*100%*	*94,8%*
2. Francja	całość imperium . . . . w tys. ton	19,1	5,4	33,2	—	734,5	20,6	35,5	10,7	14,3	46,9	4,6	7 114,0	10 288,1
	kolonie . . . . w tys. ton	—	1,5	33,2	—	734,5	0,5	35,5	10,7	14,3	46,9	4,6	7 114,0	2 309,0
	udział kolonij . . . . . w %%	—	*27,7%*	*100%*	—	*100%*	*2,4%*	*100%*	*100%*	*100%*	*100%*	*100%*	*100%*	*22,4%*
3. Holandia	całość imperium . . . . w tys. ton	—	—	2,3	203,4	221,2	4,9	459,4	4,9	114,2	1,9	73,1	5 427,0	272,5
	kolonie . . . . w tys. ton	—	—	2,3	203,4	221,2	—	459,4	4,9	114,2	1,9	73,1	5 427,0	—
	udział kolonij . . . . . w %%	—	—	*100%*	*100%*	*100%*	—	*100%*	*100%*	*100%*	*100%*	*100%*	*100%*	—
4. Italia	całość imperium . . . . w tys. ton	—	77,7	3,9	—	—	3,6	—	1,2	15,2	—	—	662,1	6 726,1
	kolonie . . . . w tys. ton	—	—	2,9	—	—	—	—	1,2	15,2	—	—	—	8,8
	udział kolonij . . . . . w %%	—	—	*74,3%*	—	—	—	—	*100%*	*100%*	—	—	—	—
5. Japonia	całość imperium . . . . w tys. ton	3,5	28,5	68,7	5 671,5	99,6	109,0	10,0	26,5	—	—	50,2	15 670,0	1 203,0
	kolonie . . . . w tys. ton	—	20,2	68,2	5 324,2	88,1	26,8	10,0	22,9	—	—	10,4	4 640,0	249,5
	udział kolonij . . . . . w %%	—	*70,2%*	*100%*	*93,8%*	*88,4%*	*24,6%*	*100%*	*86,4%*	—	—	*20,7%*	*29,6%*	*20,7%*
6. Belgia	całość imperium . . . . w tys. ton	21,8	—	22,8	—	71,0	0,2	—	8,0	5,7	1,1	—	47,0	404,7
	kolonie . . . . w tys. ton	—	—	22,8	—	71,0	—	—	8,0	5,7	1,1	—	47,0	—
	udział kolonij . . . . . w %%	—	—	*100%*	—	*100%*	—	—	*100%*	*100%*	*100%*	—	*100%*	—
7. Portugalia	całość imperium . . . . w tys. ton	—	—	7,3	—	68,2	—	24,5	3,1	15,2	—	—	45,1	404,6
	kolonie . . . . w tys. ton	—	—	7,3	—	68,2	—	24,5	3,1	15,2	—	—	15,1	10,4
	udział kolonij . . . . . w %%	—	—	*100%*	—	*100%*	—	*100%*	*100%*	*100%*	—	—	*33,4%*	*2,5%*
8. Stany Zjedn.	całość imperium . . . . w tys. ton	—	—	5 689,0	308,0	423,6	—	446,7	—	34,3	2,9	—	3 051,0	20 688,0
	kolonie . . . . w tys. ton	—	—	1,3	—	5,7	—	446,7	—	34,3	2,9	—	2 195,0	—
	udział kolonij . . . . . w %%	—	—	*0,2%*	—	*1,3%*	—	*100%*	—	*100%*	*100%*	—	*71,9%*	—
9. Hiszpania	całość imperium . . . . w tys. ton	—	5,7	1,9	—	23,0	1,5	—	—	—	10,4	—	301,2	4 109,3
	kolonie . . . . w tys. ton	—	—	—	—	—	—	—	—	—	10,4	—	—	—
	udział kolonij . . . . . w %%	—	—	—	—	—	—	—	—	—	*100%*	—	—	—
Razem całość 9 imperiów kolonialnych		48,9	117,4	8 851,1	6 182,9	4 664,3	1 128,8	1 436,6	594,6	249,1	403,0	418,9	81 809,4	71 620,1
Ich %% udział w produkcji światowej		*7,8%*	*26,7%*	*77,3%*	*98,2%*	*90,2%*	*68,7%*	*99,9%*	*84,0%*	*11,3%*	*69,3%*	*87,2%*	*61,4%*	*57,2%*
Produkcja całości ich posiadłości kolonialnych [1]		—	21,8	3 159,8	5 527,6	4 211,9	1 016,3	1 436,6	591,0	249,1	403,0	379,1	68 930,1	28 668,7
% udział produk. kolon. w produk. imperialn.		—	*18,6%*	*35,7%*	*89,4%*	*90,3%*	*81,2%*	*100%*	*99,4%*	*100%*	*100%*	*90,5%*	*84,2%*	*40,1%*
% udział produk. kolon. w produk. światowej		—	*5,0%*	***27,6%***	***87,8%***	***81,3%***	***62,0%***	***99,9%***	***83,5%***	*11,3%*	***69,3%***	***78,9%***	***51,7%***	***22,9%***
% udział produkcji kolonialnej w produkcji światowej podług obliczeń Instytutu		—	*6,2%*	*2,6%*	*11,4%*	***28,5%***	—	***64,4%***	***8,0%***	—	***74,0%***	***48,0%***	—	—

U w a g i : [1]) Obejmuje całość kolonij, protektoratów, dominiów, mandatów, oraz podporządkowanych.
*) Zawartość metalu w rudzie.
Cyfry tł. kurs. — „Surowce kolonialne".

że zagadnienie mandatów kolonialnych opiera się właśnie na tym traktacie. Wybór drugiej metody i oparcie dezyderatów kolonialnych Polski na ogólnych przesłankach ewolucji pojęć kolonialnych, jak i konieczności zacieśnienia solidaryzmu między narodami, mogącego rozwijać się tylko wśród państw o zbliżonych poziomach materialnego dobrobytu, dając szerszą skalę rozmaitych rozwiązań i nie wykluczając ściślejszej współpracy metropolij kolonialnych z nowymi państwami, rokuje też niewątpliwie bardziej pozytywne rezultaty takiemu zrzeszeniu ludzi, kapitałów i doświadczenia.

KAROL PINDOR

IDEA MANDATOWA W ŚWIECIE KOLONIALNYM

(PROJEKT WPROWADZENIA DO ADMINISTRACJI MANDATÓW PEWNEGO ODSETKU URZĘDNIKÓW MIĘDZYNARODOWYCH, ZWŁASZCZA OBYWATELI PAŃSTW NIEKOLONIALNYCH).

Hołdowanie zasadom samowystarczalności gospodarczej ze strony wielu potężnych państw pogłębia coraz bardziej przepaść dzielącą kraje skąpo uposażone w bogactwa surowców przemysłowych od źródeł tych bogactw. Surowce całego świata stoją wprawdzie otworem dla wszystkich krajów, które gotowe są za nie zapłacić. Ponieważ jednak potrzebne do tego środki płatnicze nabyć one mogą jedynie drogą wywozu własnych swoich wyrobów, niebotyczne zaś mury celne na całym świecie wywóz ten wielce utrudniają, państwa łaknące surowców znajdują się w błędnym kole. Aby z niego wyjść i utrzymać swój udział w życiu i rozwoju gospodarki światowej, muszą one zacisnąć pasa a podwójnym poświęceniem i podwójną pracą umożliwić zaofiarowanie swoich wyrobów na rynku światowym za ceny tak niskie żeby poprzez mury celne do celu mogły dotrzeć.

Przeważająca ilość całego szeregu ważnych surowców przemysłowych świata znajduje się na terenie dwóch wielkich potęg anglosaskich: Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej oraz Imperium Brytyjskiego. Wystarczy przypomnieć iż bądź oddzielnie, bądź łącznie tereny w posiadaniu tych dwóch potęg dają razem 80% światowej produkcji bawełny 60% wełny, 70% nafty, 58% olejów palmowych, 62% kauczuku, 98% niklu, 46% cyny i 67% miedzi. W czasach przedwojennych, Stany Zjednoczone uprawiały wprawdzie politykę protekcjonizmu celnego, ale Wielka Brytania przestrzegała zasad wolnego handlu, więc państwa zmuszone do nabycia szeregu surowców ze źródeł obcych korzystały jeszcze z częściowej swobody na rynku surowcowym. Natomiast od czasów wojny światowej, kiedy i Wielka Brytania zerwała ze starymi tradycjami i zaczęła nie tylko swoje dominia, lecz od niedawna nawet i ko-

lonie oraz protektoraty odgradzać środkami celnymi od konkurencji przywozowej państw trzecich, trudności tych ostatnich przy nabyciu surowców wzrosły do rozmiarów dotychczas niebywałych. Szereg innych państw kolonialnych, jak Francja i Portugalia dawno już uważają swoje kolonie za prawie wyłączną dziedzinę własnej ekspansji handlowej i nie dopuszczają do skutecznej konkurencji obcych importerów. Bardziej liberalne zasady stosuje jedynie Holandia w Indiach holenderskich. Równouprawnienie handlowe dla wszystkich państw świata istnieje wprawdzie w tych koloniach, które dziś stanowią tereny mandatowe Ligi Narodów, lecz produkcja surowcowa tych terytoriów wynosi tylko nieznaczną część produkcji światowej. Gdzie zaś jeszcze ważniejsze surowce znajdują się na własnym terytorium macierzystym różnych państw oprócz Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, to dostęp do nich jest zwykle nie mniej, a często nawet więcej utrudniony, aniżeli w Stanach Zjednoczonych.

W ostatnich czasach budziła się w zbiorowym sumieniu ludzkości coraz wyraźniej świadomość niesprawiedliwości polegającej na tym, iż jedne narody swobodnie korzystają z bogactw surowcowych świata, podczas gdy inne zmuszone są toczyć ciężką walkę o zdobycie niezbędnych do życia cząstek tych bogactw. Trudno oczywiście skłonić suwerenne państwa, aby w uznaniu tej niesprawiedliwości przez dobrowolną zmianę swojej polityki gospodarczej przyczyniły się do łatwiejszego dla innych narodów udostępnienia surowców, znajdujących się na ich własnym terytorium. W ogólnym pojęciu, bogactwa wydobyte z ziemi ojczystej są bezwzględną własnością suwerennych synów tej ziemi. Nikt do nich żadnego rodzaju pretensyj rościć nie może. Ten sam punkt widzenia mają państwa kolonialne w stosunku do produkcji dominiów, w których prace na roli i w warsztatach wykonuje ludność pochodząca z macierzy. Walka z tymi poglądami byłaby obecnie najzupełniej nierealna.

Zgoła inaczej natomiast reaguje dzisiejsze poczucie rzeczywistości w kwestii bogactw kolonij tropikalnych, lub subtropikalnych, — bogactw, które są owocem pracy fizycznej tubylczej ludności kolorowej. Dlaczego pyta się świat, niezliczone miliony rąk murzyńskich, indyjskich, malajskich lub chińskich mają, pokolenie za pokoleniem, pracować nie dla dobra całego świata a w pierwszym rzędzie i w niektórych wypadkach prawie wyłącznie dla wygód i korzyści tego obcego narodu, który przed pięćdziesięciu, stu lub dwustu laty pierwszy zatknął swój maszt flagowy na ich ziemi? Odpowiedź iż takie prawo moralne zdobywcy tych krajów uzyskali wzamian za swoją pracę organizacyjną i za włożone tam wielkie inwestycje nie jest zadowalająca. Poglądy na te kwestie przechodziły w ostatnich dwudziestu latach dużą ewolucję. Znamienny

wyraz znalazły one przy stole obrad na Konferencji Wersalskiej w nowej zupełnie idei mandatów kolonialnych, stworzonych z pewnych części składowych dawnego Imperium Otomańskiego oraz ze wszystkich dawnych kolonij niemieckich. Koncepcja mandatów kolonialnych uroczyście uświęcona w Pakcie Ligi Narodów, nosi w sobie zarodek możliwego gruntownego przeobrażenia starych, przedwojennych pojęć o koloniach. Kto wie czy obok nierealnych dla dzisiejszego świata marzycielskich postanowień, które już wywołały tyle krytyki, złudzeń i zawodów, Pakt Ligi Narodów nie dał nam w swoim dziele mandatów kolonialnych prawdziwie cennego ziarnka twórczej realnej myśli politycznej, która kiedyś może się rozwinąć i dać poważne korzyści narodom upośledzonym, które w swoim czasie przy podziale terenów kolonialnych świata zostały pominięte?

Idea mandatów wniosła do świata kolonialnego dwie nowe tezy. Pierwsza głosi, iż mandatariusz winien rządzić terenem mandatowym tylko dopóty, dopóki tubylcy nie dojrzeją do politycznej samodzielności. Druga, że mandatariusz nie powinien korzystać ze specjalnych i wyłącznych przywilejów handlowo-politycznych w kraju mandatowym, gdzie szanse handlowe mają być równe dla wszystkich narodów świata. Państwo wykonujące mandat kolonialny nie powinno więc rządzić danym krajem na prawach ,,beatus possidens", odtrącając inne państwa od udziału w korzyściach płynących z jego bogactw, lecz winno występować tylko w roli pierwszego współudziałowca, któremu wszystkie inne państwa świata jako wspólnicy powierzyli rządzenie skarbem dla nich łącznie przeznaczonym. Odnosi się wrażenie, że tezy te chociaż formalnie ustanowione jedynie dla terenów mandatowych, z nieubłaganą siłą logiczną uderzają w etyczne podstawy całego dzisiejszego systemu kolonialnego. Wielkie państwa kolonialne nie uchylają się od tej prawdy. Same są twórcami tych tez, same je uroczyście podpisały w Pakcie Ligi Narodów. Znają dokładnie prądy myśli politycznej, które w kwestii kolonij tropikalnych nurtują dziś umysły całego świata. Gotowe są do dyskusji na temat bardziej sprawiedliwego podziału bogactw surowcowych tych kolonij. Dyskusja ta została dopiero co zagajona w Komisji Surowcowej Ligi Narodów. Chwila jest pomyślna. Dużo atutów leży w ręku tych, którzy nie są ,,beati possidentes". Od umiejętności, spokoju i cierpliwości w szafowaniu tymi atutami zależeć mogą postanowienia nadzwyczaj ważne tak dla narodów pozbawionych kolonij, jak i dla przyszłej równowagi i pokoju całego świata.

Teoretycznie istnieją dwie zasadnicze możności nowego, bardziej sprawiedliwego uregulowania zagadnienia kolonialnego. Jedna, to nowy podział istniejących terenów kolonialnych, druga zaś, na którą wskazuje

idea mandatowa, to przeobrażenie całego starego systemu kolonialnego w ten sposób, by bogactwa surowcowe i korzyści handlowe stały się dla całego świata jednakowo dostępne. Pierwsza napotka, rzecz jasna, na większy opór aniżeli druga. Co innego dopuścić innych do korzystania wraz z właścicielem z owoców jego dobra a co innego oddać innym na własność część posiadanego dobra. Państwa kolonialne zgodziły się poruszyć sprawę udostępnienia surowców. Otóż jest to możliwe bez nowego podziału kolonij. Niemożliwym za to bez tego podziału jest osiągnięcie licznych innych przywilejów, które posiadają narody kolonialne. Narody te mają w koloniach tropikalnych — te prawie wyłącznie wchodzą w rachubę — możność znalezienia, jeżeli już nie właściwego ujścia dla nadmiaru swojej ludności, to przynajmniej pola działania dla przedsiębiorczości i energii swoich obywateli oraz bodźca dla rozwoju siły i tężyzny swojej młodzieży. To jednak, biorąc rzeczy po ludzku, nie są argumenty, mogące posiadaczom kolonij osłodzić odstąpienie choćby jednej piędzi ziemi, zdobytej własną krwią i pracą.

Możliwości urzeczywistnienia marzeń o udziale wszystkich narodów w korzyściach i bogactwach kolonij są, rzecz prosta, w ogóle jeszcze bardzo mgliste. Toteż wybór drogi, prowadzącej do tego celu, jest trudny. Zależy on od zmieniającej się koniunktury politycznej. W każdym razie twierdzić można, iż konsekwentne dążenie do przeobrażenia gatunkowego istniejących kolonij w sensie mandatowym, drogą ewolucyjną, nie przeszkadza żadnemu bardziej korzystnemu rozstrzygnięciu doraźnemu. Jest to niezależne od chwilowej koniunktury, a więc i dzisiaj bezwzględnie pożytecznym kierunkiem działania z punktu widzenia państw niekolonialnych. Mając rozwój idei mandatowej na uwadze, państwa te nie rezygnują bynajmniej z możności zgłoszenia roszczeń do udziału terytorialnego w świecie kolonialnym, względnie mandatowym, gdyby w przyszłości sprawy wzięły obrót sprzyjający takiemu załatwieniu. Chodzi tymczasem o stosowanie metody działania nie pozwalającej sprawie pozostać na martwym punkcie. Cel zaś wszystkich metod i dróg, tak ewolucyjnych jak i innych tj. osiągnięcie możliwie największych korzyści dla interesów ludnościowych i gospodarczych — pozostaje zawsze ten sam.

Interesom ludnościowym państw niekolonialnych idea mandatowa służyć może jedynie pośrednio. Natomiast otwiera ona bezpośrednie poważne korzyści gospodarcze. Wszak ogólne zbliżenie do zasad mandatowych oznaczałoby politykę otwartych drzwi na całym obszarze kolonialnym kuli ziemskiej, a więc swobodę handlową, której nawet własna gospodarka surowcowa na stosunkowo małym obszarze kolonialnym na tle powszechnego protekcjonizmu celnego dorównać by nie mogła.

W związku z tym godna uwagi jest również i następująca okoliczność. Nowy podział kolonij jest postulatem Niemiec, które dzisiaj żądają zwrotu swoich dawnych kolonij na pełnych prawach suwerenności. Tylko w razie chociażby częściowego uwzględnienia niemieckich żądań mogłyby i inne narody niekolonialne spodziewać się urzeczywistnienia swoich dążeń do własnego obszaru kolonialnego. Z drugiej strony przyjęcie Niemiec w ten lub inny sposób do grona ,,beati possidentes" wpłynęłoby zapewne ujemnie na rozwój idei liberalnych w świecie kolonialnym. Należy przypuszczać, że w dzisiejszych warunkach Niemcy uważałyby swoje kolonie, bardziej aniżeli każdy inny naród, za teren swojej wyłącznej eksploatacji gospodarczej. Marzenia o otwartych drzwiach w koloniach świata zostałyby wówczas srodze zawiedzione. Nawet tam, gdzie drzwi te obecnie jeszcze są nieco uchylone, zostałyby one prawdopodobnie pod wpływem konkurencyjnej polityki Niemiec zamknięte. Tym bardziej w tych warunkach tylko odpowiednio zasobna i niezbyt mała własna kolonia rozstrzygnęłaby trudności państwa walczącego o dostęp do surowców.

Czy Niemcy tylko z powodów taktycznych wzgardzają na razie dyskusją o udostępnienie surowców w koloniach innych państw, czy też rzeczywiście czują się na siłach aby sobie wywalczyć poważne miejsce wśród władców kolonij? Czy dynamika ich roszczeń kolonialnych pójdzie ostatecznie w kierunku ,,umandatowienia" systemu kolonialnego z równą korzyścią dla całego świata czy też w kierunku własnego udziału w systemie dzisiejszym?

Zanim te nader ważne niewiadome zostaną wyjaśnione musimy dbać co najmniej o utrzymanie tez mandatowych w ich obecnej mocy. Nie wolno nam dopuścić do tego by zostały zapomniane i by zamiast zbawiennego zbliżenia kolonij do etatu mandatów zjawiło się na odwrót widmo przejścia mandatów do etatu zwykłych kolonij. Tendencje w tym kierunku wyrażały się już w dążeniu pewnych państw mandatowych do technicznego złączenia administracyj niektórych mandatów z administracją sąsiednich, własnych kolonij. Krok za krokiem mogłoby przy obojętności Niemiec i Włoch względem tych tendencyj dojść do zaniku idei mandatowej, co z punktu widzenia państw ,,potrzebujących" jak np. Polska, byłoby może poważnym ciosem dla nadziei na lepsze jutro w zagadnieniu kolonialnym.

Aby na wszelki wypadek zapobiec takiemu niefortunnemu obrotowi sprawy a przeciwnie utrzymać i wzmocnić duch tez mandatowych paktu Ligi Narodów nie należy pogardzać żadnymi, chociażby najskromniejszymi środkami zaradczymi. Do takich należałoby wprowadzenie do administracji mandatów, obok większości urzędników narodowości

mandatariusza, dla których w każdym razie zostałyby zarezerwowane miejsca kluczowe i kierownicze, pewnej ograniczonej ilości urzędników innych narodowości, oczywiście obywateli państw, będących członkami Ligi Narodów. Nie chodziłoby więc bynajmniej o umiędzynarodowienie administracji mandatów, co na pewno natrafiłoby na silny opór państw mandatowych i istotnie mogłoby zbyt skomplikować aparat administracyjny tych obszarów. Byłby to jedynie skromny środek podkreślający odrębny charakter mandatów w porównaniu z administracją zwykłych kolonij. Osoby przeznaczone do tej specjalnej służby należałoby angażować w wieku bardzo młodym z tym, aby w warunkach normalnych mogły uważać ją za swój stały zawód, tak jak służbę państwową. Mieliby oni *status* podobny do urzędników Sekretariatu Ligi Narodów z tą jednak różnicą, że przysięgę wierności i lojalności składaliby nie Lidze Narodów, lecz administracji mandatu w którym służą. Pobory i emerytury otrzymaliby oni od tejże administracji.

Powstałyby w ten sposób z czasem kadry fachowo wykształconych międzynarodowych urzędników kolonialnych, a samo istnienie tych kadr utrudniałoby niebezpieczny proces stopniowego, niepostrzeżenie postępującego przejścia mandatów do faktycznego stanu zwykłych kolonij. Równocześnie system ten dałby narodom pozbawionym posiadłości zamorskich pewien żywy kontakt z światem kolonialnym. Pracujący w mandatach urzędnicy, wracając na urlop do ojczyzny dostarczaliby dokładnych informacyj o stosunkach panujących w danym mandacie co dałoby niejednokrotnie sposobność do nawiązania gospodarczych stosunków z tymi terytoriami. Należy się spodziewać iż tęskniąca za nowymi polami działalności młodzież tych narodów powitałaby radośnie nową możność wzięcia udziału w życiu dalekich kolonij. W razie urzeczywistnienia marzeń o przyszłym stopniowym przeistoczeniu całego systemu kolonialnego w kierunku mandatów, kadry wspomnianej służby byłyby cenną pomocą do wszczęcia takiej akcji.

Najlepszą formą przyjmowania kandydatów jak również ich przydzielania do poszczególnych mandatów byłby wniosek Komisji Mandatowej Ligi Narodów, której potwierdzeniu podlegałyby tak samo kroki dyscyplinarne, łącznie z wydaleniem ze służby, powzięte względem nich przez odnośne administracje. Wyszkolenie młodych kandydatów dla mandatów brytyjskich mogłoby odbyć się według systemu angielskich administracyj kolonialnych, polegającego na tym, iż młodzi ludzie z odpowiednim wykształceniem ogólnym, lecz bez studiów fachowych, zostają od razu przydzieleni do służby na miejscu i pełniąc ją początkowo na stanowiskach podrzędnych zyskują stopniowo w praktyce potrzebną im dla wyższych funkcyj wiedzę fachową. Kandydaci przeznaczeni do

mandatów francuskich i belgijskich mogliby odbyć studia wymagane od francuskich urzędników kolonialnych. Bardziej ambitnym, lecz nie koniecznym byłoby założenie specjalnej szkoły w Genewie dla wszystkich kandydatów bez względu na ich przyszły przydział terytorialny. Taka szkoła musiałaby być utrzymana z funduszów państw mandatowych i pozostawałaby pod auspicjami Komisji Mandatowej.

Czy system ten zostałby od razu stosowany do wszystkich kategoryj mandatów, czy też najprzód tylko do jednej, a mianowicie do kategorii „B", obejmującej mandaty afrykańskie, z możnością późniejszego rozszerzenia na inne kategorie, pozostałoby przedmiotem rozważań szczegółowych. W każdym razie aby uniknąć zbyt wielkich komplikacyj językowych należałoby do mandatów, prowadzonych przez państwa europejskie lub ich dominia, przydzielać jedynie urzędników europejskich, do mandatów zaś prowadzonych przez państwa azjatyckie, o ile ten system i do nich byłby kiedyś stosowanym, jedynie urzędników innych suwerennych państw azjatyckich. W zasadzie przy podziale narodowościowym kandydatur do tej służby należałoby specjalnie uwzględnić państwa, które same ani kolonij nie posiadają ani mandatów nie prowadzą.

Niżej podpisany był w czasach przedwojennych przez kilka lat członkiem międzynarodowej służby Zarządu Chińskich Ceł i czerpie myśl o wprowadzeniu urzędników międzynarodowych do mandatów i zaufanie do powodzenia takiej akcji z doświadczenia uzyskanego w tej służbie. Międzynarodowa służba Zarządu Chińskich Ceł istnieje od roku 1856 do dnia dzisiejszego. Jej wysoki poziom i sprawność administracji zawsze były przedmiotem ogólnego uznania. Kierownictwo służby spoczywa w ręku dyrektora generalnego, Anglika. Przedwojenny skład narodowościowy urzędników był mniej więcej taki, jakim by można było sobie wyobrazić skład administracji mandatu brytyjskiego w razie zaakceptowania wyżej przedstawionego planu. Było tam wtedy około 65% Anglików, reszta zaś urzędników składała się z obywateli wszystkich państw, które posiadały traktaty handlowe z Chinami, a więc wszystkich państw europejskich i kilku pozaeuropejskich. Esprit de corps tego prawdziwie międzynarodowego grona był zawsze pod każdym względem wzorowy, tak w służbie jak i poza służbą. Wielkie dzieło, które instytucja ta wykonała, organizując w Chinach przedwojennych nie tylko administrację ceł, lecz również i pocztę od rzeki Amur aż do granicy Indyj, oraz obsługę nawigacji po wybrzeżach i rzekach Chin świadczy o tym, że jej skład narodowościowy nie mógł być przeszkodą. Przeciwnie, wnosząc do pracy różnorodność talentów narodowych prawdopodobnie był czynnikiem dodatnim w wykonaniu tego dzieła.

Trudno brać za podstawę porównania z wyżej przedstawionym projektem Sekretariat Ligi Narodów i Sekretariat Międzynarodowego Biura Pracy, jako służby międzynarodowe ulokowane na terytorium neutralnym i nie zajmujące się zadaniem administracyjnym. Służba zaś ceł chińskich, działająca administracyjnie na obszarze całego Państwa Chińskiego, posiada dużo cech nadających się do takiego porównania. Osiemdziesięcioletnie szczęśliwe funkcjonowanie tego organizmu pozwala spodziewać się, iż niniejszy, poniekąd na jego doświadczeniach wzorowany projekt, opiera się na realnych i rokujących powodzenie przesłankach.

SATURNIN JARMULSKI

SPÓR POLSKO-GDAŃSKI O CŁA MORSKIE W LATACH 1635—1643

I

Zagadnienie cła morskiego, pobieranego na wybrzeżu pomorskim w Gdańsku, bierze początek z zarania samej państwowości polskiej. Już bulla księcia polskiego z 1148 r. wskazuje wyraźnie, iż sam książę zadecydował, że zamek gdański ma płacić biskupowi włocławskiemu dziesięcinę ze zboża i z okrętowych ceł („z wszystkiego, co się od okrętów opłaca") [1]). Po zdobyciu Gdańska przez Krzyżaków wpływy te zasilały kasę krzyżacką, strata zaś tych dochodów mocno zaważyła na osłabieniu i zubożeniu Polski i Gdańska. Pokój toruński w 1466 r. gwarantuje miastu niemal zupełną autonomię, zastrzegając królowi tylko zwierzchnictwo nad morzem i cłami; było to dopełnieniem inkorporacyjnego i głównego przywileju gdańskiego (Privilegium Casimirianum 1454, 1457 r.). Zniósł król także na zawsze opłatę Pfundzoll= Pfundgeld, ustanowioną przez Krzyżaków i pobieraną od gdańskich kupców. Od tej chwili Gdańsk prowadzi politykę, której celem jest zawsze dobro i korzyść handlowa miasta. I tak w walce Zygmunta Augusta o Bałtyk zachowuje się neutralnie, zarabiając na handlu z obydwoma stronami wojującymi, a względem królewskich kaprów występuje nawet zbrojnie. Zygmunt August widząc, że Gdańsk jest niejako państwem w państwie, wciela go do Polski w statutach Karnkowskiego 1. XII. 1569, przypominając, że król polski jest panem na morzu. Energiczniej prowadził politykę wobec Gdańska Stefan Batory, nadając Tractatus Portorii w 1585 r. Zamiast podarunków płaci Gdańsk od czasów Zygmunta I Pfahlgeld czyli palowe, dochodzące w latach 1615—1635 do stu tysięcy zł [2]).

---

[1]) Wacław Sobieski „Walka o Pomorze", Poznań 1928 r., str. 25, 30.

[2]) Jak wyżej, str. 61, 106, 108, 210; myli Sobieski Pfundzoll z Pfahlgeldem.

Tutaj zaczyna się właściwe źródło zatargu o dochód z ceł, o wolność handlu. Dobrobyt państwa polskiego związany był z wynikami handlu morskiego, do czego potrzebne było zajęcie poczesnego miejsca na Bałtyku, to ostatnie zaś wymagało posiadania silnej floty. Utrata tej przewagi przez Polskę w trzecim dziesiątku lat XVII w. oraz współzawodnictwo Moskwy, odbiły się niekorzystnie na handlu polskim. Zatargi Gdańska z Zygmuntem III Wazą i Władysławem IV, na tle dochodów jakie Gdańsk czerpał z morza, przybierają konkretniejsze formy sporu. Przez cały tzw. okres inflancki wojny polsko-szwedzkiej Gdańsk lawiruje między przeciwnikami. Zatarg króla z Gdańskiem o konfiskowanie towarów na przyłapanych okrętach wykazał dwuznaczne stanowisko miasta. Wojna polsko-szwedzka wysunęła sprawę cła morskiego na arenę targów międzynarodowych. Rozejmem w Altmarku 29. IX. 1629 r. zyskiwała Polska dostęp do morza, ale $3^1/_2$ procent cła, na podstawie układu w Nowym Dworze między Gdańskiem a Szwecją, miało przypaść Szwecji, reszta zaś Gdańskowi. Zagranica zaczęła wtedy zwracać uwagę na Moskwę, jako dostarczycielkę zboża.

Po śmierci Zygmunta III przedsiębiorczy Władysław IV myślał jeszcze ciągle o odzyskaniu tronu szwedzkiego, mimo bankructwa podobnej polityki ojca. Tutaj jednak istniała zasadnicza różnica między wolą króla a podejrzliwą szlachtą, mającą już dosyć owej restytucyjnej polityki prowadzonej przez gabinetową dyplomację królewską. Tak, czy inaczej zapatrując się na owe zagadnienia, należy podkreślić, że w każdej niemal wojnie brak floty morskiej dawał się bardzo dotkliwie odczuwać. Władysław IV zobowiązywał się w pactach conventach do jej wystawienia i ufortyfikowania Pucka, lecz stały temu na przeszkodzie pustki w skarbie. Należało więc znaleźć odpowiednie źródło dochodów. Myśląc o bazie dla okrętów doprowadził król do założenia portu Władysławowa, będącego jako ,,ołtarz przeciw ołtarzowi [1])", a dla zdobycia potrzebnych środków, pragnął zaprowadzić w Gdańsku cło morskie w rozmiarach, pobieranych przez Szwedów.

Pokojowo nastrojona szlachta doprowadziła wbrew intencjom króla do pokoju sztumdorfskiego, mocą którego Rzplita miała prawo do wybierania ceł w Gdańsku i Pilawie dla pokrycia wydatków wojennych, po czym miały cła być zachowane w takim stanie w jakim były przed wojną [2]).

---

[1]) List Janusza Radziwiłła do ojca z Kwidzynia, 16. IX. 1635 r., którego treść znajduje się u Edwarda Kotłubaja ,,Życie Janusza Radziwiłła", Wilno 1859, str. 288.

[2]) a) ,,Summa condicii przymierza ze Szwedami w roku 1635". Rękopis nr inw. Kórnika 347, str. 45; b) Roman Lutman ,,Gdańsk-Przeszłość i teraźniejszość", Lwów 1928, str. 84—87, pod redakcją Stanisława Kutrzeby.

II

SPRAWA CŁA DO ROKU 1638

Na podstawie traktatów sztumdorfskich wyszedł w grudniu 1635 r., zaraz po sejmie, patent królewski, nakładający na dwa lata $3^1/_2$ procentowe [1]) cło morskie w Gdańsku, Pilawie, Kłajpedzie i Libawie, od wszystkich wchodzących i wychodzących towarów [2]), naznaczający poborcą Hewela. Równocześnie podniósł król pretensje do udziału w dochodach z dodatku do palowego tzw. zulagi, którą rada miejska od czasu wprowadzenia w życie uważała wyłącznie jako swój dochód.

Już na początku sporu, po ogłoszeniu edyktu królewskiego, wynikła różnica zdań co do samej jego prawomocności. Wprawdzie w specjalnym artykule pokoju sztumdorfskiego zastrzeżono, że cła będą zaprowadzone w stanie przedwojennym, ale ciż sami mandatariusze wyrazili zgodę na pobieranie przez dwa lata ceł w wysokości dotychczasowej, a król, jako zwierzchnik bezpośredni Gdańska, miał prawo do ustanawiania ceł (pomijam w obecnej chwili skrępowanie króla zależnością od sejmu), czemu nie sprzeciwiało się nawet Privilegium Casimirianum na które stale Gdańsk się powołuje. Na najbliższym więc sejmie, po układach sztumdorfskich, oddał król stanom Rzplitej sprawę celną do załatwienia. Ponieważ jednak sejm załatwienie jej odłożył do sesji następnej, a możliwość realizacji wymagała pośpiechu i korzystania z aktualności tego zagadnienia, postanawia król przedsięwziąć odpowiednie kroki na własną rękę, a na następnym sejmie sprawę przedłożyć i uzasadnić swoje postępowanie. Nie bez wpływu zapewne pozostały przedstawienia i obliczenia braci Spiringów, byłych poborców cła za czasów szwedzkich, oraz prawne przedłożenia Filipa Lackke, byłego sekretarza Gdańska. Głównymi atoli wykonawcami i doradcami króla byli: późniejszy podkanclerzy koronny, Jerzy Ossoliński i podkomorzy koronny Adam Kazanowski.

Celem przeprowadzenia ceł udaje się król osobiście 12 stycznia 1636 r. do Gdańska, nakazując miastu przez komisarzy z Ossolińskim na czele oświadczyć, że prawo zamykania i odmykania morza należy zawsze do króla i że komendant Latarni musi przysięgać również królowi i Rzplitej. Dnia 17 stycznia przedstawia podkomorzy dorpacki Lode, Radzie Gdańskiej, w imieniu króla sprawę ceł, a 22 tego miesiąca zostaje przygotowany do publicznej wiadomości uniwersał królewski,

---

[1]) Lutman na str. 84 mówi o $4^1/_2$%.

[2]) Dotychczas bowiem Gdańsk nie płacił żadnych prawie podatków oprócz nieznacznego poboru Pfahlgeld i dowolnych dla króla zasiłków lub podarunków.

nakazujący płacenie cła. Gdańsk powołuje się na otrzymane od królów polskich przywileje i na ugodę sztumdorfską, jako argumenty przeciwcłowe. Wzamian zaś za poniechanie projektu celnego ofiarowuje królowi jednorazową sumę 800 tysięcy guldenów, którą komisarze przyjęli. 9 lutego wyjeżdża król do Malborga i Elbląga, gdzie otrzymuje na znak poddaństwa 100 tysięcy zł. Nie zadawalając się jednak jednorazowym wykupieniem się Gdańska, począł Władysław IV badać przywileje i dochody miasta. Doszedł do przekonania, iż należało by wymagać od Gdańska o wiele większej sumy i nie jednorazowej lecz stałej. Ponieważ zaś w 1637 r. upływał termin dwuletni na pobieranie cła w wysokości przez Szwedów wyznaczonej, postanowił król albo skłonić miasto do zezwolenia na wprowadzenie cła, albo też doprowadzić całą sprawę do takiego stadium by przeszkodzenie wprowadzenia cła było niemożliwe. Akcję należało prowadzić rozważnie i legalnie. Rozpoczyna ją Władysław IV na wiosennym sejmie 13 czerwca 1637 r. W czasie dyskusji nad potrzebą nałożenia nowego podatku w związku z zaopatrzeniem zimowym żołnierzy, chorąży sandomierski Koryciński poparty przez kilku innych posłów zapronował ustanowienie cła morskiego, dającego swego czasu Szwedom 3 miliony zł rocznie. Mimo sprzeciwu Prus uchwalono nie wiążącą jednak konstytucję [1]). Wynikało z niej, że król, nie negując zupełnie posiadania przez miasto pewnych nadanych mu przez poprzednich królów praw, korzysta ex dominio maris i ustanawia konstytucyjnie cło morskie. Poza tym pragnął król uczynić z Władysławowa port nie tylko wojenny lecz i handlowy.

Niezwłocznie po ukończeniu zabaw, połączonych z weselem królewskim, przystępuje król do wprowadzenia w czyn swoich zamiarów, widząc w słowach ,,inire modos" upoważnienie do wprowadzenia cła.

Tymczasem Gdańszczanie, obawiając się zmniejszenia dochodów, rozpoczynają starania o uchylenie tego projektu. Nie wnosząc żadnego rekursu do króla, powtarzają w szeregu listów do senatorów na sejm wysuwane w poprzednich latach zarzuty przeciw cłu; nie zapominają też o wpłaconej w 1636 r. królowi sumie pieniężnej. Król, rozgniewany staraniami Gdańska, prowadzonymi poza jego plecami, wysłał w październiku wojewodę sandomierskiego i Gerarda Dönhoffa, starostę kościerzyńskiego, aby publikowali cło morskie [2]) pod nazwą zulagi, dla odwrócenia uwagi państw ościennych i bałtyckich. Jednak król duński odczuł odrazu zmniejszenie dochodów na Sundzie, kurfürst zaś bran-

[1]) Volumina legum ,,Cła morskie" 1637 r., t. III, str. 436.

[2]) Dr Gustaw Sommerfeldt ,,Zur Geschichte des pommerellischen Woiwoden Grafen Gerhard von Dönhoff" in Zeitschrift des westpr. Geschichtsvereines. Heft 43, str. 234.

denburski, pragnąc również wziąć udział w ewentualnych dochodach, nakazuje komendantowi w Pilawie i Kłajpedzie przeszkodzić w pobieraniu cła.

Po ułagodzeniu buntujących się szyprów, przybywa Spiring 9 października do Pilawy, gdzie, po odkryciu przed portem zamaskowanych na okrętach armat i wywieszeniu flagi królewskiej, ogłasza pobór cła. Komendant portu nie pozwolił na pobranie cła, grożąc zbrojną interwencją, mimo nadesłanego przez komisarzy z Braunsberga uniwersału królewskiego. Po sześciu dniach bezowocnie spędzonych pod Pilawą udał się Spiring do Królewca i zakotwiczył się na spławie pod Schwalkenberg, wstrzymując żeglugę między Królewcem i Pilawą.

Gorszy w następstwie miało wynik ogłoszenie pobierania ceł w Gdańsku. Dnia 5 października udali się komisarze królewscy wraz z opatem tczewskim Grabińskim, Spiringiem Izaakiem i Hewelem do ujścia Wisły, a wybrawszy miejsce na dom celny po lewym jej brzegu, w pobliżu t.zw. Wester-Schanzu, na gruncie klasztornym, oddali go pod opiekę Spiringa, stawiając na znak objęcia morza w posiadanie króla i Rzplitej słup z białą flagą. Do rady miejskiej Gdańska posłano dworzanina Minockiego, który, wobec nie przyjęcia przez prezydenta Rady, wręczył pismo królewskie [1]) w prywatnym jego mieszkaniu nie otrzymując żadnej odpowiedzi. W międzyczasie Gdańszczanie napadli na Izaaka Spiringa i odebrali obsadzony przez niego brzeg. Interwencja u prezydenta Rady nie odniosła żadnego skutku. Odebrawszy więc 6.X. pierwsze cło od statku, przychodzącego z Götenburga, udali się komisarze do Elbląga. Statek ten miasto zawróciło, a komorę celną zamknęło, wstrzymując tym samym handel. Według przywileju kazimierzowego i Tractatus Portorii do zamknięcia portu wymagana jest zgoda króla [2]). Z prośbą o interwencję odnieśli się Gdańszczanie również poza granice kraju, do królów Francji, Anglii i Danii, do państwa Zjednoczonych Niderlandów, zawiadamiając też miasta hanzeatyckie. Przygotowując wszystkie możliwe środki prawne, mające na celu stwierdzenie nieprawomocnego postępowania króla, zaciągają żołnierzy, odnawiają twierdzę na górze oliwskiej i wzmacniają obronnie Głowę Wisły, dezorganizują załogi na polskich okrętach, zabraniają dostarczania żywności tym okrętom, a pospolity lud miejski pobudzają do rozruchów. W czasie tej akcji ogłasza

[1]) W bibliotece kórnickiej jest rękopis 1317, str. 335—336, pisany po łacinie z Gdańska z datą 6. X., bez daty rocznej. Pisany prawdopodobnie przez kogoś z rady miejskiej Gdańska, jak wynika z treści, do Ossolińskiego. Pismo to zaprzeczałoby twierdzeniu Lengnicha o niewysłaniu odpowiedzi przez Gdańsk.

[2]) Dr Josef Kaufmann „Das staatsrechtliche Verhältnis Danzigs zu Polen on 1454—1793 u. 1807—1814“, Danzi g 1920, str. 8.

Ossoliński edyktem królewskim z dnia 16 października pozwolenie przepuszczania towarów przez port pilawski do Elbląga i dalej do Polski i Litwy, z pominięciem Gdańska. Dalszym zamiarem królewskim było, przez wzmocnienie fortyfikacji u wylotu Wisły, zamknąć dowóz na Wisłę oraz skierować prąd przez Nogat do Elbląga i tam przenieść handel polski, co zlikwidowałoby całkowicie politykę gospodarczą miasta. Mieszczaństwo gdańskie pragnął król pozyskać szeregiem obietnic, a najznaczniejszych rajców pozwać przed sąd dworski z powodu złej administracji.

Zamknięcie handlu spowodowało skargi kupców duńskich i sąsiednich, a sam król duński, wobec zmniejszenia dochodów od cła w Sundzie o 80 tysięcy talarów [1]), postanowił uwolnić port gdański od blokady. 1 grudnia przybyły nieoczekiwanie pod Gdańsk cztery okręty duńskie, pod dowództwem admirała Kochiusa (Kork'a), zabrały statki polskie, a do portu wprowadziły bez cła 40 naładowanych okrętów kupieckich. Położenie króla, który brak siły wykonawczej nadrabiać musiał pozorami, było ciężkie. W instrukcjach na sejmiki żąda ochrony panowania na Bałtyku, wojny z Danią i Szwecją i zabezpieczenia wybrzeża morskiego. Nowym uniwersałem z 19 grudnia zabrania wyjazdu z portu tym okrętom, które nie obrachują się przedtem ze Spiringami w Malborgu lub Elblągu. Do Gdańska zaś wysyła Dönhoffa i sekretarza Jac. Maksymiliana Fredrę, którzy, przeprowadzając rozmowy z miastem, wyrażają niezadowolenie z dotychczasowego postępowania Gdańska; winę jednak składa król nie na miasto, lecz na Radę i niektóre osoby z jej grona. W imieniu króla żądają posłowie nie sprzeciwiania się jego woli, zburzenia szańca zachodniego nad morzem, wyprowadzenia żołnierzy z Głowy, stoczenia dział miejskich z wałów, wydania instrukcyj Chemnitza, paraliżującego wysiłki króla na dworze duńskim, wydalenia z miasta rezydentów obcych mocarstw oraz stałego zabezpieczenia i wymiaru prawa. Rada w długiej odpowiedzi stara się odeprzeć stawiane zarzuty, twierdząc, że cło sprzeciwia się wszelkim prawom i przywilejom.

Król, niezadowolony z nieustępliwego stanowiska wzbogaconego niewspółmiernie miasta [2]), pozywa przez instygatora koronnego nie-

[1]) Daniel Gralath „Versuch einer Geschichte Danzigs", Königsberg 1790, str. 478.

[2]) Dochód netto w markach pruskich (bez t. zw. Hilfgelder) wynosi w latach 1593—98, 54 446; gdy w 1636—40, 181 374; a w 1641—50 już 456 180. Wpływy z Hilfgelder: w r. 1631 — 2 341 000, gdy w r. 1637 — 3 860 000, a w r. 1638 — 3 715 000. Wpływy z zulagi (jedno z Hilfgel.), w 1631 — 221 416, w 1634 — 479 237; w 1635 — 270 715, w 1636 —432 028, w 1637 — 303 169, w 1638 — 260 168, w 1640 — 343 865 i w 1641 — 361 986. Dr Max Foltz „Geschichte des Danziger Stadthaushalts", Danzig 1912, str. 470, 498.

które osoby z magistratu przed sąd sejmowy, złożony z senatu i ośmiu deputowanych z izby poselskiej, o zdradę stanu i zbrodnię obrazy majestatu, jednocześnie poleca Hewelowi w dalszym ciągu przygotowywać flotę. Pięciodniowe więc rozmowy od 21 do 26 grudnia nie doprowadziły do żadnych pozytywnych wyników.

Szlachta zapatrzona stale w niebezpieczeństwo dynastycznych planów królewskich, nie rozumiała potrzeby posiadania własnej floty, zasklepiona zaś w lądowym handlu, nie doceniała handlu morskiego [1]) w przeciwieństwie do Gdańska, rozumiejącego doskonale swój interes handlowy.

Mam wrażenie, że zbyt jednostronnie ocenia się politykę Władysława IV. Mimo bowiem dynastycznych celów należy uznać w nim sądzę, nie przypadkowego inicjatora polityki Polski jako państwa morskiego; przecież za owe wpływy z cła chciał król zbudować flotę polską.

Po chwilowym zerwaniu kontaktu osobistego, obydwie strony pragną pozyskać opinię publiczną za pomocą pism ulotnych. Formę przedsejmowych prób ma ,,Krótka informacja o cle" nieznanego autora, a ze strony miasta pismo burmistrza gdańskiego, Jana Ernesta Schroera, pod imieniem Miłośnika Ojczyzny oraz syndyka Henryka Fredera ,,Gründe wider die Einahme des See-Zolles" i ,,Informatio de Juribus Terrarum Prussiae & civitatis Gedanensis adversus novam Telloni affectationem". Sojusznika w walce z nowym cłem znalazł Gdańsk w Danii, której obywatel Christoph von der Lippe napisał ,,Mare Balticum", otrzymując ze strony polskiej słuszną odprawę w ,,Antimare Balticum" Johanna Pfenniga. Nie można również pominąć argumentacji Daniela Krusiusa w ,,Discursus necessarius" [2]), urabiającego przychylną atmosferę dla projektu celnego. Polacy zapomnieli o swoich należnych prawach do morza, zapomnieli, że utwierdzając panowanie Polski na morzu, położy się kres porozumiewaniom Gdańska poza plecami Rzplitej; stałe zaś dochody od 1,5 do 1,8 mil. zł pozwolą na uzdrowienie skarbu i utrzymanie stałego wojska. Gra zaś na zniżkę cen zboża, przez zamykanie portu i oczekiwanie na zebranie się większej ilości szkut, jest przeciwna układom Tractatus Portorii, powoduje straty dla szlachty, dochodzące do 40% wartości wszystkiego zwiezionego zboża. Należy przyznać słuszność, że wzrost dochodów zawdzięczają Gdańszczanie spławowi

---

[1]) Szlachcicowi polskiemu wystarczało morza tyle, jak daleko mógł wjechać koniem — mówi ironicznie jedno z pism ulotnych.

[2]) Za autora uważam Ossolińskiego, gdyż argumenty zawarte w Dyskursie są te same, z zachowaniem stylu, co w liście Ossolińskiego u schyłku 1637 r. do arcybiskupa gnieźn. Jana Wężyka w sprawie ceł morskich. (Zbiór rękopisów nr 539 K. 2a—6a, biblioteka miejska w Gdańsku).

wiślanemu, który podniósł ruch statków w porcie gdańskim z 20—30 do 600—700, wykazując dalszy coroczny wzrost. Zmonopolizowane pośrednictwo Gdańska drogo kosztuje konsumenta polskiego, a szereg wewnętrznych podatków miejskich podwyższa cenę wchodzących towarów. Potrzebę zbudowania wielkiej floty podkreśla fakt posiadania przez Polskę szeregu surowców i płodów, mających popyt na rynkach europejskich. Na zaprowadzeniu cła zyskałaby Rzplita, szlachta i bezpieczeństwo kraju. Do ustanowienia cła została Polska uprawniona nawet traktatem sztumdorfskim, który przywodzi cła do takiego stanu, w jakim były przed wojną; ponieważ zaś prawo stanowienia ceł należało wtedy do Polski, więc i teraz równe do tego posiada prawo.

Sprawę miał definitywnie rozstrzygnąć sejm, po przedyskutowaniu jej na obradach sejmikowych. Niestety — sejmiki odbywały się wśród ogólnego wzburzenia umysłów, spowodowanego dynastyczną i prohabsburską polityką króla. Oburzała się szlachta na tajemnicze konszachty z Habsburgami, na robienie zaciągów wojskowych bez pozwolenia stanów, obawiała się zbytniego wzrostu władzy królewskiej i zaprowadzenia dziedziczności tronu, dla którego silna flota miała być podporą; domagała się w instrukcjach na sejm odczytania protokółów senatus consulta w sprawie ceł, bezwzględnego przeznaczenia sum celnych do skarbu Rzplitej [1]), zaniechania orderu „Kawalerii" itp. Przepełniał zaś miarę projektowany wyjazd królewicza Jana Kazimierza do Hiszpanii, gdzie miał stanąć na czele floty do walki z Holandią i Szwecją.

Ważne w następstwie były obrady sejmiku pruskiego w Grudziądzn 22 lutego, na którym szlachta poleciła posłom opowiedzenie się za taką sprawą, która nie będzie przeciwna przywilejom miast i ziem.

SEJM 1638 R.

Zebrany 10 marca 1638 r. walny, sześcioniedzielny sejm, poprzedzony został kazaniem jezuity Macieja Sarbiewskiego, nawołującego stany do ujęcia się za królem. Marszałkiem obrano Łukasza z Bnina Opalińskiego, wojewodzica poznańskiego. Biskup przemyski Piotr Gembicki, jako podkanclerzy, przedstawił zebranemu sejmowi rodzaj cła, które król ustanowił i wykazał jak dobry obrót przybrałaby sprawa, gdyby nie przeszkodzono w pobraniu cła w Gdańsku i Pilawie, co należy przypisać zagarnięciu polskich okrętów przez obcą flotę. Opaliński, aczkolwiek zdecydowany przeciwnik Ossolińskiego, zaproponował ustanowienie cła w wysokości 4% i wydzierżawienie go najwięcej dającemu.

---

[1]) Mowa Pana Andrzeja Moskorzewskiego w Opatowie na sejmiku przedsejmowym d. 25. Aug. An. Dni 1639 — rkps Kórnik. Nr 1317, str. 668.

Aby zaś odebrać zagranicy atut niesprawiedliwego wprowadzenia cła przez Rzplitą, należy zatwierdzić go konstytucyjnie, a nieuzasadnione pretensje króla duńskiego odrzucić.

Ossoliński przedłożył w całości sprawę cła i dotychczasowe postępowanie w tym kierunku na forum sejmowym dn. 15 marca. Sławił łaskę króla, który nie ukarał jeszcze Gdańska za opór, obwiniał miasto o wywołanie interwencji duńskiej; senatorowie zaś żądali wykazania poniesionych wskutek oporu gdańskiego strat i ukarania winnych karą arbitralną, w celu zaś wzmocnienia siły wykonawczej — uzbrojenia floty. Deputaci gdańscy Henryk Freder i D. Krzysztof Ricci starali się poza kulisami obrad o zaniechanie ceł na otrzymanej dopiero 25 marca audiencji. Nic jednak nie uzyskali ani u króla, ani u królowej i senatorów. Większość jednak możnowładczych senatorów, zwłaszcza innowierców, poruszonych sprawą ,,Kawalerii", w której dopatrywano się dążeń absolutystycznych, opuściła króla, domagając się dowodów utrzymywania stosunków Gdańska z nieprzyjaciółmi. Zaczęto chwytać się kruczków adwokackich i suchej wymowy paragrafów. Dowodów bezpośrednich winy miasta, domagała się szlachta, rozjątrzona do reszty odczytaniem pozornych protokółów senatus consulta. Ruchliwi deputaci gdańscy, ratując pozory posłuszeństwa i wierności i widząc jednocześnie rozdźwięk między społeczeństwem a królem, zastosowali jedyną w tym wypadku taktykę: im król żądał więcej i większymi groził karami, tym mniej oni dawali, a od kar umiejętnie się uwalniali, grając na zwłokę. 5 kwietnia na zwołanej przez króla tajnej radzie ułożono 12 punktów, precyzujących zarzuty przeciw Gdańskowi. Celem tych cytacyj było postawienie Gdańska w stan oskarżenia, do czego parł instygator koronny, a następnie skazanie opornych. W obecności 12 senatorów próbowano jeszcze skłonić wezwanych deputatów do ustępstw. Twarde jednak ich stanowisko wyczerpało cierpliwość króla, który wpadł już w gniew. 16 kwietnia zaocznie, wobec niestawienia się oskarżonych, skazano ich na utratę głowy, czci i dóbr, jako zbrodniarzy obrazy majestatu królewskiego i ludzi, okradających ogólne dobro; sprawę skierowano do właściwego sądu, dając dla obrony trzech adwokatów. Gdańszczanie nie pozwolili sądzić się o zdradę stanu i postarali się o aresztowanie wyroku królewskiego i cały spór, na sejmie 21. V., przeszedł do sądów asesorskich. Termin rozprawy król odraczał, aż w końcu cały proces zniósł. Proces ten wykazał niemoc, osłabił wiarę w możność dopięcia celu, stając się niejako punktem szczytowym napięcia wysiłków króla. W międzyczasie senatorowie, zapoznawszy się z materiałami, dostarczonymi przez Gdańsk, postanowili odwieść króla od zamiaru wprowadzenia cła, gdyby wzamian miasto przeprosiło króla i wskazało inny zadawalający środek pieniężny;

trwało ono jednak dalej w uporze i nie chciało słyszeć o żadnym z tych projektów. Wprawdzie izba poselska uchwaliła nową konstytucję[1]), różniącą się od poprzedniej, przeniosła atoli punkt ciężkości tym sposobem na rozważania prawne i rokowania pokojowe. Uznanie w radzie egzekwowania ceł jedynie dla skarbu, z uwzględnieniem wszelkich praw i przywilejów, odbierało królowi możność zasilenia prywatnej szkatuły, w pewnym więc stopniu i wykonanie jego planów. Sejm zakończył się więc zupełną porażką polityki królewskiej. Porażka ta odbiła się na stosunkach wewnętrznych, grożąc zachwianiem powagi Rzplitej.

Po uchwaleniu cła morskiego przez sejm i wyznaczeniu komisji, król duński wysłał na początku maja 7 wojennych okrętów pod dowództwem admirała i viceadmirała, którzy cztery okręty pozostawili w porcie gdańskim, a 3 wysłali do Pilawy. Stawało się rzeczą jasną, że król duński zezwoliłby na cło morskie jedynie pod naciskiem silnej floty polskiej. Niestety szlachta nie doceniała potrzeby i potęgi floty. Nie umiała wznieść się ponad egoizm własnych przywilejów i poparcie poczynań królewskich. Zamiarom dynastycznym można było zawsze w odpowiedniej chwili przeszkodzić, lecz obecnie uczyniono to kosztem potęgi Rzplitej. Z drugiej strony Gdańsk, gdyby dobrowolnie ustąpił część dochodów stałych na budowę floty, dałby dowód lojalności wobec Rzplitej; był on jednak miastem, którego polityka stała na usługach handlu i powstających z niego dochodów.

Król staje się coraz bardziej ustępliwy i pragnie w ten sposób skłonić Gdańsk również do ustępstw. Na pośrednio wysuwane propozycje miasto zupełnie nie odpowiada, czyniąc jednocześnie starania o niedopuszczenie do postanowień dlań niedogodnych przez komisję, obradującą aż do początków sierpnia. Próbowali Gdańszczanie porozumienia się z królem poza terenem komisji, wysyłając do Warszawy Ricciego z jednym rajcą, zabiegających o zadowolenie króla w jakikolwiek inny sposób. Porozumiawszy się z komisją, zezwolił król na dalsze rozmowy w tej sprawie, naznaczając na 15 października zjazd w Tczewie.

ROKOWANIA TCZEWSKIE

Jako deputowani króla wyznaczeni zostali biskupi kujawski i warmiński, wojewodowie malborski i pomorski oraz malborski ekonom Gerhard Dönhoff; ze strony gdańskiej zaś burmistrz, rajca i syndyk Ricci. Mniejsze miasta pruskie pragnęły króla zadowolić, żądając od Gdańska ustąpienia dochodu z zulagi. Celem Gdańska było nie tracić kontaktu

[1]) Volumina legum „Konstytucja sejmowa w 1638 r.“. „Cła morskie“, t. III.

z Władysławem IV i utrzymać go możliwie najmniejszymi ofiarami, wiedząc iż ogólna sytuacja nie sprzyja zamiarom króla. Sam król wyjechał w tym czasie do Cieplic.

Już pierwsze wstępne mowy [1]) pozwalają przewidywać całkowicie odrębne podejście posłów i Gdańska. Pierwsi pokładają nadzieję w spełnieniu danej królowi obietnicy Gdańszczan, mającej na celu zadowolenie króla. Następnego dnia przedstawiają pośredniczącym w tych rokowaniach przedstawicielom miast pruskich treść instrukcji, jaką delegacja otrzymała od króla, chcąc w ten sposób pozyskać ich dla swoich planów. Obrazy majestatu nie stawia król na pierwszym miejscu, pragnie jedynie dowiedzieć się w jaki sposób chcą Gdańszczanie króla przebłagać. Kosztem więc pewnych ustępstw na początku pragną posłowie załatwić sprawę możliwie najszybciej. Odpowiedź syndyka, pełna zapewnień poddaństwa, jest powtórzeniem stałych i starych argumentów miasta, twierdzi ponad to, że od podatku morskiego zostali Gdańszczanie uwolnieni po klęsce Krzyżaków, a nadane przywileje przeszły do aktu inkorporacji. Odpierając dalej zarzut gołosłowności, a pragnąc zadowolić króla w inny sposób, proszą o przerwę w rozmowach, dla naradzenia się ze stanami. Po wznowieniu rozmów w długiej, podzielonej na cztery części, mowie, sprecyzował syndyk stanowisko Gdańska. Poruszając prawomocność przywilejów miasta, podkreśla, że wypływają one z połączenia się i poddania dobrowolnego ludów ziemi pruskiej pod władzę króla i Królestwa Polskiego; ta prawna wolność miasta, tak często atakowana, opiera się na mocnych fundamentach równości i immunitetu; jeśli zaś w przywileju kazimierzowskim została usunięta to jedynie dla tego, aby ,,odnowić siły towarów [2])". Miasto nie mogło też przyjąć na siebie winy wprowadzenia nowego cła morskiego wobec państw zamorskich. Gdy więc miało przywilejami poruczoną obronę morza, musiało wzmocnić baszty i mury, widząc niebezpieczeństwo, idące zza morza. Dla przebłagania więc króla, chociaż niesłusznie oskarżeni, składają trzy beczki złota. — Odrzuca za tym syndyk koncepcję jakiejkolwiek winy Gdańska i jedynie, jako dar, ofiaruje 300 tysięcy guldenów; te 3 beczki złota mają zyskać dla miasta przychylność króla.

Natomiast posłowie uważają, że dotychczasowe przywileje uwalniały ziemie pruskie od podatku rzecznego, a nie morskiego [3]). Przywilej

---

[1]) Diariusz ze zjazdu, pisany po łacinie, rkps kórn. 348, str. 441, stron 27. Na tym miejscu składam serdeczne podziękowania p. Bodniakowi, Dyrektorowi Biblioteki w Kórniku za udostępnienie i pomoc w korzystaniu z materiałów w bibliotece.

[2]) Wyraźne szafowanie frazesem.

[3]) Vide sejm 1637 r.

kazimierzowski obejmuje tylko rodzime podatki i nie sam Gdańsk, a połączone stany pruskie. Wiele jest punktów, w których Gdańsk wystąpił przeciw majestatowi królewskiemu: 1) odebrał zbrojnie grunt oliwski, 2) przez zamknięcie portu pogwałcił przywilej kazimierzowski z 1457 r. i traktat portowy króla Stefana, 3) królewskie okręty, zatrzymujace się w porcie, uważał za wrogie, 4) publicznie w mieście zakazał obywatelom i mieszkańcom donoszenia żywności na okręty królewskie, 5) okręty, które chętnie cło płaciły, odsyłał z powrotem, wskutek czego ceny towarów, w tym czasie importowanych, podskoczyły niemal o 150%, 6) wbrew zakazowi króla wznosił nowe obwarowania, 7) wbrew przysiędze poddaństwa i wierności posyłał do obcych królów swoich przedstawicieli, prosząc o pomoc przeciw królowi, 8) twierdzę przy Wiśle, zwaną Głową, w ciągu 1 dnia odnowił i wojskiem obsadził, 9) okręty miejskie uzbroił, aby uderzyć na stojące na redzie okręty królewskie. Będąc tak uległymi wobec prawa, winni byli rozporządzenia przeciwne prawu zaskarżać do sądu, a nie chwytać się przemocy i środków przeciw prawu wykraczających. Obowiązkiem miasta jest dostarczanie królowi pomocy dla potrzeb publicznych z dochodów portu i to pomocy stałej.

Dopiero 22 października, gdy zjechali się ,,pierwsi z senatu i szlachty'', odpowiedział syndyk posłom, ostro zaznaczając różnicę zachodzącą między cłem morskim a zulagą. Miasto nie może zgodzić się na nakładanie ciężarów na wszystkie towary, gdyż musi utrzymywać się z handlu tak, jak inni ze zboża czy bydła. Twierdził dalej, że opierając się na przywilejach ziem pruskich, król nie może wprowadzać cła morskiego, gdyż przywilej zawdzięcza swe istnienie samemu prawu naturalnemu bez żadnej interwencji króla. Drugą przesłanką syndyka było, że przywilej ten opierał się na prawie. Zaznaczyć jednak należy, co stwierdzają i autor diariusza i posłowie, że prawo naturalne nie przewiduje, aby na towary nakładano podatki, które jedynie w mieście są dzielone, a poza miasto nie wychodzą; przywilej zabrania kierowania i zarządzania nawigacją w ten sposób, aby uchwalano podatki bez wiedzy i zgody króla. Stany pruskie i Królestwa nic nie wiedziały o prywatnym przywileju, gdyż nigdy nie ujrzał on światła dziennego, schowany w archiwum miejskim, i nie włączono go do praw municypalnych ziem pruskich i statutów prawnych, w których zawarte są wszystkie przywileje. Twierdzenie o stosowaniu tego podatku na mocy zwyczaju nie jest słuszne, gdyż nie można prywatnego prawa uważać za ogólne i stałe. Nie obce są Gdańskowi pytania cudzoziemców o ów Pfahlgeld; posłowie Holandii i Anglii chętnie zgodziliby się na $3^1/_2$ procentowe cło, gdyby Gdańsk zniósł ów fundusz pomocniczy, zulagę, ponieważ sami zrobili to rozróżnienie w czasie wojny. Wbrew zapewnieniu syndyka, że miasto nie posiada siły do

dźwigania nowego ciężaru, może ono bez trudu zyskać 600 tysięcy guldenów rocznego dochodu z samych dóbr ziemskich.

Wszystkie wysiłki delegatów królewskich rozbijały się o nieustępliwość Gdańska, który nie chciał słyszeć o żadnym podziale dochodów i praw ze stanami. Po bezskutecznych rozmowach, uważali posłowie misję swoją za skończoną, obwiniając Gdańsk o ujemny jej skutek. Syndyk zapewniał, że jeśli pojawią się inne, bardziej ugodowe środki, chętnie się miasto do nich skłoni.

Nie tylko więc nie uzyskali posłowie udziału na stałe w zuladze, ale nawet na lat 10 nie dopuścił Gdańsk do podziału dochodów; ugoda zatem nie doszła do skutku.

KOŃCOWA FAZA SPORU W LATACH 1639—1643

W listopadzie Ricci przyjęty został tylko przez Ossolińskiego, który na propozycję ofiarowania królowi sumy 400 tysięcy guldenów, dał historyczną, niemniej jednak retoryczną odpowiedź, że król jednorazową sumą nie zadowoli się „nawet, gdyby dawano tyle, ile mógłby w sobie cały Bałtyk pomieścić". Zaostrzenie sytuacji wywołało nową falę zainteresowania opinii, co objawiło się nowym szeregiem pism ulotnych. Johann Chemnitz dał nieprzekonywującą odprawę „Dyskursowi" w „Refutatio discursus dicti necessarii". Prorokował zgubę Gdańska t.zw. Elizeusz Aurimontanus, poparty przez Jana Antoniego Carniolę w 1639 r., odpowiedzieli mu Schroer i Michał Borck, sekretarz Gdańska. Pomimo oporu Gdańska nie zrezygnował król całkowicie ze swoich zamiarów; pragnął uzyskać precedens w innych portach i niejako siłą faktów skłonić Gdańsk do zmiany polityki. Nie miał bowiem król siły zbrojnej i pomocnej, wojennej ochoty szlachty. Wysłany tymczasem do kurfürsta brandenburskiego, przebywającego w Berlinie, poseł królewski uzyskał jego zgodę na wybieranie 4% cła w Pilawie i Kłajpedzie, nie dłużej jednak jak na dwa lata, przy czym przychód miał być podzielony, po odliczeniu kosztów, między króla i kurfürsta. Przy ujściu Wisły stanął okręt królewski, który pod dozorem Spiringa pobierał 3 guldeny od sta od przejeżdżających okrętów; tych jednak Gdańszczanie do swego portu nie wpuszczali, gwałcąc tym samym wolność handlu. Ponowione pobieranie ceł zaniepokoiło króla Danii, który wydał zarządzenie pobierania podwójnego cła od okrętów przechodzących przez Sund, a dążących do portów kurfürsta. Gdańszczanie, jako kupcy, umieli korzystać z handlu, jako dyplomaci, umiejętnie wykorzystywali sytuacje polityczne. Aby odwrócić zamiary celne Władysława IV wysłali w czerwcu deputatów pod przewodnictwem Ricci'ego do króla, ofiarowując zeszłoroczną

sumę. Po długich staraniach 25 lipca[1]) oznajmił im wielki kanclerz koronny, iż król pragnie mieć udział w zuladze, naznaczając jednocześnie sejm, niestety zerwany, na 5 października 1639 r. Na poprzednim sejmie poruczył król sprawę stanom państwa, co niezawodnie musiało wprowadzić ferment pomiędzy szlachtę a duże miasta. Okazało się to na generalnym sejmiku ziem pruskich w Grudziądzu w dn. 15. IX., na którym miasta za wszelką cenę postanowiły unicestwić uchwałę celną, popieraną przez szlachtę, i w porozumieniu z 24 mniejszymi miastami, sejmik zerwały w obecności posła królewskiego Piotra Bąkowskiego. Sprawa cła stała się sprawą najważniejszą na obecnym sejmie. Powodów szukać należy w bezpośrednim zetknięciu się szlachty z zagadnieniem cła morskiego oraz w sprawozdaniu komisji. Postanowiono chwycić się ostrzejszych środków i zmusić opornych do wykonania obowiązków. Poruszeni tym nieco Gdańszczanie poczęli znowu kołatać do drzwi królewskich, aczkolwiek nie bardzo wierzyli w wykonanie uchwał sejmowych i ponowili propozycję jednorazowej sumy w terminie 2—3 miesięcy, czyniąc jednocześnie starania o uchylenie żądania udziału w zuladze. Król natomiast miał jeszcze nadzieję osiągnięcia swych zamierzeń w terminie wcześniejszym i wysłał na sejmik toruński 9. I. 1640 r. wojewodę sieradzkiego Dönhoffa i Ossolińskiego dla pogodzenia miast i szlachty, sądząc, że pogodzone strony prędzej pozwolą na udział w zuladze. Na sejmiku tym deputaci Gdańska byli nieugięci w sprawie zulagi i dopiero pod naciskiem stanów zaprosili posłów królewskich na rozmowy do Gdańska. Po 7 dniach, odebrawszy pozwolenie od króla, pełnomocnicy wraz z Ossolińskim udali się do Gdańska. Tam przez podkomorzego dorpackiego Krzysztofa Lode oznajmili stanom, że gdyby miasto zgodziło się, za przykładem kurfürsta, na wprowadzenie cła, to oprócz udziału w nim otrzymałoby na wyłączny użytek zulagę. Za dotychczasowe obrażanie króla winno zapłacić 5 ton złota, zabiegać u króla duńskiego, aby okręty jego nie przychodziły na redę gdańską, odwołać Chemnitza z Kopenhagi i wydalić go ze służby, bez zezwolenia króla i kanclerza koronnego nie wysyłać nikogo na obce dwory i nie przyjmować obcych rezydentów. Miasto jednak odrzucało wszystkie wymienione przez komisarzy żądania, ofiarowując jedynie sumę 400—600 tysięcy guldenów, płatną w ciągu 7 lat wzamian za uwolnienie od pretensyj do zulagi. Posłowie zasadniczo zgodzili się i suma powyższa zapewne wpłynęła

---

[1]) Kwiatkowski Kajetan „Dzieje narodu polskiego za panowania Władysława IV", Warszawa 1823, str. 207 podaje datę 25. VII., podczas gdy Gralath 10. VII. Należy uważać datę pierwszą za właściwą, ponieważ poprzedzająca audiencja u króla miała miejsce 17. VII.

do szkatuły królewskiej, ale umowy tej ani król[1]) ani stany nie podpisały. Późniejsze rozmowy, rażące już monotonią powtarzanych argumentów. i propozycyj oraz krótkie wzmianki na sejmach w 1640, 1641 i 1643 r. nie wnoszą żadnych zmian i nowych poczynań. Od tej pory nie dochodzą już żadne wieści, które dodałyby jeszcze coś nowego do tak niesławnie dla króla zakończonego sporu.

III

Dlaczegoż tak smutny koniec spotkał cła morskie, które w konsekwencjach niewątpliwie przyniosłyby państwu zarówno podniesienie prestige'u przez wzmocnienie potęgi na morzu, jak i korzyści natury ekonomiczno-skarbowej oraz możność utrzymania floty? Bez wątpienia zarówno środki i sposób działania, jak i czas nie sprzyjały doprowadzeniu sprawy do pożytecznego końca. Z jednej strony stosunki między królem a stanami, zwłaszcza szlachtą, rozrzutność, pustka i nieład w skarbie[2]), błędne w wielu wypadkach nastawienie strategii i taktyki dyplomatycznej, nie popartej odpowiednim autorytetem siły, brak opanowania i żelaznej siły woli u króla oraz zbytnie zamiłowanie szlachty w wolności; z drugiej zaś umiejętność wykorzystywania przez Gdańsk każdej sposobności i chwili przewagi, poparta przez kupiectwu tylko właściwy instynkt obrony dochodów i kapitału oraz opanowanie, sprawiły, że Gdańsk atakowany przez króla, począł bronić się wyrachowanie i grać na zwłokę, by następnie przejąć inicjatywę w swe ręce. Mimo dążenia Władysława IV do podniesienia wyżej bandery polskiej, w ostatecznym rezultacie sporu została pohańbiona flaga polska, podkopana powaga i znaczenie króla. Cały ten spór odsłonił także słabość wewnętrzną Polski i brak spoistości wśród społeczeństwa.

Odtąd po klęsce polityki królewskiej, która w tym wypadku była zarazem upadkiem polityki morskiej państwa, porzuca Władysław IV myśl o dominium maris.

Na plan pierwszy wysuwa się sprawa turecka.

---

[1]) Löschin Gotthilf „Geschichte Danzigs", Gdańsk 1822.

[2]) „Evolutio paradoxi albo consideracia listu jakiegosz polityka z strony pożytku wojny pruskiej i ceł morskich roku 1638" rkps 1317, str. 372—382, bibl. kórn.

JULIAN NIEĆ

SPŁAW WOŁYNIA W PRZESZŁOŚCI

Chcąc zbadać genezę, rozwój i znaczenie dróg wodnych Wołynia trzeba zwrócić przede wszystkim uwagę na warunki hydrograficzne tego regionu. Cechą zasadniczą jest podział wód na dwa baseny: Wisły i Dniepru. Do pierwszego należy Bug z nielicznymi, małymi, prawobrzeżnymi dopływami, do drugiego wszystkie pozostałe rzeki Wołynia. Mimo tego rozdziału należy stwierdzić, że wszystkie te rzeki, mające bez wyjątku kierunek południkowy — ciążą raczej do systematu bałtyckiego niż czarnomorskiego. Koncentracja tych wód w korycie Prypeci jest, jak zgodnie stwierdzają geografowie, pewnego rodzaju wyskokiem natury — który, mimo warunków terenowych, nie mógł nigdy osłabić siły grawitacyjnej całej sieci wodnej Wołynia ku Bałtykowi [1]). Fakt ten posiada silne uzasadnienie w przeszłości tej ziemi. Od najdawniejszych czasów, ze wszystkich południowo-wschodnich połaci państwa polskiego, Wołyń był najsilniej wciągnięty w orbitę wpływów bałtyckich [2]). I jeśli dziś stawia się go na czołowym miejscu, jako naturalne zaplecze ujścia Wisły o pierwszorzędnym znaczeniu i olbrzymiej skali zainteresowań gospodarczych — to przemawia za tym nie tylko głos chwili obecnej, ale przede wszystkim doświadczenie minionych wieków. Karty historii świadczą wymownie, że pośród wielu czynników, głównie ekonomiczne wpłynęły na ciążenie Wołynia ku północnemu zachodowi [3]).

Pod względem ekonomicznym można podzielić Wołyń na dwie połacie [4]). Zachodnia, związana z Bugiem, to wąski pas ziemi w kształcie trójkąta, którego podstawę stanowią miejscowości Kryłów—Poryck, a wysokość Kryłów—Opalin. Ta część Wołynia była stale, niezależnie

---

[1]) Por. Romer E., Rola rzek w historii i geografii narodów (Lwów 1901).

[2]) Świątecki K., Rozwój portu gdańskiego (Toruń 1932), 3—4.

[3]) Nieć J., Związki Wołynia z Bałtykiem. — Komunikat Instytutu Bałtyckiego nr 24 (Toruń 1935).

[4]) Wydżga B., Zarys fizjografii rolniczej Wołynia. — (Gazeta Rolnicza 1913 nr 35), 43.

od stosunków politycznych, związana z Wisłą i Bałtykiem — w średniowieczu była aż po Styr polsko-ruskim terenem spornym. Wschodni Wołyń, obejmujący pozostałą część kraju, wiąże się z Prypecią, ale, jak wspomniano, dzięki silnemu zazębieniu się tej rzeki z dopływami bałtyckimi, był pośrednio związany z północą [1]). W związku z tym podziałem wołyńskich rzek nasuwa się od razu zasadniczy wniosek, że pod względem gospodarczym, Bug musiał stać się od pierwszej chwili ważnym szlakiem wodnym, natomiast pozostałe rzeki mogły odgrywać rolę łączników, a ich znaczenie było w wybitniejszym stopniu uzależnione od warunków goepolitycznych.

I

Ową podwójną rolę wód wołyńskich wykazały już czasy przedhistoryczne. Stosunki handlowe pomiędzy Bałtykiem a Bliskim Wschodem można wyśledzić począwszy od III tysiąclecia przed Chr. Obiektem, który odegrał decydującą rolę tak przy ich nawiązaniu jak i utrzymywaniu był bursztyn [2]). Liczniejsze ślady wymiany między kotlinami bałtycką i czarnomorską można już zaobserwować od XIII wieku przed Chr., gdy ku północy wiodły dwie drogi: irańsko-wschodnio-rosyjska i pontyjsko-bałtycka. Ta ostatnia, bliżej nas obchodząca, szła szlakiem wodnym, z jednej strony w górę Dniepru Prypecią ku Niemnowi lub Wiśle, z drugiej zaś Dniestrem a następnie Sanem lub Bugiem do Bałtyku [3]). Tak więc pierwszy Bug zaczął odgrywać rolę drogi wodnej i to o znaczeniu nie lokalnym, lecz międzynarodowym. Nie ulega przy tym wątpliwości, że i inne rzeki Wołynia musiały, choć częściowo, służyć temu samemu celowi, gdyż najprawdopodobniej droga Dniestrem była wcześniej w użyciu niż t. zw. szlak bursztynowy korytem Dniepru [4]). Możliwe, że powstanie tej drugiej drogi wodnej, omijającej zupełnie Wołyń, stało w związku z ustąpieniem, pod naporem Celtów, Scytów z ziem południowo-wschodnich Polski, co miało miejsce około IV wieku przed Chr. [5]). Od VII wieku pojawili się jako pośrednicy handlowi Grecy,

---

[1]) Zakrzewski St., Nad Wieprzem i Bugiem w wieku XI i XII (Przegląd historyczny), 360.

[2]) Speck E., Handelsgeschichte des Altertums (Lipsk 1900—1901) I, 94—7; Antoniewicz Włodz., Pochodzenie i gatunki bursztynu w Europie (Wiadomości archeolog. 1923) VIII, 113 i nast.

[3]) Przeworski S., Die Handelsbeziehungen Vorderasiens zum vorgeschichtlichen Osteuropa (Pamiętnik IV zjazdu histor.), 84, 89; poz. studia Čikalenki.

[4]) Speck, o. c. II, 456.

[5]) Przeworski, 88; Piotrowicz L., Les terres polonaises dans l'antiquité (Pamiętnik IV zjazdu histor.), 136.

usuwając coraz bardziej Scytów i Fenicjan. Oni również utrzymywali utartą drogę pontyjsko-bałtycką, w której rzeka Hypanis (Bug) zachowała swoją ważną rolę [1]). Na podstawie najnowszych badań można stwierdzić, w przeciwieństwie do dawnych sądów [2]), że nie tylko za czasów Herodota, lecz przed i po nim, świat starożytny posiadał połączenie z północą nie tylko na zachodzie ale i na wschodzie Europy. Podobnie następcy Greków, Rzymianie, nie ograniczali się w swoich stosunkach handlowych z Bałtykiem do dróg zachodnich, ale utrzymywali i dawne wschodnie szlaki, przede wszystkim Dniestrem i Bugiem. Zapewne i inne rzeki Wołyńskie odegrały w tym pośrednio pewną rolę [3]). Do tego ostatniego sądu uprawniają coraz liczniejsze znaleziska archeologiczno-numizmatyczne, w świetle których należy zmodyfikować pierwotny pogląd, jakoby penetracja Rzymu na obszar dzisiejszego Wołynia miała charakter wyłącznie militarny. Stosunki handlowe z Rzymem, rosnąc z biegiem lat, doszły do największego nasilenia w II i III wieku po Chr. Od tego czasu malały stopniowo, by w wieku VII i VIII zupełnie zatraciła się łączność tej ziemi tak z północą jak i południowym wschodem [4]). W konsekwencji tak Bug jak i właściwe rzeki Wołynia przestały odgrywać rolę szlaków wodnych, a jako drogi mogły mieć tylko znaczenie lokalne. Zamiast nich pojawia się na widowni dziejowej rosnące znaczenie Dniepru, który od VII wieku po Chr. stał się drogą wodną o międzynarodowym [5]) znaczeniu. Od tego mniej więcej czasu Wołyń został zepchnięty zupełnie na ubocze. Handel Bizancjum z Bałtykiem szedł najpierw Wołgą, następnie Dnieprem, arabscy zaś kupcy obierali raczej drogi zachodnie i taki stan przetrwał do końca wieku [6]). W następnych też wiekach rzeki wołyńskie, z winy swojego charakteru, również nie były łącznikiem na wielkich szlakach międzynarodowych, przede wszystkim na drodze warego-ruskiej, ani też stały w orbicie jej zasięgu. Znaczenie ich było nadal czysto lokalne, w najlepszym razie jako

---

[1]) Speck, II, 454.

[2]) Szelągowski A.,Zlewisko bałtyckie a cywilizacja śródziemnomorska (Przegląd historyczny 1908, VII), 16—17.

[3]) Szelągowski ,24; Sawicki L., Z prehistorii dyluwialnej Wołynia (Rocznik Wołyński III, 1934) 3, pisze: „skala“ możliwości prehistorycznych“ Wołynia byłaby bardzo duża“.

[4]) Gumowski M., Szkice numizmatyczno-historyczne z XI wieku (Poznań 1924), 4, 6.

[5]) Baranowski I. T., Rzut oka na znaczenie Dniepru (Przegląd historyczny 1916, XX), 271.

[6]) Szelągowski A., Najstarsze drogi z Polski na Wschód w okresie bizantyńsko-arabskim (Kraków 1909), 73, 76, 95; Gumowski, 11.

połączenie krain północnej Polski z Rusią [1]). Mimo usilnych dążeń do nawiązania stosunków handlowych z Bizancjum, zapoczątkowanych przez Bolesława Chrobrego, nie udało się ustalić przez Wołyń połączenia ze wschodem [2]). Wspomniane wyżej wodne szlaki komunikacyjne, prócz Bugu, były słabo użytkowane. Jedynie dopływ Wisły stanowił od wczesnego średniowiecza trasę, którą biegła droga z Polski przez Mazowsze na Ruś [3]). Wyłącznie Bug zachował pewne znaczenie nawet w późniejszych wiekach, wtedy gdy w wieku XII nastąpił pod naporem mongolskich koczowników upadek południowej części drogi warego-ruskiej, a w pierwszej połowie następnego handel wschodni przerzucił się, po upadku Kijowa, na szlak lądowy ku Włodzimierzowi Wołyńskiemu i Lwowu [4]). W tym nawet czasie, XIII i XIV wiek, Bug wzmagał swoją rolę komunikacyjną, dzięki bezpośredniemu sąsiedztwu Włodzimierza, zajmującego częściowo w handlu wschodnim dotychczasowe miejsce Kijowa.

Zmieniające się jak w kalejdoskopie stosunki polityczne na pograniczu polsko-rusko-litewskim, zniweczenie przez ekspansję turecką wschodniej drogi lądowej, podkopały definitywnie dalszy wzrost Bugu jako arterii komunikacyjnej, redukując jego rolę, jak poprzednio pozostałych rzek Wołynia, do czynnika wyłącznie lokalnego. Tak przedstawiały się pokrótce koleje spławu na tym obszarze do chwili gdy Wołyń dostał się w orbitę wpływów politycznych i gospodarczych Polski, przypieczętowanych formalną inkorporacją w roku 1509.

Wpływy te, sięgające swymi śladami wieku XIV, rozwinęły się w dwóch następnych tak silnie, że Wołyń stał się terenem ekspansji państwa Jagiellonów. W nowokształtujących się stosunkach gospodarczych rola tamtejszych rzek zaczęła wzrastać z każdym dziesiątkiem lat. Zauważyć przy tym należy, że mimo opanowania przez Polskę środkowego biegu Dniepru, spław Wołynia od pierwszej chwili ciążył bardziej ku północy niż ku wschodowi. Wpłynęły na to nie tylko warunki ekonomiczne (odcięcie ujścia Dniepru przez Tatarów), ale powtórzył się fakt uwidoczniony we wstępnych wywodach, iż rzeki wołyńskie, mimo naturalnego połączenia przez Prypeć z basenem Dniepru, zawsze grawitowały ku zlewisku bałtyckiemu [5]).

---

[1]) Jakimowicz R., Szlak wyprawy kijowskiej Bolesława Chrobrego w świetle archeologii (Rocznik Wołyński 1934), 40, 78, tamże podane ówczesne drogi wodne

[2]) Gumowski, 11.

[3]) Szelągowski, 108 i nast.

[4]) Maleczyński K., Najstarsze targi w Polsce i stosunek ich do miast przed kolonizacją na prawie niemieckim (Lwów 1926); por. Kutrzeba St., Handel Polski ze wschodem w wiekach średnich (Kraków 1903).

[5]) Szowheniw I., Wodne hospodarstwo w basejni r. Dnipra na Ukraini (Warszawa 1934), 12.

Moment ten zaważył, obok wypadków politycznych, na tym, że spław z Wołynia czy to w dół Dniepru do Kijowa, czy w górę ku Dźwinie i portom inflanckim, był bardzo słaby — i że od chwili opanowania przez Polskę ujść Wisły i Dźwiny, szukał coraz dogodniejszych połączeń bezpośrednio z Bałtykiem [1]). Na tle tych warunków zupełnie zrozumiałym jest, że już od pierwszych dziesiątków XV stulecia powstają projekty połączenia rzek wołyńskich bądź z Wisłą, bądź z Niemnem, a nawet skrócenie drogi wodnej do ujścia Dźwiny, przez wykorzystanie Berezyny. Im bardziej wzrastała produkcja rolniczo-leśna Wołynia, tym częściej i liczniej pojawiały się projekty budowy kanałów. Punkt kulminacyjny przypadł na czasy Zygmunta III. W okresie największej świetności gospodarczej nie zrealizowano powyższych planów i dopiero w chwili upadku Rzeczypospolitej powstały pierwsze kanały: Królewski i Ogińskiego [2]). Ale równocześnie myśl, połączenia Morza Czarnego z Bałtykiem, przyświecająca ich powstaniu, została zredukowana siłą warunków lokalnych, tak gospodarczych jak i hydrograficznych, do udogodnienia wodnej komunikacji prawie wyłącznie tylko tym terenom, które już samorzutnie grawitowały do Bałtyku. W pierwszym rzędzie wchodził w rachubę Wołyń i najbliższy mu szmat Ukrainy. Ukraina naddnieprzańska nadal ciążyła ku tej arterii wodnej, Podole zaś widziało swój punkt oparcia w Dniestrze, dążąc usilnie do udostępnienia tej drogi wodnej [3]).

II

C h a r a k t e r y s t y k a r z e k. Drogi wodne Wołynia dzieliły się: a) na publiczne czyli królewskie (flumina nostra regia) i nosiły miano rzek ,,portowych", b) na prywatne, na których spław nie był uregulowany w drodze ustawodawczej. Do pierwszych należały: Bug, Styr, Horyń; do drugich: Turia, Stochód, dopływy Styru: Ikwa i Stubło, dopływy Horynia: Stubło i Słucz. W przeciwieństwie do pierwszej grupy rzek, które z urzędu nosiły nazwę pospolitych, czyli spławnych, druga grupa miała, mimo użytkowania jej do spławu, zawsze charakter rzek niespławnych [4]). Bug, jak wspomniano, był bardzo starym szla-

[1]) Baranowski, 276 i nast.; Szelągowski A., Z dziejów współzawodnictwa Anglii i Niemiec, Rosji i Polski (Lwów 1910), 217, 315; Tyszkowski K., Polska i Moskwa na Bałtyku — Komunikat Instytutu Bałtyckiego nr 17 (Toruń 1934).

[2]) Nieć, Związki Wołynia...

[3]) Nieć J., Tadeusz Czacki jako marynista (Krzemieniec 1935), 10—12; Konopka A., Znaczenie dróg komunikacyjnych, łączących Polskę ze światem (Morze 1933 nr 5).

[4]) Por. Dąbkowski P., Przewóz wodny. Studium z historii prawa polskiego (Kraków 1914), 77, 80.

kiem wodnym. Jeszcze sprzed r. 1241 posiadamy wzmianki o komunikacji pobliskiego Włodzimierza Wołyńskiego z Gdańskiem, o transportach soli bałtyckiej na Ruś. Tradycja ta, odnośnie do Włodzimierza, przetrwała do czasów nowożytnych, skoro w przywileju z r. 1509 ma on zawarowaną wolność od wszelkich ceł „tak suchą drogą, jako wodną“ [1]). Oficjalny charakter rzeki spławnej nadała Bugowi konstytucja 1447 r., powtórzyła konstytucja r. 1496. W r. 1548 został uznany za spławny począwszy od Sokala, a zakaz hamowania żeglugi obostrzono karą 200 marek. Konstytucje z l. 1563, 1588, 1589, 1598 i 1601 powtarzały uchwałę z r. 1548 „zachowując statut o śluzach“. Sprawa jazów i grobli była przy tym traktowana b. opieszale, konstytucja r. 1563 nakazywała znieść je dopiero wtedy, gdy podobna uchwała zapadnie na sejmie litewskim. Nic dziwnego, że następne postanowienia były wykonywane zupełnie dowolnie, skoro konstytucja 1633 r. musiała podnieść karę na opornych do 1000, a konstytucja 1641 r. do 3000 grzywien, i to bez apelacji [2]). Mimo tych obostrzeń żegluga na Bugu nie została nigdy uregulowana. Raz wraz powtarzały się skargi na sejmikach, wybuchały wrzawą na sejmach, doprowadzały do gorących sporów, jak na sejmie 1748 r. [3]). Nie było to pieniactwo, lecz najsilniejsza potrzeba spławu, który na Bugu trwał stosunkowo krótko. Statki musiały obliczać swoją drogę tak, by na Narwie stanąć za wielkiej wody t j. najpóźniej w maju, gdyż potem łatwo mogły osiąść. Młyny, jazy itd. opóźniały nieraz spław o cały miesiąc. Tak „oschły“ transporty w l. 1720, 1726, a w r. 1748 liczba podobnych statków doszła do 200. Zboże musiano w takich wypadkach sprzedawać na miejscu, co pociągało kolosalne straty [4]).

Drugim utrudnieniem, i to dla wszystkich rzek wołyńskich, była sprawa nieuregulowanych ceł i myt wodnych. Opłaty owe były bądź królewskie t. j. państwowe, bądź prywatne. Na rzekach „portowych“ te drugie nie mogły być pobierane pod żadnym pozorem, lecz w praktyce było inaczej. Mimo licznych konstytucyj, mimo lustracyj, jak np. w r. 1545, — był Wołyń, zwłaszcza w wieku XVI, terenem obfitującym w różne opłaty niezwyczajne [5]). Cła królewskie ciążyły również nad

[1]) Jabłonowski Al., Źródła dziejowe V, 147.

[2]) Por. artykuł o Bugu w słowniku Geograficznym I, 450 i nast.; Gloger Z., Na falach Bugu (Wisła t. IV z. 3), 578; Volumina Legum, konstytucje pod odnośnymi latami.

[3]) Dyaryusze sejmowe z r. 1585 (Scrip. Rerum Pol. Kraków 1901), 358. Dyaryusz sejmu z r. 1748 wyd. Wł. Konopczyński (Warszawa 1912) 53, 117, 124, 219, 238, 243, 291—2.

[4]) Gloger, o. c. 579.

[5]) Rybarski R., Handel i polityka handlowa Polski w XVI stuleciu (Poznań 1928) I, 306; Dembińska A., Wpływy kultury polskiej na Wołyń w XVI wieku (Poznań 1930), 56.

handlem, przede wszystkim komora w Brześciu Litewskim. Wprędce też wystarała się szlachta o uwolnienie od niego. Uniwersały poborowe wciąż przypominały: ,,A u Brześcia Litewskiego nie ma żaden poboru wodnego płacić tak od towarów jako i od flisów, którzy z Wołynia... spuszczają"[1]). Cło ustalono w ten sposób, że połowę płacono w Litwie a połowę w Koronie. Tymczasem szlachta dążyła wytrwale do uwolnienia się od wszelkich opłat, tak w r. 1748 żalił się poseł bełzki Czacki na cło brzesko-lit., ,,które przyciska... bez prawa, bo tylko dla kupców jest pozwolone, a nie od tego płacić, co się w domu rodzi według konstytucji 1550 r." [2]) Dopiero sejm 1764 r. zajął się ostatecznym uregulowaniem spławu na terenie Rzeczypospolitej [3]).

Mimo wszystko spław nie upadał, owszem rozwijał się. Jak w całej Polsce tak i na Wołyniu był on wyłącznie w ręku chrześcijan, którzy występowali jako pełnomocnicy szlachty, mieszczanie przeprowadzali go na własną rękę. Ten charakter spławu dawał się zauważyć specjalnie na Bugu, gdzie ruch był bardzo duży, tak w dół jak i w górę rzeki. Przy tym Bug już od XV wieku służył do spławu nie tylko produktów leśnych, lecz dużych ilości zboża pochodzącego z polskiego ,,rejonu zbożowego", który w tym czasie objął i zachodnią połać wojew. wołyńskiego [4]).

Bug był oficjalnie spławny od Sokala, ale już powyżej tego miasta, mniej więcej od Dobrotwora, szły po nim tratwy i lżejsze statki. Natomiast właściwy, regularny spław zaczynał się od Uściługa, względnie od przeciwległego Łuczkowa i to przy dużej wodzie. Tak więc pierwszy, właściwy port nadbużański znajdował się na terenie Wołynia i on też był właściwym punktem wyjściowym spławu. Uściług odgrywał od początku XVI wieku rolę najważniejszego portu zbożowego Wołynia, czego dowodem są do dziś zachowane spichlerze i domy zajezdne. Stanowił naturalną arterię dla tej części województwa, która gospodarczo należała do polskiego ,,rejonu zbożowego", a gdy ten począł rozszerzać się, szedł dowóz płodów rolnych, z wzrastającą intratnością produkcji, nawet z odległych okolic, z Ukrainy traktem na Żytomierz, Łuck, Włodzimierz[5]). Nie były to wypadki sporadyczne, lecz im dalej w wiek XVII tym silniej przybierały charakter masowy. W r. 1603 Hipacy Pociej prosząc

---

[1]) Volumina legum (Warszawa 1735) II, 1583, III, 59.

[2]) Diariusz sejmu r. 1748, s. 219.

[3]) Hubert L., O zamiarach uspławnienia rzek za czasów Stanisława Augusta (Pamiętnik historyczny) II, 285 i nast.

[4]) Rybarski, I, 200, 225; poz. przywilej dla Zamościa 1580 r. — Archiwum J. Zamoyskiego (Warszawa 1909) II.

[5]) Ołdakowski E., Uściług — zapomniany port Wołynia (Znicz 1936, nr 6).

Lwa Sapiehę o pożyczenie zboża obiecywał: ,,a jabym z Wołynia, tu do folwarków WMci do Brześcia tak wiele kazał oddawać, bo jednak tu nad portem zejdzie się Wmci i do Gdańska spuścić" [1]). Tak np. w r. 1611 inwentarz m. Berdyczowa, Tyszkiewiczów, zobowiązuje poddanych, wolnych od innych powinności, do dawania z każdej włóki podwody do Lwowa lub do Bugu, toż w r. 1620 dysponują ks. Ostrogscy swoim włościom nadsłuczańskim [2]). Prócz Uściługu Bug posiadał szereg innych przystani, leżących jednak już poza granicami województwa. Na to wskazuje nazwa pobliskiej Uściługowi Bindugi, wskazuje również gospodarka graniczących z Wołyniem starostw: lubomelskiego i rateńskiego, które już od połowy XVI wieku kierowały cały swój wywóz jak czerwiec, drzewo, popioły i zboże na Gdańsk, sprowadzając Bugiem towary i sprzęt gospodarski (np. sieci)[3]). Oba te starostwa pierwsze zapoczątkowując na Wołyniu gospodarkę folwarczną, obliczoną na eksport, o charakterze ekstenzywnym, dbały bardzo o zapewnienie sobie stałego i pewnego wywozu. Rozwój Bindugi był związany ze starostwem lubomelskim, które troszczyło się specjalnie o tę przystań. Prócz Bindugi powstała na terenie tego starostwa druga osada, dziś zwana Holendry Świerżowskie, której początek odnosi miejscowa tradycja do czasów Zygmunta III, kiedy to przodkowie dzisiejszych mieszkańców sprowadzeni do budowy floty królewskiej w Gdańsku, zostali następnie na własną prośbę tu osiedleni [4]).

Odnośnie do wieku XVI spław zboża z Wołynia można identyfikować bez większej omyłki z Bugiem. Początkowo był bardzo nierówny co do nasilenia; tak np., gdy w r. 1579 zapisano na komorze Nogat 40 komięg wołyńskich, to w r. 1588 — tylko 5[5]). Powoli jednak stał się głównym, zasadniczym szlakiem zbożowym dla Wołynia. W r. 1611 głosił flis: ,,Inszej zabawy nie mam, jedno co to na dół do Gdańska, abo nazad ku górze Wisłą, Bugiem, Narwią statkami pływać" [6]). Był to czas, gdy eksport wołyński dochodził do punktu szczytowego, gdy kierował się tu eksport całej prawie Ukrainy. O nasileniu wywozu może świadczyć fakt, że nie zadawalając się przystaniami nadbużańskimi, kierowano droższe produkty, przede wszystkim miody, wprost do Wisły, a Kazi-

[1]) List z 5/IV. 1603 — Archiwum domu Sapiehów wyd. A. Prohaska (Lwów 1892) I, 368-9.

[2]) Jabłonowski, Źródła dziejowe XXII, 361.

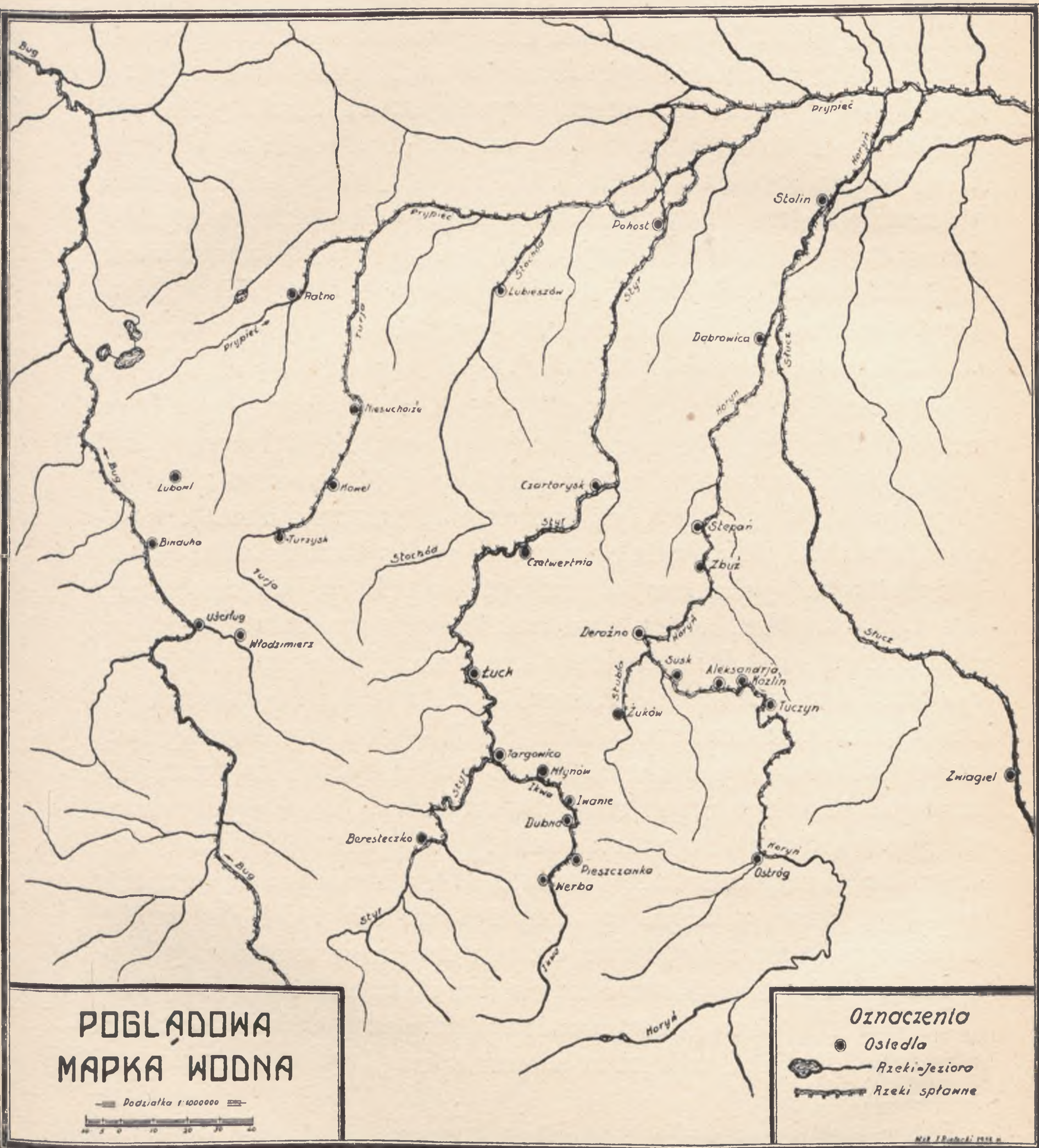
[3]) Jabłonowski, Źródła dziejowe V, 152 i nast.; tenże: Źródła dziejowe.

[4]) Wedle informacji udzielonej przez dr Al. Jaworczaka z Łucka.

[5]) Rybarski, II, 44.

[6]) Dyalog albo rozmowa flisa z kursorem z r. 1611 wyd. F Wierzbowski (Warszawa 1904), 8.

mierz był wówczas portem wiślanym tej połaci kraju [1]). Stan ten jednak nie trwał długo. Produkcja rolna przy tak fatalnych warunkach komunikacyjnych, podnoszących wybitnie cenę towaru, wprędce przestała



rentować się na Ukrainie, gdzie ujawnia się w drugiej połowie wieku XVII ograniczanie gospodarki folwarcznej [2]). Z drugiej strony właściwy Wołyń i zachodnia Ukraina poczęły korzystać na szerszą skalę z innych

1) Nieć, Związki Wołynia, 5.
2) Baranowski, 280—81.

dróg wodnych, co przyczyniło się walnie do rozwoju spławu na rzekach wołyńskich. Jednak służyły one głównie do transportowania produktów leśnych, zboże nadal dowożono do Bugu, gdyż była to droga znacznie krótsza. Tak więc spław na tej rzece nie zmniejszał się, jego wielkość zależała od koniunktury na rynkach Europy zachodniej. Im dalej w wiek XVII i następne stulecie tym liczniejsze statki szlacheckie spływały do Gdańska z wołyńskim ziarnem, a rynek gdański stawał się naodwrót niepodzielnym dostawcą najuboższego nawet dworku. Najlepiej odmalował to pamiętnikarz z końca XVIII wieku: ,,Dwory produkta swoje dostawiały do rzeki Bugu; tam miały swoje wodne statki, szczególniej miał każdy swój statek zwany komiega i po sprzedaniu produktów, wszystkie potrzeby dla domu już nie na komiegach, które także w Gdańsku sprzedawano, ale na statkach mogących iść pod wodę sprowadzano, fracht bowiem nie wiele kosztował“ [1]).

Styr jako rzeka ,,portowa“ Wołynia dzierżył drugie po Bugu miejsce. Zawdzięczał je specjalnym warunkom, dzięki którym i dziś jego głębokość tranzytowa jest większa od Wisły, za czym spław był dogodny [2]). Z drugiej strony dzięki swemu centralnemu położeniu w województwie stał się najważniejszą arterią wodną łączącą lesistą północ z ,,zbożowym“ południem, a przedłużając tradycję dawnego szlaku ekspansji litewskiej, stał się równocześnie drogą eksportową na północ. Nad Styrem rozsiadł się stołeczny Łuck, mający nie przez zbieg jeno okoliczności w swoim herbie łódź; nad tą rzeką można zanotować szereg miejscowości jak: Czartorysk, Kołki, Sokól, — które zawdzięczały swój rozwój bliskości drogi wodnej [3]). Przeto już konstytucja 1447 r. zagwarantowała mu równe prawa z Bugiem, artykuły zaś następnych konstytucyj wzmiankując o Bogu nie zapominały i o Styrze [4]). Tak było w konstytucji 1496 r., potwierdza to stanowisko Styru rewizja zamku łuckiego z r. 1545. Z niej widać jak ożywiony był ruch tak w dół jak i w górę tej rzeki, jak utrudniały go różne cła prywatne przede wszystkim w Czetwertni i Czartorysku. Rewizja zniosła owe myta wodne wyjąwszy królewskie, o których mógł decydować wyłącznie sam władca [5]). Lecz zarówno na Bugu jak i tu, sprawa udogodnienia spławu, czy ograniczenia

---

[1]) Borejko, Pamiętnik w pamiętnikach domowych, wyd. M. Grabowskiego (Warszawa 1845) 68.

[2]) Tillinger T. T., Drogi wodne na Polesiu — Kalendarz Ziem Wschodnich (Warszawa 1934), 209—10.

[3]) Srokowski St., Uwagi o rzece Styrze jako arterii komunikacyjnej (Słowo Polskie 1924 nr. 247).

[4]) Volumina legum, I, 151; por. Baranowski, 279.

[5]) Jabłonowski, Źródła dziejowe, VI, 61 i nast.

dowolności opłat, nie została nigdy definitywnie załatwiona. Dowodzi tego artykuł konstytucji z r. 1598 pt. ,,Przeczyszczenie rzeki Steru", w którym, ,,iż się wielka szkoda i zatrudnienie dzieje ludziom kupieckim na rzece Steru w rozbijaniu komięg na gruncie Pawła Monwida Drohostajskiego" postanowiono, że tenże i jego potomkowie mają przeczyszczać ujście rzeki ,,wiecznemi czasy", za co dozwolono im pobierać specjalne myto [1]). Jeszcze w r. 1633 zalecała konstytucja ,,aby zniesione były wszystkie impedimenta Navigantium", a znacznie później powstał nawet plan skrócenia żeglugi przez uregulowanie ujścia i połączenie odnogi zwanej Prostyrem przez rzeczkę Strumień z właściwym korytem [2]).

Spław na Styrze zaczynał się od Beresteczka, jednak dopiero od Targowicy t. zn. od ujścia Ikwy przybierał normalny charakter. Początkowo Styr służył jako rzeka wyłącznie wołyńska do komunikacji wewnętrznej, następnie jako droga wodna z Wołynia do Kijowa. Pod koniec wieku XV i w pierwszej połowie XVI szedł Styrem handel prawie wyłącznie z Ukrainą. Rozmiary jego były dość znaczne, co widać tak ze skarg mieszczan łuckich w r. 1512 na wysokość myta, jak i z wzmiankowanej już lustracji zamku łuckiego w r. 1545, która na tym szlaku notuje następujące myta: Czetwertnia, Czartorysk, Pohost, Turów, Petrykowicze, Mozyrz i Czarnobyl. Handel był tym ciekawszy, że odbywał się w obu kierunkach: spławiano drzewo i zboże, z Kijowa zaś sprowadzano wodą głównie sól i ryby [3]). W wieku XVI przesuwanie się rejonu zbożowego na właściwy Wołyń wzmogło produkcję i wywóz ziarna do obszarów północno-wschodnich, które pod względem gospodarczym stały prawie na pierwotnym poziomie [4]). Tak w r. 1545 zaopatrywał się na Wołyniu w zboże zamek żytomierski, tak w latach nieurodzaju szlachta, np. podlaska, prosiła na sejmach (1565), aby jej i poddanym wolno było sprowadzać zboże wołyńskie bez opłacania myt [5]). Lecz równocześnie ta powolna przemiana okolic nadstyrzańskich z rejonu bydła rogatego w zbożowy, połączona z coraz żywszą ekspansją kupiectwa gdańskiego do tych okolic, jako też z perturbacjami jakim ulegał handel ukrainny, (a w konsekwencji i czarnomorski) — spowodowała definitywny zwrot ku Bałtykowi, skierowanie spławu przede wszystkim na Gdańsk, a dopiero w minimalnym odsetku do innych portów, Niemnem lub w górę Dniepru i następnie Dźwiną. Produkty spławiane Styrem

---

[1]) Volumina legum, II, 146, 4, por. Baranowski, 279.

[2]) Volumina legum, III, 824; por. artykuł o Styrze w Słowniku Geograficznym XI, 516.

[3]) Jabłonowski, Źródła dziejowe VI, 61 i nast.

[4]) Baranowski, 277.

[5]) Walawender A., Kronika klęsk elementarnych w Polsce (Lwów 1932), 68.

obejmowały, prócz drobniejszych (konstytucja 1661 r. wspomina o spławie soli) [1]) przede wszystkim drzewo i zboże, z zaznaczającą się przewagą tego ostatniego od XVII wieku.

Z powyższego widać, że Styr posiadał dla Wołynia równorzędne znaczenie co Bug, i że razem z nim skierowywał całą ekspansję gospodarczą województwa nie na wschód, lecz na północ. Był to objaw nie sztuczny ale zupełnie naturalny. Jeśli porówna się spław Styrem na Ukrainę w XV wieku, a spław do rzek bałtyckich, da się zauważyć kolosalną różnicę ilościową, której powód tkwił nie tyle w lepszej koniunkturze gospodarczej, co w naturalnej sile grawitacyjnej tej rzeki. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Wołyń posiadał w XV wieku znacznie większe możliwości eksportowe do niezagospodarowanej Ukrainy, niż faktycznie je realizował. Wina tego zjawiska leżała w jego ciążeniu ku obszarowi bałtyckiemu. Przede wszystkim temu ciążeniu należy przypisać narodziny licznych projektów kanałów, które w pierwszych dziesiątkach XVII wieku mnożyły się nawet wśród szlachty [2]).

H o r y ń najpóźniej, gdyż dopiero w r. 1633 stał się rzeką publiczną, królewską czyli spławną. Konstytucja tego roku orzekła, że wszelkie „impedimenta navigantium" mają być zniesione na „portowych" rzekach woj. wołyńskiego, a to na Sluze (Styrze), Bugu i Horyniu [3]). Nazwę pierwszej rzeki interpretowano dotychczas mylnie jako Słucz, i zupełnie niesłusznie przyjmowano ją jako czwartą rzekę „portową" Wołynia [4]). Horyń, jakkolwiek dopiero w r. 1633 został uznany za spławny, już oddawna był jedną z najznaczniejszych dróg wodnych nie tylko dla najbliższych okolic, lecz i dla całego tzw. Zahorynia [5]). Oficjalny jego charakter zbiega się znowu z przemianą gospodarczej struktury Wołynia. Kupcy gdańscy a nawet angielscy organizują na olbrzymią skalę wyrąb lasów wołyńskich i poleskich, a z nim eksport drzewa i produktów pochodnych, na północ najbliższą drogą wodną. Wzrastający spław wymagał uregulowania.

Spławność Horynia zaczynała się tuż pod Ostrogiem, począwszy od Nityszyna względnie od Wielbownego, osady leżącej u ujścia Wilii, do Horynia. Stałych przystani liczono w różnych czasach do dziesięciu, przeważnie jednak posiadał Horyń tylko liczne „bindugi", miejsca do

---

[1]) Volumina legum, IV, 814.

[2]) Z przeciwieństwa do poglądów Baranowskiego, o. c., 278—9.

[3]) Volumina legum, III, 824; Stecki T. J., Wołyń pod względem statystycznym, historycznym i archeologicznym (Lwów 1864) I, 11.

[4]) Tego poglądu trzymał się Kamieniecki W., Zarys dziejów Zahorynia (Ziemia 1925), 149 i nast.

[5]) Ibidem.

spławiania drzewa, które zakładano tam, gdzie trzebiono lasy. Stałe przystanie znajdowały się w nadbrzeżnych miasteczkach jak Susk, Zbuż, Deraźne, które było długo jednym z najważniejszych portów tej części Wołynia, zwłaszcza dla zboża [1]). Starszą jednak w swojej tradycji handlowej była bardziej na północ położona Dąbrowica [2]). Oto w r. 1578 dowiadujemy się, że tamtejsi mieszczanie sprzedali do Gdańska 300 łasztów potażu w cenie 33 złp. za łaszt. W tym samym prawie czasie niejaki Montolt, napadając na włości ojczyma, kniazia Kurbskiego, palił ogromne zapasy drzewa przeznaczone na spław również do Gdańska [3]). To stanowisko w handlu drzewnym zachowała Dąbrowica aż do połowy XIX wieku, gdy tymczasem południowe ziemie przerzuciły się na uprawę zboża, a wielkie latyfundia wokół Ostroga (ordynacja ostrogska) zajęły się eksportem w pierwszym rzędzie pszenicy i jagieł. Wiemy np. o jednym wielkim transporcie jagieł w r. 1716, który zaopatrzył ponoć wszystkie okręty stojące wówczas w porcie gdańskim; wiemy dalej z instruktarzy i rachunków gospodarskich, iż byle szlachetka spuszczał stąd bodaj komięgę rocznie [4]). Jednak przez czas intensywnego użytkowania Horynia, podstawą spławu tak na nim jak i na jego dopływie Słuczy stanowiło drzewo. Decydował o tym nie tylko charakter kraju ale i wzgląd na rentowność. W dążeniu do zwiększania zysków już w XVIII wieku zapoczątkowano na Horyniu prace melioracyjne, mające udogodnić spław. Antoni Barnaba Jabłonowski, kasztelan krakowski, sprowadził inżyniera-hydraulika aż z Włoch, by uregulował ujście Wilii do Horynia pod Ostrogiem [5]). Rozmiary gospodarki leśnej skłaniały do jej racjonalizacji, co dawało się zaobserwować stosunkowo wcześnie nad Horyniem. Jako przykład może posłużyć fakt, że w Berdyczowie zostało wydane w r. 1785 jedno z pierwszych w tej dziedzinie dzieł przez Jana Toszewskiego: ,,Rozmowa o sztuczkach robienia szkła, palenia potaszów, stosująca się do materiałów, lasów, rud, zwyczajów krajowych i ich dobrego zarządzenia, miana między W. Podstolim Possesorem i Panem Wiadomskim doświadczonym w tych sztukach'' [6]).

---

1) Artykuł o Horyniu w Słowniku Geograficznym III, 157—9; Karwicki-Dunin J., Wędrówką od źródeł do ujścia Horynia (Kraków 1891), 120 i nast.

2) Słownik Geograficzny I, 931; Włast J., Opowiadania historyczne z dziejów okolicy Słuczy i jej dopływów (Kraków 1897), 187, 141—2.

3) Stecki J. T., Obrazy i pamiątki. Z boru i stepu (Kraków 1898), 232, 239.

4) Święcki T., Opis starożytnej Polski (Warszawa 1816) I, 44—5.

5) Karwicki, o. c., 72.

6) Bandtke G., Historia drukarń... (Kraków 1926) I, 44.

Równorzędną rolę z Horyniem odgrywała w spławie Wołynia S ł u c z, jego prawobrzeżny dopływ[1]). Z ,,prywatnych" rzek wołyńskich była ona najznaczniejszą, przy tym jak i Horyń przepływała obszary leśne. Słucz była spławna od Zwiahla, a nawet nieco powyżej od Hulska i Talca. Mimo stosunkowo najgorszych warunków hydrograficznych, była od wieku XVII bodaj najważniejszą arterią wodną wschodniego Wołynia, bo do niej, jako do najbliższej spławnej rzeki, ciążył olbrzymi szmat zachodniej Ukrainy. Tak już w r. 1586 wójt korecki Mancewicz spławiał Słuczą do Gdańska popioły aż spod Owrucza. Gdy Gdańszczanie posunęli się w poszukiwaniu lasów jeszcze dalej na wschód, Słucz nadal była dla nich jedyną, najbliższą drogą wodną. W r. 1609 wysyłają ks. Zbarascy ze swych dóbr ukrainnych popioły ku Korcowi ,,do portu". W latach 1633—40 szło tędy drzewo z lasów kaniowskich, a w l. 1630—36 prowadził wielkie tranzakcje z kupcem gdańskim Danielem Havratem ks. Wł. Dominik Zasławski[2]). W miarę przesuwania się gospodarki leśnej na Polesie spław objął i zboże ukrainne, gromadzące się również przeważnie w Korcu, który stał się w XVII wieku ,,portem" o dużym znaczeniu ekonomiczno-handlowym dla tych okolic. Ten charakter zachował i w XVIII stuleciu a magazyny koreckie gromadziły coraz różnorodniejsze produkty. Gdy przy końcu tego wieku upadła popłatność gospodarki zbożowej do tego stopnia, iż odzywały się głosy: ,,kto ma lasy i dostatek zboża, ten tylko one na gorzałki wypalając, zysk z onych odnosiłby..." — przerzucono się na uprawę tytoniu, dla którego Korzec stał się najważniejszym centrum handlowym[3]).

Spław odbywał się na całym biegu Słuczy; prócz Korca liczono sześć innych przystani, rozmieszczonych w pobliżu większych majątków jak np. dóbr horodnickich. Okres użytkowności rzeki obejmował wyłącznie miesiące wiosenne i letnie, od marca do lipca, przez resztę roku spław zamierał prawie zupełnie[4]).

Bug, Styr, Horyń ze Słuczą, to były najważniejsze spławne rzeki Wołynia, rzeki, które nie ograniczyły się do roli szlaków lokalnych, lecz stanowiły ważne połączenie województwa i dużego obszaru Ukrainy z Bałtykiem. Wobec nich ustępowały pozostałe rzeki na dalszy plan, ich znaczenie jako dróg wodnych było minimalne, raczej spora-

---

[1]) Słownik Geograficzny X, 847—8; Stecki, I, 13.

[2]) Jabłonowski, Źródła dziejowe, XXII, 360—61; Gorczak B., Katalog rękopisów archiwum XX. Sanguszków w Sławucie (Sławuta 1901), 32.

[3]) Arch. Woł. Twa Przyj. Nauk. Pułaski K., Kronika polskich rodów szlacheckich (w rękopisie) III, 582—3. Korespondencja Kazimierza Lipińskiego podkom. podolskiego z lat 1781—2.

[4]) Włast, 137.

dyczne, często zawisłe od warunków koniunkturalnych. Oto krótka charakterystyka tychże. Turia uchodząca do Prypeci, była spławna, przy wielkiej wodzie od Turzyska, normalnie od wsi Niesuchojeże. Handel obejmował zboże, częściowo wywóz raków, a może i skór wyprawianych w Kowlu, znanych ze swojej dobroci.

Na Stochodzie spław odbywał się od Lubieszowa w miesiącach wiosennych i to tylko dla niewielkich tratw i łodzi. Znaczenie jego było wyłącznie lokalne. Z dopływów Styru większe znaczenie posiadała jedynie Ikwa, a jej rola jako drogi wodnej była ściśle związana z główną rzeką. Ikwa, spławna od Werby i to tylko na wiosnę, posiadała przystanie w Werbie, Pieszczance, Dubnie, Iwaniu i Młynowie. Spławiano nią głównie drzewo z t. zw. małego Polesia i zboże. Tratwy drzewne na zniesieniu pod Dubnem, a następnie „dopychano" do Targowicy t. j. do Styru. Wywóz zboża wzrósł dopiero przy końcu wieku XVIII od chwili, gdy na utworzone kontrakty dubieńskie poczęli masowo ściągać szyprowie wołyńscy, tworząc w czasie ich trwania formalną giełdę na produkty wywożone do Gdańska i na towary dostarczane z tego miasta. Drugi dopływ Styru Stubło był używany do spławu tylko sporadycznie i na niewielkiej przestrzeni. Inna rzeczka tej samej nazwy, lewobrzeżny dopływ Horynia, była spławna od Żukowa, przeważnie dla drzewa [1]).

Tak się przedstawiała sieć dróg spławnych na Wołyniu przed rozbiorami. W XVIII wieku uzyskała ona wreszcie bezpośrednie połączenie, kanałami Ogińskiego i Królewskim, z Bałtykiem. Z drugiej strony w r. 1774 na zasadzie pokoju rosyjsko-tureckiego została otwarta żegluga na dolnym Dnieprze, a więc wyjście na Morze Czarne. Usilne zabiegi Rosji starały się skierować wywóz z południowo-wschodnich ziem Polski do Chersonu i Odesy. Plany Katarzyny Wielkiej zbiegły się z polskimi poczynaniami Prota Potockiego i innych. Jednak mimo sprzyjających okoliczności Wołyń nie skierował swego spławu ku Morzu Czarnemu, utrzymywał się nadal przy swoich naturalnych rynkach bałtyckich [2]).

Prócz samego spławu i jego rozmiarów, równie ciekawą jest jego technika. Temat ten dość obszerny, by stanowił osobną rozprawkę, poruszymy tylko mimochodem. Prócz b. pospolitych tratw i tzw. „gąsek", lichych tratewek, budowanych na pomniejszych rzekach, jedynym stat-

---

[1]) Stecki, I, 14—16; X. Przejażdżki po Wołyniu (Lwów 1893) 9, 36, 61, 65, 81—84; Słownik Geograficzny przy odnośnych rzekach.

[2]) Baranowski, 283; Nieć, Związki Wołynia i Bałtykiem i F. Czacki jako marynista passim; Pawliszczen M., O handlu zamiennym prowadzonym przez Dniepr na morzu Czarnem (Bibl. Warszawska 1847) 404—5; Gawroński Fr., Położenie rynków handlowych południ.-zachodnich prowincyj (Dodatek do Przeglądu Tygodniowego 1888) 251 i nast.

kiem wołyńskich i bodaj czy nie ,,rodem" z Wołynia była komięga-komiaha [1]). Komięga była statkiem bezmasztowym, czworograniastym, pojemności do 35 łasztów, z załogą 9—11 ludzi. Używana na dopływach Wisły służyła do jednorazowego przewozu, gdyż z powodu lichej budowy i niemożności ,,poganiania" w górę rzeki, sprzedawano ją na rozbiórkę [2]). Natomiast wołyńska komięga, przynajmniej w wieku XVI—XVII była statkiem o znacznie trwalszej konstrukcji. W wieku XVI spotykamy komięgi, które odbywszy drogę do Kijowa ,,w zad iedut" i to z towarem [3]). Naturalnie komięgą o tym typie można było się posługiwać tylko tam, gdzie komunikacja wodna była bezpośrednia a więc Bugiem do Wisły i Prypecią do Dniepru. Z tego powodu komięgi wyrabiano nad tymi rzekami: nad Bugiem, gdzie ,,ludzie komięgi rabiają przy brzegach bez wielkiej pracy", następnie nad Prypecią w Turowie, Petrykowie, Huszczy, gdzie spuszczano rocznie pięć sztuk [4]). Ta komięga była największym statkiem rzecznym Wołynia, do którego doczepiano pomniejsze czółna, bajdaki itd. Jej pojemność nie była ściśle określona, zależała od nośności danej rzeki. Rybarski ocenił ją przeciętnie na 15 łasztów, zapewne dla właściwej Polski [5]). Na Wołyniu pojemność jej była znacznie większa. Tak np. w r. 1735 spławił Stefan Jeło Maliński spod Ostroga Horyniem do Gdańska komięgę, mającą 25 łasztów i 5 korczyków (720 i kilka osmak) pszenicy. Naturalnie prócz tych większych musiały być i znacznie mniejsze, zwłaszcza gdy zdamy sobie sprawę, że do wybudowania kanałów, spław na właściwych rzekach wołyńskich musiał dostosowywać się technicznie do ,,włoku" tj. transportu drogą lądową która na niewielkich wprawdzie odcinkach rozgraniczała wododziały. O wołyńskich flisach, szyprach i rotmanach trudno coś powiedzieć z powodu braku odpowiednich materiałów. W każdym razie mieli dużo wspólnych cech z swoimi wiślanymi towarzyszami [6]).

CZASY POROZBIOROWE.

Ostatnie wysiłki Rzeczypospolitej w kierunku melioracji dróg wodnych dały pozytywny rezultat jeszcze przed utratą niepodległości. Nic więc dziwnego, że przetrwały one okres rozbiorów i znalazły żywy

---

1) Włast, 137; X. Przejażdżki..., 36.

2) Ślaski B., Spław i spławnicy na Wiśle (Warszawa 1916), 6.

3) Jabłonowski, Źródła dziejowe VI, 62.

4) Jabłonowski, Źródła dziejowe.

5) Rybarski, I, 12.

6) Karwicki-Dunin, 120—123.

oddźwięk w zaborze rosyjskim. Wszak żyli jeszcze ludzie jak Tadeusz Czacki, Prot Potocki, którzy nadawali kierunek handlowi Wołynia, którym w pomoc szły pisma, plany, mapy (np. z r. 1785 „Confluent et embouchure du Bög et du Dniepr") [1]). Obraz zmienił się o tyle, że usiłowania przerzucenia eksportu Wołynia na Morze Czarne nie powiodły się, ustąpiły definitywnie przed jego naturalnym ciążeniem ku północy, — i nadal Gdańsk pozostał prawie jedynym portem dla tego obszaru. Natomiast sam eksport wzrastał, po usunięciu przeszkód natury politycznej, bardzo znacznie. Jako konsekwencję tego zjawiska można zauważyć cały szereg wysiłków, zmierzających do podniesienia wydajności rzek wołyńskich. I tak odnośnie do Bugu powstał w r. 1829 projekt skrócenia komunikacji z Wisłą przez Wieprz i przyległe jeziora. Projekt ten nie doszedł do skutku jak i drugi, austriacki inżyniera Majera, który zamierzał w r. 1846 uregulować górny bieg tej rzeki [2]). Podobny los spotkał zamierzenia spółki zawiązanej w r. 1864 przez Andrzeja i Augusta Zamoyskich celem poprawy żeglugi [3]). Nieco lepiej powiodło się Horyniowi. W r. 1810 przeprowadził inżynier Matuszyński za inicjatywą i na koszt okolicznych właścicieli: Lubomirskiego, Radziwiłła, Steckiego i Walewskiego, budowę trzech śluz pod Tuczynem, Aleksandrią i Koźlinem, które miały umożliwić stały spław. Śluzy te przeszły w r. 1812 na własność skarbu rosyjskiego, remontowane parokrotnie przetrwały aż do r. 1858 [4]). Roboty podjęte przez Matuszyńskiego, który położył bardzo duże zasługi na polu melioracji dróg wodnych Wołynia, pobudziły szerszą inicjatywę prywatną. Tak właściciel majątków położonych nad dopływem Horynia, Wilią wystąpił w r. 1813 z projektem regulacji i uspławnienia tej rzeki, próbując równocześnie na własną rękę spławiać drzewo nie tylko do miejscowości wołyńskich, ale do Rygi i Królewca [5]). Niemniej charakterystyczny fakt można zanotować, gdy w r. 1805 nawet dramaturg Alojzy Feliński zapalił się do eksportu do Gdańska klepek, bali i wańczosów ze swej wsi Osowy [6]).

Ruch na rzekach wołyńskich rósł w ten sposób z roku na rok, transporty szły obok Gdańska do Królewca i Rygi dzięki udogodnieniom zaprowadzonym tak przez Rosję jak i Prusy. Jego nasilenie obrazują najlepiej suche cyfry. I tak Horyniem spławiano samego drzewa rocznie

---

[1]) Estreicher K., Bibliografia polska, XIII, 432.

[2]) Artykuł o Bugu w Słowniku Geograficznym I, 450 i nast.

[3]) Stecki, I, 16.

[4]) Stecki, I, 12—13; Karwicki-Dunin, 8—9.

[5]) Por. załącznik nr 4.

[6]) Kraszewski J. I., Wspomnienia Polesia, Wołynia i Litwy (Paryż b. r.), 28—9.

za 200 tysięcy rubli. W r. 1849 spławiono rzekami wołyńskimi (bez Bugu) produktów za 387 230 rubli. W r. 1859 cyfry powyższe tak się przedstawiały szczegółowo:

Rzeka:	Horyń. Produkty spławione wartości:	108 435	rubli
	Słucz	247 088	,,
	Styr	170 066	,,
	Ikwa	8 600	,,
	Turia	19 693	,,
	Stochód	6 805	,,
	Stubło	706	,,
	Bug	321 655	,,

Wzrost ilościowy wywozu wołyńskiego krył jednak w sobie duże niebezpieczeństwo. Oto powoli, ale systematycznie dawała się w nim zauważyć przewaga drzewa nad zbożem. Gdy w r. 1849 stosunek ich wzajemny przedstawiał się jak 9 : 8 już w dziesięć lat później zmienił się procentowo na 4 : 1. Pociągnęło to za sobą gospodarkę rabunkową w lasach, która musiała szybko wyniszczyć drzewostan, odbijając się ujemnie na samym bilansie wywozowym. Ten ujemny moment zbiegł się, począwszy od połowy wieku XIX, z walką między drogami wodnymi a powstającymi liniami kolejowymi. Walka została zakończona zwycięstwem tych ostatnich [1]). Główną przyczyną była mała rentowność dróg wodnych. Tak więc, gdy w 1872 r. 100 kg pszenicy loco Gdańsk kosztowało 30 złp., to koszt jej spławu wynosił aż 9 gr na milę, gdy na odcinku Toruń—Gdańsk tylko 1 gr. Ten stosunek przyjęty dla Bugu przedstawiał się jeszcze gorzej dla pozostałych rzek Wołynia. Nic więc dziwnego, że współczesny ekonomista J. N. Sadowski doszedł do następującej konkluzji: ,,Wysokość kosztów transportowych z każdym mil dziesiątkiem wzrasta w progresji arytmetycznej“ [2]). Dalszą przyczyną było rozmyślne zaniedbywanie przez Rosjan utrzymywania rzek w odpowiednim stanie; np. w latach 1857—8 zostały zniesione na Horyniu wspomniane wyżej śluzy [3]). Wreszcie jawne forytowanie linij kolejowych w drodze administracyjnej i fiskalnej połączone z zupełnym zaniedbywaniem Wołynia ze względów politycznych, złamało ostatecznie spław wołyński.

Wegetuje on do dnia dzisiejszego, mimo że miał tak piękną kartę nie tylko w lokalnej historii gospodarczej, ale i w dziejach polskiego eksportu morskiego.

---

1) Stecki, I, 11—18; Włast, 137—8.

2) Sadowski J. N., Drogi handlu zbiorowego (Na dziś 1872), II, 275—6.

3) Stecki, I, 12; Karwicki-Dunin, 9.

Prośba o spławnej rzece Wilji i Horyniu [1]).

Do JW [Bartłomieja Giżyckiego [2]) generał-majora,
gubernji wołyńskiej marszałka i wielu orderów kawalera]:
obywatela powiatu ostrogskiego (... rotmistrza) i kawalera Stanisława Sosnowskiego prośba !

W gubernji wołyńskiej w powiecie ostrogskim, o dwie mile od miasta powiatowego Ostroga, w którym rzeka spławna Horyń już przez wodną komunikację przeczyszczona płynie, mam za dobra dziedziczne rozpołożone[!], klucz nowomaliński, obfitujące w lasy, drzewo na potasze, makszty[!] i inne zapasy do budowy okrętów nawet sposobne w sobie mające, — w których to dobrach moich płynie rzeka Wilja, odgraniczająca dobra moje od dóbr książąt Jabłonowskich w podobneż lasy obfitujących, = i ta wpada w rzekę Horyń w mieście Ostrogu, przy wpadku której i wgórę płynienia onej na dwie mile, są lasy ogromne jak wyżej wspomniano, reszta zaś dóbr powiatu ostrogskiego, bliskie powiaty konstantynowski i zasławski, prawie wszystkie zostają w pozycji stepowej, i tylko z lasów pomienionych najwięcej w drzewo dla siebie potrzebne do budowy opatrują się zimową porą.

Lat temu kilka (sześć) przeszło [3]) jak ja kupcom do Rygi [4]) sprzedałem więcej sta sztuk jak mogą być miary największej, bo same korony; a chcąc tymże kupcom otworzyć łatwość większą do sprowadzenia maksztów[!] na rzekę spławną Horyń, za zniesieniem się z właścicielami dobra nad rzeką Wilją mającymi, odważyłem się pierwszy na tejże rzeczce zacząć sam defluitację, chociaż niema żadnych śladów w pamiętnikach historycznych ani podaniach aby ta rzeka była kiedy spławną, i lubo w początku dla zakrętów brzegowych, zarośli [5]), co krok prawie miałem trudności w spławianiu maksztów, za przeczyszczeniem jednak cokolwiek (jak mogłem) tej rzeki zamiar mój do skutku przywiodłem i makszty do rzeki spławnej Horyni[!] w miasto Ostróg sprowadziłem, a stamtąd poszły też do Rygi. Ta praktyka raz zrobiona zachęciła mię do kontynuowania dalej projektu przezemnie zaczętego w odkryciu na rzece Wilji defluitacji, i lat temu (trzy) cztery [6]) przeminęło, jak po spaleniu się zupełnem miasta Ostroga na całą prawie budowę tegoż miasta za 60 000 z moich lasów drzewa sprzedałem i dla (łatwości) prędszego pośpiechu w dostaniu tego drzewa osobliwie grubszego, tak sam jak i różne

---

[1]) Autorem prośby jest właściciel Nowomalina i szeregu folwarków w pobliżu Wilii. Dochowała się w trzech polskich wariantach (bruliony), z których podaję najobszerniejszy z uzupełnieniami z pozostałych. Tekst podany poprzedza introdukcja: „Hęć[!] stania się użytecznym krajowi a zarazem pewność, że rząd nasz wspiera i upoważnia wszelkie zamiary dążące do powiększenia korzyści handlowych skłaniają mnie do przedstawienia rządowi za pośrednictwem zw. marszałka guberskiego następującego projektu".

[2]) Bartłomiej Giżycki, generał rosyjski, marszałek powiatu żytomierskiego 1808, następnie marszałek gubernialny, z której godności rezygnował. Słowa ujęte w klamry zostały w rękopisie przekreślone, a nadpisano: „Do... Generał Gubernatora". Był nim senator Komburlej.

[3]) W innych wersjach podano r. 1807.

[4]) Toż zamiast Rygi podany Królewiec.

[5]) W jednej z wersyj podany zwrot o „ciasnych i pełnych zakrętów brzegach, zaroślach".

[6]) Tamże podana data, rok 1808 mylna, gdyż pożar miał miejsce w lipcu 1809 r. Zgorzała większa część miasta, klasztor Karmelitów, życie utraciło 500 osób.

osoby za mojem przewodnictwem staraliśmy się one rzeką Wilją spławić z brzegów moich głównie, udało się z korzyścią znaczną do skutku ten zamiar doprowadzić [1]).

Dwa takowe wydarzenia ośmieliły mnie były do odkrycia zupełnie na tej rzece (sc. spławu) kosztem moim, któryby mieszkańcom okolicznym znaczne przynosił wygody a dla kraju zyski, zwłaszcza że (ogromność) znaczna ilość lasów nad tą rzeką położonych, pomimo drzewa okrętowe potrzebne dla kraju, dostarczałaby łatwość wszystkim dobrom stepowym ponad Horynią[!] rzeką rozpołożonych[!] drzewa sposobnego na statki przewoźne, a nawet w czasie konsystencji wojska na opał dla sztabów i lazaretów [2]) i powiększałaby handel w powiecie ostrogskim, zasławskim i konstantynowskim żyznym i obfitującym w zboże (w płody ziemne) i miałem już sam swym kosztem zająć się porównaniem brzegów, przeczyszczeniem rzeki tej, ile że na rozciągłości dwóch mil w płynieniu tej rzeki (głęboko i bystro) ledwie jedna grobla znajduje się, na której zrobienie śluzy spławowej nie przyczyniałoby właścicielowi tejże grobli dużej expensy. Czas zbliżony wojenny różne klęski noszący wszystkim mieszkańcom gubernji wołyńskiej, a szczególnie mnie onemi dotykający, wyniszczywszy dobra moje przez zarazę z poddanych w znacznej liczbie wymarłych, z bydła, bo go 800 straciłem, i razem ciągła[?] jednego przez przechody wojenne zaginionego, drugiego z zarazy utraconego, z zapasów zbożowych, naostatek ogień (w moich dobrach doświadczony) do znacznej szkody, więcej sto tysięcy... tego jest utraty majątku, mnie przywiódłszy, postawiły mię w niesposobności już skutecznienia[!] mej chęci... o którym (sc. zamiarze) po spełnieniu rząd dopiero uwiadomić chciałem.

A zaś z odkrycia na pomienionej rzece spławu uważam znaczne korzyści dla kraju i przyległych mieszkańców, nie mogę zatem tej okoliczności nie ukryć rządowi za pośrednictwem JWWM Pana Dobrodzieja, albowiem takowe odkrycie spławu na tej rzece, i wedle mojego przekonania, bez wielkich nakładów przez rząd, rokuje obfite zyski. Ja bym z ochotą największą kierunek cały prawy poświęcił [3]) dla rządu za przewodnictwem JW Matuszyńskiego, przeznaczonego od tegoż rządu do przeczyszczania rzek spławnych, który dowody swej nauki i doświadczenia oraz znajomości dobrej tej sztuki okazał w wyczyszczeniu rzeki Horyni(!),a stąd byleby rząd z swej strony kosztów potrzebnych i dania stosownych do tego przepisów nieodmówił [4]).

Dlatego JWWM Pana Dobrodz. jako naczelnika (dworzaństwa) gubernji wołyńskiej i o ich dobro troskliwego najpokorniej proszę, abyś takowy mój projekt użytek obywatelom p-ttu ostrogs. i innym sąsiedzkim powiatom znaczny i zyski dla kraju niemałe przynieść mogący gdzie należy przedstawić raczył, aby skutek na tę moją prośbę odpowiedni mógł nastąpić, swoją powagą przyczynił się.

---

[1]) Ciekawe, jak się wyraża autor w odmiennej redakcji: „Jakoż i letnią porą to się udało...".

[2]) Jako zasadniczy moment przedkłada: „1-mo. Miasto Ostróg z powagi[?] i traktu uległe częstym przechodom, ciągłemu postojowi, tysiące fur drzewa potrzebuje, gdy dowóz będzie rzeką, łatwiej go, tańsza onego cena będzie...

[3]) W wersji pierwszej proponuje oczyszczenie rzeki „od punktu, który zda się być dogodnym rządowi"...

[4]) Tamże notował: „Co do mnie kierunek całej pracy, acz nie biegły w Hidraulice[!], za przewodnictwem JW. Matuszyńskiego, przeznaczonego od rządu do oczyszczenia rzeki Wilji, wziąść na siebie podjąłbym się, widziałem albowiem dokładnie zrobione śluzy (na) rzece Horyniu i wszelkie przez niego potrzebne urządzenie, co mnie zachęcając do nabycia tej tak potrzebnej sztuki, a od nas niepraktykowanej, upewnia razem o przysługi skutku".

CHARAKTERYSTYKA DĄŻNOŚCI ROZWOJOWYCH FLOT WOJENNYCH PO 1918 R.

Wielka wojna dostarczyła bardzo mało doświadczalnego materiału o ile chodzi o okręty bojowe, natomiast bogaty materiał uzyskano w dziedzinie sił lekkich: krążowników, niszczycieli i łodzi podwodnych oraz okrętów pomocniczych: stawiaczy i poławiaczy min, krążowników pomocniczych i służby konwojowej. Jedna wielka bitwa (jutlandzka) i dwie walki eskadrowe (Coronel i Falklandy) nie mogły być polem dla doświadczeń wystarczających do zmiany zasadniczych wytycznych budowy i użycia okrętów bojowych. Ofensywny ciężar walki spoczął na łodziach podwodnych i zwalczających je okrętach. Inne okręty lekkie pełniły służbę zwiadowczą, patrolową i ochrony konwojów. Z natury rzeczy służba ta mniej rzucała się w oczy zwłaszcza, że wielkie wyniki wojny podwodnej przesłoniły sobą inne rodzaje działalności i pochłonęły prawie wyłącznie wysiłek konstruktorów, taktyków a nawet strategików. Łódź podwodna stała się znów modna. Doktryna wojny krążowniczej zaciążyła nad pracami sztabów i techników. Zmiana położenia strategicznego sprzyjała rozwojowi takiego stanu rzeczy. W wyniku wielkiej wojny flota wojenna Niemiec przestała istnieć, zaś flota wojenna Rosji była zrujnowana zarówno materialnie jak i moralnie. Ląd Europy nie rozporządzał siłą zdolną do stawienia czoła Wielkiej Brytanii w boju eskadrowym. Na zachodnim krańcu Pacyfiku wysunęła się na plan pierwszy Japonia jako wielka potęga morska, wykorzystująca swe położenie geograficzne i swe wpływy polityczne. Stany Zjednoczone A. P. szukały sposobu wyjścia w razie gdyby wojna znów wybuchła. Z powodów gospodarczych (zależność Japonii od zagranicznych surowców podstawowych i Wielkiej Brytanii, w ogóle od dowozu, nie wyłączając terenów położonych w pobliżu Japonii) punkt ciężkości wojny mógł łatwo przesunąć się na wojnę gospodarczą (krążowniczą) tym bardziej, że położenie geograficzne i możliwości strategiczne wykluczały szybkie rozstrzygnięcie przyszłej wojny. To była również jedna z przyczyn, osłabiających zainteresowanie admiralicyj okrętami bojowymi. Dla zmniejszenia kosztów wojennych wykorzystano doświadczenie nabyte przy seryjnej budowie okrętów handlowych i wojennych (niszczyciele) w Stanach Zjednoczonych A. P., gdzie w postanowieniach układu waszyngtońskiego podkreślono znaczenie krążowników.

Ostatecznie, jeżeli chodzi o okręty bojowe, wynikiem doświadczeń wielkiej wojny był Hood, zamykający w swej olbrzymiej wyporności potężne uzbrojenie, dobre opancerzenie, dużą szybkość (31 węzłów) i duży promień działania.

Następne okręty Nelson i Rodney górują nad Hoodem uzbrojeniem i opancerzeniem, lecz ustępują mu pod względem szybkości, wynoszącej tylko 23 węzły, mają za to większy promień działania. W ich opancerzeniu dużą uwagę zwrócono na zabezpieczenie przed bombami lotniczymi.

Deutschland — który wzbudził sensację — był wynikiem usiłowań zamknięcia w małej wyporności potężnego uzbrojenia i wielkiego promienia działania, oczywiście ze zrezygnowaniem z silnego opancerzenia. Było to echo zamierzeń dywersyjnych z 1914 r. na obszarach oceanów. Koncepcja tego okrętu zrodziła się z chęci wykorzystania do maksimum zalet, rokujących zwy-

cięstwo w boju spotkaniowym. Technicznie był on nieudany (znaczne drgania, za słaby pokład przed dziobową wieżą) i musiał być poprawiany. Dzięki decyzji zwycięzców, Niemcy są jedynym państwem, mającym krążowniki ciężkie z armatami 280 mm (D e u t s c h l a n d, A d m i r a l S c h e e r, A d m i r a l G r a f S p e e). Następne dwa krążowniki będą miały armaty 203 mm i szybkość 33 węzłów przy opancerzeniu 102 mm (pas).

W 2 miesiące po założeniu stępki A d m i r a l G r a f S p e e, Francuzi rozpoczęli budowę D u n k e r q u e, zakwalifikowanego jako okręt bojowy, o wyporności 26 500 t, szybkości 29,5 węzła, uzbrojonego w 8 armat 343 mm. Nowością było tutaj zgrupowanie armat po 4 w wieży oraz użycie 37,7% wyporności na opancerzenie; szczególnie silnie opancerzono pokłady. Drugi okręt tej klasy S t r a s b o u r g rozpoczęto budować w dwa lata później. Charakterystyka artylerii oraz pancerz (pas 222 mm) każą przypuszczać, że jest to raczej słaby krążownik bojowy, mogący mierzyć się z D e u t s c h l a n d lecz nie będący w stanie stawić czoła okrętom bojowym wielkiej trójki (Wielka Brytania, Stany Zjednoczone A. P., Japonia). W odpowiedzi Niemcy rozpoczęli w 1934 r. budowę dwóch okrętów o podobnej wyporności, lecz uzbrojonych w 9 armat 280 mm i opancerzonych znacznie lepiej od D e u t s c h l a n d. Włosi wykorzystali dopuszczalne traktatowo maksimum, zakładając dwa okręty po 35 000 t z armatami 381 mm. Wreszcie Francuzi również przystąpili do budowy 2 okrętów o tej samej wyporności, z armatami też 381 mm. Szybkości tych wszystkich okrętów mają wynosić po 30 węzłów. Ze względu na ich wielką wyporność i z powodu możności zadowolenia się ograniczonym zasięgiem, okręty te mogą być silnie opancerzone. —

Postęp w budowie mechanizmów napędowych, pozwalając na znaczne zmniejszenie ciężaru instalacji o wielkiej mocy, nie będzie bynajmniej ograniczał możliwości silnego opancerzenia.

Charakterystyczną cechą nowych okrętów bojowych jest ich duża szybkość, dobre (o ile można sądzić z głosów prasy) opancerzenie. Tutaj należy zaznaczyć, że budowane angielskie i amerykańskie okręty bojowe będą miały powyższe uzbrojenie i opancerzenie, lecz szybkość nieco mniejszą. Z wyborem szybkości i kalibru armat Amerykanie czekają na Japończyków.

Krążowniki podzielono na dwie zasadnicze grupy: o wyporności do 10 000 t i armatach 203 mm oraz o wyporności do 6 000 t i armatach 152 mm. Łatwo osiągnięto szybkość rzędu 36 węzłów (T o u r v i l l e), rezygnując z opancerzenia lub zadowalając się bardzo cienkim pancerzem (B o l z a n o — pas 70 mm). Japończycy poszli w nieco innym kierunku i osiągając mniejszą szybkość (33 węzły) dali potężniejsze uzbrojenie (10 armat 203 mm) oraz pancerz 76—102 mm (A t a g o, N a c h i). Krążowniki słabo opancerzone lub wcale nie opancerzone nazwano puszkami od sardynek. Chyląc czoło przed pomysłowością autora tego dowcipu, należy jednak uwzględnić celowość silnego opancerzenia okrętu o wyporności tylko 10 000 t, nieprzeznaczonego do boju eskadrowego lecz do uderzenia przez zaskoczenie: nagła potężna salwa, w razie powodzenia — zadowolenie z uśmiechu Neptuna, w razie niepowodzenia — szybka ucieczka pod osłoną gwałtownego ognia. Z tego punktu widzenia wydaje się logiczniejszą koncepcja japońska, wyrażająca się w potężnym ilościowo uzbrojeniu artyleryjskim.

Krążowniki 10 000 t (ciężkie) straciły jednak mocno na popularności, gdyż wyporność ich jest za duża dla dopuszczalnego uzbrojenia. Pojawiły się więc typy lżejsze w dwóch zasadniczych odmianach: wyporność ~ 7000 t i uzbrojenie 6 armat 203 mm (K i n u-

gasa), szybkość 33 węzły oraz wyporność ~ 8500 t, uzbrojenie 15 armat 155 mm (Mogami), szybkość również 33 węzły. Praktycznie biorąc, pozbawione opancerzenia. Krążowniki te to typowe zagończyki oceanów.

Logicznym wnioskiem z rozważań nad możliwościami okrętów lekkich była budowa Yubari (1922, Sasebo). Ciekawy ten krążownik ma następujące cechy: wyporność 2890 t, szybkość 33 węzły, uzbrojenie 6 armat 140 mm, 1—76 mm pl, 2 k. m., i 4 wyrzutnie torped 533 mm, opancerzenie: pas 50 mm; promień działania ~ 1300 mil na pełnej szybkości. Wysoko umieszczone dwie wieże podwójne nie sprzyjają stateczności. Przy ocenie właściwości tego okrętu trzeba pamiętać, że był on zbudowany 13 lat temu. Dzisiaj opierając się na nim, jako na prototypie, można łatwo usunąć wady bez jednoczesnego naruszania zalet. Jego salwa waży 222 kg podczas gdy salwa Duguay-Trouin — 447 kg, a więc tylko dwa razy więcej przy wyporności 2,5 razy większej i szybkości tylko o 1 węzeł większej.

Klasa Duguay-Trouin jest praktycznie biorąc nieopancerzona. Okręty tej klasy spuszczono na wodę dwanaście lat temu, a więc w rok po Yubari.

Yubari, posiadający słabe uzbrojenie torpedowe, jest jak gdyby typem przejściowym między niszczycielami (przewodnikami) a krążownikami.

Niszczyciele (torpedowce itp.) uległy największej przemianie. Początkowo miały one zwalczać nieprzyjacielskie torpedowce i ochraniać własne. Podczas wojny zbrakło sposobności do natarć torpedowych. Wyłoniły się natomiast zadania inne: patrolowanie, konwojowanie itp. Torpedowce zaczęły „rosnąć", zwiększała się ich wyporność, potężniało uzbrojenie, wzrastała szybkość. Po wojnie torpedowce zniknęły, stały się niszczycielami względnie przewodnikami flotylli. Obie te nazwy brzmią paradoksalnie, gdyż w obecnym stanie rzeczy natarcie torpedowe będzie możliwe jedynie wyjątkowo. Do wykańczania nieprzyjaciela bardziej się nadają krążowniki. Niszczyciel doby obecnej jest za duży (~ 1800 t) i za powolny (~ 36 węzłów), aby mógł liczyć na powodzenie w torpedowym natarciu na nieprzyjaciela niezdezorganizowanego. Sądzę, że ulepszenie klasy Palestro/Curtatone (1919÷1923 r.) — wyporność 862 t, 4—102 mm, 4—6 wyrzutni, 33÷35,5 węzłów — dałoby lepsze narzędzie walki torpedowej. To samo można powiedzieć o japońskich Chidori z 1931 r. i amerykańskich niszczycielach z 1918 r. tzw. flush deckers. Zwiększanie wymiarów (~ 2600 t ÷ 2800 t — klasy Fantasque i Mogador) i uzbrojenia do 8 armat 140 mm i 9 wyrzutni 553 mm (Mogador) pomimo wielkiej szybkości 38 węzłów nie prowadzi do celu z punktu widzenia wymagań walki torpedowej. Można zaryzykować twierdzenie zupełnie rozsądne, że niszczyciele te byłyby bardziej przydatne, gdyby ..... nie miały uzbrojenia torpedowego lub miały je znacznie zmniejszone ilościowo, np. do 2÷4 wyrzutni.

Dzięki rozwojowi sprzętu szybkostrzelnego, poważne uszkodzenie okrętu, idącego z szybkością nawet 40 węzłów, mającego długości ~ 120 m, wystającego swym mostkiem 5 m nad wodą, nie jest trudne nawet na fali. Wyrzucenie torped z odległości ~ 4 m. m. bynajmniej nie zapewnia powodzenia natarcia, lecz zwiększa szanse... ucieczki niszczycieli, będących reklamą stoczni. W związku z tymi zmianami warunków pracy niszczycieli (torpedowców), zasługuje na uwagę wzmożone zainteresowanie się admiralicyj kutrami torpedowymi, maleńkimi szybkobieżnymi motorówkami (szybkość rzędu 40 węzłów), prawie nieuchwytnymi jako cel dzięki szybkości i małym wymiarom. Rozwi-

nięcie tego typu będzie ciekawym przykładem ewolucji zastosowania broni torpedowej. Do tej klasy należą między innymi niemieckie kutry S1÷15, o przeciętnej wyporności 50 t, uzbrojone w 2 torpedy i rozwijające 40 ~ węzłów.

Torpeda stała się narzędziem walki najbardziej odpowiedniem dla łodzi podwodnych. Posiada ona jeszcze swą zasadniczą wadę — widoczny ślad na powierzchni wody, lecz łódź podwodna może niespostrzeżenie podejść do wybranego celu i zająć dogodne stanowisko do wyrzucenia torpedy. Niemcy wykazały zakres możliwości łodzi podwodnych zasadniczych typów z wyjątkiem łodzi floty, bowiem zagadnienie współdziałania taktycznego łodzi podwodnych z flotą bojową jest jeszcze i dzisiaj otwarte.

Rozwój łodzi podwodnych, o ile pominąć takie wyskoki jak X1 i Surcouf, idzie w kierunku wykorzystania zdobyczy techniki w celu powiększenia sprawności działania tego, bądź co bądź bardzo delikatnego, narzędzia walki. Ostatnio Niemcy zbudowali serię małych łodzi podwodnych o wyporności 250 t z napędem unitarnym, przez co znacznie zaoszczędzili na wadze (silniki elektryczne i akumulatory), a więc zyskali możność polepszenia innych właściwości łodzi. Japończycy zbudowali maleńką łódź podwodną, mogącą pomieścić tylko 3 ludzi i przeznaczoną prawdopodobnie do pracy w pobliżu własnych portów.

Wbrew oczekiwaniom, ewolucja łodzi podwodnych nie doprowadziła do wyników rewelacyjnych w stosunku do poziomu, osiągniętego przez Niemców w okresie 1914÷1918. Nie jest wykluczone, że wpływa na to doświadczenie wielkiej wojny z jego zasadniczym wnioskiem: łodzie podwodne są bronią masowego użycia, a więc i masowego zużycia (z około 300 czynnych ł. p. straty wyniosły 178 ł. p.). Żadna flota nie posiada obecnie takiej ilości, nie może więc liczyć na rozpoczęcie wojny podwodnej na wielką skalę. Buduje się więc łodzie podwodne niejako prototypowe, sprawdzając już to praktyczne znaczenie tej lub innej właściwości już to metody produkcji w celu wyciągnięcia z nich wniosków przy wojennej seryjnej produkcji. O ile można wnosić z dotychczasowych publikacyj, to jedynie Amerykanie stosują nieco inną metodę dzięki olbrzymiemu doświadczeniu Electric Boat Co. zarówno w konstrukcji jak i produkcji. Niemcy stanowczo weszły na drogę produkcji seryjnej, gotowej do uruchomienia w razie wojny; szybkość z jaką spuszczono na wodę pierwszą serię UB, wskazuje na to niedwuznacznie.

Co się tyczy okrętów pomocniczych, to nawodne stawiacze min buduje się w znikomych ilościach po prostu jako egzemplarze doświadczalne, gdyż zasadniczo łodzie podwodne lepiej nadają się do minowania. Stawiacze te są duże; często niszczyciele są przystosowane do stawiania min. Istnieją nawet krążowniki — stawiacze min: Emil Bertin (5 886 t), Pluton (4 773 t) i Gotland (4 600 t) będący jednocześnie lotniskowcem. Niemożność poczynienia praktycznych doświadczeń wyklucza jednoznaczne określenie ich wartości jako stawiaczy min. Z innych okrętów pomocniczych należy wspomnieć o lotniskowcach. Wyposażenie okrętów wszelkich typów, do łodzi podwodnych włącznie, w samoloty, nie rozwiązuje sprawy wykorzystania lotnictwa w działaniach na otwartym oceanie. Zbudowano okręty specjalne, przeznaczone do przewozu, startu i naprawy samolotów floty wojennej.

Posiadają je floty wielkiej trójki, przy czym Amerykanie mają największe i bardzo szybkie egzemplarze Lexington i Saratoga (33 000 t); pierwszy z nich przebył odległość 2 228 m. m. (San Diego—Honolulu) z przeciętną szybkością 30,7 węzła. Francuzi mają na razie jeden. Niemcy będą niebawem

budować lotniskowiec. Na ogół przeważa obecnie dążenie do budowy mniejszych lotniskowców, o dużej szybkości (Ranger 14 500 t i 30 węzłów), zdolnych do hangarowania wielkiej ilości płatowców (~75).

Wprowadzenie lotnictwa jako czynnika wojny morskiej zaznaczyło się w uzbrojeniu okrętów, zaopatrzonych z reguły w specjalny sprzęt pl. lub w armaty do 152 mm, przystosowane do ognia w górę (kąt podniesienia $\leq 90^0$) oraz w ich opancerzeniu, gdyż opancerzeniu pokładów poświęcono wiele uwagi i... wagi. Ponieważ jednak skuteczność bomb trafnych jest tak wielka, że wyklucza opancerzenie zabezpieczające, przeto większy nacisk kładzie się na uzbrojenie ofensywne (armaty, k. m.). Z drugiej zaś strony lotnictwo przestało być uważane za narzędzie zdolne do zwalczania okrętów, o ile pominąć specjalnie przychylny zbieg okoliczności, przeto lotnictwo floty rozwija się w kierunku rozpoznawczych maszyn, przeznaczonych do współdziałania z lekkimi siłami przy zdobywaniu wiadomości o nieprzyjacielu oraz maszyn myśliwskich do walki z nacierającymi, nieprzyjacielskimi samolotami.

W dziedzinie lotnictwa morskiego zapanował pewien umiar po okresie debat, doprowadzających do wniosków przesadnych zarówno in plus jak i in minus.

Umiar ten panuje na ogół i w innych dziedzinach działalności admiralicyj. Dzisiaj jesteśmy w okresie wytężonych zbrojeń. Każda admiralicja uwzględnia w programie budowy okrętów poczynania nieprzyjaciół pewnych i przypuszczalnych. Ponieważ możliwe są różne kombinacje, przeto nic dziwnego, że okręty wojenne większości flot są rozwiązywane kompromisowo. Daje się to zauważyć zwłaszcza w Anglii, gdyż okręty tej flagi mogą działać równie dobrze w strefie Jutlandii jak Borneo czy Cuszimy. Flota wojenna Stanów Zjednoczonych A. P. musiała uwzględnić przede wszystkim konieczność zachowania zdolności do walki po przebyciu kilku tysięcy mil, a następnie zapewnić swym jednostkom zdolność do pracy na otwartym oceanie (wojna krążownicza). Japonia zdaje się wiele wagi przywiązywać do akcji dywersyjnej oraz do wypadowych działań w rejonie: wschodni brzeg Azji — Hawaii — Australia — Indie Holenderskie — Singapur. Francja dąży do zapewnienia sobie łączności z Afryką w razie konfliktu z Włochami, licząc przy tym na pomoc Wielkiej Brytanii. Niemcy zapanowawszy na Bałtyku, patrzą już w kierunku kanału i Afryki, gdzie miały swe posiadłości. Z konieczności sumarycznie ujęte zamierzenia strategiczne pozwalają na wyjaśnienie niejednego faktu o ile chodzi o właściwości okrętów wojennych, będących przecież narzędziem, przeznaczonym do realizacji zamierzeń politycznych na „innej drodze".

K. J.

POSTĘPY IDEI KOLONIALNEJ

Trudno zaprzeczyć, że uwaga międzynarodowa w czasach ostatnich skupiona jest szczególnie silnie na zagadnieniach kolonialnych.

Sprawa kolonij, lub jeśli ktoś woli sprawa tych elementów, które na pojęcie problemu kolonialnego się składają, a więc surowców i terenów dla ekspansji ludnościowej — zdobywa sobie prawo obywatelstwa.

I co jest najważniejsze, dziś to już nie jest domena zastrzeżona dla pewnych mocarstw. Idea demokratyzmu międzynarodowego, dominująca w okresie powojennym, kazała najmożniejszym wśród państw dyskutować nad sprawiedliwym podziałem surowców, nad wolnością ruchów migracyjnych.

Idea kolonialna popularyzuje się, tworzy się pewien nastrój, stwarzają się warunki w których łatwiej krystalizować i realizować się mogą postulaty narodów, szczególnie upośledzonych.

Toteż jeśli zechcemy rzucić okiem na rozwój akcji kolonialnej w ostatnich czasach — dojdziemy do wniosku, że jej historia w ubiegłym półroczu będzie bardzo bogata.

W ostatnim przeglądzie interesującego nas tu problemu w „Sprawach Morskich i Kolonialnych" (zesz. III z 1936 r.) w artykule pt. „Ku rozwiązaniu problemu kolonialnego", daliśmy rozwój wypadków do chwili zamknięcia Zgromadzenia Ligi Narodów w październiku roku ubiegłego. Obecnie postarajmy się naszkicować te wydarzenia, te posunięcia, które po tej dacie miały miejsce.

Ograniczymy się do państw europejskich, a wśród nich do Italii, Niemiec i Polski.

Każde z tych 3 państw różni się jednak w metodach, a przede wszystkim różne są stadia ich zabiegów kolonialnych.

Italia, po zwycięskiej wojnie abisyńskiej, syta zdobyczy — przystępuje do zagospodarowania nowych terenów afrykańskich, do wyciągania korzyści z sukcesu osiągniętego z tak niezmiernym ryzykiem.

Niemcy, zrzucając kolejno postanowienia traktatowe, dążą już obecnie do zmian terytorialnych — do rewindykacji kolonij, straconych na skutek przegranej wojny. Niemieckie dążenia kolonjalne to chęć zburzenia tych podstaw traktatowych, które są dziś kamieniem węgielnym powojennego statutu terytorialnego.

Postulaty Polski — nic nie burzą, nie zagarniają innym słusznie nabytej własności. Dążenia kolonialne polskie oparte są na pragnieniu aby inne narody zrozumiały nasze argumenty i poczyniły nam koncesje, które by nas wyciągnęły z trudnej sytuacji gospodarczej i które by usunęły pokusę zaspakajania żywotnych naszych potrzeb sposobami drastycznymi.

* * *

Rozległe obszary Abisynii są dziś terenem gorączkowych prac. Władze włoskie początkowo nie były zdecydowane jaką metodę zagospodarowania przyjąć należy. Jedni chcieli przede wszystkim dążyć do przygotowania kraju dla akcji kolonizacyjnej, a więc budować drogi, organizować szkolnictwo, podnosić higienę kraju. Drudzy zaś twierdzili, że wysiłki powinny iść równocześnie zarówno w kierunku prac przygotowawczych, jak i eksploatacji pod względem gospodarczym.

W rezultacie przyjęto metodę drugą i przystąpiono do pracy.

Buduje się więc sieć dróg. Do końca czerwca b. r. mają być ukończone najważniejsze arterie, mianowicie 1) Asmara-Dessie-Addis Abeba, 2) Asmara-

Adua-Tacazze-Deborek-Gondar, łącznie o długości $3^1/_2$ tysięcy kilometrów.

Równocześnie opracowywany jest plan eksploatacji szeregu surowców, jak rud, kakao, bawełny, wełny, roślin włóknistych itd. Szereg towarzystw akcyjnych przystąpiło do eksploatacji bogactw abisyńskich.

Czynione są również przygotowania do kolonizacji rolniczej terenów wyżynnych, co sprawi wielką ulgę przeludnionej metropolii.

Italia może więc teraz w spokoju realizować swoje plany, dążyć do poprawy bytu swej ludności. Toteż Mussolini mógł powiedzieć w wywiadzie udzielonym dziennikowi angielskiemu ,,Daily Mail" w połowie marca b. r., że z punktu widzenia kolonialnego Włochy są zadowolone.

* * *

Dążenia kolonialne Niemiec ujawniają się z jednej strony w enuncjacjach niemieckich mężów stanu, z drugiej zaś w praktycznych posunięciach na terenach egzotycznych, zmierzających do zapewnienia sobie korzyści z tych terenów.

Skorośmy zamknięcie sesji październikowej Ligi Narodów przyjęli za punkt wyjścia naszego przeglądu — to stwierdzić należy, że nową serię ,,wynurzeń" kolonialnych zapoczątkował gen. Goering. Gen. Goering mianowicie otwierając 28 października 1936 r. w berlińskim Sportpalast wielki wiec, w charakterze generalnego komisarza planu czteroletniego, nakreślał plan swego działania. Poruszył on problem brakujących surowców i oświadczył wówczas, iż Niemcom brak tych surowców dlatego, ,,że w wyniku nieszczęśliwej wojny skradziono im kolonie".

To oświadczenie wywołało burzę zwłaszcza w Anglii. W rezultacie rząd W. Brytanii w sposób przyjazny zwrócił uwagę rządowi Rzeszy na odnośne ustępy przemówienia min. Goeringa i zaznaczył, że nie może dopuścić twierdzeń tam zawartych, mianowicie, że odpowiedzialność za klęskę gospodarczą Niemiec w jakikolwiek sposób obciąża politykę kolonialną rządu brytyjskiego.

Powyższe wystąpienie poddał krytyce ponownie min. Eden podczas dyskusji o polityce zagranicznej W. Brytanii w Izbie Gmin w dn. 5 listopada ub. r.

Na tym się jednak nie skończyło. Przemawiając 25 listopada 1936 r. w Ludwigshafen, min. Goebbels wysunął znowu sprawę kolonij. Wyliczając wszystkie sukcesy polityki zagranicznej, minister propagandy oświadczył, że ,,Niemcy wysunęły swoje żądania kolonialnej równości praw w sposób nie pozostawiający żadnych wątpliwości".

A z okazji obchodu 100-lecia związku badań geograficznych i statystycznych w Frankfurcie n/M. na początku grudnia ub. r. odezwał się i prezydent Banku Rzeszy dr Schacht, wysuwając konieczność zapewnienia Niemcom należytej ilości surowców. Dr Schacht polemizował równocześnie z członkiem Izby Gmin Amery, który twierdził, że zwrot kolonij nie przyniesie Niemcom żadnego pożytku, gdyż i poprzednio kolonie dawały im wyłącznie deficyty. Prezydent Banku Rzeszy wypowiedział zdanie, że stosunki zmieniły się i że gdyby obecnie Niemcy miały kolonie, ciągnęłyby z nich zyski. Przydzielenie Niemcom kolonij — zakończył mówca — da rozwiązanie wszystkich obecnych trudności.

Wszystkie te wystąpienia mają na względzie przygotowanie opinii zarówno wewnętrznej jak i międzynarodowej.

Charakter propagandowy musiało mieć i przemówienie ambasadora von Ribbentropa na bankiecie towarzystwa ,,Przyjaźni angielsko-niemieckiej" w Londynie w dniu 15 grudnia ub. r. Wysunął on przed licznie zgromadzonymi słuchaczami roszczenia kolonialne Rzeszy, zaznaczając przy tym, że Niemcy nie chcą prowadzić polityki autarkicznej i że polityka ta narzucona została brakiem porozumienia międzynarodowego w dziedzinie gospodarczej.

Nie można pominąć tu następnie artykułu, który zamieścił Prezydent Banku Rzeszy i równocześnie minister gospodarstwa dr Schacht w angielskim czasopiśmie „Foreign Affairs". Artykuł ten bowiem precyzuje dobitnie poglądy niemieckie na sprawę kolonialną. Mówi się dziś wiele — pisze dr Schacht — że Niemcy dążą do autarkii, ale zapomina się przy tym, że kraje takie, jak W. Brytania i Francja od dawna urzeczywistniły tę autarkię, nie mówiąc już o ZSRR i Stanach Zjednoczonych. Ta autarkia jest zjawiskiem do pewnego stopnia naturalnym w organizmach gospodarczych, które posiadają wszystkie surowce, o ile żyją one w warunkach zrównoważonej waluty. Japonia i Włochy wycofały się już z szeregu państw niezaspokojonych, tzw. państw „have not" i przeszły do szeregu państw zaspokojonych tzw. „haves". Jako jedyne niezaspokojone mocarstwo pozostały Niemcy. Wobec tego dopóki kolonialne zagadnienie surowcowe nie będzie dla Niemiec rozstrzygnięte pozostaną one, pomimo swojego zamiłowania do pokoju, ogniskiem niepokoju. Niemcy nie porzucają nadziei, że rozstrzygną zagadnienie kolonialne w drodze pokojowej i że wskutek tego przejdą do szeregu państw „haves". Twierdzenie, że wystarczy przywrócić normalną międzynarodową wymianę towarów, aby zwiększyć zbyt towarów niemieckich na świecie i przywrócić w ten sposób Niemcom zdolność do nabywania surowców, mówi o idealnym stanie rzeczy, którego nie można urzeczywistnić. Tak samo jak zmiana podstaw waluty, posiadanie surowców stanowi dziś czynnik polityczny.

Zupełnie śmieszny jest zarzut — czytamy dalej— który Niemcy słyszą często w odpowiedzi na swe żądania kolonialne, że kolonie a w szczególności dawne kolonie niemieckie nie są nic warte i że nie wyświadczy się Niemcom żadnej przysługi, jeśli się im je zwróci. Jeżeli tak jest, to przecież nasuwa się odpowiedź: po co wy się tych kolonij trzymacie tak mocno. Wskazanie na małą rolę kolonij w handlu zagranicznym Niemiec przed wojną jest zupełnie błędne. Przed wojną bowiem Niemcy nie potrzebowały szczególnie szybkiego rozwijania swoich kolonij, a jednak jest godnym podziwu, co uczyniły ze swymi koloniami bez szczególnego wysiłku. Trzeba pamiętać, że przeciętnie Niemcy władały swoimi koloniami zaledwie po 25 lat. Gdyby Niemcy dziś te kolonie odzyskały, to oczywiście zajęłyby się ich rozwojem ze szczególną intensywnością i ogromną część wyżywienia i surowców, których im obecnie brak, wydobywałyby stamtąd. Minister brytyjski sir Samuel Hoare w przemówieniu, wygłoszonym we wrześniu 1935 r. w Lidze Narodów, wypowiedział się na rzecz nowego podziału surowców na świecie. Jak należy rozumieć tę formułę konkretnie, dotychczas nie wyjaśniono.

Wobec tego pragnę sformułować dwa warunki nieodzowne dla rozstrzygnięcia niemieckiego zagadnienia surowcowego — pisze dr Schacht.

Po pierwsze, Niemcy muszą mieć prawo do surowców na takim terytorium, które będzie pod ich własnym zarządem. Po drugie, na terytorium tym musi pieniądzem obiegowym być waluta niemiecka. Wszystkie inne sprawy jak: zewnętrzne oznaki suwerenności, prawo wojskowe, polityczne, kościelne, współdziałanie międzynarodowe itp. mogą być przedmiotem dyskusji i mogą być rozstrzygnięte ze stanowiska współpracy międzynarodowej.

Nie należy jedynie wysuwać dotkliwych dla czci niemieckiej zarzutów. Nie należy mówić, że niemieckie zagadnienie kolonialne to jedynie kwestia prestiżu, imperializmu, a przeciwnie należy przyznać, że jest to zagadnienie wyłącznie gospodarcze i że dlatego właśnie od jego rozstrzygnięcia zależy pokój Europy — kończy swe wywody dr Schacht.

Podaliśmy tak obszernie wywody niemieckiego ministra gospodarstwa, ponieważ po raz pierwszy tą drogą Niemcy skonkretyzowały swe żądania kolonialne co do formy rozwiązania zagadnienia.

Podkreślenie znaczenia jakie dla pacyfikacji Europy posiada uwzględnienie niemieckich żądań kolonialnych — musiało poważnie zaniepokoić opinię międzynarodową. Toteż prasa angielska i francuska szczególnie silnie zareagowała na enuncjacje dra Schachta.

Uroczysty obchód 4 rocznicy objęcia władzy przez narodowych socjalistów w dn. 30 stycznia 1937 r., dał ponownie okazję, tym razem już kanclerzowi Hitlerowi, do zajęcia stanowiska wobec szeregu najgłówniejszych problemów. M. in. znalazło się i miejsce dla zagadnienia kolonialnego. Ponieważ krążyły pogłoski, że Niemcy spieszą z pomocą Hiszpanii, mając na względzie zagarnięcie Maroka, kanclerz oświadczył, że ,,Niemcy nie mają roszczeń kolonialnych wobec krajów, które nie zabrały im żadnych kolonij". A więc wynika z tego, że rewindykacje niemieckie kierują się wyłącznie przeciw tym mocarstwom, które przejęły dawne posiadłości zamorskie Rzeszy.

W dalszym ciągu swego przemówienia kanclerz odrzucał nieistotne, jego zdaniem, argumenty, którymi uzasadniano pozbawienie Niemców kolonij. ,,Niemcy nie domagały się nigdy kolonij dla względów wojskowych, lecz wyłącznie gospodarczych — oświadczył Führer. Niemcy żądają kolonij dziś, w czasach ciężkiej walki o środki żywnościowe i surowce. Żądania kolonialne podnoszone więc będą stale, jako rzecz oczywista w Niemczech, które są gęsto zaludnionym krajem".

Te żądania połączone ze zbrojeniami niemieckimi, nie mogły spotkać się z przychylnym przyjęciem. Francuski minister spraw zagranicznych, przemawiając w Chateauroux w dn. 31 stycznia br. i odpowiadając na wywody kanclerza Hitlera, wręcz oświadczył, że zagadnienie podziału surowców można będzie rozwiązać tylko wtedy, gdy zaniecha się zbrojeń, a produkcja i wymiana handlowa będą mogły rozwijać się w atmosferze zaufania i bezpieczeństwa. I czyż należy się dziwić stanowisku opozycyjnemu przeciw rewizji kolonialnego stanu posiadania na rzecz Niemiec — skoro mocarstwa zachodnie niewątpliwie mają dane aby twierdzić, że kolonie wzmocnią jedynie groźny potencjał wojenny Rzeszy, że nie przyczynią się bynajmniej do zabezpieczenia pokoju i do rozbrojenia.

Sprawa ta zaniepokoiła i opinię angielską. Na posiedzeniu Izby Gmin w dn. 3 lutego interpelowano min. Edena, który dał uspakajające wyjaśnienia.

Nową bombą była prelekcja nadana dn. 10 lutego br. przez monachijskie radio na temat żądań kolonialnych Niemiec. ,,Potrzebujemy naszych kolonij — głosiły słowa puszczone w świat na falach eteru — będziemy ich żądali i otrzymamy je z powrotem. W świecie musi utorować sobie drogę świadomość, że Niemcy potrzebują nieodzownie rozszerzenia swego obszaru, że zwrot kolonij przyczyni się do pokoju światowego. Żądamy ziemi dla wyżywienia naszego narodu i osiedlenia nadwyżki naszej ludności. Na przyszłość w sprawie kolonij obowiązywać musi hasło: Oddajcie naszą własność. Chcemy odzyskać nasze kolonie".

Opinię międzynarodową, szczególnie angielską, poruszyły rozmowy jakie rzekomo ambasador von Ribbentrop zaczął prowadzić z rządem brytyjskim. Zaniepokojenie to, łączące się ze sprawą kolonij, ujawniło się na posiedzeniu Izby Gmin w dn. 15 lutego br. Oto konserwatysta Lampson zapytał o wyniki konferencji rządu z amb. Ribbentropem, a także czy rząd zamierza ustąpić jakiekolwiek terytoria i przyznać korzyści gospodarcze Niemcom bez pytania o zdanie parlamentu. Przedstawiciel rządu, podsekretarz lord Cranborne odpowie-

dział, że w pierwszej części pytania interpelant myli się gdyż lord Halifax nie prowadził żadnych rokowań z amb. Ribbentropem, wymienił z nim jedynie poglądy o sprawach bieżących, obchodzących oba państwa, co odbywa się od czasu do czasu. Co się zaś tyczy drugiej części pytania, to lord Cranborne zwrócił uwagę na odpowiedź negatywną, udzieloną swego czasu w tej sprawie przez premiera Baldwina.

W rezultacie tych oświadczeń uchwalono wniosek następujący: „Izba z zadowoleniem przyjjmuje do wiadomości, że wobec żądania Niemców zwrotu kolonij, rząd J. K. M. nie przewiduje ustąpienia żadnego terytorium“.

Jak już wyżej podaliśmy, rząd francuski przez usta min. Delbosa, związał problem kolonialny z zagadnieniem bezpieczeństwa, z zagadnieniem rozbrojenia. Podobne stanowisko zajął i premier L. Blum na zgromadzeniu publicznym w Lyon, zwołanym przy okazji wielkich manifestacyj frontu ludowego. Najważniejszym punktem przemówienia była sprawa stosunków francusko-niemieckich. „Któryż to naród — mówił premier Blum — zgodzi się współdziałać z innym narodem, bądź przez otwarcie kredytów, bądź też przyczyniając się do zaopatrzenia go w surowce, bądź czyniąc mu ułatwienia kolonizacyjne, jeśli zachowa choć trochę obawy, że udzielona przez niego pomoc może się obrócić kiedyś przeciwko niemu samemu, że kredyty, surowce i inne ułatwienia zwiększą jeszcze siłę i potencjał wojskowy, którego on sam lub jego przyjaciele staną się ofiarami“? Zdaniem szefa francuskiego rządu, jedynie uregulowanie sprawy redukcji zbrojeń może postawić na porządku dziennym kwestie wyżej poruszone.

Trudno nie zgodzić się z logiką tych wywodów.

Jednak te wynurzenia przedstawicieli państw zainteresowanych nie hamują żądań niemieckich.

Amb. von Ribbentrop, który tak silnie związany jest z biegiem niemieckiej polityki zagranicznej, wypowiedział się ponownie na zgromadzeniu komisji polityki gospodarczej partii narodowo-socjalistycznej w Lipsku (1 marca br.). Mówiąc m. in. o sprawach kolonialnych p. Ribbentrop oświadczył, że traktat wersalski podzielił narody na posiadające i nieposiadające. Stworzono z jednej strony niezadowolenie, a z drugiej brak zaufania. Leży w interesie wszystkich, aby niepokój ten usunąć przez wyrównanie. Jest niemożliwą sytuacja w której by jedne kraje obfitowały we wszystko, a inne walczyły o minimum egzystencji. Po odrzuceniu „kłamstwa o przewinieniach kolonialnych“, mówca oświadczył, że Niemcy podtrzymują swe prawa do kolonij, odrzucając kategorycznie wszelkie zastrzeżenia. Niemcy nie chcą prowadzić imperialistycznej polityki kolonialnej, ani nie chcą rozbudowywać swych kolonij jako bazy strategicznej. Rozstrzygającym argumentem przeciwko tego rodzaju posądzeniom jest niemiecko-brytyjski układ morski. Niemcy chcą kolonij, ponieważ potrzebują źródła surowców, rynków zbytu oraz terenów dla niemieckiej przedsiębiorczości.

Zdawało się, że tym razem wynurzenia ambasadora Rzeszy w Londynie wywołają reakcję rządu brytyjskiego. Jednak na posiedzeniu Izby Gmin dnia następnego, tj. 2 marca br., min. Eden nie dał kategorycznej odprawy roszczeniom niemieckim, które wszak siłą rzeczy muszą godzić i w Anglię, mimo że mowa von Ribbentropa w Lipsku wywołała w angielskich kołach politycznych liczne zastrzeżenia. Min. Eden ani słowem nie dotknął tego przemówienia i ograniczył się do powtórzenia wyjaśnienia, udzielonego przed paru dniami w Izbie Gmin przez podsekretarza stanu Cranborne'a, że sprawa przekazywania jakichkolwiek obszarów mandatowych nie była i nie jest rozważana.

W połowie kwietnia rb. odezwał się ponownie minister gospodarki i prezydent Banku Rzeszy dr Schacht. Przemawiając na zjeździe handlu detalicznego w Monachium — szczególnie obszernie poruszył sprawę surowców. Stwierdził on m. in., iż ze względu na potrzeby zbrojeniowe Rzeszy konieczne było przejściowe wycofanie pewnych surowców z ogólnej konsumcji. Dr Schacht zaznaczył, że w dziedzinie aprowizacji Niemcy nie prędko jeszcze zdołają się uniezależnić od zagranicy. Jest to jeden z powodów — oświadczył niemiecki minister gospodarki — ciągłej aktualności problemu kolonialnego. Kolonie z własnym zarządem i walutą przyniosłyby Niemcom nadzwyczajną ulgę.

Przedstawione tu w porządku chronologicznym kolejne oświadczenia niemieckich mężów stanu — niewątpliwie mają swą głęboką myśl. Przyzwyczajenie Europy do żądań niemieckich, utrwalenie w umysłach przekonania, że bez kolonij Rzesza obejść się nie może — jest niewątpliwie ideą przewodnią omówionych tu wystąpień. Nie ulega wątpliwości, że taktyka ta powoduje, że żądania kolonialne wplecione w różnego rodzaju rokowania nad problemami międzynarodowymi — prędzej czy później staną się przedmiotem dobrowolnych układów, o ile oczywiście nie poprzedzi ich jakiś nowy fakt dokonany.

Niemcy jednak nie tylko w mowach dążą do ekspansji kolonialnej, do wyciągnięcia korzyści z terenów egzotycznych.

W końcu grudnia r. ub. rozeszła się pogłoska o układach jakie zawarła Rzesza z gen. Franco w sprawie eksploatacji przez Niemcy złóż rudy żelaznej w Maroko Hiszpańskim. Łatwo sobie zdać sprawę, że infiltracja niemiecka w Maroko jest skutkiem planowej pomocy udzielanej rządowi powstańczemu.

Następnie na światło dzienne dostała się wiadomość o eksploatacji Angoli przez Niemcy. Według tych informacyj, firmy niemieckie otrzymały specjalne koncesje, uprawniające do eksploatacji bogactw mineralnych tej kolonij.

Podnieść następnie należy aktywność i na innych odcinkach. Dn. 10 grudnia ub. r. podpisany został układ gospodarczy niemiecko-włoski, jako następstwo uznania przez Rzeszę Włoskiego Imperium. M. in. układ ten dotyczy sytuacji gospodarczej Niemiec na terytorium Abisynii i innych kolonij włoskich. Zapewnia on współpracę niemiecką w koloniach włoskich w dziedzinie techniki i przemysłu. Na tej podstawie ukonstytuowana już została Górnicza spółka Akcyjna dla Włoskiej Afryki Wschodniej (grupa niemiecka 49% ogólnej ilości akcyj, włoska — 51%). Spółka eksploatować ma, na podstawie koncesji, pokłady węgla, żelaza, miedzi i ołowiu w okolicach Harraru.

Aktywność niemiecka na tych wszystkich odcinkach, dążność do zapewnienia sobie udziału w eksploatacji bogactw kolonialnych, dążność do wzmożenia obrotów handlowych z krajami egzotycznymi — wskazuje na planową ekspansję.

Aktywność ta jednak napotyka niejednokrotnie na opór. Na przykład ponieważ ostatnio zaznaczyła się szczególna ruchliwość narodowych socjalistów w b. kolonii niemieckiej Afryce Południowo-Zachodniej, obecnie kolonii mandatawej pozostającej pod mandatem Unii Południowo-Afrykańskiej (dominium angielskie) — władze Unii przystąpiły do przeprowadzenia śledztwa. W rezultacie władze te zabroniły uprawiania jakiejkolwiek działalności politycznej przez kogokolwiek z wyjątkiem obywateli brytyjskich. Jeśli zaś chodzi o obywateli brytyjskich zabroniono im składania przysięgi na wierność innym panującym poza królem angielskim, oraz innym rządom lub członkom rządu poza rządem Unii Południowo-Afrykańskiej lub wreszcie obcym ugrupowaniom politycznym. Za wykroczenia przeciw tym

postanowieniom grożą bardzo surowe kary. M. in. winni podlegać będą deportacji.

Wydalani będą również obywatele nie brytyjscy, którzy uprawiać będą propagandę polityczną sprzeczną z interesem Unii Południowo-Afrykańskiej oraz terytorium mandatowym i wymierzoną przeciw istniejącemu stanowi rzeczy.

Zarządzenia Unii spotkały się z silną reakcją rządu Rzeszy. Na początku kwietnia br. Niemcy założyły protest u rządu Unii. Protest ten jednak nie zdołał zmienić zarządzeń wydanych. 6 kwietnia w parlamencie w Capetown odbyła się na ten temat ożywiona dyskusja, podczas której szef rządu gen. Herzog podniósł, że władze południowo-afrykańskie zapewniły niemcom osiadłym na terytorium mandatowym całkowitą swobodę, udzielając równocześnie językowi niemieckiemu pełnego równouprawnienia.

„Niestety — mówił premier — od 1932 r. wkradło się do życia Afryki Południowo-Zachodniej coś co nie tylko sparaliżowało układ zawarty w początku tego roku, lecz pondto spowodowało godne pożałowania animozje i nienawiść między obu odłamami ludności. Pewne elementy zamiast współpracy, apelowały do rządu niemieckiego, aby objął rządy nad tym terytorium. Nie potrafię powiedzieć, czy jest tu wina rządu niemieckiego, lecz pewni osobnicy wytworzyli sytuację, wobec której władze Unii Południowo-Afrykańskiej nie mogły pozostać bierne i musiały działać".

Konflikt wyżej przedstawiony jest próbką, że działalność niemiecka na odcinku kolonialnym zaczyna wywoływać reakcję.

* * *

Jeśli się mówi o koloniach — trudno nie mówić o Polsce, jako o kraju, który szczególnie silnie odczuwa brak terenów egzotycznych, zarówno jako źródeł surowców, jak i ujścia dla aktywności szukającej dziś pracy ludności.

Rząd polski nie jest skłonny do gadatliwości w materii kolonialnej. Minister spraw zagranicznych J. Beck wypowiedział się w tej sprawie tylko podczas obr. d Parlamentu. Dn. 18 grudnia ub. r., w exposé wygłoszonym w Komisji Spraw Zagranicznych Senatu, min. Beck powiedział:

„Nie mogę tu... pominąć milczeniem faktu, że w roku bieżącym wysunąłem na Zgromadzeniu Ligi Narodów w imieniu Polski problem naszych interesów kolonialnych. Zagadnienie to można podzielić na dwa działy: po pierwsze, zapewnienie terenów emigracyjnych dla ludności naszego kraju, której dynamizm demograficzny jest Panom znany".

Tutaj minister wskazał na zagadnienie emigracji ludności żydowskiej.

„Drugi dział kwestii kolonialnej — mówił min. Beck — to możliwość otwarcia dla Polski dostępu do źródeł surowców w formie lepszej, niż zwykła wymiana handlowa za dewizy. Uważałem za konieczne podnieść już obecnie w Genewie te nasze zainteresowania, gdyż spotkałem się tam ze słuszną inicjatywą międzynarodową zbadania środków, które mogłyby przyczynić się do usunięcia istniejących dziś w Europie trudności ekonomicznych i socjalnych. Mówiono przy tym wiele o konieczności prewencji w stosunku do narastającej sytuacji ekonomicznej. W tych warunkach sądziłem, że tak żywotne dla nas sprawy nie mogą być pominięte milczeniem".

Nad exposé tym wywiązała się w dniu następnym dyskusja, w której min. Beck zabrał ponownie głos:

„Konstatuje u wszystkich członków Komisji zainteresowanie faktem, że poruszyliśmy na gruncie międzynarodowym sprawy demograficzne i ekonomiczne w związku z zagadnieniami zamorskimi, kolonialnymi. Do moich wczorajszych uwag — mówił minister — i nawiązując do dzisiejszych przemówień, chciałbym dodać jeszcze parę komentarzy. Sprawy tej kategorii są bar-

dzo trudne, a jeżeli się coś porusza, to oczywiście z jakimś celem. Więc jeżeli uważałem za konieczne tym razem przedstawić na forum międzynarodowym te zagadnienia, to chciałbym w każdym razie stwierdzić, że motywem nie było poszukiwanie powierzchownego prestiżu, ani jakaś zewnętrzna ambicja, ani w najmniejszym stopniu chęć wywołania zamieszania. Natomiast nie mogę się pogodzić z myślą, ażeby tendencje autarkiczne, tak szeroko na świecie istniejące, mogły nas doprowadzić do trwałego ułożenia stosunków na świecie. Technika życia zmniejsza świat, zbliża narody, a nie oddala. I dlatego nie mogę się zrzec ani myśli, ani działania takiego, które by pozwoliło w chwili podjęcia międzynarodowej wymiany zdań próby międzynarodowego porozumienia dla wyjścia z trudności życia ekonomicznego, by zabrakło tam naszego głosu. Im dalej dojdziemy na tej drodze negatywnej, na której jeszcze świat się znajduje, tym szersza prawdopodobnie będzie musiała być platforma, na której będziemy szukali środków aby wyjść z sytuacji. I dlatego wydało mi się, że nie było przesadnym zgłoszenie tych tak ważnych dwóch elementów naszego życia, jakim jest nasz problem demograficzny i jakim jest rujnująca dla każdej gospodarki narodowej sytuacja, w której płaci się dewizami za surowce. Słusznie też w dzisiejszych przemówieniach znajdowało się łączenie tych spraw".

Dyskusja nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych dała ponownie okazję min. Beckowi do wypowiedzenia się w sprawach nas tu interesujących. Dn. 11 stycznia br. w Komisji Budżetowej Sejmu min. Beck m. in. dał przegląd problemów, które na terenie genewskim ostatnio zostały wysunięte.

„Problemów tych, i to dość różnorodnych, jest oczywiście wiele, ale dadzą się one ująć w dwa zasadnicze działy. Jeden — to emigracja, a drugi — to nabywanie surowców, które zmuszeni jesteśmy importować. Zagadnień tych wyłącznie w ramach Państwa Polskiego załatwić nie możemy i łączą nas one nie tylko z kontynentem europejskim, ale w znacznej mierze z szeregiem krajów odległych z całego globu".

„Liczę się z trudnością tych problemów i daleki jestem od dawania wyobraźni miejsca przed realnym rachunkiem zarówno naszych możliwości, jak praktycznych interesów innych państw. Niemniej jednak bardzo poważne studia przeprowadzone w naszym resorcie wspólnie z innymi, jeśli chodzi o warunki i potrzeby naszego kraju, jak też i przegląd międzynarodowej sytuacji ekonomicznej i socjalnej, skłoniły mnie do poruszenia w imieniu naszego Rządu tych problemów. Potrzeby nasze, jak i potrzeby wszystkich krajów w tej dziedzinie, są jasne — środki dla ich zaspokojenia są natomiast bardzo trudne i skomplikowane. Dawne systemy załatwiania tzw. spraw kolonialnych, czyli stosunków między krajami odległymi o skrajnie różnej strukturze, z pewnością już dziś nie wystarczają. Niewątpliwie trzeba będzie szukać jakichś dróg wyjścia nowych, a to jak każda rzecz nowa łatwo nie przyjdzie. Tym bardziej jednak uważałem za niezbędne, ażeby w przyszłych rozważaniach nie zabrakło znajomości potrzeb naszego Państwa na forum międzynarodowym. Śledzimy pilnie rozwój tych spraw".

We wspomnianym już artykule p. t. „Ku rozwiązaniu problemu kolonialnego" w zesz. III z 1936 „Spraw Morskich i Kolonialnych" — poruszaliśmy wystąpienie delegata polskiego na Zgromadzeniu Ligi Narodów w październiku ub. r. w sprawach surowcowych i emigracyjnych. Na Zgromadzeniu tym postanowiono mianowicie wezwać Radę Ligi do powołania specjalnej komisji surowcowej, której zadaniem miało być przestudiowanie zagadnienia surowców. Na referenta tej sprawy przed Radą Ligi wybrano przedstawiciela Polski.

Na posiedzeniu Rady L. N. w dn. 26 stycznia br., delegat Polski min. Komarnicki wygłosił referat o powołaniu do życia projektowanej specjalnej komisji międzynarodowej do zbadania zagadnienia dostępu do surowców. Rada na wniosek polskiego delegata przyjęła listę członków tej komisji.

W ten sposób przygotowany został organ który otrzymał za zadanie zbadanie sprawy sprawiedliwego dostępu do źródeł surowców.

Do prac komisji ustosunkowali się negatywnie Niemcy i Włosi, odmawiając wzięcia udziału w jej obradach.

Komisja Surowcowa L. N. zebrała się po raz pierwszy w Genewie w dn. 8 marca br. Jako reprezentant Polski zasiadł w niej podsekretarz stanu w Ministerstwie Przemysłu i Handlu A. Rose. Jeśli chodzi o szczegółowy skład komisji, to reprezentowane tam są kraje posiadające surowce, względnie kolonie, które te surowce posiadają, a więc W. Brytania, Francja, Holandia, Stany Zjedn. A. P., ZSRR, Belgia, Brazylia, Portugalia, Południowa Afryka i Kanada. Poza tym zasiadają: Polska i Japonia, kraje które podnosiły sprawę surowców na forum międzynarodowym, wreszcie — Szwajcaria, Czechosłowacja, Szwecja i Meksyk.

Za punkt wyjścia dyskusji obrano memorandum opracowane przez sekretariat Ligi. Memorandum to zawiera listę surowców, zestawienie obrazujące udział procentowy poszczególnych krajów w światowej produkcji surowców, następnie analizuje skargi, sformułowane przez państwa ubogie w surowce i przytacza szereg wniosków oraz sugestij, zmierzających do zmiany istniejącego stanu rzeczy. Wnioski te zmierzają m. in. do zniesienia istniejących obecnie przeszkód w wymianie (kontyngenty, zakazy przywozu, taryfy celne itd.), generalizacji, istniejącej obecnie tylko na niektórych terytoriach zasady otwartych drzwi, przemiany kolonij na tereny mandatowe lub poddanie kolonij administracji organów międzynarodowych, zawarcia układów międzynarodowych co do rozdziału surowców, udziału przedstawicieli spożywców w koloniach produkujących surowce itd.

W dyskusji delegat brytyjski uznał podaną w memorandum listę surowców za niewystarczającą, gdyż uwzględnia ona surowce przemysłowe, pochodzące z kolonij, pomijając surowce spożywcze. Uważa więc za konieczne opracowanie innej listy. Przy tym, zdaniem przedstawiciela W. Brytanii, należałoby rozpocząć od zbadania sprawy surowców odnośnie do każdego kraju i do każdego z surowców oddzielnie. Dobrze byłoby stworzyć podkomitety specjalne, w których reprezentowane byłyby główne kraje importujące i eksportujące. Rząd brytyjski jest zresztą gotów pomagać w swoich koloniach w produkcji surowców żądanych przez konsumentów. Co do żądania stosowania polityki drzwi otwartych we wszystkich koloniach, delegat brytyjski wypowiedział się z zastrzeżeniami, uważając, że tego rodzaju polityka mogłaby być w niektórych wypadkach szkodliwa dla rozwoju kolonij. Zresztą konieczna byłaby zasada wzajemności.

Przedstawiciel Japonii wypowiedział się za zniesieniem wszelkich restrykcyj co do wywozu surowców i za koniecznością przeciwdziałania wszelkim próbom tworzenia monopolów i karteli surowcowych. Równocześnie podkreślił, że należałoby pozwolić na imigrację obcych obywateli wszystkich ras do wszystkich krajów i terytoriów, które nie są jeszcze dostatecznie wyzyskane.

Delegat Polski — wicemin. Rose sprzeciwił się stanowczo próbom skierowania zagadnień surowcowych w ślepy zaułek procedury, mającej na celu ominięcie istotnego rozwiązania. Rzeczoznawca polski przedstawił zagadnienie surowców na tle ogólnoświatowych stosunków demograficznych i gospodar-

czych, wskazał na konieczność uzdrowienia wszystkich czynników stanowiących podstawę gospodarki światowej, a więc kapitału, surowców i pracy ludzkiej, uwypuklił dlaczego problem surowców dla Polski ma kapitalne znaczenie. Jako środki zaradcze delegat Polski wskazał na 3 ich grupy: środki autarkiczne, środki bilateralne, wreszcie środki multilateralne. Wśród tych ostatnich, na pierwszy plan wysuwają się środki finansowe, zmierzające do ułatwienia transferu sum należnych za surowce. Nadto do tej grupy należeć mogą niektóre zagadnienia kolonialne, z tym, że strona terytorialna problemu kolonialnego, nie może oczywiście wchodzić w zakres zadań komitetu surowcowego.

Rzeczoznawca polski stanął na stanowisku, że komisja surowców powinna zająć się zasadniczo tylko tymi surowcami, których uzyskanie, względnie płacenie za nie wywołuje istotne trudności, nie widzi natomiast celu zajmowania się surowcami lub artykułami żywnościowymi, których nabycie nie przedstawia trudności dla państw, które ich potrzebują. Odnosi się to specjalnie do surowców żywnościowych, nabywanych przez państwa, posiadające zasoby finansowe. Min. Rose wypowiedział się dalej przeciwko czysto teoretycznym i przewlekającym zbadanie zasadniczej strony zagadnienia dociekaniom statystycznym, proponowanym z kilku stron. Wreszcie oświadczył, że stwarzanie licznych podkomitetów rozbijających zagadnienie surowców na szereg drobnych problemów, w żadnej mierze nie może doprowadzić do celu. Należałoby utworzyć jedynie 2 podkomitety, z których jeden zająłby się finansową stroną zagadnienia, a drugi sprawami, dotyczącymi surowców kolonialnych.

Rozwinęła się dwudniowa dyskusja, której ośrodkiem był problem finansowy zagadnienia oraz kwestia wciągnięcia do tej dyskusji sprawy środków spożywczych. W trakcie tych debat ponownie zabrał głos przedstawiciel Polski.

Wicemin. Rose stwierdził, że niewątpliwie zasadnicze trudności dostępu handlowego do surowców nie są natury prawnej. Zakup surowców nie napotyka bowiem na trudności dla tych, którzy mogą za nie zapłacić. Chodzi bowiem o problem transferu oraz niektóre zagadnienia dostępu do surowców kolonialnych. Polska ma przez szereg lat aktywny bilans z krajami europejskimi, co umożliwia jej zakupywanie surowców w krajach zamorskich z którymi Polska ma stale bilans ujemny. Ponieważ kraje europejskie dążą obecnie do zmniejszenia sald, Polska ma tym samym trudności przy nabywaniu surowców zamorskich. Do tego dochodzi zahamowanie automatyzmu gospodarczego, który polegał m. in. na wolności ruchów migracyjnych i swobodnej fluktuacji kapitałów. Aczkolwiek Polska wobec tych trudności musiała przejść do ograniczeń dewizowych, jednak nie dąży bynajmniej do autarkii. Przeciwnie dążeniem Polski jest przywrócenie ścisłego kontaktu z gospodarką światową. Wobec zahamowania automatyzmu wymian międzynarodowych, należy szukać dróg do wciągnięcia krajów, które są w takiej samej sytuacji jak Polska, do gospodarki światowej.

Bardzo ożywiona dyskusja uwypukliła dwa odłamy w komisji. Przedstawiciele państw pozbawionych w dużej mierze surowców, głównie rzeczoznawcy Polski i Japonii, bronili tezy, że komitet winien w pierwszym rzędzie zająć się trudnościami, istniejącymi na przykład w Polsce na skutek konieczności płacenia dewizami za surowce kolonialne i specyficznych trudności demograficznych oraz istniejących ograniczeń emigracyjnych. Reprezentant Polski bronił poza tym tezy, że zadaniem komisji jest nie tylko analiza sytuacji, lecz również opracowanie konkretnych wniosków zaradczych.

Reszta państw reprezentowanych w komisji dążyła do unikania spraw konkretnych. W rezultacie obrad komisja przyjęła raport określający metodę i program dalszych prac, będących niewątpliwie dużym sukcesem tezy polskiej. Sekretariatowi L. N. powierzono zebranie materiałów statystycznych dotyczących surowców, produkowanych zarówno w państwach suwerennych jak i w koloniach. Zaś szeregiem innych zagadnień mają się zająć 2 podkomitety.

Pierwszy z nich ma zbadać zagadnienia, związane z podażą surowców, tzn. z trudnościami na które nabywcy surowców napotykają u producentów, jak np. zakazy i cła wywozowe, monopole i kartele, koncesje istniejące na niektórych terytoriach kolonialnych.

Drugi podkomitet ma się zająć trudnościami przy nabywaniu i płaceniu za surowce. Wymieniono tu w szczególności trudności transferu, dalej politykę tzw. otwartych drzwi. Podkomitet zajmie się także położeniem krajów o wielkim przyroście ludności, które to kraje napotykają na trudności emigracyjne, a dla których konieczność uprzemysłowienia powoduje specjalne zapotrzebowanie surowców, wreszcie zajmie się sprawą znalezienia nowych możliwości produkcji surowców tam, gdzie produkcja ta odbywa się w rozmiarach nie wystarczających.

I tak więc uwzględnione zostały, po ciężkich zmaganiach, postulaty polskie wiążące sprawę surowców z przeludnieniem.

Oba podkomitety, w których i Polska brać będzie udział, zebrać się mają dn. 21 czerwca br., a po zakończeniu ich prac zwołana zostanie ponownie komisja surowca celem przygotowania ostatecznych wniosków.

* * *

Aktywność Polski na gruncie międzynarodowym, dążenie do szukania rozwiązania problemu kolonialnego, problemu surowców w porozumieniu ogólnym — zaznaczyła się i na innym odcinku.

Oto na listopadowym posiedzeniu Rady Administracyjnej Międzynarodowego Biura Pracy, delegacja Stanów Zjedn. A. P. w imieniu Prezydenta Roosevelta zaprosiła Radę na konferencję do Waszyngtonu w sprawie studiów nad warunkami pracy w przemyśle włókienniczym. Delegat Polski zwrócił wówczas uwagę na konieczność objęcia programem prac przyszłej konferencji również zagadnień surowcowych, związanych tak ściśle z przemysłem włókienniczym, a które nabrały szczególnej ostrości w obecnym okresie ograniczeń celnych i trudności dewizowych.

Punkt widzenia przedstawiciela Polski został przyjęty, i na porządku dziennym konferencji w Waszyngtonie, która zebrała się w początkach kwietnia br. znalazło się i zagadnienie surowców włókienniczych.

Głos Polski odezwał się i podczas obrad komisyj Unii Międzyparlamentarnej, które zebrały się w Rzymie w dniach od 1 do 6 kwietnia.

Komisje te miały za zadanie przygotować materiał dla dorocznego kongresu Unii w Paryżu we wrześniu br.

Dzięki inicjatywie polskiej, wśród zagadnień wpisanych na porządek dzienny obrad znalazły się i zagadnienia dotyczące dostępu do surowców.

Problemem surowców zajęła się komisja ekonomiczna. Stanowisko Polski obszernie zreferował b. wicemarszałek Sejmu, dyrektor Ligi Morskiej i Kolonialnej — Jan Dębski. Dłuższa dyskusja wykazała, że komisja przychylając się do tez polskich uznała nie tylko konieczność umożliwienia dostępu do surowców, ale również udziału krajów importujących w eksploatacji źródeł i zasobów surowcowych.

W wyniku obrad, poświęconych tej sprawie, dyr. Dębski wybrany został referentem kwestii surowcowej na wrześ-

niowym kongresie Unii Międzyparlamentarnej.

Walkę o dostęp do surowców Polska podejmuje więc na wszystkich możliwych terenach.

* * *

Jak z przedstawionego tu przeglądu wynika, obok innych państw — Polska wysuwa bardzo energicznie na terenie międzynarodowym swe postulaty kolonialne. Wysuwa je, znajdując zresztą pełne zrozumienie dla swych żywotnych potrzeb.

Jednak należy przestrzec przed wyciąganiem z odnoszonych sukcesów moralnych w Genewie — wniosków zbyt optymistycznych. Instytucja genewska nie zrobi nam prezentu z terenów kolonialnych, nie zaspokoi naszych potrzeb. Instytucja genewska jedynie stworzyć może pomyślne tło, pomyślny dla nas nastrój, dla uregulowania drogą układów zagadnienia kolonij.

Liga Narodów bowiem nie jest organem nadrzędnym nad państwami, instancją mogącą narzucić państwom swe nakazy. Liga Narodów jest tylko emanacją państw, ich zbiorową wolą, wolą nieprzymuszoną.

Jeśli więc Liga przystąpi na przykład do nowego podziału mandatów, to będzie to w praktyce jedynie usankcjonowaniem układów, uprzednio zawartych między zainteresowanymi państwami.

Jakiż stąd płynie wniosek?

Oto Polska winna teraz dopełniać swe posunięcia genewskie w dwóch kierunkach:

1. Winna wejść w szczegółowe pertraktacje z państwami kolonialnymi, starając się drogą dwustronnych układów rozwiązać przede wszystkim zagadnienie surowców.

2. Winna szybkimi krokami wejść na drogę energicznej ekspansji zamorskiej, aby wpływami handlowymi objąć najodleglejsze tereny egzotyczne i aby stać się równorzędnym partnerem na światowych rynkach.

I dopiero skoro Polska sharmonizuje swe genewskie posunięcia z praktycznymi zdobyczami handlowymi na zamorskich terenach, wówczas osiągnięcie wytkniętego celu — kolonij — stanie się o wiele łatwiejsze.

R. CZECZOTT

MARYNARKA HISZPAŃSKA PODCZAS WOJNY DOMOWEJ

Przed upadkiem monarchii marynarka hiszpańska przedstawiała dość pokaźną siłę. W skład jej wchodziły: 2 okręty liniowe; 2 nowe, ciężkie krążowniki; 3 nowe, lekkie krążowniki; 2 stare, 17 nowoczesnych kontrtorpedowców; kilka kanonierek; 11 łodzi podwodnych, oraz szereg okrętów specjalnych, szkolnych i pomocniczych. Ferrol w Zatoce Biskajskiej, Cartagena i Port Mahon na Morzu Śródziemnym były głównymi bazami floty; drugorzędne bazy znajdowały się w Corunii, Kadyksie, Ceucie, Tetuanie, Maladze, Walencji i Barcelonie. Hiszpania posiadała ponadto znaczny przemysł okrętowy. Wszystkie okręty wojenne zbudowane były w kraju według planów angielskich, co sprawia, że wojenne okręty hiszpańskie wyglądem swym zewnętrznym przypominają do złudzenia okręty angielskie. Stocznie hiszpańskie budowały również okręty wojenne dla państw obcych, przeważnie południowo-amerykańskich.

Marynarka hiszpańska posiadała piękne, sięgające średniowiecza, tradycje. Tradycje te przetrwały do ostatnich czasów. Jeszcze podczas wojny hiszpańsko-amerykańskiej w r. 1898 bohaterstwo marynarzy hiszpańskich w bitwach przy Santiago i Cavite wzbudziło zachwyt i szacunek całego świata. Po tej wojnie marynarka hiszpańska pozostawała przez czas dłuższy w zaniedbaniu, dopiero w ostatnich latach panowania króla Alfonsa XIII, który otaczał ją szczególną opieką, podniosła się z upadku. Zaczął się okres rozbudowy, który skończył się z chwilą przyjścia do władzy elementów lewicowych. Rząd republikański, widząc w marynarce ostoję monarchii, uczynił wszystko, aby ją zdezorganizować. Personel został zdekompletowany, szereg wybitnych oficerów zwolniono ze służby, zaniedbano wyszkolenie. W rezultacie, przed powstaniem generała Franco, marynarka była już w znacznym stopniu osłabiona, a 2 nowe okręty ,,Baleares" i ,,Canarias", których budowa rozpoczęta została jeszcze w r. 1932 nie były jeszcze całkowicie wykończone.

Ponieważ najdzielniejsze oddziały wojska regularnego, przede wszystkim zaś legia cudzoziemska oraz pułki tubylcze, znajdowały się w Maroku, posiadanie floty było dla generała Franco sprawą bardzo ważną. Na półwyspie znajdowały się tylko pułki tzw. ,,regulares", tj. wojska regularnego, źle uzbrojone i słabo wyszkolone, ponadto już w znacznej swej części zdemoralizowane i niepewne. Oddziały falangistów i karlistów (requete) aczkolwiek silne duchem były jeszcze gorzej wyszkolone i nie nadawały się do poważnej walki. Szybkie przetransportowanie pułków afrykańskich na Półwysep Iberyjski było sprawą zasadniczą, trzeba więc było opanować Cieśninę Gibraltarską, do czego nieodzowną była flota.

Okręt liniowy ,,Jaime I" miał dać flocie hasło powstania. Ale w chwili, gdy dowódca tego okrętu zamierzał zawiadomić przez radio generała Franco o oddaniu okrętu do jego dyspozycji, marynarze zbuntowali się i uwięzili oficerów, wrzucając ich następnie w morze. Dzięki temu, ruch powstańczy we flocie został wykryty w samym zarodku, rząd madrycki stłumił go, aresztując większą część oficerów i podoficerów. Jedynie załoga krążownika ,,Almirante Cervera" pozostała wierną swym oficerom, okręt ten dołączył się do innych okrętów powstańczych w Ferrolu. W rezultacie cała prawie flota hiszpańska, z wyjątkiem okrętu liniowego ,,Espana", krążowników ,,Almirante Cervera" i ,,Republica", kontrtorpedowca ,,Ve-

lasco", torpedowca „T 19", kanonierek „Canovas", „Dato" i „Alcazar" opowiedziała się po stronie rządowej, zapewniając jej w ten sposób, przynajmniej na papierze, przygniatającą przewagę. Po stronie powstańców znajdowały się wprawdzie dwa najpiękniejsze i najsilniejsze okręty floty hiszpańskiej, ciężkie krążowniki „Baleares" i „Canarias", ale „Baleares" nie posiadał jeszcze całej swej artylerii, „Canarias" zaś, chociaż już wykończony, nie miał jeszcze skompletowanej załogi i nie mógł być natychmiast użyty. W rezultacie na samym początku powstania z wielkich okrętów były do dyspozycji tylko: „Cervera", „Espana" i „Republica".

Niepowodzenie powstania we flocie było ciężkim ciosem dla sprawy narodowej, stwarzając na samym początku duże trudności w transporcie wojsk na Półwysep Iberyjski. Trzeba je było przerzucać za pomocą samolotów, co rozwiązywało zadanie tylko częściowo. Na szczęście dla sprawy narodowej zły stan okrętów floty madryckiej, brak oficerów i demoralizacja załóg nie pozwalały na całkowite i celowe jej wykorzystanie. Działania floty madryckiej miały na ogół charakter bezplanowy i doraźny, ograniczając się początkowo prawie wyłącznie do obszaru Cieśniny Gibraltarskiej.

Na początku wojny podstawą działań floty madryckiej był Tangier, którego położenie było bardzo dogodne. Lecz Tangier był portem międzynarodowym i decyzja tangierskiej międzynarodowej komisji rządzącej z dn. 8. VIII. 1936 r. stwierdziła, że korzystanie przez flotę hiszpańską z Tangieru, jako bazy, narusza morskie prawo międzynarodowe, a zwłaszcza statut tangierski. Wskutek takiej decyzji, okręty madryckie musiały opuścić Tangier i obrać za bazę Malagę, której położenie było mniej korzystne i wymagało większego zużycia materiałów pędnych.

Działania floty madryckiej ograniczyły się do bezcelowego bombardowania miast nadbrzeżnych, znajdujących się w rękach narodowców, oraz do obserwacji Cieśniny Gibraltarskiej, w celu niedopuszczenia do transportu wojsk narodowych z Maroka na Półwysep Iberyjski.

W pierwszych dniach wojny, transport wojsk narodowych na półwysep odbywał się, jak już było powiedziane, za pomocą samolotów; gdy jednak wyjaśniło się, że działania okrętów madryckich są mało skuteczne, rząd powstańczy zdecydował się na wykonanie jednorazowego transportu morzem. 5. VIII. około 4000 ludzi, znaczna ilość artylerii i amunicji zostały przewiezione do Algesirasu na 4 statkach, eskortowanych przez samoloty. W drodze konwój ten został atakowany przez kontrtorpedowiec „Almirante Valdez", jednakowoż samoloty narodowe zmusiły go do odwrotu. W dwa dni później przybył pod Algesiras okręt liniowy „Jaime I" i korzystając z tego, że port ten jest całkowicie bezbronny, poddał go gwałtownemu bombardowaniu z odległości zaledwie 3000 m. W rezultacie miasto i port zostały w znacznej części zburzone; znajdująca się w porcie kanonierka narodowa „Dato" uległa ciężkim uszkodzeniom. Jako odwet, samoloty narodowe kilkakrotnie atakowały Malagę, przy czym spłonęły częściowo zbiorniki ropy, a 13. VIII. stojący w porcie „Jaime I" atakowany był przez 2 samoloty z lotu nurkowego i trafiony został 75-kilową bombą w swą przednią część. Wybuch bomby uszkodził pokład, oraz zrobił dużą wyrwę w pokładzie i nadwodnej części lewej burty okrętu. Uszkodzenia okazały się jednak powierzchowne, zostały naprawione w Cartagenie w ciągu sześciu dni. Straty personalne wynosiły 13 zabitych i 34 rannych, w tym 9 ciężko. Dwie bomby upadły w pobliżu krążownika „Miguel de Cervantes", powodując nieznaczne

rozluźnienie nitów, co zostało naprawione własnymi środkami w ciągu kilku godzin.

27. VIII. statek handlowy angielski „Gibel Zerion", zdążający do Melilli, został zatrzymany na pełnym morzu przez krążownik madrycki „Miguel de Cervantes", który go zrewidował i po stwierdzeniu, że ładunek statku zawiera benzynę, kazał płynąć do Malagi. Kapitan statku miał jednak możność nadania radiodepeszy do Gibraltaru, prosząc o interwencję angielskich władz morskich. Z Gibraltaru wyszedł natychmiast kontrtorpedowiec „Codrington", wkrótce zaś potem krążownik liniowy „Repulse". Okręty te szybko dogoniły „Gibel Zerion", który pod eskortą krążownika „Miguel de Cervantes" szedł w kierunku Malagi. Anglicy zarządali natychmiastowego zwolnienia statku, co też zostało niezwłocznie wykonane, przy czym dowódca „Miguel de Cervantes", który okazał się zwykłym podoficerem, wyraził swoje ubolewanie z powodu zatrzymania statku.

14. IX. okręty wojenne rządu madryckiego zatrzymały ponownie „Gibel Zerion", lecz na skutek interwencji kontrtorpedowców angielskich „Anthony" i „Arrow" został on zwolniony i mógł kontynuować swoją podróż.

W tym samym czasie statek handlowy niemiecki „Kamerun" został ostrzelany przez okręty madryckie, co wywołało niezwykle energiczną interwencję dowódcy sił morskich niemieckich na wodach hiszpańskich, kontradmirała Carlsa, który oświadczył kategorycznie, że na przyszłość nie ścierpi podobnych faktów i będzie bronił handlu niemieckiego wszystkimi rozporządzalnymi środkami — do artylerii włącznie.

Flota madrycka brała również udział w działaniach kpt. Bajo przeciwko wyspie Majorce, eskortując transport milicji rządowej. Jak wiadomo, działania przeciw Majorce zakończyły się całkowitym niepowodzeniem wojsk rządowych.

Zbliżanie się decydującego okresu w działaniach wojennych na Półwyspie Iberyjskim, w związku z upadkiem Toledo i marszem wojsk narodowych na Madryt, zmusiło dowództwo narodowe do zgromadzenia na półwyspie możliwie największych sił i w konsekwencji do przewożenia z Maroka nowych oddziałów wojska i amunicji. Celem zabezpieczenia tych transportów drogą morską przez Cieśninę Gibraltarską, główne siły floty narodowej zostały w końcu września przesunięte z Ferrolu do Kadyksu i dnia 29. IX. wtargnęły niespodziewanie do Cieśniny Gibraltarskiej. Działanie powyższe kompletnie zaskoczyło jednostki madryckie, które patrolowały w cieśninie bez żadnego ubezpieczenia. W rezultacie 29. IX. w pobliżu Trafalgaru w nierównej walce z krążownikami narodowymi „Canarias" i „Almirante Cervera", zginął kontrtorpedowiec „Almirante Ferrandiz", drugi zaś kontrtorpedowiec madrycki „Gravina" został uszkodzony, mógł jednak wycofać się z pola walki i schronić się w porcie francuskim Casablanca.

Transport oddziałów wojskowych z Maroka wykonany został pod ochroną sił floty narodowej bez przeszkód ze strony floty madryckiej. Pojawienie się floty narodowej w Cieśninie Gibraltarskiej pozwoliło ponadto uszkodzonej przez okręt liniowy „Jaime I" kanonierce „Dato" porzucić ten port i przejść do Ceuty dla dokonania niezbędnego remontu.

Dalsze działania floty narodowej w cieśninie Gibraltarskiej ułatwione zostały przejściem głównych sił floty madryckiej w końcu września do Bilbao, prawdopodobnie dla okazania pomocy oddziałom madryckim i nacjonalistom baskijskim, walczącym w tym rejonie. Możliwe, że zmiana powyższa spowodowana była również tym, że postój okrętów w Maladze stał się zbyt niebezpieczny z powodu częstych napadów lotnictwa narodowego. Działania floty

rządowej na północy ograniczyły się do ostrzeliwania pozycyj narodowych w pobliżu wybrzeża.

Rządowa łódź podwodna „B6", mająca za zadanie dostarczenie amunicji oddziałom rządowym na północnym wybrzeżu Hiszpanii, została zaskoczona w stanie nadwodnym przez kontrtorpedowiec narodowy „Velasco". Panowała dość gęsta mgła i łódź podwodna zauważyła kontrtorpedowiec za późno, znajdował się już za blisko, aby mogła ratować się przez zanurzenie. Kontrtorpedowiec kilkoma strzałami zatopił łódź, przy czym część jej załogi została uratowana przez marynarzy narodowych.

Tymczasem, w połowie października, siły floty rządowej w składzie: okrętu liniowego „Jaime I", krążownika „Libertad", oraz 4 kontrtorpedowców, porzuciły północne wybrzeże i udały się w kierunku południowym, odwołane przez rząd celem zwalczania żeglugi narodowej w Cieśninie Gibraltarskiej. Korzystając z ciemnej, bezksiężycowej nocy, okręty powyższe przeszły niepostrzeżenie przez Cieśninę Gibraltarską i przybyły do Malagi. W parę dni później „Jaime I" wraz z kontrtorpedowcami wyszedł z Malagi, w zamiarze udania się do Cieśniny Gibraltarskiej. Jednak natychmiast po wyjściu z Malagi zauważyły krążowniki narodowe „Canarias" i „Almirante Cervera". Wywiązała się krótkotrwała, bezskuteczna strzelanina, przy czym przewaga 30,5 cm-owej artylerii pancernika rządowego wydawała się tak oczywistą, że krążowniki narodowe wycofały się z walki. „Jaime I" nie zdradzał chęci do dalszego marszu w kierunku Gibraltaru i powrócił do Malagi, atakowany bezskutecznie przez samoloty narodowe.

W kilka dni później wyszedł z Malagi krążownik „Libertad" w towarzystwie dwóch kontrtorpedowców. Okręty te zostały wysłane w celu ubezpieczenia powrotu kontrtorpedowca „Gravina", który po potyczce 29 września znajdował się w Casablance. Gdy zespół rządowy znalazł się już na zachód od Gibraltaru, krążownik narodowy „Canarias" zaatakował go. „Canarias" był wysłany z Kadyksu na wiadomość o zjawieniu się w Cieśninie Gibraltarskiej okrętów rządowych. Wywiązała się ożywiona wymiana strzałów, podczas której obydwa krążowniki zostały lekko uszkodzone, „Libertad" wycofał się w kierunku północno-wschodnim, „Canarias" natomiast udał się do Ceuty. Kontrtorpedowiec „Gravina" pozostał nadal w Casablance.

Potyczki te wykazały, że flota rządowa, mimo olbrzymiej przewagi liczebnej, nie jest w stanie przeciwstawić się skutecznie flocie narodowej, która potrafiła zachować przewagę operacyjną w Cieśninie Gibraltarskiej. Transport wojska, oraz materiałów wojennych odbywał się w dalszym ciągu bez najmniejszej przerwy. 31 października krążownik „Almirante Cervera" zatrzymał i poddał rewizji statek sowiecki „Dniestr", który płynął z Hamburga do Batumu; ponieważ statek ten nie posiadał kontrabandy wojennej, został upoważniony do kontynuowania swej podróży. Był to pierwszy wypadek zatrzymania statku sowieckiego przez narodowe siły morskie.

Działalność flot obu stron nie ograniczyła się tylko do wód europejskich, drobne epizody bojowe miały miejsce również i na wodach zachodnio-afrykańskich. Jeszcze na początku powstania narodowego siły rządowe w koloniach Afryki Zachodniej zostały rozbite. Ostatnim punktem ich oporu była wyspa Fernando Po; z wyspy tej czerwoni zostali wyparci w połowie października ub. r., ratowali się ucieczką na dużym statku motorowym. Statek ten został napadnięty w pobliżu Las Palmas (Wyspy Kanaryjskie) przez narodowy krążownik pomocniczy, (uzbrojony statek handlowy) „Ciudad Mahon". Po krótkiej walce, motorowiec rządowy stanął w płomieniach i poddał się.

Czerwoni zawdzięczali wzrastający opór wojsk rządowych pod Madrytem wielkiemu napływowi ochotników wszelkich narodowości, z których formowane były oddziały międzynarodowe. Ochotnicy ci byli werbowani przeważnie we Francji i przybywali do Hiszpanii przez granicę francusko-katalońską przy miejscowości nadgranicznej Port Bou, wzgl. Port Rosas. W celu więc przerwania przemytu ochotników, broni i amunicji z Francji, 5 listopada ub. r. krążownik ,,Canarias" zjawił się nieoczekiwanie w pobliżu małego portu Rosas i zbombardował go, oddając przeszło 20 wystrzałów. Następnie krążownik wysłał dwa kutry, które wysadziły na ląd niewielki desant, którego zadaniem było zniszczenie urządzeń portowych w Rosas. Władze portowe miały jednak czas na podniesienie alarmu, dzięki czemu przybyły z pobliskiego miasta Figueraz oddziały milicji katalońskiej na samochodach ciężarowych. Desant narodowców zmuszony był do powrotu na okręt. Ponowna próba wysadzenia desantu tegoż samego dnia wieczorem również nie miała powodzenia, wobec czego ,,Canarias" około g. 21 porzucił Rosas i oddalił się na pełne morze, ścigany bezskutecznie przez samoloty rządowe.

Próba desantu w Rosas wywołała w Katalonii popłoch i ogólną mobilizację milicji, gdyż obawiano się, że była to zapowiedź wielkiego desantu narodowców, co potwierdzały krążące uporczywie pogłoski o rozległych przygotowaniach desantowych na Wyspach Balearskich. Nie wiadomo dotychczas, czy te pogłoski zgodne są z rzeczywistością, jednakowoż jak dotąd narodowcy nie czynili już żadnych dalszych prób desantowych. Możliwie, że podjęta w pierwszych dniach listopada silna ofensywa wojsk rządowych na południowym wybrzeżu Hiszpanii w rejonie Estepona przeszkodziła im w tych zamiarach. Nieliczne oddziały narodowe znajdujące się tam, zmuszone były do odwrotu i rządowcy zagrażali już ważnemu portowi La Linea. Dowództwo narodowe zarządziło natychmiastowe przewiezienie z Maroka posiłków; 8 listopada znaczny transport wojska narodowego został wysadzony na ląd w La Linea, przy czym ochronę transportu podczas podróży morskiej zapewniał krążownik ,,Almirante Cervera" wraz z kilkunastu uzbrojonymi statkami rybackimi. Pierwszy transport, w ilości 1000 ludzi został przewieziony na ,,Almirante Cervera", który wykonał go z rekordową szybkością 34 węzłów. Dalsze transporty odbywały się na statkach handlowych. Cała operacja desantowa została przeprowadzona przez narodowe władze morskie szybko i sprawnie, flota rządowa nie reagowała wcale.

Dotychczas największą działalność wśród okrętów narodowych przejawił krążownik ,,Almirante Cervera", gdyż był to jedyny okręt, całkowicie skompletowany. ,,Canarias" natomiast posiadał zaledwie $^1/_2$ swej obsady. Aby częściowo skompletować te okręty trzeba było całkowicie rozbroić stary okręt liniowy ,,Espana". Flota narodowa dysponuje wystarczającą ilością oficerów i podoficerów, brak jej jednak wykwalifikowanych marynarzy. By temu zaradzić, zostały otwarte w Ferrolu i Kadyksie przyspieszone kursy specjalistów, gdzie szkoleni są zaciągnięci do marynarki ochotnicy, przeważnie falangiści i ,,requete".

Co zaś tyczy ciężkiego krążownika ,,Baleares", został on uruchomiony dopiero w lutym, przy czym jego artyleria nie jest dotychczas kompletna, posiada tylko 6 zamiast 8 dział kal. 20,3 cm.

W połowie listopada interwencja zbrojna ZSRR, na korzyść rządu madryckiego, przybrała charakter zupełnie otwarty i skuteczny. Dziesiątki sowieckich statków handlowych przybywało do Malagi, Walencji i Katalonii, przywożąc nie tylko żywność, lecz samoloty, karabiny maszynowe i zwykłe, czołgi,

działa itp. materiał bojowy. Ponadto ZSRR przysłał do Hiszpanii znaczną ilość oficerów i instruktorów, oraz całe oddziały czerwonej armii, których obecność stwierdzono pod Madrytem.

Przeciąganie się tego stanu rzeczy, nie tylko groziło narodowcom poważnymi trudnościami, ale mogło w ogóle obrócić wyniki wojny na ich niekorzyść. Dla tego też gen. Franco powziął decyzję ogłoszenia blokady portów, znajdujących się w rękach rządowców, chociaż posiadał do tego siły nie wystarczające, brak mu było zwłaszcza łodzi podwodnych i kontrtorpedowców. Wobec szczupłości środków, blokada nie byłaby w stanie przerwać całkowicie dopływu materiału wojennego z ZSRR do Hiszpanii, jednakowoż spodziewano się, że sposób ten bardzo utrudni pomoc sowiecką, co pozwoli narodowcom na opanowanie zagrożonego położenia, zwłaszcza przy pomocy rozpoczynającej się interwencji Włoch i Niemiec na korzyść gen. Franco.

Blokada została ogłoszona 18 listopada ub. r. Wszystkie okręty narodowe zebrane zostały na południu: część ich miała bazę w Ceucie, zapewniając blokadę południowego wybrzeża do Cartageny, część zaś miała za punkt oparcia Port-Mahon, blokując wschodnie wybrzeże Hiszpanii, na którym znajdowały się główne porty wyładowcze dla materiału wojennego z ZSRR—Walencja, Barcelona i Cartagena.

Aby chociaż częściowo zaradzić brakowi środków, narodowe władze morskie uzbroiły dużą ilość statków handlowych i rybackich.

Rząd narodowy w Burgos, jednocześnie z ogłoszeniem blokady, podał do wiadomości ogólnej, że dostęp do portów Bilbao, Malagi, Cartageny, Walencji i Barcelony został zaminowany.

W odpowiedzi na notę gen. Franco o ogłoszeniu blokady, rząd angielski odpowiedział, że ani rząd narodowy w Burgos, ani rząd madrycki nie zostały uznane przez Anglię za strony walczące, wobec czego Anglia nie może uznać blokady za ważną i uprzedza, że flota angielska nie dopuści, aby statki handlowe angielskie były zatrzymywane i rewidowane na pełnym morzu. Rząd angielski oświadczył również, iż może zapewnić generała Franco, że statki handlowe angielskie nie będą przewoziły materiałów wojennych dla żadnej ze stron walczących w Hiszpanii. Rząd w Burgos wydał do swych władz morskich rozkaz nie rewidowania okrętów angielskich i w ten sposób sprawa została załatwiona polubownie.

Blokada wybrzeża Katalonii została rozpoczęta bombardowaniem Barcelony przez kr. „Canarias", który zatopił tam handlowy statek hiszpański pod banderą republikańską. W tym czasie kr. „Almirante Cervera" zatrzymał w Cieśninie Gibraltarskiej dwa statki sowieckie, które były w konsekwencji zmuszone do wyładowania w Ceucie. 14 listopada, a więc jeszcze przed ogłoszeniem blokady, ten sam „Almirante Cervera" zatrzymał w Cieśninie Gibraltarskiej statek sowiecki „Sojuz Wodnikow", który po rewizji został zwolniony, ponieważ nie zawierał ładunku materiału wojennego. Jak się wyjaśniło później zdążył już on swój ładunek wyładować w jednym z portów rządowych i obecnie wracał do ZSRR z balastem. Dwa inne statki sowieckie zatrzymane zostały w rejonie Bilbao.

W ciągu tylko dwóch dni 29 i 30 listopada siły morskie narodowe zatrzymały i poddały rewizji w rejonie Cieśniny Gibraltarskiej i Wysp Balearskich 6 statków sowieckich: „Rion", „Kosariew", „Emba", „Stiepan Chałturin", „Charkow" i „Szczors", przy czym ostatni, nie podporządkował się rozkazowi zatrzymania się i został wobec tego ostrzelany przez krążownik narodowy. „Canarias" bombardował na wybrzeżu katalońskim małe porty Palamos, Palafrugell i Escala.

22 listopada krążownik rządowy „Miguel de Cervantes“ został poważnie uszkodzony w pobliżu Catrageny, rzekomo przez torpedę nieznanej łodzi podwodnej, która trafiła do jego przedniej części. Atakowany również krążownik „Mendez Nunez“ szczęśliwie uniknął torpedy. Ponieważ, jak było dotychczas wiadomo, flota narodowa nie dysponowała łodziami podwodnymi, sprawa przedstawiała się dość zagadkowo. Źródła czerwone utrzymywały, że torpeda została wystrzelona przez niemiecką albo włoską łódź podwodną. Przypuszczano również, że „Miguel de Cervantes” został uszkodzony przez eksplozję wewnętrzną, o którą było nie trudno przy panującym na okrętach rządowych rozprężeniu i nieporządku. Wyjaśnił tę sprawę przedstawiciel generała Franco w Rzymie, admirał Margaz, który oświadczył, że kilka łodzi podwodnych przeszło na stronę narodową, ponadto gen. Franco zakupił kilka łodzi podwodnych za granicą. Ostatecznie przyjęta została wersja, że „Cervantes“ został uszkodzony wystrzałem torpedowym narodowej łodzi podwodnej o nieznanej nazwie. Fakt, że znalezione na krążowniku odłamki torpedy wskazywały, że pochodziła ona z Włoch, niczego nie dowodził, gdyż jeszcze przed powstaniem narodowym marynarka hiszpańska zakupiła partię torped włoskich i francuskich.

2 grudnia handlowy statek rządowy „Annabel Mundi“, który usiłował przejść przez Cieśninę Gibraltarską w drodze z Bilbao do Cartageny był ścigany przez traulery narodowe i schronił się przed nimi do Gibraltaru. Statek posiadał 40 000 puszek skondensowanego mleka.

8 grudnia okręty narodowe zatrzymały w rejonie Wysp Balearskich i Gibraltaru jeszcze 7 handlowych statków sowieckich, na jednym z nich wykryto 100 dział polowych i obfite zapasy amunicji.

Wyniki blokady bardzo zaniepokoiły rząd ZSRR, zwłaszcza zaś Komintern. W związku z tym, dla zreorganizowania i powiększenia wartości bojowej floty rządowej wysłano do Hiszpanii przeszło 100 oficerów marynarki sowieckiej, 200 inżynierów, oraz 500 podoficerów specjalistów.

W celu zwalczania działalność floty narodowej, wysłano z Cartageny łódź podwodną „C 3“, która, jak się zdaje, była jedyną w dobrym stanie. Łódź ta nie miała szczęścia, gdyż 12 grudnia została zatopiona w Cieśninie Gibraltarskiej wystrzałem torpedowym narodowej łodzi podwodnej. Zginęła cała jej załoga, licząca 47 ludzi, z wyjątkiem dowódcy, kapitana Arbona i 2 marynarzy.

Do 15 grudnia ub. r. flota narodowa zatrzymała ogółem 15 statków sowieckich oraz kilka statków innych narodowości. Wielkie oburzenie wywołało w ZSRR zatopienie przez narodowe siły morskie, 14 grudnia, statku sowieckiego „Komsomoł“, który posiadał ładunek 6900 ton manganu. Rząd ZSRR groził wysłaniem na Morze Śródziemne okrętów wojennych dla obrony swych statków handlowych, ale narazie wszystko skończyło się tylko na pogróżkach.

Flota czerwona nie czyniła żadnych prób zwalczania działalności floty narodowej, aby obronić przywóz materiałów wojennych i przerwać narodowe linie komunikacyjne pomiędzy Marokiem a Półwyspem Iberyjskim. Wskazuje to, że dotychczasowe wysiłki rządu madryckiego, zaprowadzenia we flocie przy pomocy oficerów sowieckich, karności i ładu na razie nie odniosły żądanego skutku. Do jakiego stopnia doszło rozprężenie, wykazuje bunt marynarzy, który wybuchł w Cartagenie na okręcie liniowym „Jaime I“, podczas którego zabity został dowódca tego okrętu, oficer sowiecki Juszczak.

20 grudnia flota madrycka wyszła z Cartageny w składzie następującym: okręt liniowy „Jaime I“, krążowniki „Libertad“ i „Mendez Nunez“, oraz

kontrtorpedowce „Lepanto“, „Escano“, „Almirante Valdez“, „Almirante Antequera“, „Galiano“, „Ciscar“. Siły powyższe miały za zadanie opanowanie Cieśniny Gibraltarskiej. Flota powróciła jednak do Cartageny tego samego dnia, gdyż otrzymane zostały wiadomości o zbliżeniu się sił narodowych, w których składzie znajdowały się dwa ciężkie krążowniki „Canarias“ i „Baleares“. Dowództwo floty madryckiej uznało, że przewaga sił znajdowała się po stronie narodowej i nie zaryzykowało przyjęcia boju. W tym samym czasie zdarzyły się wypadki, które o mały włos nie pociągnęły za sobą poważnych następstw międzynarodowych.

20 grudnia w pobliżu Bilbao, niemiecki statek handlowy „Pluto“, został zatrzymany przez uzbrojony kuter baskijski; w obawie jednak przed interwencją wojennych okrętów niemieckich, statek został natychmiast zwolniony i przybył szczęśliwie do Corunii.

26 grudnia madryckie siły morskie, a właściwie baskijski kuter, zatrzymał również w rejonie Bilbao inny statek niemiecki „Palos“, który został przyprowadzony do Portugalete. Zatrzymanie statku nastąpiło, jak utrzymywał rząd niemiecki, na pełnym morzu, nie zaś na wodach terytorialnych hiszpańskich, jak twierdził rząd madrycki. Władze baskijskie w Portugalete kazały statek wyładować i aresztowały znajdującego się na nim obywatela hiszpańskiego, który, jak się zdaje, był agentem rządu narodowego.

Dowódca sił morskich Niemiec na wodach Hiszpanii kontradmirał Boehm, powiadomiony o tym wypadku, zarządał natychmiastowego, bezwarunkowego zwolnienia statku. Gdy nie zostało to wykonane, krążownik niemiecki „Königsberg“ otrzymał polecenie zatrzymania statku hiszpańskiego „Soten“. Gdy „Soten“ nie usłuchał rozkazu udania się w ślad za krążownikiem niemieckim, „Königsberg“ oddał doń kilka wystrzałów. „Soten“ usiłował zbiec, ale osiadł na mieliźnie w pobliżu portu Santona. Załoga jego została zeń zdjęta przez baskijski uzbrojony kuter i od stawiona do portu. Wówczas siły niemieckie zatrzymały dwa inne statki „Aragon“ i „Marta Junquera“, zmuszając tym czerwonych do zwolnienia statku „Palos“. Dowództwo niemieckie jednak tym się nie zadowolniło i zarządało w formie ultimatum zwrotu ładunku statku, oraz zwolnienia aresztowanego obywatela hiszpańskiego — do dnia 8 stycznia, grożąc dalszymi represjami. Gdy zaś w oznaczonym terminie nie nadeszła żadna odpowiedź od rządu madryckiego, władze morskie niemieckie skonfiskowały obydwa statki i przekazały je rządowi narodowemu w Burgos.

8 stycznia krążownik „Canarias“ zatrzymał statek sowiecki „Smidowicz“ z ładunkiem 3400 ton żywności dla czerwonych i odesłał go do Ceuty. W tym samym dniu „Canarias“ bombardował Port Bou, usiłując zniszczyć dworzec kolejowy, stację telefoniczną, oraz most kolejowy przy miejscowości Culera.

W pierwszych dniach lutego, gdy generał Queipo de Llana rozpoczął decydującą ofensywę na Malagę, flota narodowa współpracowała z wojskiem lądowym w sposób bardzo skuteczny. W operacji tej brały udział krążowniki: „Canarias“, „Baleares“, „Almirante Cervera“, „Republica“, torpedowce „Velasco“ i „T 19“, oraz trzy kanonierki, tj. cała flota narodowa z wyjątkiem okrętu liniowego „Espana“. Przed rozpoczęciem działań siły te zebrały się w Algesiras, gdzie znajdowały się również okręty niemieckie: „Admiral Graf Spee“ i „Köln“, oraz włoski kontrtorpedowiec „Usodimare“. Generał Queipo de Llana znajdował się ze swym sztabem na „Canarias“, zaś według źródeł czerwonych, na okręcie liniowym niemieckim „Graf Spee“. W każdym razie należy przypuszczać, że udział niemiec-

kich i włoskich sił morskich nie ograniczył się tylko do roli obserwatorów.

Współpraca floty z wojskiem podczas marszu na Malagę była dobrze zorganizowana i bardzo skuteczna. Okręty bombardowały tyły pozycyj wojsk rządowych, przy czym okręty mniejsze, kanonierki i traulery, podchodząc blisko do brzegu, ostrzeliwały okopy nieprzyjaciela, ułatwiając atak sił lądowych. Zwłaszcza skuteczną była pomoc floty podczas szturmu na miejscowość Figuenrola, gdzie na tyłach nieprzyjaciela wysadzony został z okrętów desant piechoty morskiej. W chwili wkraczania pierwszych oddziałów wojsk narodowych do Malagi, do portu wpłynęły okręty i wysadziły desant, tak, że broniące jeszcze Malagi oddziały czerwonej milicji wzięte zostały w dwa ognie i wszelki opór został szybko złamany.

Flota rządowa otrzymała rozkaz wyjścia na morze aby stoczyć walną bitwę z flotą narodową, jednakowoż rozkaz ten nie został wykonany, ponieważ zdemoralizowane załogi okrętów czerwonych odmówiły posłuszeństwa. Władze aresztowały głównych wichrzycieli spośród załóg. Niektórzy z nich zostali skazani na karę śmierci. Jednakowoż załogi okrętowe zażądały ich uwolnienia, grożąc w razie odmowy otwartym buntem.

Akcja czerwonych przeciwko flocie narodowej ograniczyła się tylko do ataków lotnictwa, które były wszystkie bezskuteczne i doprowadziły do przykrej pomyłki. 4 lutego samoloty rządowe atakowały w pobliżu Gibraltaru eskadrę angielską, w składzie 3 okrętów liniowych i 2 dywizjonów kontrtorpedowców, biorąc ją za eskadrę powstańczą. Samoloty zrzuciły 5 bomb na okręt liniowy ,,Royal Oak", na którym zarządzono natychmiast alarm przeciwlotniczy. Ani jedna z bomb nie trafiła, chociaż trzy upadły tuż przy okręcie, tak że słup wodny runął na jego dziób, wywracając jednego z marynarzy. W związku z powyższym angielski chargé d'affaires w Walencji, p. Ogilvie-Forbes złożył odpowiedni protest. Rząd w Walencji wyraził swe ubolewanie, tłumacząc, że lotnicy przyjęli 30 000 tonowy ,,Royal Oak" za 10 000 tonowy ,,Canarias". Na usprawiedliwienie lotników należy powiedzieć, że rozpoznanie typów okrętów ze znacznej wysokości jest nie zawsze łatwym zadaniem.

Malagę zdobyto 8 lutego. Zdobycie jej może mieć wielkie znaczenie operacyjne, gdyż opierając się o ten port, flota narodowa może skutecznie ubezpieczyć swą żeglugę w Cieśninie Gibraltarskiej, oraz wzmocnić blokadę południowego odcinka wybrzeża Hiszpanii aż do Cartageny. Ponadto w Maladze wpadły w ręce narodowców wielkie zapasy amunicji, sprowadzonej z ZSRR.

Wobec całkowitej bezczynności floty rządowej, działania okrętów narodowych ograniczyły się po zdobyciu Malagi do patrolowania wzdłuż hiszpańskich wybrzeży w celu przeszkadzania dowozu broni i amunicji do portów, znajdujących się w rękach rządu, przede wszystkim zaś Barcelony. Nie ulega wątpliwości, że znaczna ilość statków zdołała przedostać się do portów czerwonych, jednakowoż blokujące działania floty narodowej miały pewne powodzenie, zwłaszcza, jeżeli weźmiemy pod uwagę szczupłość środków tej floty. Przez ten okres czasu zatrzymano 4 statki hiszpańskie, wiozące amunicję z ZSRR. Na jednym z nich wykryto 36 czołgów sowieckich i 16 bateryj dział polowych, ładunek drugiego zawierał 30 czołgów i 6000 ton amunicji. Ponadto zatrzymany został przez kanonierkę ,,Canovas del Castillo" w Cieśninie Gibraltarskiej statek holenderski ,,Rambon" ze znacznym ładunkiem wszelkiego rodzaju materiału wojennego. 5 marca statek rządowy ,,Legazpi", płynący z amunicją z ZSRR do Barcelony, został atakowany w rejonie Wysp Balearskich przez wodnopłatowce narodowe. Wśród załogi statku

powstał popłoch; marynarze, korzystając z bliskości lądu, rzucili się do morza. Statek, pozbawiony kierownictwa, rozbił się na skałach. 6 marca statek grecki „Lukia", wiozący ropę do Barcelony, wpadł w pobliżu tego portu na minę, której wybuch rozdarł go na dwie części i wywołał gwałtowny pożar. Statek zatonął w ciągu kilku minut, przy czym zginęła cała jego załoga w składzie 23 ludzi.

Niestety działania związane z blokadą wyrządziły nie mało szkód statkom, nie mającym nic wspólnego z zaopatrywaniem czerwonych w broń i amunicję.

Podczas jednego z nalotów samolotów narodowych na Walencję, stojący w tym porcie okręt liniowy angielski „Royal Oak" został trafiony przez pocisk artylerii przeciwlotniczej. Odłamkami granatu zostali ranni dowódca okrętu, kdr Drew, jego zastępca, kdr-por. Peacher, kdr-ppor. Wilson, oraz trzech podoficerów i marynarzy. Na szczęście rany nie okazały się ciężkiemi. Trzeba stwierdzić, że „Royal Oak" ma specjalne szczęście do pocisków, gdyż raz już został obrzucony bombami przez samoloty czerwonych. 25 lutego najechał na minę, w pobliżu przylądka Creus (koło granicy hiszpańsko-francuskiej), wielki angielski statek wycieczkowy „Llandovery Castle" (10 700 ton), pod dowództwem kapitana Aylen, mający 150 pasażerów. Statek płynął do Marsylii, aby się udać następnie do Durbanu. Mina wybuchła w przedniej części okrętu, wyrywając w jego burcie ogromny otwór. Kapitan E. C. Aylen, widząc znaczny przybór wody, zawezwał przez radio pomoc i skierował statek do najbliższego portu, którym był Port-Vendres. Na szczęście grodzie wodoszczelne wytrzymały napór wody i statek szedł powoli o własnych siłach w kierunku wymienionego portu. Strat w ludziach nie było, pasażerowie zachowali całkowity spokój. Statek przybył do Port-Vendres o 6.30 rano, w półtorej godziny po wypadku. Przybór wody spowodował jednak tak znaczny przechył i zwiększenie się zanurzenia statku, że nie można było wejść do portu, toteż kapitan zmuszony był do osadzenia go na mieliźnie, aby uratować od zatonięcia.

W kilka dni później w tym samym rejonie najechał na minę francuski statek „Marie-Thérese le Borgne". Pomimo znacznego uszkodzenia udało mu się szczęśliwie dopłynąć do małego portu Palamos na wybrzeżu Katalonii.

23 lutego po dłuższych targach doszło w Londynie do porozumienia między Anglią, Francją, Niemcami, Włochami, Portugalią i ZSRR, w sprawie zorganizowania morskiej i lądowej blokady Hiszpanii w celu przerwania dopływu ochotników, broni i amunicji. Na mocy osiągniętego porozumienia ma być utworzony kordon okrętów wojennych wymienionych państw w odległości 10 mil od wybrzeży Hiszpanii. Ponadto ma być stworzone 8 punktów rewizyjnych dla okrętów, udających się do Hiszpanii. Punkty te będą zorganizowane w Cherbourgu, Bordeaux, Gibraltarze, Marsylii, Palermo, Oranie i na Maderze, oraz jeden punkt pływający — przy Goodwin Sands.

Blokada ma być zorganizowana w ten sposób, że wybrzeża, znajdujące się w rękach narodowych, będą pilnowane przez siły morskie Francji, Anglii i ZSRR., natomiast wybrzeża czerwone — przez okręty angielskie, włoskie i niemieckie. W związku z powyższym zostały ustalone następujące zony: I — od granicy francusko-hiszpańskiej do Corunii (floty angielska i portugalska), II — od Corunii do granicy Portugalii (floty francuska i ZSRR), III — od południowego zetknięcia granic Portugalii i Hiszpanii do Gibraltaru (flota francuska), IV — od Gibraltaru do Almerii (flota angielska) i V — od Almerii do granicy hiszpańsko-francuskiej, obejmując Wyspy Balearskie (floty włoska i niemiecka).

Największą przeszkodą w rokowaniach było stanowisko sowieckie. Przedstawiciele ZSRR żądali przydzielenia im odcinku wybrzeża czerwonych na Morzu Śródziemnym. Dyplomacja sowiecka zamierzała osiągnąć tą drogą dwa cele: przede wszystkim nawiązać kontakt z marynarką angielską w celach propagandowych, poza tym mieć możność dalszego dyskretnego zasilania rządowców bronią, amunicją i „ochotnikami“. Zamiary powyższe były zbyt oczywiste, aby wprowadzić w błąd przedstawicieli innych państw, biorących udział w rokowaniach i ZSRR musiał ustąpić.

Jednak już 27 lutego przedstawiciel sowietów oznajmił, że rząd jego postanowił wycofać się całkowicie z zamierzonej akcji, gdyż nie leży w intencji ZSRR wysłanie swojej floty do Zatoki Biskajskiej. Prawdopodobnie jednak prawdziwą przyczyną rezygnacji ZSRR jest niemożność osiągnięcia głównych celów, do zrealizowania których dążyły sowiety za pośrednictwem udziału swej floty w blokadzie, tj. propaganda komunistyczna wśród marynarzy angielskich i dalsza pomoc czerwonym.

Blokada miała być wprowadzona w życie 6 marca. Na skutek jednak rezygnacji ZSRR i koniecznego w związku z tym nowego podziału zon, początek jej wprowadzenia został opóźniony i nastąpi prawdopodobnie 21 marca, wzgl. 1 kwietnia.

SKŁAD HISZPAŃSKIEJ MARYNARKI WOJENNEJ

I. Okręty liniowe

L.P.	Nazwa okrętu	Rok wodowania	Wyporność w tonach	Szybkość w węzłach	Uzbrojenie (kal. dział w mm)
1	Jaime I	1914	14 224	20	8—305; 20—102 mm, 2—76 mm, plotn. 4—47 mm, plotn., aparatów torpedowych nie posiadają
2	Espana [1])	1913	14 224	20	

II. Ciężkie krążowniki

L.P.	Nazwa okrętu	Rok wodowania	Wyporność w tonach	Szybkość w węzłach	Uzbrojenie (kal. dział w mm)
1	Canarias [1])	1931	10 000	34	8—203; 8—120 plotn. 8—40 plotn., 2 samoloty. 12 aparat. torp. Baleares ma narazie 6—203
2	Baleares [1]).	1932	10 000	34	

III. Lekkie krążowniki

L.P.	Nazwa okrętu	Rok wodowania	Wyporność w tonach	Szybkość w węzłach	Uzbrojenie (kal. dział w mm)
1	Almirante Cervera [1]) .	1925	7 475	33—35	8—152, 4—102 plotn. 2—47 plotn. 12 aparatów torpedowych 1 samolot
2	Miguel de Cervantes	1928	7 457	33—35	
3	Libertad	1925	7 475	33—35	
4	Mendez Nunez . . .	1923	4 509	29	6—152, 4—47 plotn. 12 ap. t.
5	Republica [1])	1920	4 857	25	9—152, 4—47 plotn. 4 ap. torp.

IV. Kontrtorpedowce

1-13	Sanchez Barcaistegui, Joze Diez, Luis Lepanto, Churruca, Alcala Galiano, Almirante Valdez, Almirante Antequeira, Almirante Miranda, Gravina, Escano, Ulloa, Jorge Juan, Ciscar	1926—33	1 536	36—37	5—120, 1—76 plotn. 6 aparatów torpedowych
14	Alsedo	1922			
15	Lasaga	1923			3—102, 2—47 plotn.
16	Velasco [1])	1924	1 044	34—36	4 aparaty torpedowe

V. Łodzie podwodne

1-5	C1, C2, C4, C5, C6 .	1923—30	915 / 1 290	16/10	6 apar. torp. 1—75 plot.
6-10	B1, B2, B3, B4, B5 .	1916—25	556 / 836	16/10	4 apar. torp. 1—75 plot.
11	A1	1915	260 / 382	13/8	2 apar. torp.

VI. Kanonierki

	Canovas del Castillo [1]), Dato [1]), Canalejas .	1922 / 1923	1 335	18	4—102, 2—75, 2—47 plotn.
	Lauria, Laya	1910 / 1912	811	14	4—75, 2 ckm plotn.

VII. Lotniskowiec

	Dedalo	1922	10 800	12	2—102, 2—37 plotn. 25 samolotów, 2 sterowce, 2 balony na uwięzi

Ponadto, marynarka hiszpańska posiada 19 małych, starych torpedowców, kilkanaście traulerów, okrętów szkolnych i pomocniczych.

[1]) Okręty, znajdujące się po stronie narodowej.

W sobotę 6 marca wyszedł z Bilbao statek rządowy „Galdames“ (3 337 ton), na jego pokładzie znajdował się poseł do parlamentu katalońskiego Carrasco Formiguera, który był przedstawicielem Katalonii przy separatystycznym rządzie baskijskim; poza tym na statku było około 200 podróżnych, między nimi kilku czerwonych dygnitarzy z Katalonii, oraz pewna ilość milicji rządowej. Statek udawał się do Bayonny pod eskortą kontrtorpedowca „Joze Luiz Diez“, oraz uzbrojonych statków „Navarra“ i „Tramontana“. Natychmiast po wyjściu z Bilbao, statki rządowe zostały atakowane przez krążowniki powstańcze „Canarias“ i „Almirante Cervera“, przy czym jeden z uzbrojonych statków został błyskawicznie zatopiony, drugi, silnie uszkodzony, schronił się do Bilbao. Kontrtorpedowiec „Joze Luiz Diez“, również uszkodzony, zdołał się ukryć na francuskich wodach terytorialnych. „Galdames“, wraz z wszystkimi pasażerami, wpadł w ręce powstańców i został odprowadzony do Pasajes. Pięć osób na „Galdames“ zginęło podczas boju. Bitwa toczyła się tak blisko Bilbao, że obserwowano przebieg jej z wybrzeża.

Jeszcze większy sukces odniósł okręt powstańczy „Canarias“, zatrzymując 8 marca statek rządowy „Mar Cantabrico“ z wielkim ładunkiem materiału wojennego, zawierającym 47 samolotów, 1 050 karabinów maszynowych, 7 000 karabinów i 42 000 000 naboi. Materiał ten był zakupiony w Ameryce za kwotę 500 000 funtów sterl. „Mar Cantabrico“ wyszedł z Nowego Yorku 6 stycznia br. na dwie godziny przed uprawomocnieniem ustawy kongresu, zabraniającej sprzedaży broni do Hiszpanii. „Mar Cantabrico“ udał się najpierw do Vera Cruz, gdzie ładunek został uzupełniony przez nową partię broni; następnie wyszedł na morze, mając zamiar udania się do Valencji. Podróż przez Cieśninę Gibraltarską wydawała się zbyt ryzykowna, toteż statek skierował się ostatecznie do Bilbao. Gdy 8 marca „Mar Cantabrico“ znajdował się o g. 15 o 100 mil na północ od tego portu, na horyzoncie ukazał się jakiś okręt wojenny, w którym rozpoznano niebawem z przerażeniem charakterystyczną sylwetkę „Canarias“. Krążownik powstańczy wezwał „Mar Cantabrico“ do zatrzymania się, a gdy ten do tego wezwania się nie zastosował, otworzył ogień, wzniecając pożar w dwu ładowniach. „Mar Cantabrico“ nadał kilka depesz, donosząc, że jest ostrzeliwany przez nieznany okręt wojenny i wzywał pomocy. Depesze były podpisane nazwą statku „Adda“, należącego do T-wa angielskiego Elder Dempster.

Wywołało to w Londynie wielki niepokój. Towarzystwo Elder Dempster na zapytanie Admiralicji oświadczyło, że żaden z jego statków nie mógł się znajdować o tej porze w miejscu, wymienionym w depeszach. Jednakowoż Admiralicja wysłała dwa kontrtorpedowce „Echo“ i Eclipse“, które znajdowały się w St. Jean de Luz, oraz z Vigo i Corunii kontrtorpedowce „Encounter“ i „Escapade“ — celem wyjaśnienia rzeczywistego stanu rzeczy.

Tymczasem dramat „Mar Cantabrico“ szybko dobiegał końca. Widząc, że nie ma ratunku, część załogi statku w liczbie 17 ludzi usiłowała porzucić go na jednej z łodzi, która się jednak przewróciła i wszyscy ponieśli śmierć w morzu. „Canarias“ wysłał na statek oddział marynarzy, który zaaresztował jego załogę, „Mar Cantabrico“ zaś został wzięty na hol. Wtedy do „Canarias“ zbliżył się kontrtorpedowiec angielski „Echo“. Dowódca krążownika wyjaśnił, że aresztowany statek nie jest wcale „Adda“, lecz „Mar Cantabrico“, o czym dowódca „Echo“ natychmiast powiadomił Admiralicję. Pożar na „Mar Cantabrico“ opanowano i statek został przyholowany do Ferrolu. „Mar Cantabrico“ jest motorowcem o pojemności 6 600 ton.

Załoga „Mar Cantabrico“ została rozstrzelana, ponieważ stawiała opór.

Kontrola wybrzeży Hiszpanii została ostatecznie zorganizowana dopiero w połowie kwietnia. Brały w niej udział okręty wojenne Anglii, Francji, Niemiec i Włoch.

Angielskie okręty reprezentowane były przez: krążownik liniowy „Hood“, krążownik „Shropshire“, kontrtorpedowce „Faulknor“, „Fortune“, „Fury“, „Forester“ i „Firedrake“. Okręty te kontrolowały północne wybrzeża Hiszpanii, u południowych jej brzegów działały: krążownik „London“ i 9 kontrtorpedowców. Siłami angielskimi dowodził na północy wiceadmirał Blake, na południu — kontradmirał Kennedy-Purvis.

Francuskie siły morskie miały skład bardzo zmienny. Siły włoskie, dowodzone przez admirała Marenco de Moriondo, składały się z krążownika „Quarto“, kontrtorpedowców: „Aquila“, „Falco“, „Nullo“, „Manin“ oraz kutrów „Barletta“ i „Adriatico“. Siły niemieckie na wodach hiszpańskich posiadały, w swym składzie pancernik „Admiral Graf Spee“, krążowniki „Nürnberg“ i „Leipzig“ oraz kilka traulerów. W maju siły te zostały zastąpione przez pancerniki „Deutschland“, „Admiral Scheer“, krążownik „Karlsruhe“ i 4 torpedowce. Dcami tych sił byli admirałowie Boehm i Fischel.

Tymczasem flota powstańcza kontynuowała na swoją rękę blokadę portów rządowych. 31 marca rządowy statek hiszpański „Mar Caspio“, który szedł z Anglii z ładunkiem węgla, został ostrzelany na francuskich wodach terytorialnych i zmuszony do wyrzucenia się na brzeg przy ujściu rzeki Adour, niedaleko od Bayonny.

Pasażerski statek francuski „Imérétie II“, został ostrzelany przez krążowniki powstańcze w pobliżu Palmy; dopiero przy zbliżaniu się krążownika „Suffren“ okręty powstańcze oddaliły się i „Imérétie II“ odbył dalszą podróż do Alicante i Walencji pod bezpośrednią ochroną francuskiego okrętu wojennego.

W kwietniu uwaga całego świata zwrócona była na Bilbao, którego blokada, w związku ze zdecydowaną ofensywą generała Molo na to miasto, była przez okręty powstańcze szczególnie energicznie wykonywana. Blokada okazała się na ogół skuteczną, chociaż angielskiemu statkowi „Seven Seas Spray“ i 2 innym udało się przedostać do Bilbao z ładunkiem żywności. W Saint Jean de Luz zebrało się kilka statków angielskich, które usiłowały przedostać się do Bilbao, na razie bez powodzenia, gdyż krążowniki powstańcze znajdowały się stale w tym rejonie.

Rząd angielski nie uznał prawa powstańców do stosowania blokady, gdyż nie byli oni uznani za stronę walczącą, przyznał im prawo kontroli i rewidowania okrętów angielskich tylko w obrębie terytorialnych wód Hiszpanii. Jednakowoż, angielskie władze morskie, chcąc uniknąć możliwych zatargów z powstańcami, odradzały kapitanom statków handlowych przedsiębrania prób przerwania blokady. Natomiast angielska opinia społeczna domagała się bezpośredniej akcji floty angielskiej celem umożliwienia statkom handlowym przedostania się do Bilbao, uważając że umiarkowana polityka władz morskich narażała na szwank prestiż Anglii, jako wielkiego mocarstwa morskiego. W rezultacie poseł angielski w Hiszpanii, rezydujący obecnie w Bayonnie, sir Henry Chilton, otrzymał nowe instrukcje z Londynu i zawezwał do Bayonny dowódcę floty, admirała Blake. Odbył z nim konferencję, na której ustalone zostały nowe metody postępowania celem bardziej skutecznej ochrony handlu i prestiżu angielskiego. Kapitanowie statków w Saint-Jean de Luz otrzymali pozwolenie na udanie się do Bilbao pod bezpośrednią ochroną okrętów angielskich aż do wód terytorialnych. W związku z tym, 23 kwietnia wyszły z Saint-Jean de Luz statki angielskie „Macregor“

„Hamsterley“ i „Stanbrook“, konwojowane przez krążownik „Hood“ i kontrtorpedowiec „Firedrake“. Gdy statki znajdowały się w odległości 14 mil od Bilbao, 6—7 mil od brzegu zostały zatrzymane przez krążownik powstańczy „Amirante Cervera“ i trauler „Galerna“. Wówczas znajdujący się na „Hood“ admirał Blake zażądał, aby okręty powstańcze natychmiast zaprzestały wszelkiej akcji przeciwko statkom angielskim. Dca hiszpański odpowiedział, że ma prawo rewizji statków handlowych, ponieważ znajdują się w obrębie wód terytorialnych, tj. w odległości 6 mil od brzegu; na to admirał Blake oświadczył w sposób kategoryczny, że Anglia uznaje za wody terytorialne pas nadbrzeżny o szerokości tylko 3 mil; dla poparcia zaś swego oświadczenia czynem, admirał angielski kazał swym okrętom przygotować się do boju, wobec czego okrętom hiszpańskim nie pozostawało nic innego, jak pozostawić statki angielskie w spokoju. A ponieważ z chwilą wstąpienia do 3 milowego pasa przybrzeżnego statki angielskie znalazły się już w rejonie skutecznego działania artylerii nadbrzeżnej, dalsza podróż do Bilbao nie nastręczała trudności. W ten sposób blokada została bezwzględnie i skutecznie przełamana przez flotę angielską.

W ten sam sposób przełamał blokadę portu Santander krążownik angielski „Shropshire“.

W dn. 30 kwietnia rb. flota powstańcza dotknięta została wielką stratą. Znajdujący się w rejonie Santander powstańczy okręt liniowy „Espana“ najechał na minę i został ciężko uszkodzony, tak, że nie było nadziei uratowania go. Wobec tego okręt został wyprowadzony na głęboką wodę i zatopiony. Załoga została uratowana przez kontrtorpedowiec „Velasco“ i traulery. Pierwsza wersja o rzekomym zatopieniu tego okrętu przez lotnictwo okazała się pozbawiona wszelkiej podstawy. Osnuta była na mylnej obserwacji przebiegu katastrofy. „Espana“ został zauważony z bateryj nadbrzeżnych około Santander, na skutek czego wysłano lotników, którzy mieli go atakować. Ponieważ na morzu była mgła, lotnicy nie tylko nie atakowali pancernika, ale nie widzieli go w ogóle. Tymczasem z brzegu pancernik był widoczny, widziano również samoloty, przy czym odniesiono wrażenie, że samoloty znajdowały się nad okrętem, gdy w rzeczywistości były od niego daleko. Wypryski wody od upadających w pobliżu pancernika pocisków artylerii nadbrzeżnej przyjęto za pochodzące od bomb lotniczych i w ten sposób spreparowana została legenda o rzekomym zatopieniu „Espana“ przez rządowe lotnictwo, co zrobiło nie małe wrażenie w kołach morskich, gdyż byłby to pierwszy wypadek zatopienia przez samoloty stosunkowo nowoczesnego pancernika w warunkach bojowych.

„Espana“ nazywał się dawniej „Alfonso XIII“ i należał do klasy 3 jednakowych okrętów; z nich jeden zginął w r. 1923 u wybrzeży Maroka przy przylądku Tres Forcas; nazwę „Espana“ odziedziczył po rewolucji hiszpańskiej, siostrzany okręt „Alfonso XIII“, który obecnie zginął na minie pod Santander. Z całej serii pozostał tylko jeden — „Jaime I“, znajdujący się po stronie rządu. Elementy „Espana“ — patrz tabelę na str. 176.

LEON ZIELENIEWSKI

RZECZYPOSPOLITA POLSKA NA WYBRZEŻU CZARNOMORSKIM

Dzieje władztwa Rzeczypospolitej Polskiej nad wybrzeżem Morza Czarnego są dotychczas mało opracowane. W niniejszym artykule zamierzamy dać ogólny zarys tych dziejów, opierając się na studium Franciszka Rawity-Gawrońskiego [1]), zmarłego przed kilkoma laty znanego badacza przeszłości naszych kresów południowo-wschodnich.

W połowie XIV stulecia Olgierd, syn Giedymina, zapewniwszy Litwie spokój ze strony Krzyżaków, poszedł dalej drogą wytkniętą przez ojca. Pragnąc zabezpieczyć południowe granice Rusi i odebrać zdobyte przez Tatarów Podole, postanowił rozprawić się z nimi stanowczo i z zajętych przez nich koczowisk usunąć. Pochód Olgierda na Tatarów opisał najbardziej szczegółowo kronikarz ruski Bychowiec. Z jego kronik korzystali nie tylko starsi kronikarze ale i nasz Stryjkowski.

„Roku 1350 — powiada kronikarz — wielki książe Olgierd, zebrawszy wszystkie siły litewskie, poszedł na Tatarów i pobił trzech braci nad Siną Wodą, Chaczybeja, Kutłubaka i Dmitreja".

Stryjkowski, opierając się na ruskich kronikarzach, bardziej szczegółowo opisuje tę wyprawę. Obrazowo omawia on tę bitwę, która miała Litwie, a potem Polsce otworzyć drogę do brzegów Czarnego Morza. Następstwa tego zwycięstwa były ogromne: wszystkie pola, od późniejszej Białejcerkwi, Zwinogrodu, od Kijowa i Putywla aż za Oczaków — późniejszy — do Donu i Wołgi, uwolnione zostały od Tatarów. Ziemie podolskie, z których ich Olgierd wypłoszył, były w owe czasy zupełną pustynią, służyły tylko jako przytulisko i koczowisko dla ord tatarskich. „Wówczas — powiada kronikarz ruski—nie było na Podolu żadnego miasta, budowanego bądź z drzewa, bądź z kamienia". Olgierd pierwszy przerąbał drogę przez Dzikie Pola ku Czarnemu Morzu, wygnał z siedzib i pastwisk Tatarów i pod władzę swoją zagarnął nie tylko całą połać kraju od Kijowa po ujście Dniepru, ale całe Podole, czyli ziemie położone po obu brzegach Dniestru, od średniego biegu aż ku morzu.

Wypędziwszy Tatarów, ipso facto opanował całe pobrzeże czarnomorskie od ujścia Dniepru do ujścia Dniestru oraz kraje, leżące między tymi dwoma rzekami. Brzeg morski sięgał od Tawani na Dnieprze, co ma oznaczać po tatarsku przewóz, do Białogrodu przy ujściu Dniestru a prawdopodobnie i nieco dalej. Niewielka ta linia brzegu, mało co ponad dwadzieścia mil wynosząca, posiada swoją wielką przeszłość historyczną. Na tym wybrzeżu znajdowała się słynna Olbia w V wieku przed Chrystusem, a niewątpliwie i inne kolonie najprzód greckie, potem rzymskie, w końcu bizantyjskie, którym służyły porty późniejsze, Oczaków, Chadzibej i Akerman-Białogród, zanim się stały portami tureckimi.

Nie troszczyli się Litwini o zużytkowanie tych portów, nie rozumieli doniosłości kolonizacji pustyń. Poprzestali tylko na budowie kilku zameczków obronnych, spodziewając się, że Tatarzy zechcą wrócić na dawne koczowiska a wtedy walka z nimi będzie nieuniknione.

Na tym wybrzeżu odegrały wielką rolę historyczną dwie osady: Oczaków

---

[1]) „Prawa Polski do Pomorza Czarnomorskiego" (Przegląd Narodowy 1920, nr 6).

i Kaczybej-Chadżybej. Oczaków, jako twierdza turecka zbudowana prawie przy ujściu Dniepru do morza, przeszło przez trzysta lat była oparciem dla świata muzułmańskiego w jego walce z Rzplitą Polską oraz Chadżybej, na którego miejscu na początku XIX w. powstało nowożytne zupełnie miasto Odessa, już na posiadłościach Rosji.

Część pobrzeża czarnomorskiego, zdobytą przez Olgierda, objął w faktyczne, trwałe posiadanie dopiero Witold. Kronikarz Sarnicki powtarza podanie, jakoby Witold na znak posiadania wjechał konno do morza. Nie wiemy kiedy to się stało i czy rzeczywiście fakt ten miał miejsce, ale z późniejszego stosunku Witolda do pomorza czarnomorskiego widać, że je nie tylko posiadał, ale i skutecznie bronić potrafił od Tatarów siedzących za Dnieprem.

„Nie znamy dokumentów, które by świadczyły, kiedy i komu były rozdawane ziemie nad Czarnym Morzem", pisze Rawita Gawroński, ale i Starowolski pamiętał, że „Oczaków niegdy był dziedzictwem Buczackich" i uskarżał się, że „przez niedbalstwo nasze tracimy po kawałku Rzplitą".

Nie ulega żadnej wątpliwości, że pobrzeże czarnomorskie po unii Litwy z Polską przeszło we władanie Rzplitej Polskiej. Porty Koczubej i Białogród należały do Polski. Jeszcze przed śmiercią Witolda (1392—1432) Władysław Jagiełło a po nim inni królowie polscy sprawowali władzę zwierzchniczą na pomorzu czarnomorskim. Głównym portem był Koczubej-Chadżibej. Gdy Turcy coraz bardziej naciskali na Bizancjum, cesarz Manuel Paleolog prosił króla Władysława aby go zaopatrzył w zboże. Wówczas to król (według Długosza) z „portu swego Kaczubeja" pozwolił im wywozić pszenicę. Pszenica ta iść mogła oczywiście tylko z Podola i z późniejszego województwa bracławskiego, z jego części południowych, przytykających do Podola. Spławiano ją niewątpliwie Bohem i Dniestrem.

Poselstwo greckie zastało króla polskiego w Śniatynie, gdzie uroczyście odbierał hołd od Aleksandra wojewody wołoskiego od którego otrzymał przysięgę wierności. Kromer, pisząc o tym, wspomina również o porcie Kaczubejskim, „który wówczas w polskiej dzierżawie był".

Całe pobrzeże czarnomorskie od Białogrodu aż po Tawań w połowie XV wieku było w posiadaniu Litwy i Polski. Świadczył o tym Długosz, a i u Czackiego znajdujemy bardzo wyraźne tego dowody.

Obaj autorowie potwierdzają posiadanie wybrzeży czarnomorskich przez Koronę Polską. Stwierdzają to również inne źródła.

Nie tylko pobrzeże czarnomorskie, ale i handel na całym Czarnym Morzu był dla Rzplitej wolny, aż do chwili zdobycia Konstantynopola przez Turków, którzy powoli opanowując pobrzeże i budując szereg zameczków, własną załogą obsadzonych, coraz bardziej utrudniali dowóz zboża do portów, stając się w ten sposób panami morza. O ziemię nadmorską długo jeszcze trwał spór zanim opanowali ją Tatarzy pod protektoratem Turcji. Jeszcze w roku 1462 wpływały do Kaffy polskie okręty. Widać to ze skargi kupca lwowskiego Klemensa de Cadim, którego okręt rozbił się o skały niedaleko Kaffy, a towary zostały zrabowane.

Wdzierali się z jednej strony na pomorze czarnomorskie Tatarzy, a z drugiej napierali Wołosi, posuwając się w głąb Podola, w Bracławszczyznę. Zygmunt I napominał wojewodę Piotra IV, aby wojownikom swoim nakazał powstrzymywać najazdy (1531 r.). Dodaje przy tym, że gdyby zachodziła potrzeba porozumiewania się z Białogrodem albo Oczakowem, aby ze strony wołoskiej nie czyniono przeszkód.

Oba powyższe miasta były zatem jeszcze w posiadaniu królów polskich,

chociaż o te osady wiedli ze sobą gorący spór dwaj carzykowie tatarsy. Pogodził ich Sułtan, oddając rządy w Perekopie i Oczakowie carzykowi Islamowi. Miało to miejsce dopiero w r. 1632.

Spór między Turcją a Rzplitą Polską o pobrzeże czarnomorskie zaostrzył się dopiero w czwartym dziesięcioleciu XVI wieku. Dziesięć lat przed tym rozpoczęli Tatarzy coraz silniejszy napór, tym razem nie tylko na pobrzeże, gdzie się usadowili, ale zapuszczali się głębiej w granice Polski. Między Oczakowem a Białogrodem umieścili się Tatarzy. Koczowali oni już stale na polach Białogrodzkich i Oczakowskich, czyli, mówiąc inaczej, na ziemiach państwa polskiego. Nierychło państwo polskie pogodziło się z utratą pobrzeża czarnomorskiego. Próbowano spędzać Tatarów z zajętych przemocą pastwisk, ażeby przeszkodzić im w przenikaniu w głąb Polski.

Turcy, pomimo usadowienia się na samym pobrzeżu morskim i pobudowania tam zameczków, uznawali jednak prawo własności państwa polskiego do ziemi, rozciągającej się od morza w górę, wzdłuż Dniepru, Bohu i Dniestru, bo jakkolwiek Tatarzy zajmowali nadbrzeże ziemi pod koczowiska, Polska opierała się temu i wzbraniała pastwisk. Skargi, dotyczące zarówno najazdów na Litwę jak i samowolnego użytkowania pastwisk na ziemiach polskich przez Tatarów, doszły do sułtana Sulejmana (1520—1566). Walki z Tatarami na pobrzeżu czarnomorskim miały w tym czasie wybitny charakter obrony granic i stanu posiadania państwa polskiego.

Wzmocnienie się Turków na pobrzeżu czarnomorskim, wzrost ich potęgi i brak chęci ze strony Polski rozstrzygnięcia sporu z bronią w ręku, niedocenianie znaczenia państwowego pomorza czarnormorskiego dla przyszłości Rzplitej, były niewątpliwie przyczyną, że zaprzestano ze strony polskiej stanowczego nacisku na Padyszacha o zwrot Oczakowa i Białogrodu.

Wojny Batorego z Moskwą odsuwały w przyszłość sprawę pobrzeża czarnomorskiego. Prawo Polski do tej ziemi nie popierane orężem zanikało coraz bardziej.

ZENON MARYNKIEWICZ

Z SEJMU I SENATU

Zagadnienia emigracyjne i kolonizacyjne. Marynarka Wojenna. Żegluga morska. Gdynia. Rybołówstwo. Żegluga śródlądowa.

W Komisji Budżetowej Sejmu 11 stycznia 1937 r. p. minister Beck przy omawianiu budżetu Ministerstwa Spraw Zagranicznych między innymi oświadczył: „Stanęliśmy na ostatnim zgromadzeniu Ligi Narodów wobec inicjatywy podjętej przez szereg państw ażeby przedyskutować wspólnie trudności ekonomiczne dzisiejszego dnia. Uważałem w tym momencie za nasz obowiązek przedstawić państwom w tym zespole reprezentowanym najistotniejsze problemy nasz kraj obchodzące. Problemów tych, i to dość różnorodnych, jest oczywiście wiele, ale dadzą się one ująć w dwa zasadnicze działy. Jeden — to emigracja, a drugi — to nabywanie surowców, które zmuszeni jesteśmy importować. Zagadnień tych wyłącznie w ramach Państwa Polskiego załatwić nie możemy i łączą nas one nie tylko z kontynentem europejskim, ale w znacznej mierze z szeregiem krajów odległych z całego globu. Liczę się z trudnością tych problemów i daleki jestem od dawania wyobraźni miejsca przed realnym rachunkiem zarówno naszych możliwości, jak praktycznych interesów innych państw. Nie mniej jednak bardzo poważne studia przeprowadzone w naszym resorcie wspólnie z innymi, jeśli chodzi o warunki i potrzeby naszego kraju, jak też i przegląd międzynarodowej sytuacji ekonomicznej i socjalnej, skłoniły mnie do poruszenia w imieniu naszego Rządu tych problemów. Potrzeby nasze, jak i potrzeby wszystkich krajów w tej dziedzinie, są jasne — środki dla ich zaspokojenia są natomiast bardzo trudne i skomplikowane. Dawne systemy załatwiania tzw. spraw kolonialnych, czyli stosunków między krajami odległymi o skrajnie różnej strukturze, z pewnością już dziś nie wystarczają. Niewątpliwie trzeba będzie szukać jakichś dróg wyjścia nowych, a to jak każda rzecz nowa łatwo nie przyjdzie. Tym bardziej jednak uważałem za niezbędne, ażeby w przyszłych rozważaniach nie zabrakło znajomości potrzeb naszego Państwa na forum międzynarodowym. Śledzimy pilnie rozwój tych spraw".

Referent budżetu Ministerstwa Spraw Zagranicznych poseł Walewski w swym sprawozdaniu poświęcił szereg uwag zagadnieniom emigracyjnym i kolonizacyjnym.

Powojenna polityka restrykcyjna państw, które przed wojną stanowiły naturalne tereny emigracyjne dla nadmiaru ludności Europy, pisze on, doszła w ostatnich latach do punktu kulminacyjnego. Pozbawione możliwości emigracyjnych rzesze ludności zaczynają się dusić w granicach swego państwa, nie mogącego wobec równoczesnego ograniczenia możliwości eksportowych zapewnić im normalnych warunków egzystencji.

Rząd Polski nie mógł oczywiście zachować bierności wobec tych niepożądanych objawów. Jesteśmy świadkami w okresie sprawozdawczym wystąpienia Polski na terenie Ligi Narodów w tej materii. Rząd Polski wysunął tezę głoszącą, że przywróceniu swobody ruchu towarów i kapitałów towarzyszyć musi równocześnie przywrócenie swobody ruchu człowieka oraz zainicjował akcję, posiadającą doniosłe znaczenie nie tylko dla rozwiązania jednego z żywotnych zagadnień demograficznych naszego Państwa, lecz dla dalszej drogi, po której odpowiednie czynniki międzynarodowe kroczyć powinny przy roz-

wiązywaniu wielkich światowych zagadnień gospodarczych.

Dyskusja międzynarodowa na temat emigracji, wszczęta z inicjatywy p. ministra Becka, będzie w bieżącym roku kontynuowana. Spodziewamy się, podkreślił poseł Walewski, że do tej dyskusji Polska wniesie elementy konstruktywne i wskaże środki, za pomocą których znajdą się rozwiązania praktyczne i skuteczne tego niezmiernie ważnego problemu.

Podkreślił on nadto, że odczyt ministra Szachta wygłoszony 9 grudnia 1936 r. we Frankfurcie, zasługuje na uwagę, jako świadectwo zmiany podejścia do zagadnienia kolonialnego w Niemczech. Dotychczasowe operowanie przesłankami politycznymi i prestiżowymi dla uzasadnienia niemieckich roszczeń kolonialnych zostało obecnie rozszerzone argumentacją w płaszczyźnie populacyjno-gospodarczej i finansowej. „Charakterystyczne, że zmiana ta nastąpiła w okresie, gdy na forum międzynarodowym została wysunięta przez Polskę taka właśnie argumentacja", pisze poseł Walewski.

Referent budżetu Ministerstwa Spraw Zagranicznych specjalnie zajął się sprawą osadnictwa rolniczego w Brazylii i Argentynie.

Poinformował on, iż akcja Rządu Polskiego nie ograniczyła się do działania na terenie międzynarodowym. Biorąc pod uwagę, że emigracja osadnicza rolników napotyka dziś na stosunkowo najmniejsze trudności, M. S. Z. udzieliło swego poparcia akcji kolonizacyjnej, prowadzonej przez odpowiednio wyposażone instytucje w sposób racjonalny i gwarantujący naszym osadnikom odpowiednie możliwości rozwoju ekonomicznego i kulturalnego.

Emigracja osadnicza do Ameryki Południowej jest otoczona szczególną opieką gdyż Brazylia i Argentyna stanowią od dziesięciu lat naturalne tereny osadnicze dla naszych rolników. W krajach tych staje się coraz głośniejsze wołanie o pracę rąk ludzkich. Rolnik polski cieszy się w tych krajach zasłużoną opinią pioniera cywilizacji rolnej. Momenty te pozwalają nam przypuszczać, zaznacza poseł Walewski, że wzmoże się znów nasza emigracja zamorska. Poza tym M. S. Z. bada możliwości emigracji osadniczej na nowych terenach, które pod względem klimatycznym i gospodarczym nadawałyby się do osiedlenia rolników z Polski. Wreszcie Ministerstwo przystępuje do ulepszenia organizacji jednostek odpowiednio przygotowanych do pracy, w odmiennych warunkach klimatycznych i gospodarczych krajów zamorskich.

Akcja ta wymaga ścisłej koordynacji prac kompetentnych resortów, szczególnie Ministerstwa Opieki Społecznej z M. S. Z. Między innymi chodzi o to, aby instytucje społeczne, powołane do opieki nad emigrantami i do organizowania ich wyjazdów, jak Syndykat Emigracyjny, zdolne były do należytego wykonywania funkcyj, wynikających ze współczesnych form zorganizowanej emigracji. Syndykat Emigracyjny, utworzony jako instytucja społeczna, nie zawsze kieruje się tylko społecznym punktem widzenia w swojej działalności. Sprawy te będą musiały być rozpatrzone przez kompetentne resorty.

Wspomniał poseł Walewski o tak istotnym dla zamorskiej emigracji elemencie, jaki stanowi koszt przewozu morskiego. Koszta te, przekraczające dwu- a nawet trzykrotnie stawki przedwojenne, są niewspółmierne do możliwości finansowych naszych emigrantów. Przy obecnym zubożeniu wsi, wysokie ceny przejazdu uniemożliwiają wyzyskanie w pełni nawet tych niskich kontyngentów emigracyjnych, jakie przyznają nam niektóre kraje Ameryki Południowej. Tak np. z kontyngentu rocznego do Brazylii, wynoszącego 2035 osób, wykorzystaliśmy w 1935 roku około 1500 osób, a w roku 1936 nie wiele więcej.

Polityka cen polskich linij żeglugowych winna być poddana gruntownej rewizji, a Ministerstwo Przemysłu i Handlu, jako władza nadzorcza, winno zająć się tym niezmiernie ważnym dla rozwiązania zagadnień naszej zamorskiej emigracji problemem. Obniżenie cen na liniach polskich wywoła automatycznie zniżkę cen na liniach obcych.

W dyskusji poseł Budzyński powiedział: „Specjalnie wdzięczny jestem p. ministrowi Beckowi, że na arenie międzynarodowej poruszył sprawę naszej kolonizacji i naszych potrzeb w dziedzinie surowców. Musimy trzymać się zasady, że ewentualne kolonie powinny być w naszej administracji i opierać się na polskiej walucie. W ogóle kwestia kolonizacji nie ogranicza się do krajów zamorskich, jest to walka o lepsze ekspansje różnych narodów, a walka ta odbywa się tak samo i w Europie".

Poseł Hutten-Czapski zaś oświadczył: „Panu Ministrowi Beckowi należy się serdeczna wdzięczność całego społeczeństwa polskiego za postawienie na forum międzynarodowym problemów—emigracyjnego i kolonialnego. Warto jednak zapytać, czy posiadamy jednolity i ściśle przemyślany plan emigracyjny i kolonialny. Mamy dużą organizację Ligę Morską i Kolonialną, która niewątpliwie posiada poważne zasługi, można się jednak spotkać z głosami rozmaicie komentującymi jej działalność. Sądzę, że dziś już czas najwyższy na taki plan emigracyjny, który musi poprzeć w kraju inicjatywę międzynarodową p. ministra Becka, oraz czas przygotować nas do ewentualnych zmian w międzynarodowej sytuacji kolonialnej".

Minister Beck poinformował nadto Komisję, iż dla uzgodnienia współpracy między resortami w dziedzinie emigracyjnej i kolonizacyjnej, na początek stworzona została przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych międzyministerialna komisja dla spraw kolonizacyjnych i emigracyjnych, w skład której wchodzą przedstawiciele, oprócz M. S. Z., Ministerstwa Opieki Społecznej, Ministerstwa Rolnictwa i Ministerstwa Skarbu, względnie delegaci innych zainteresowanych resortów, zapraszani przez przewodniczącego komisji w miarę powstawania zagadnień. Ta właśnie komisja, obok specjalnej komórki w Departamencie konsularnym M. S. Z. powołana jest do studium tego zagadnienia w najszerszym zakresie, a więc studium demograficznego, ekonomicznego itp. Jeszcze nie tak dawno temu w zagadnieniu kolonizacyjnym państwo ingerowało prawie wyłącznie w dziedzinie rekrutacji, natomiast poza granicami państwa istniała tylko sprawa normalnej opieki, dawanej każdemu obywatelowi. W ciągu szeregu ostatnich lat zagadnienie zmieniło się. Tereny emigracyjne zwężyły się, zagadnienie rekrutacji zmalało, natomiast zdobywanie nowych terenów i pomoc wszechstronna dla emigrantów i kolonistów polskich wybiła się na pierwszy plan.

Sprawozdawczyni budżetu Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Senacie sen. Jaroszewiczowa zwróciła uwagę na to, iż podobnie niekorzystnie, jak stosunki demograficzne, przedstawiają się w Polsce sprawy związane z zagadnieniem surowców. Polska tylko w połowie znajduje na swoich ziemiach potrzebne surowce. Na 24 zasadniczych surowców posiada tylko 10 i to w ilościach niedostatecznych, cierpi na zupełny brak tak ważnych surowców, jak bawełna, miedź i kauczuk.

Oświadczyła ona, iż społeczeństwo polskie powitało z najwyższym uznaniem wystąpienie Rządu Polskiego na forum międzynarodowym, jako dążenie do zadośćuczynienia potrzebom Polski w dziedzinie ekspansji ludnościowej i gospodarczej.

Sen. Jaroszewiczowa podkreśliła poza tym, iż brak surowców krajowych, tak samo jak zagadnienie przeludnienia, wymaga dzisiaj rozwiązań w skali między-

narodowej. Wystąpienia polskie na forum Ligi Narodów zmierzały do skłonienia kompetentnych organów międzynarodowych by w sposób praktyczny zajęły się tymi zagadnieniami. Uchwalona w listopadzie z inicjatywy Rządu Polskiego rezolucja Komisji Migracyjnej Międzynarodowego Biura Pracy przewiduje opracowanie przez M. B. P. raportu dla organów Ligi Narodów, oraz zwołanie konferencji ekspertów w sprawie emigracyjnej.

Sen. Jaroszewiczowa, omawiając w swym sprawozdaniu dotychczasowe próby zorganizowania emigracji do krajów Południowej Ameryki, stwierdziła, iż prywatna inicjatywa i prywatne imprezy kolonizacyjne nie są w stanie rozwiązać zagadnień organizacji wychodźtwa osadniczego z Polski, w myśl polskich założeń i potrzeb emigracyjnych. Wszelkie przedsiębiorstwa osadnicze w większym stylu wymagają zaangażowania w nich na długie lata bardzo poważnych kapitałów. Zdaniem referentki, na taką inwestycję nie może sobie w tej chwili pozwolić prywatny kapitał polski.

Poinformowała ona komisję o powstaniu w kwietniu 1936 r. spółki akcyjnej pod nazwą „Międzynarodowe Towarzystwo Osadnicze" z kapitałem akcyjnym 500 000 zł, który w miarę potrzeby i możliwości będzie z czasem powiększony. Założycielami Spółki są: Bank Gospodarstwa Krajowego, Bank Polska Kasa Opieki i Państwowy Bank Rolny. Przedmiotem przedsiębiorstwa jest przygotowanie, organizowanie i prowadzenie osadnictwa na terenach zagranicznych. Głównym zaś zadaniem tego Towarzystwa jest reprezentowanie spółek terenowych wobec polskich czynników rządowych, oraz ułatwianie im prac dotyczących organizacji, selekcji i rekrutacji elementu osadniczego w Polsce, zgodnie z polskimi potrzebami emigracyjnymi.

Podkreślając, iż ostatnio wysiłki naszej ekspansji osadniczej kierowały się głównie do Argentyny, Brazylii i Paragwaju, tj. krajów posiadających do dziś dnia dziewicze tereny, sen. Jaroszewiczowa powiedziała: „Pewną akcję kolonizacyjną w Paranie w ciągu ostatnich lat prowadziła w niewielkich rozmiarach Liga Morska i Kolonialna".

Palącą kwestią do załatwienia, według niej, jest wyszkolenie osadników przed ich wyjazdem z kraju. Wyszkolenie to winno iść w kierunku wychowania obywatelskiego i narodowego, oraz w pierwszym rzędzie mieć na celu przygotowanie osadników do ich przyszłej roli gospodarczej w nowych warunkach życia. Uświadomienie, jak ważną rolę odgrywać mogą osadnicy w charakterze odbiorców polskiej produkcji i wytwórców, stwarzających z dala od macierzy wartości gospodarcze, przyczyni się do wzmocnienia węzłów łączących tereny osadnicze z organizmem ekonomicznym Państwa Polskiego. W zakresie konsolidacji gospodarczej Polonii Zagranicznej z krajem macierzystym, należy powiązać tę sprawę z zagadnieniem surowcowym. Obszary, na których koncentruje się emigracja polska, mogą dostarczać bardzo wiele surowców, wyprodukowanych przez emigrantów. Zapewnienie w Polsce zbytu dla tych surowców przyczyni się niewątpliwie do podniesienia zamożności naszej emigracji, co z kolei wpłynie na wzmożenie zdolności konsumpcyjnej wyrobów przemysłowych sprowadzonych z Polski.

„Doceniając znaczenie poczynionych dotychczas wysiłków i osiągniętych rezultatów w pracach organizacji społecznych", pisze sen. Jaroszewiczowa w swym sprawozdaniu, „stwierdzić należy, że zainteresowanie zagadnieniami emigracyjnymi i kolonialnymi nie przeniknęły jeszcze w dostatecznym stopniu do szerokich warstw społeczeństwa. Poza tym wyczuwa się brak istnienia naukowo postawionej instytucji, która by skupiała całokształt badań emigracyjno-kolonialnych i jednocześnie udostępniła

społeczeństwu wiadomości w tym zakresie (wydawnictwa). Zwrócić należy uwagę na fakt, że w Polsce na żadnej z wyższych uczelni nie ma ani jednej katedry, poświęconej tym zagadnieniom. Toteż wskazanym jest stworzenie w najbliższej przyszłości katedry nauk, związanych z zagadnieniem populacyjnym i emigracyjno - osadniczym w Polsce. Istniejące katedry geografii i nauk gospodarczych winny uwzględniać w szerszym zakresie i bardziej planowo zagadnienia związane z tym problemem. Tak samo i w naszych programach szkolnych powinno znaleźć się miejsce dla tych wiadomości w wyżej omawianym zakresie. Inne narody przywiązują wielką wagę do propagowania zagadnień kolonialnych, posługując się w tym celu metodą wprowadzenia tych zagadnień do programów nauczania".

Referent budżetu Ministerstwa Spraw Wojskowych poseł Starzak w swym sprawozdaniu pisze: „Na specjalną uwagę zasługują prace, mające na celu uniezależnienie od zagranicy Marynarki Wojennej, która stale powiększa swój tonaż i wyposażenie. Z konieczności okręty większe musiały być zamówione za granicą, jednakże szereg materiałów konstrukcyjnych potrzebnych do budowy okrętów (stal okrętowa, kable elektryczne, mechanizmy pomocnicze, łodzie okrętowe, meble, naczynia itp.) pochodzi z Polski, np. około 15% wartości zamówionych za granicą łodzi podwodnych stanowić będą dostawy materiałów krajowych. Mniejsze okręty i statki pomocnicze są już budowane we własnych warsztatach Marynarki Wojennej, które w miarę możności budżetowych przebudowywane są na stocznie".

W Komisji Budżetowej Senatu przy omawianiu budżetu Ministerstwa Spraw Wojskowych sen. Olewiński w dłuższym przemówieniu poruszył sprawę budżetu Marynarki Wojennej w związku z zabezpieczeniem naszej granicy morskiej od strony lądu i morza.

Sen. Petrażycki zaś poruszył sprawę uposażenia oficerów Marynarki Wojennej, pełniących służbę na łodziach podwodnych, apelując do Ministra, aby pod względem uposażenia materialnego byli oni specjalnie dobrze zabezpieczeni.

Referent budżetu Ministerstwa Przemysłu i Handlu w Sejmie poseł Sowiński poświęcił dużo miejsca w swym sprawozdaniu Gdyni. Według niego tak zagadnienie eksportu, jak i importu łączy się ściśle z polityką morską Polski, a ściśle mówiąc z polityką popierania portów polskiego obszaru celnego Gdyni i Gdańska. Wszystkie jednak posunięcia Polski w kierunku rozwoju tych portów, a w szczególności skoncentrowania w nich, jako punktach wyjściowych i odbiorczych, polskiego handlu zagranicznego, winny być jak najbardziej kompletne i skoordynowane. I tak np. starania co do przesunięcia drogi dla większości eksportowanych i importowanych towarów na Gdynię czy Gdańsk nie osiągną całkowicie pomyślnych rezultatów, o ile porty te, a w szczególności Gdynia, nie będą posiadały odpowiednich magazynów, urządzeń portowych i przeładunkowych, bezpośrednich linij okrętowych z portami obcymi, a przede wszystkim, o ile wywóz względnie przywóz przez Gdynię i Gdańsk pod względem frachtowym nie będzie się kalkulował w porównaniu z transportami przez inne porty europejskie.

Sytuacja portów polskich pod wspomnianymi względami nie jest najlepsza. Zwłaszcza ciężka sytuacja wywiązała się w Gdyni w związku z ożywieniem gospodarczym i wzrostem obrotów.

Okres ostatnich dwóch miesięcy, jak informuje Rada Interesantów Portu w Gdyni, wykazał zupełną niemożliwość racjonalnej pracy portu przy obecnym uposażeniu. Wystarczyło małe zresztą ożywienie w obrocie drobnicowym, aby magazyny portowe zostały wypełnione

po brzegi tak, że większa partia towaru nie może być dzisiaj w Gdyni złożona na skład długoterminowy. O każdy dźwig odbywa się walka pomiędzy statkami i ekspedytorami, przy czym za podstawienie dźwigu płacone są wzajemnie poważne odszkodowania. Niewystarczalność urządzeń portowych dała się szczególnie we znaki obrotowi towarów masowych. Czekanie statków w porcie na miejsce oraz na dźwigi stało się regułą a nie wyjątkiem.

Dość przytoczyć, że urządzenia transportowe i przeładunkowe portu gdyńskiego pracują ze 120% obciążeniem. Nie ma więc nie tylko żadnej rezerwy, ale jest jeszcze 20% przeciążenie urządzeń. Według Rady Interesantów Portu w Gdyni najniezbędniejsze inwestycje z uwagi na wzrastające ożywienie są następujące: przedłużenie mola pasażerskiego o ca 300 m, uruchomienie nabrzeża czechosłowackiego, pogłębienie nabrzeży węglowych, rozbudowa nabrzeży dla masowych towarów sypkich i zainstalowanie dźwigu dla rud, pirytów, fosforytów itd., rozbudowanie magazynów manipulacyjnych, powiększenie liczby dźwigów i rozbudowa torów kolejowych.

W okresie świąt, na skutek panujących na morzu burz, port gdyński został sparaliżowany przez zakorkowanie waganami torów kolejowych, których użytkowa długość nawet przy mniejszej koniunkturze była niewspółmiernie mała do szczytowych obciążeń ruchu portowego.

Uzbrojenie kolejowe portu gdyńskiego obliczone jest na przeciętny przepust 600 tys. ton miesięcznie, a maksymalnie wytrzymać może 735 tys. ton. Ostatnie przykre doświadczenia wykazały, iż zdolność przepustowa urządzeń kolejowych winna wynosić przynajmniej 1 milion ton miesięcznie.

Koszt odpowiedniej rozbudowy nie przekroczy miliona złotych. Z uwagi na wskazane wyżej konieczności, kredyty przewidziane w budżecie i w czteroletnim programie inwestycyjnym są absolutnie niewystarczające i winny być znacznie powiększone.

Wielki wpływ na obniżenie kosztów korzystania z portu w Gdyni ma sprawa zaliczenia Gdyni do portów bazowych (zasadniczych). Wprawdzie w wielu relacjach, czy tonażach Gdynia została już uznana za port bazowy, niemniej jednak całkowite zrównanie jej pod tym względem z innymi portami konkurencyjnymi, jak Szczecin, Hamburg czy Antwerpia, jest jeszcze dalekie.

I tak np. w stosunkach przewozowych z Indiami Brytyjskimi, Gdynia nie jest uznawana jako port bazowy i wszelkie towary, idące do Indii lub z nich przychodzące są obciążone pod względem frachtowym stosunkowo wysokimi dopłatami. Również przy imporcie z Australii tak ważnego artykułu, jak np. skóry owcze, Gdynia nie jest uznawana za port bazowy.

Omawiając sprawy zwiększenia polskiego eksportu i importu przez Gdynię i Gdańsk, nie należy również pomijać zagadnień związanych z taryfową polityką kolejową. Obecnie obowiązująca taryfa kolejowa, przewidując szereg ulgowych taryf kolejowych przy eksporcie przez porty polskiego obszaru celnego, odgrywa ważne znaczenie w dziedzinie popierania polskiego eksportu. Niemniej jednak należałoby i w tej dziedzinie wprowadzić jeszcze dalsze ułatwienia jak np. ustalenie ulgowej taryfy drobnicowej przy eksporcie przez porty polskie. Brak tego rodzaju taryfy daje się zwłaszcza odczuwać przy eksporcie pionierskim. Eksport taki, siłą rzeczy, odbywa się w stosunkowo mniejszych ładunkach i przy wykalkulowaniu jak najbardziej konkurencyjnej w stosunku do obcych towarów, ceny. Jednakowoż wysokie koszta przewozu lądowego niweczą niekiedy wszelkie wysiłki, czynione na tym polu przez polskich eksporterów.

Minister Przemysłu i Handlu Roman przy omawianiu w Komisji Budżetowej Senatu budżetu swego resortu, wygłosił 16 lutego 1937 r. mowę całkowicie poświęconą problemowi morskiemu. Przytaczamy szereg myśli i poglądów zawartych w tej mowie.

Problem morski jest zagadnieniem, które ma coraz wyraźniej charakter kluczowy w naszym systemie gospodarczym, a które dotychczas w dyskusji parlamentarnej nie znajdowało dostatecznie wielkiego wyrazu.

Większość obrotów naszego handlu zagranicznego opiera się już obecnie na granicy i na szlakach morskich, przy czym jest to zjawisko o wyraźnych cechach trwałości i strukturalnego obiektywizmu.

Dziedzina spraw żeglugowych polityki morskiej jest dziś najbardziej aktualna. Przychodzi teraz czas na dalszy etap naszych prac morskich, na etap, rozszerzający i udoskonalający nasz własny zasięg poza granice wybrzeża morskiego.

Należy dążyć do realnego zainteresowania się naszych rodaków zza oceanu polską żeglugą morską.

Przez pionierską pracę Państwa w dziedzinie marynarki handlowej, po przeforsowaniu dróg i po wykształceniu pierwszych kadr pracowniczych, a zwłaszcza po odrodzeniu się możliwości rentownej pracy w żegludze, które to możliwości dziś bez wątpienia powstają i pogłębiają się — kapitał prywatny może i powinien ujawnić bezpośrednie zainteresowanie dla tej dziedziny pracy, w czym może liczyć na konsekwentną i rzeczywistą pomoc ze strony Państwa. Pomimo tego jednak, że obecnie powstają niewątpliwie poważne i realne możliwości zaangażowania się prywatnej inicjatywy w żegludze, musimy w dalszym ciągu kontynuować rozbudowę naszego tonażu dotychczasowymi sposobami, tzn. przez Państwo. Musimy przede wszystkim zdążać do zastąpienia własnym tonażem statków obcych, które dziś polskie przedsiębiorstwa wydzierżawiają dla obsługi eksploatowanych linij, musimy należycie zinwestować szereg linij, obsługiwanych dziś przez tonaż tymczasowy.

Tempo przekierunkowywania naszej wymiany zagranicznej na szlaki morskie znacznie zdystansowało nasze wysiłki ekspansji żeglugowej, w których pozostaliśmy zbyt daleko w tyle.

Wykorzystując nasz dostęp do morza, będziemy konsekwentnie zdążali do zwiększenia naszego własnego udziału w obsłudze transportowej naszego handlu morskiego i naszego ruchu pasażersko-emigracyjnego — do granic, uzasadnionych naszą prężnością ekonomiczną, naszym przygotowaniem inwestycyjnym, zrozumiałą troską o potrzeby naszego handlu i bilansu płatniczego, wreszcie z uwagi na interesy naszego emigranta. Dostęp do morza nie może pozostać dla nas oderwanym problemem emocyj patriotycznych, lecz będzie stale rozwijał się i dojrzewał jako czynnik aktywizowania naszych sił społeczno-gospodarczych na tym nowym, lecz twórczym polu ekspansji narodowej.

Jest jedna wielka dziedzina, która wymaga szeroko i konsekwentnie prowadzonych prac: jest to dziedzina pracy nad wyszkoleniem i wychowaniem człowieka pracy morskiej. Żegluga potrzebuje fachowców o bardzo specjalnym typie wykształcenia i przygotowania praktycznego, które w Polsce — wobec braku szerszych tradycyj morskich — stanowić muszą przedmiot wyjątkowej troski i poważnego wysiłku.

Państwowa Szkoła Morska kładzie wielki nacisk na dyscyplinę moralną swych wychowanków, na wyrobienie w nich ducha obywatelskiego, na praktyczne poznanie obowiązków zawodu oraz na znajomość języków, tak niezbędną w pracy morskiej.

Dalsza rozbudowa Gdyni, a także Gdańska, jest koniecznością gospodar-

czą, gdyż nawet obydwa te porty razem, uwzględniając obecny poziom wykorzystania ich urządzeń przeładunkowych i magazynowych, nie rozporządzają dostatecznymi rezerwami zdolności przepustowych. Czynnikiem, który może zapewnić Gdyni dalszy rozwój, jest przede wszystkim stworzenie na jej terenie odpowiednio silnego handlu. Wymaga ten handel specjalnych wiadomości i doświadczenia kupieckiego oraz znacznych środków pieniężnych.

P. minister podkreślił, iż wielką wagę przywiązuje do krzewienia w jak najszerszej skali w społeczeństwie a zwłaszcza wśród młodzieży, znajomości spraw handlu morskiego i zrozumienia wagi naszej ekspansji morskiej. Jest to zadanie twórcze i owocne dla inicjatywy społecznej, która zdobyła się w Polsce dla tych zadań na organizację tak popularną i mogącą na polu wychowania morskiego najowocniej pracować, jak Liga Morska i Kolonialna.

Drugim kapitalnym zagadnieniem dla dalszego rozwoju Gdyni jest powstanie tam poważniejszego ośrodka przemysłu. Chodzi tu przede wszystkim o przemysł uszlachetniający, związany z obrotem morskim, a więc różnego typu łuszczarnie, palarnie, sortownie, fabryki przetworów, przemysł słodowniczy. Następnie — przemysł, związany z żeglugą morską, a więc stocznie, warsztaty reparacyjne, fabryki lin, farb itd. wreszcie — przemysł rybny.

Co do form administrowania i eksploatowania portu w Gdyni, to minister Roman powiedział: „W ciągu ostatniego roku przeprowadzone były ostateczne studia i szeroka wymiana zdań na temat reorganizacji administracji portu gdyńskiego. Zmiana obecnego stanu rzeczy, mianowicie usunięcie utrudnień, jakie stwarza dla eksploatacji portu jej prowadzenie w ramach ogólnych zasad administracji państwowej — jest nieodzowna. Stoję jednak na stanowisku, że dążąc do usunięcia istniejących braków, musimy jednocześnie dążyć do zachowania koncentracji odpowiedzialności za funkcjonowanie tak ważnego dla całokształtu naszego życia mechanizmu, jak port gdyński, a równocześnie do zachowania szerokich możności każdorazowego podporządkowania jego interesów handlowych ogólnym wymaganiom naszej polityki państwowej".

W zakończeniu p. minister Roman powiedział: „Musimy pamiętać, że kto stojąc nad brzegiem mórz, nie czyni stałych wysiłków dla dotrzymania kroku innym narodom morskim — ten kurczy swoje możliwości ekspansji, obniża swoją pozycję w hierarchii międzynarodowej, obniża swoją skalę bytu państwowego.

Imperatyw pracy morskiej sprowadza się w Polsce do dwóch głównych problemów. Pierwszy — to inwestycje techniczne w żegludze i portach, to stałe utrzymywanie maksymalnej sprawności aparatu technicznego, stałe jego doskonalenie. Drugi problem — to rozszerzanie i pogłębianie naszej gestii w handlu morskim, zwiększanie naszej aktywności organizacyjnej i dyspozycyjnej w wymianie morskiej. Innymi słowy kapitały i ludzie".

Poseł Starzak zwrócił się z zapytaniem do p. ministra na temat kursujących pogłosek o anormalnych stosunkach w Szkole Morskiej: zmniejszaniu się liczby uczniów i złym doborze personelu.

P. minister Roman odpowiedział, że pogłoski na ten temat polegają na nieporozumieniu; stan zdrowotny w Szkole Morskiej jest dobry, a poziom nauki wysoki, ilość uczniów odpowiada w zupełności zapotrzebowaniom naszej floty handlowej, brak nam jedynie fachowców.

Referent budżetu Ministerstwa Przemysłu i Handlu w Senacie sen. Lechnicki omówił w swym sprawozdaniu konieczność rozbudowy naszej floty handlowej. Podkreślił on, iż w wyniku obsługiwania naszej morskiej wymiany towarowej w 90% przez statki zagra-

niczne: 1) ogromna większość naszego handlu zagranicznego stoi wobec stałej kontroli ze strony obcych armatorów. Wszystkie karty naszego handlu zagranicznego są odkryte dla obcych kupców i bankierów, będących naszymi naturalnymi konkurentami na światowych rynkach zbytu, 2) pasywne saldo pozycyj usług morskich w naszym bilansie płatniczym obliczać można rocznie na przeszło 100 000 000 zł. W wyniku działalności polskiej floty handlowej zysk z tego źródła wyniósł w roku 1933 ca 8,8 milionów złotych w roku 1934 — 11 000 000 zł, w roku 1935 — 12 000 000 zł. Niezależnie od przytoczonej argumentacji, zdaniem sen. Lechnickiego, za inwestycjami żeglugowymi przemawiają jeszcze następujące względy natury ogólno-gospodarczej: 1) budowa statków wzamian za kompensatę towarową, pozwala na niezwłoczne i doraźne wzmożenie zatrudnienia w kompensujących tę budowę gałęziach przemysłu (węglowym, drzewnym), 2) każdy wzrost tonażu stwarza nowe stałe warsztaty pracy. Nadto za koniecznością jaknajszybszej rozbudowy na linii południowo - amerykańskiej przemawia również interes emigracji.

W sprawie Gdyni sen. Lechnicki między innymi powiedział: „Port współczesny jest tak skomplikowanym organizmem, zahaczającym o tyle innych przejawów życia gospodarczego kraju, związanym tysiącznymi nićmi z krajami najbardziej odległymi, że elastyczność jego działania staje się sprawą bezsporną. Wydaje się więc, że czy to skomercjalizowanie portu gdyńskiego, jak tego domaga się samorząd gospodarczy, czy też nadanie mu innych form organizacyjnych, leżących zawsze w płaszczyźnie elastycznego działania administracji portowej, jest już dziś zagadnieniem dojrzałym“.

W dyskusji sen. Petrażycki, między innymi, powiedział: „Niedawno odbył się bardzo ciekawy odczyt p. inż. Czernickiego w Stowarzyszeniu Techników, który powiedział, że Polska posiada pewną ilość fachowców w zakresie budowy okrętów. Materiał do budowy okrętów mamy, możemy więc budować okręty w kraju. Do Pana ministra w danym wypadku z apelem nie zwracam się, bo wiem, iż nie ma na to środków pieniężnych, ale podnoszę tę kwestię, abyśmy stale mieli tę sprawę w pamięci“.

Sen. Ewert podkreślił, iż sprawa rozwoju przemysłu w Gdyni budzi w nim pewne wątpliwości i nie wie on, czy uprzemysłowienie portu jest rzeczywiście tak bardzo wskazane. Zaznaczył, że w innych portach europejskich nie notuje się rozwoju przemysłu, natomiast zadaniem portu winien być wzmożony rozwój handlu. Nadmienił też, iż port nasz znajduje się w wyjątkowych warunkach, które winny być brane pod uwagę przy tych poczynaniach.

Sen. Osiński podkreślił, iż handel morski wymaga odpowiednio przygotowanych do tej pracy ludzi. Nie mamy jednak szkół handlu morskiego. Istnieje u nas tylko jedna wyższa szkoła handlowa, w której jest wydział handlu morskiego. Uważa on, iż wydział tu nie wystarcza. Szkoły specjalne powinny kształcić fachowców np. szkoła handlu morskiego w Szwecji ma tylko 4 zasadnicze przedmioty. Apelował on do ministra, aby zechciał wziąć sprawę szkoły handlu morskiego pod rozwagę. Celowym, zdaniem sen. Osińskiego, byłoby również udzielanie stypendiów na kształcenie się w zagranicznych szkołach handlu morskiego, aby przygotować ludzi dla przyszłych polskich szkół handlu morskiego.

Sen. Jaroszewiczowa zaznaczyła, że Gdynia nie ma własnego elementu kupieckiego, finansowego i bankowego. W ostatnich czasach zostały otwarte w Gdyni oddziały szeregu banków. Sądzi ona jednak, że pożytecznym było-

by dążyć do ściągnięcia do Gdyni zagranicznych kapitałów bankowych.

P. minister Roman w Komisji Budżetowej Senatu w sprawie rybołówstwa powiedział: „Chciałbym jeszcze na krótko zatrzymać uwagę Wysokiej Komisji na sprawach rybołówstwa morskiego. Zbyt często nie dostrzega się lub co najmniej nie docenia tej dziedziny pracy morskiej. Stykamy się tutaj z pracą, która w innych krajach żywi setki tysięcy pracowników, obraca wielomilionowym kapitałem, stwarza bogactwa narodowe i daje warunki rozległych stosunków handlowych. Odziedziczone przez nas po zaborcach rybołówstwo morskie nie odgrywało uchwytnej roli w naszym bilansie gospodarczym.

Przed rybactwem polskim stanęły dwie drogi, wzajemnie się uzupełniające, którymi rozwój jego musiał pójść. Jedna — to stopniowe rozszerzanie zakresu działania na dalsze tereny Bałtyku w oparciu o drobnego rybaka, druga — to powstanie przedsiębiorstw o charakterze kapitalistycznym dla połowów na Morzu Północnym i dalszych terenach oceanicznych".

W dalszym ciągu p. minister zaznaczył, że obok popierania rozwoju rybołówstwa bałtyckiego, poczynione zostały wysiłki w kierunku zorganizowania dalekomorskich połowów poza Bałtykiem, rozumując, że wzmożenie połowów bałtyckich nie może ani zaspokoić w poważniejszej mierze potrzeb naszych, ani też nie wyczerpuje możliwości rozwojowych naszego rybołówstwa morskiego.

Wydajność całego Bałtyku stanowi zaledwie 3% wydajności wód, omywających północne wybrzeża Europy. Na tych więc wodach przede wszystkim szukać należało i należy terenów dla polskiej ekspansji rybackiej.

O ile jednak rozszerzenie połowów bałtyckich mogło się odbywać w oparciu o drobnego rybaka, bez zasadniczego naruszenia dotychczasowej struktury gospodarczej naszej ludności rybackiej, to organizacja połowów na dalszych wodach wymagała takiego zasobu umiejętności technicznych i organizacyjnych, takiego skupienia kapitałów, że — podobnie jak za granicą — musiała się ona oprzeć na zasadach kapitalistycznych.

Poza tym p. minister przytoczył następujące dane: połowy nasze wzrosły w ciągu niespełna 10 lat przeszło 13-krotnie i w 1926 r. dały 23 400 t. ryb, tj. 46% importu; że w związku z tym rozwinął się poważny handel rybny na wybrzeżu, czego wyrazem jest fakt, że w ub. r. przez Gdynię przeszło 55 tys. t. ryb z połowów własnych i z importu; że rozwinął się na wybrzeżu poważny przemysł wędzarski, a produkcja 20 polskich fabryk konserw wyniosła w sezonie 1935/36 ok. 12.5 mil. puszek konserw; że rybołówstwo morskie wraz z handlem rybnym i przemysłem przetwórczym zapewnia utrzymanie ok. 10 tysiącom rodzin polskich; że wreszcie dzięki rybołówstwu i przemysłowi przetwórczemu zdołaliśmy zaoszczędzić w naszym bilansie płatniczym w ciągu ostatnich 4 lat co najmniej 26 mil. zł.

Następnie p. minister stwierdził, że to co zostało wykonane przez Rząd Polski w ramach skromnych w dziedzinie pomocy pośredniej i bezpośredniej dla rybołówstwa morskiego zostało w 100% wyzyskane przez polskiego rybaka, kupca i przemysłowca z korzyścią dla gospodarstwa narodowego.

Sen. Dąbkowski zaznaczył, że odczuwamy brak konsumpcji wewnętrznej ryb krajowych i zagranicznych, co jest wynikiem złej konserwacji i preparowania.

Referent budżetu Ministerstwa Komunikacji poseł Sikorski, dał szereg syntetycznych uwag o znaczeniu śródlądowych dróg wodnych oraz o stanie tego środka komunikacji u nas. Według niego problem wodny posiada potrójne oblicze: jako środek komunikacyjny, jako źródło energii i jako niszczący element. Jest on w Polsce upośledzony narówni z siecią drogową.

Mimo korzystnych warunków naturalnych rzeki są minimalnie wykorzystane. O ile tabor rzeczny Niemiec wynosi 7 milionów ton barek, a Francji — 2 862 000 ton, to Polska posiada około 100 000 ton, przy czym nie są one jeszcze należycie wykorzystane. Przewóz drogami wodnymi wynosi w Polsce około 1% ogólnych przewozów, w Niemczech — 31,6% w Belgii — 35,8%. Przy czym udział transportów wodnych wykazuje w ostatnich latach stały wzrost. Wobec dużej ilości deficytowych transportów na kolejach, ważny jest problem przerzucania na wodę tych transportów, które obecnie nie wytrzymują żadnej kalkulacji (bazalt i granit wołyński itp.).

Niektóre z problemów wodnych, jak zasadnicze połączenia: południe-północ i wschód-zachód, są oczywiście problemami na dalszą metę. Natomiast mniejsze a ważne połączenia, jak Warta—Wisła poprzez kanał Warta—Gopło, mogą być dokonane w krótkim czasie niewielkimi środkami.

Przy kalkulacji transportów wodnych z państwowego punktu widzenia należy brać pod uwagę, że o ile kolej w 100%, samochody w części, to transporty wodne na ogół w nikłej tylko mierze partycypują w kosztach budowy i utrzymania dróg wodnych. Dlatego też należy zupełnie inaczej traktować budowę i utrzymanie sztucznych kanałów, przeznaczonych wyłącznie dla celów komunikacyjnych, od regulacji rzek, gdzie raczej unikanie powodzi i innych szkód wodnych stwarza rentowność inwestycyj. Biorąc pod uwagę szczupłość środków kapitalistycznych w Polsce i fakt, że budowa kanału jest kosztowna i wymaga długoletniej amortyzacji — należy przede wszystkim skoncentrować wysiłki na pracach regulacyjnych rzek, które to prace niejednokrotnie kosztowałyby mniej, aniżeli straty, spowodowane jedną powodzią. Fachowcy obliczają, że na skutek regulacji samej Wisły można uzyskać dla kultury rolnej 45 000 ha i uchronić przed powodzią 150 000 hektarów ziemi rolnej, nie biorąc pod uwagę narażonych budynków o wartości 50 milionów złotych.

Poseł Sikorski oświadczył że zdolność produkcyjna Rożnowa ma wynosić 146 milionów klwh. rocznie. Przewidywany koszt produkcji 1 kilowatgodziny wynosić ma 3 grosze.

Wreszcie przypomniał on, że w budżecie Ministerstwa Komunikacji mieszczą się również wydatki, złączone z nadzorem dróg wodnych w Gdańsku. Fakt ten, zdaniem referenta, skłania do zastanowienia, czy Ministerstwo Komunikacji nie powinno również swoim nadzorem objąć spraw żeglugi morskiej, ażeby istotnie wszystkie środki komunikacyjne mieściły się w jednym resorcie.

W dyskusji poseł Sioda oświadczył, że stan żeglugi śródlądowej jest opłakany z powodu braku regulacji rzek. Poza tym jednak rozwój tej żeglugi hamują odpowiednie taryfy zbyt mało konkurencyjne w porównaniu z kolejowymi, zwłaszcza po ostatniej obniżce kolejowej. Skasowano również taryfy ulgowe na dowóz zboża do portów rzecznych. Najważniejszą rzeczą według posła Siody, jest porozumienie kolei z żeglugą śródlądową w tym celu aby taryfy wodne były tańsze dla towarów masowych. Należy również obniżyć podatek obrotowy dla żeglugi śródlądowej do $^1/_2$%. Świadczenia na rzecz zarządów dróg wodnych są zbyt wysokie. Uważa on, iż ważnym również byłoby założenie w całej Polsce hipotek dla statków i objektów pływających, co ułatwiłoby zaciąganie kredytów.

Poseł Hutten-Czapski powiedział, iż jako przedstawiciel ziem wschodnich docenia znaczenie regulacji rzek spławnych, która szczególną wagę przedstawia właśnie dla tych ziem z uwagi na wielkość dorzecza rzek wschodnich. Zwiększenie środków na regulację rzek spław-

nych miałoby, według niego, olbrzymie znaczenie dla rozwoju ziem wschodnich. „Mam nadzieję“, oświadczył „że znajdą się na ten cel specjalne sumy w budżecie inwestycyjnym i apeluję do p. ministra, aby zagadnieniu temu poświęcił szczególną uwagę“.

W Komisji Budżetowej Senatu sen. Pawelec stwierdził, iż jesteśmy za biedni, aby wszystko transportować koleją i drogami bitymi, które są najdroższymi sposobami transportu. Rozbudowa dróg wodnych jest sprawą najkorzystniejszą i winna być znacznie więcej uwzględniona zarówno w planie inwestycyjnym jak w budżecie Ministerstwa Komunikacji. „Jestem rad“ zakończył sen. Pawelec „iż został on (problem rozbudowy) poruszony przez sprawozdawcę. Zagadnienie to musi odbić się głośniejszym echem w opinii publicznej“.

Na tym samym posiedzeniu także sen. Siedlecki zwrócił uwagę na prosty i niedrogi plan komunikacji wodnej, uzasadniając go dość szczegółowo. Mianowicie plan ten polega przede wszystkim na uspławnieniu Wisły, która dotychczas posiada miejsca zupełnie nie nadające się do transportu. Cała Wisła może być doprowadzona do tego stanu, że zarówno transport węgla, zasilający rynek wewnętrzny jak i węgiel eksportowy mógłby iść Wisłą. W dalszym ciągu swego przemówienia zwrócił sen. Siedlecki uwagę na uspławnienie Bugu, Styru i Horynia, reorganizację Kanału Królewskiego jak też Augustowskiego, któraby otworzyła drogę do Niemna, tj. na kresy wschodnie. Połączenie Warty z Wisłą stworzyłoby możliwości transportu węgla wodą ze Śląska nawet do Poznania.

Podkreślił on, że z wodnym transportym węgla łączy się sprawa obrony kraju. Węgiel, idący wodą, dotarłby swym zasięgiem do miejsc, gdzie obecnie kolej nie może spełnić swego zdania. Ponieważ transport wodny jest o 3—4 razy powolniejszy od transportu kolejowego, przeto zapas będący w biegu powiększyłby się i na wypadek wojny mógłby być rekwirowany. Z rozwojem dróg wodnych łączy się kwestia taboru rzecznego, który jest z reguły w rękach prywatnych. Analogicznie do kwestii transportu wodnego węgla przedstawia się sprawa transportu rudy żelaznej, jako też drzewa, które obecnie spławiane jest w sposób niesłychanie prymitywny.

W zakończeniu sen. Siedlecki powiedział: „twierdzeniu, że brak nam funduszów na regulację rzek, częściowo przeczy propozycja p. ministra Sprawiedliwości, który ofiarowuje 15 000 więźniów, pracujących prawie za darmo. Propozycja ta jednak nie jest brana pod uwagę. Należy wziąć pod uwagę, że rzeczy tanie i darmowe nie koniecznie trzeba robić drogo, aby zrobić dobrze“.

Odpowiadając na sprawy poruszone w dyskusji p. minister Komunikacji Ulrych, między innymi, oświadczył: „Pan sen. Siedlecki poruszył zagadnienie wodne. Mamy dokładnie opracowany plan 4-letni, który musiałby nawet być przedłużony. Jaką rolę mogliby tu odegrać więźniowie nie mogę odpowiedzieć, mogę tylko zaznaczyć, że nasz robotnik kosztuje tanio“.

Uzasadniając 5 lutego 1937 r. na Komisji Budżetowej Sejmu inwestycje komunikacyjne, w związku z projektem ustawy o inwestycjach z funduszów państwowych w 1937 r. minister J. Ulrych powiedział: „Szczególnie zaniedbane są u nas drogi wodne, których naturalna sieć, rozpowszechniona po nizinnym naszym kraju i docierająca do najdalszych zakątków, doskonale nadawałaby się do spełniania zadań komunikacyjnych. Wskutek nieuregulowania i nieuspławnienia polskich rzek, z Wisłą na czele, drogi wodne w ogólnych transportach partycypują w 1%, z oczywistą dla gospodarstwa narodowego szkodą. Polityka wodna w wielu państwach została już skonkretyzowana i ujawnia się w postaci stworzenia wielkich programów wodnych, które — pomimo bardzo trud-

nych nieraz warunków finansowych tych państw — są konsekwentnie wykonywane.

Stwierdzono bowiem, że w dobie wielkiego kryzysu inwestycje wodne przynoszą wielorakie korzyści ekonomiczne i społeczne — tak doraźne, jak i trwałe. Inwestycje wodne, wykonywane w okresie kryzysu, kosztują tanio, po zrealizowaniu zaś dają państwu wielkie, trwałe wartości. Dążenie więc do tanich środków lokomocji wodnej, do taniej energii wodno-elektrycznej musi i u nas znaleźć głębszy wyraz".

Poinformował on Komisję o robotach wodnych wykonywanych w 1936 r. Między innymi na wschodnich drogach wodnych były prowadzone roboty regulacyjne i pogłębiarskie na Prypeci i dopływach, roboty pogłębiarskie na kanale Królewskim, Ogińskiego i Augustowskim oraz na skanalizowanej Szczarze. Na Wiśle wykonano w małym zakresie roboty regulacyjne, potrzebne dla koncentracji koryta i ochrony wałów. Na Warcie w wojew. łódzkim przeprowadzono roboty regulacyjne dla przystosowania do żeglugi odcinku Warty od Koła do ujścia Prosny w związku z zamierzoną budową kanału Warta — Gopło.

Program 1937 r. dostosowany do możliwości finasowych Skarbu Państwa przewiduje między innymi regulację Wisły w celu przystosowania tej rzeki dla żeglugi i ochrony wałów, regulację Warty i usprawnienie zachodnich kanałów żeglugi, rozbudowę portów wiślanych oraz rozbudowę dla żeglugi wschodnich dróg wodnych.

ZENON MARYNKIEWICZ

KRONIKA USTAWODAWCZA

Konsulaty

Minister Spraw Zagranicznych zarządzeniem z 1 grudnia 1936 r. (Dz. Urz. M. S. Z. Nr 11 poz. 119) ustanowił konsulat honorowy Rzeczypospolitej Polskiej w Boulogne-sur-Mer. Okręg konsularny tego Konsulatu Honorowego obejmuje obszar miast i okręgów: Boulogne-sur-Mer i Calais.

Państwowa Szkoła Morska

W nr. 16 Dziennika Ustaw z 1937 r. pod poz. 103 została ogłoszona ustawa z dnia 22 lutego 1937 r. o Państwowej Szkole Morskiej w Gdyni. Zasady tej ustawy zostały szerzej omówione w jednej z poprzednich kronik.

Minister Przemysłu i Handlu wydał zarządzenie z 9 października 1936 r. w sprawie ustalenia wykazu stanowisk załogi statku szkolnego Państwowej Szkoły Morskiej oraz przysługujących tej załodze należności w czasie zaokrętowania (Monitor Polski Nr 248 poz. 444).

Studium Migracyjno-Kolonialne

Minister Wyznań Rel. i Oświecenia Publicznego zarządzeniem z 6 października 1936 r. zatwierdził regulamiu Trzyletniego Studium Migracyjno-Kolonialnego na Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie (Dz. Urz. Nr 10 poz. 198).

Studium Migracyjno-Kolonialne ma na celu podejmowanie badań naukowych w zakresie zagadnień emigracyjnych i kolonizacji oraz kształcenie pracowników teoretycznie i praktycznie przygotowanych do pracy na terenie polskiej emigracji.

Słuchaczami Studium mogą być studenci Wolnej Wszechnicy Polskiej i wolni słuchacze.

Program studiów obejmuje szereg przedmiotów wyszczególnionych w Regulaminie.

Słuchacze, którzy odbyli studia zgodnie z planem zawartym w Regulaminie i złożyli egzaminy ze wszystkich przedmiotów objętych tym planem, otrzymują dyplom lub świadectwo ukończenia Studium. Warunkiem otrzymania dyplomu jest posiadanie stopnia magistra prawa lub też magistra ekonomii innych uczelni akademickich.

Marynarze

Dyrektor Urzędu Morskiego w Gdyni wydał rozporządzenie z 14 października w sprawie wysokości opłat za badanie stanu zdrowia osób zatrudnionych na polskich morskich statkach handlowych. (Pom. Dz. Wojew. Nr 23 poz. 307). Opłata za przeprowadzenie w kraju badania lekarskiego została ustalona na 2 zł od osoby; uiszcza ją armator lub właściciel statku w ciągu 2 tygodni od daty badania.

Marynarka Wojenna

Rozkazem Ministra Spraw Wojskowych z dniem 1 listopada 1936 r. okręt pomocniczy „Nurek“ został wcielony w skład okrętów wojennych Rzeczypospolitej (Dz. Rozkazów M. S. Wojsk Nr 17 poz. 211).

Rozkazem Ministra Spraw Wojskowych O. R. P. „Krakowiak“ został skreślony z listy okrętów wojennych (Dz. Rozkazów M. S. Wojsk, Nr 16 poz. 199).

Minister Spraw Wojskowych rozporządzeniem z 9 grudnia 1936 r. wydał uzupełniające przepisy o umundurowaniu oficerów marynarki wojennej (Dz. Rozkazów Nr 17 poz. 212). Przepisy te zawierają opis galowego umundurowania.

Konwencje międzynarodowe

W nr. 2 Dziennika Ustaw z 1937 r. pod poz. 17 została ogłoszona konwencja międzynarodowa o ujednostajnieniu niektórych zasad, dotyczących immunitetów statków państwowych, podpisana w Brukseli dnia 10 kwietnia 1926 r. Konwencja ta zawiera przepisy, normujące zakres odpowiedzialności Państwa za statki, należące do Państwa lub przez nie eksploatowane.

Przepisy te rozróżniają eksploatację i statki państwowe dla celów rządowych i dla celów handlowych.

Międzynarodowa Konferencja w Brukseli, która opracowała tę Konwencję, miała na celu: z jednej strony zapewnienie statkom państwowym, przeznaczonym dla celów rządowych i eksploatacji państwowej, immunitetu, przez określenie i ujednostajnienie pojęcia i zakresu służby rządowej statków państwowych lub przez Państwo eksploatowanych; z drugiej strony, przez poddanie statków i eksploatacji państwowej, przeznaczonych dla celów zarobkowych, sądom i procedurze cywilnej, ustrzeżenie przedsiębiorstw żeglugi prywatnej od konkurencji Państwa w dziedzinie handlowej. W tym ostatnim wypadku chodziło o uniemożliwienie państwom zasłaniania się immunitetem w odniesieniu do statków, przeznaczonych dla celów handlowych.

Przepisy o odpowiedzialności cywilnej statków, pełniących służbę rządową, Konwencja ogranicza do pretensyj z tytułu zderzenia statków, udzielania pomocy, awarii wspólnej, napraw, dostaw i urządzeń statków.

W odniesieniu do własnych obywateli Konwencja pozostawiła stronom układającym się możność regulowania tych spraw w drodze ustaw krajowych.

Ratyfikacja tej konwencji była wskazana z uwagi na korzyści przystąpienia Polski do międzynarodowego systemu reguł o immunitetach statków państwowych, normującego to zagadnienie jednolicie dla szeregu głównych państw morskich.

Umowy morskie z ZSRR

W nr. 3 Dziennika Ustaw z 1937 r. zostały ogłoszone dwa porozumienia z 31 marca 1936 r., mające ułatwić żeglugę morską między Polską a ZSRR.

Pierwsze porozumienie dotyczy sprawy wzajemnego uznawania okrętowych świadectw pomiarowych. Ustalono, że okręty pod banderą Polski, opatrzone w świadectwa pomiarowe wydane przez właściwe władze polskie, zawijające do portów ZSRR, jak i odwrotnie takież okręty ZSRR, zawijające do portów polskich nie będą podlegały żadnym nowym pomiarom w związku z pobieraniem opłat portowych lub innych należności w portach. Te opłaty i należności będą obliczone na podstawie odnośnych danych, wskazanych w świadectwie pomiarowym okrętu. W razie zmiany przepisów dotyczących pomiaru pojemności statków morskich, sprawa wzajemnego uznawania świadectw pomiarowych, wydawanych na podstawie wyżej wspomnianych nowych przepisów, podlegać będzie rozważeniu w drodze dyplomatycznej.

Drugie porozumienie dotyczy opłat portowych. Ustalono, że władze portowe ZSRR nie będą pobierały od okrętów pod banderą Rzeczypospolitej Polskiej, zawijających do portów ZSRR, innych lub wyższych opłat bądź należności, aniżeli te, które są pobierane w portach ZSRR od okrętów, żeglujących pod banderą Państwa najbardziej uprzywilejowanego. Ta sama zasada ma być stosowana do okrętów ZSRR, zawijających do portów polskich.

Wolne Miasto Gdańsk może przyjąć zobowiązania i nabyć prawa, wynikające z tych porozumień.

Gdańsk

Minister Spraw Zagranicznych oświadczeniem z 21 października 1936 r. (Dz. U. Nr 86, poz. 605) podał do wiadomości, że na podstawie punktu 3 porozumienia między Polską a Belgią w sprawie zniesienia obowiązku przedstawienia okrętowych świadectw zdrowotności (Dz. U. z 1936 Nr 15, poz. 140), Rząd Polski zgłosił w dniu 21 lipca 1936 r. przystąpienie W. M. Gdańska do tego porozumienia.

Wybrzeże morskie

Dyrektor Urzędu Morskiego w Gdyni wydał rozporządzenie porządkowe z 10 listopada 1936 r. o zakazie zakotwiczania, trałowania, wyrzucania i zatapiania przedmiotów oraz uprawiania rybołówstwa na obszarze pasa ochronnego w zatoce puckiej, oznaczonego współrzędnymi geograficznymi (Pom. Dz. Wojew. Nr 24, poz. 323). Pas ten o szerokości dwóch kabli rozciąga się w linii prostej, łączącej kościół w Kosakowie z żelazną wieżą na Górze Szwedów. Obszar pasa ochronnego oznaczony jest na załączonym do rozporządzenia planie.

Przekroczenie przepisów powyższego rozporządzenia ulega karze w trybie postępowania karno-administracyjnego grzywną do 200 zł lub aresztu do dni 7, o ile inne przepisy karne nie przewidują wyższej kary.

Połowy ryb morskich

Prezydent Rz. wydał dekret z 3 listopada 1936 r. o regulowaniu połowów ryb morskich (Dz. U. Nr 84, poz. 586). Na podstawie tego dekretu Ministrowi Przemysłu i Handlu służy prawo wydawania rozporządzeń dotyczących: a) zakazu wykonywania w określonych terminach połowów wszystkich lub niektórych gatunków ryb, wszelkimi lub niektórymi narzędziami; b) zakazu przywozu lub ilościowego ograniczenia do miejscowości polskiego wybrzeża w określonych terminach wszystkich lub niektórych gatunków ryb w stanie nieprzerobionym.

Osoby wykraczające przeciwko przepisom o regulaminie połowów ryb morskich albo przeciwko zarządzeniom na ich podstawie wydanym, podlegają karze grzywny do 1000 zł lub aresztu do jednego miesiąca albo obu karom łącznie.

Statki rybackie

Naczelnik Morskiego Urzędu Rybackiego wydał zarządzenie z 22 grudnia 1936 r. o oznaczeniu statków rybackich (Pom. Dz. Wojew. Nr 1 z 1937 r., poz. 6).

Dla oznaczania statków rybackich zostały ustalone litery będące skrótami nazw poszczególnych miejscowości wybrzeża (np. Jastarnia — Jas., Orłowo — Orł.). Właściciel każdego statku rybackiego powinien zgłosić go do Morskiego Urzędu Rybackiego dla wpisania do rejestru i nadania liczby rozpoznawczej, która wspólnie z literami ustalonymi w powyższym zarządzeniu jest oznaką statku rybackiego.

Zgłoszenia statków rybackich dokonywują właściciele za pośrednictwem straży rybackiej tego obwodu, w którym przebywa stale statek lub znajduje się stałe miejsce zamieszkania właściciela. Przed otrzymaniem z Morskiego Urzędu Rybackiego karty, nadającej oznakę, statek nie może być używany do rybołówstwa. Zmiana właściciela statku powinna być także zgłoszona. Właściciele wszystkich statków rybackich, które posiadają obecnie oznaki i są wpisane do rejestru w Morskim Urzędzie Rybackim, powinni w ciągu trzech miesięcy od dnia 1 stycznia 1927 r. otrzymać potwierdzenie posiadanych oznak.

Żegluga śródlądowa

Ministerstwo Skarbu okólnikiem z 31 grudnia 1936 r. (Dz. U. Nr 2 z 1937 r., poz. 65) na podstawie art. 39 ustawy

o państwowym podatku przemysłowym (Dz. U. 1936, Nr 46, poz. 339) obniżyło do 1,2%, przewidzianą w art. 7 ustęp (1) p. 5, stawkę podatku przemysłowego od obrotów przedsiębiorstw żeglugi śródlądowej. Ulga powyższa przysługuje z urzędu (bez obowiązku składania indywidualnych podań) w stosunku do obrotów, osiągniętych w latach podatkowych 1936, 1937 i 1938.

W rozporządzeniu ministrów: Spraw Wewn., Spraw Wojsk., Robót Publ. oraz Przemysłu i Handlu z 24 lipca 1930 r. o obowiązku dostarczania wodnych środków przewozowych żeglugi śródlądowej na rzecz wojska w czasie pokoju (Dz. U. Nr 77, poz. 603) zostały skreślone §§ 4, 5, 6, 7, 8, 9, i 10 rozporządzeniem z 19 grudnia 1936 r. (Dz. U. Nr 4 z 1937 r., poz. 33).

L. C.

PRZEGLĄD PRASY ZAGRANICZNEJ

Intesywna propaganda idei kolonialnej w prasie polskiej i domaganie się sprawiedliwego podziału terytoriów kolonialnych oraz surowców dla zaspokojenia potrzeb rozrastającego się organizmu państwowego, wydały swoje owoce w postaci licznych odgłosów w prasie zagranicznej, która coraz przychylniej ustosunkowuje się do polskich żądań kolonialnych.

„Berliner Börsen Zeitung“ w jednym ze swoich numerów przytacza opinie szeregu dzienników polskich i szczególnie zajmuje się problemem przyrostu naturalnego, który uprawnia Polskę do postawienia żądań kolonialnych. Cytując opinie prasy polskiej, dziennik ten podaje, że kwestia przeludnienia wsi i przyrostu naturalnego jest nie tylko sprawą europejską, lecz posiada światowe znaczenie. Problem ten wymaga najszybszego rozwiązania. Dla poparcia tej tezy dziennik niemiecki stwierdza, że przyrost naturalny w Polsce wynosi 400—500 tysięcy osób rocznie i że na polskich rynkach pracy będą wkrótce ciążyć roczniki przedwojenne tj. 700—800 tysięcy młodych ludzi. Dla tego rezerwuaru ludzkiego trzeba stworzyć ujście. Tenże dziennik oświetla polski problem surowcowy. Stwierdza on, że w r. 1928 w okresie dobrej koniunktury, przywóz surowców do Polski wyrażał się cyfrą 866 milionów złotych; natomiast w r. 1935 przywieziono samych surowców włókienniczych, stanowiących 30% ogółu przywozu do Polski za 253 miliony. Ustosunkowując się przychylnie do polskiej argumentacji kolonialnej, dziennik niemiecki stwierdza, że polskie żądania kolonialne brzmią bardzo kategorycznie.

Podobnie jak i „Berliner Börsen Zeitung“, francuski „Le Temps“ w bardzo obszernym artykule omawia zagadnienia wewnętrzno-gospodarcze Polski i podkreśla konieczność rozwiązania trudności populacyjno-demograficznych i ekonomicznych drogą emigracji i ekspansji kolonialnej. „Le Temps“ zaopatruje artykuł w ciekawy materiał cyfrowy i dochodzi do wniosku, iż ze względu na trudności związane z reformą rolną i natychmiastowym uprzemysłowieniem kraju, emigracja staje się jednym z zasadniczych czynników, mogących zmniejszyć obecne trudności gospodarcze Polski. Według opinii sfer administracyjnych Polski, emigrant powinien być związany z ziemią rodzinną i stać się czynnikiem aktywnym macierzy na ziemi obcej. I dlatego, pisze „Le Temps“, idealnym rozwiązaniem, z punktu widzenia polskiego, byłoby przyznanie Polsce terenów kolonizacyjnych, mniej lub bardziej podległych jej suwerenności.

W podobnie przychylnym tonie jest utrzymany artykuł szwajcarskiej „Gazette de Lausanne“. Dziennik ten, po omówieniu na wstępie artykułu inicjatywy ministra Becka, który wysunął konieczność zmodyfikowania komisji mandatowej, w celu uregulowania problemu słusznego podziału surowców i emigracji, pisze dalej o sytuacji ludnościowej w Polsce, poświęcając dużo miejsca zagadnieniu przyrostu naturalnego i kwestii emigracji żydowskiej.

Coraz częściej zaznacza „Gazette de Lausanne“ — słyszy się w całym świecie argumenty na konieczność sprawiedliwego podziału surowców i zrównoważenia wymiany gospodarczej. Ażeby wymiana handlowa była bardziej zrównoważona koniecznem jest nie tylko umożliwienie wolnego obiegu kapitałów i towarów lecz również niezbędnem jest ustalenie pewnego równoważnika demograficznego, czyli ułatwienie emigracji krajom przeludnionym. W liczbie tych

krajów — pisze „Gazette de Lausanne“ — w pierwszym rzędzie znajduje się Polska.

W drugim numerze miesięcznika „Affaires Etrangères“ czytamy rozważania na tematy polskich aspiracji kolonialnych. „Naród polski“ — pisze ten miesięcznik — „jest powszechnie zaliczany do narodów o najsilniejszym wzroście demograficznym. Polska jest krajem, cierpiącym na brak przestrzeni. Faktyczna gęstość zaludnienia dochodzi prawie do poziomu gęstości włoskiej, uznanej za największą w Europie. Szczególnie ciężka sytuacja demograficzna wytwarza się na wsi polskiej. Gęstość zaludnienia rolniczego wynosi 89 mieszkańców na 100 ha ziemi ornej, podczas gdy we Włoszech — 90, w Niemczech — 50, we Francji — 47, a w Danii 37 osób. Trudności surowcowo-gospodarcze i społeczne prowadzą do wniosków następujących: 1) Polska, jako kraj przeludniony i o silnej dynamice populacyjnej, winna znaleźć nowe tereny, mogące wchłonąć nadwyżkę ludnościową; 2) Polska, jako kraj ubogi w surowce, winna znaleźć nowe możliwości dostarczenia ich sobie. Te dwa imperatywy — pisze „Affaires Etrangères“ — są całkowicie z sobą związane i winny być zaspokojone jednocześnie, gdyż rozwiązanie odrębnie każdego z tych zagadnień pozostałoby mało skuteczne. I oto dlatego Polska, dla której zmniejszenie mąk gospodarczo-społecznych jest kwestią żywotną, oczekuje od narodów, posiadających mandaty i kolonie, gestu, który by ułatwił jej współpracę w misji cywilizacyjnej i w podniesieniu gospodarczym terenów pozaeuropejskich.“

Niemniejsze zrozumienie dla polskich żądań kolonialnych, wykazuje kanadyjska „La Presse“, wychodząca w Montrealu. Dziennik ten podkreśla, iż dążenia uzyskania kolonij i kolonizacji terytoriów w pozaeuropejskich częściach świata, dotychczas słabo zaludnionych, a bogatych w surowce, są obecnie reprezentowane głównie przez Niemcy i Polskę.

„W tym celu — pisze „La Presse“ — zorganizowano w Polsce w roku ubiegłym „Dni Kolonialne“, które miały przypomnieć społeczeństwu, że Polska musi bezwzględnie posiadać kolonie, jak wszystkie inne mocarstwa, i wpojono tę ideę w serca obywateli“. W dalszym ciągu artykułu, dziennik cytuje ustępy z rezolucyj, uchwalonych na zgromadzeniach LMK, oraz omawia sytuację ludnościową Polski. Kwestia kolonialna dla Polski, podobnie jak i dla Niemiec, według opinii „La Presse“, nie może być uregulowana bez dobrej woli mocarstw, posiadających kolonie. Zdaniem tego dziennika nie ma innego sposobu rozwiązania problemu kolonialnego.

Natomiast francuski „Indépendant“, w artykule pióra senatora Lemery, poświęconym nowemu podziałowi kolonij, ze specjalnym uwzględnieniem dążeń kolonialnych Polski, zastanawia się dlaczego — „Polska wkracza na niebezpieczne tory rewizjonizmu kolonialnego, ku czemu dotychczas nie było żadnych danych“. Lemery pisze dalej, — „że opinia francuska nie zrozumie nigdy by polski rewizjonizm był jej własnym pomysłem“ — i zaznacza, że, — „mimo woli może, Polska przyczynia się do ułatwienia sytuacji Niemcom“.

Te poglądy senatora Lemery wykazują brak istotnej znajomości polskiego problemu kolonialnego i twierdzenie, iż „dotychczas nie było żadnych danych“, aby „Polska wkroczyła na tory rewizjonizmu kolonialnego“, jest zupełnie gołosłowne. Dane te są stale wysuwane przez prasę polską i komentowane przez prasę zagraniczną, z całym zrozumieniem olbrzymiej wagi problemu kolonialnego dla przeludnionego, ubogiego w surowce i pozbawionego terenów zamorskich państwa.

„L'Afrique Française“, omawiając sprawę rewizjonizmu kolonialnego, interesuje się stanowiskiem włoskim, które, po zdobyciu przez Włochy Abisynii uległo zasadniczej zmianie. Włosi

uważają się obecnie za zaspokojonych pod względem kolonialnym i włoskie dążenia rewizjonistyczne mają obecnie na celu dopomożenie innym krajom w uzyskaniu kolonij. Krajami tymi mają być — według „L'Afrique Française“ — Niemcy i Polska.

Wyjazd polskiej misji handlowej do Anglii wywołał również liczne echa w prasie zagranicznej.

G. Valran, w artykule, umieszczonym w „La Semaphore“, powołując się na posiadane przez niego informacje, zaznacza, że „wyjazd ten ma na celu zbadanie możliwości zaopatrzenia Polski w surowce przez kolonie angielskie“. Autor uważa, że tego rodzaju towary kolonialne może dostarczać Polsce Francja, i sądzi, że byłoby pożądane, aby odpowiednia misja handlowa polska zbadała szerokie możliwości w tym zakresie na terytoriach kolonialnych francuskich. Valran jest zdania, że nawet pomimo licznych trudności dewizowych, kontyngentowych i celnych dałoby się uzyskać porozumienie korzystne dla obu stron.

Omawiając sprawę wyjazdu misji handlowej polskiej do Anglii, „Le Courrier D'Anvers“ przytacza opinie Gastona Valran i zaznacza, że w ofercie usług nie powinna istnieć chęć rywalizacji z Anglią.

Dziennik ten pisze : — „Wzrastające potrzeby natury ekonomicznej i społecznej, jak konieczność podtrzymania produkcji i zapobieżenia bezrobociu, zdecydowały o orientacji gospodarki polskiej, sprowadzającej się obecnie do wyszukiwania źródeł zaopatrzenia się w surowce na terenie posiadłości kolonialnych, które mogą być jednocześnie rynkiem zbytu dla polskich produktów przemysłowych“.

Lecz „Dépêche Coloniale“ zastrzega się, że planem polityki kolonialnej francuskiej jest zespolenie kolonij francuskich z metropolią, która chce zarezerwować sobie rynek kolonialny, gdzie polskie towary mogą czynić konkurencję francuskim. Jakkolwiek istnieje na terenach kolonij francuskich ekspansja handlowa cudzoziemców, jednak drogą zwiększonej reglamentacji celnej Francja dąży, w myśl swej doktryny kolonialnej, do całkowitego zespolenia kolonij z metropolią i orientuje się coraz wyraźniej w kierunku względnej autarchii. Tym niemniej, pomimo tych dążeń Francja pozostawiać będzie dużo pola dla zagranicznej inicjatywy handlowej, w której Polska może sobie zastrzec duży udział.

Jak można wywnioskować z powyższych artykułów prasy zagranicznej, zainteresowanie się naszym problemem kolonialnym i trudnościami ekonomicznymi, wywołanymi brakiem surowców, przeludnieniem i gwałtownym przyrostem ludności, wzrasta z miesiąca na miesiąc. Jeszcze pół roku temu prasa zagraniczna traktowała polskie żądania kolonialne z dużą rezerwą; dziś sytuacja zmieniła się całkowicie. Tę zmianę należy przypisać wystąpieniom min. Becka z polskimi postulatami kolonialnymi na forum międzynarodowym, zdecydowanemu stanowisku prasy, która prawie cała bez wyjątku doceniła konieczność posiadania przez Polskę terenów zamorskich i spopularyzowaniu idei kolonialnej wśród najszerszych warstw naszego społeczeństwa.

Zobaczmy teraz, jak do zagadnienia kolonialnego ustosunkowuje się opinia angielska.

W początkach marca br. w Izbie Lordów odbyła się debata, poświęcona problemom kolonialnym. Debata wywołana została wnioskiem lorda Buxtona, który wniósł następujący projekt rezolucji: „Izba, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństw, jakie mogą wyniknąć ze stosowania wobec posiadłości kolonialnych polityki, która wyklucza inne państwa z udziału na równych prawach w korzyściach z rozwoju kolonij i handlu kolonialnego, wzywa rząd do porozumienia się z rządami dominiów i innych państw kolonialnych, celem

zastosowania systemu mandatów w odpowiednich wypadkach, do brytyjskich i innych kolonij".

Przedstawiając swój wniosek, lord Noel Buxton wyszedł z następujących założeń: 1) należałoby dopuścić do udziału w bogactwach kolonialnych wszystkie państwa przy zastosowaniu do kolonij polityki „drzwi otwartych", gdyż zamknięcie kolonij przed innymi prowadzi do wojny; 2) należy mieć na uwadze interes samych terytoriów kolonialnych i zamieszkującej jej ludności.

Stanowisko lorda Buxtona wywołało szereg replik.

Lord Lugard, podzielając motywy wniosku, sprzeciwił się jednak rozszerzeniu systemu mandatowego. Według jego opinii, najważniejszą sprawą jest zapewnienie wszystkim państwom równych praw ekonomicznych w koloniach, co może zaistnieć i bez zmniejszenia suwerenności państw, którym obecnie kolonie podlegają. Zdaniem lorda Lugarda, należałoby stworzyć specjalną władzę międzynarodową dla spraw kolonialnych pod auspicjami Ligi Narodów. Władzą taką, która by decydowała o zarzutach naruszenia uprawnień przez państwa posiadające kolonie, byłaby Komisja Mandatowa. Przyjęcie takiego regime'u, zakończył lord Lugard, byłoby realną korzyścią dla takich państw jak Niemcy i Polska, które potrzebują dostępu do surowców. „New Chronicle", omawiając dyskusje, toczące się w prasie i w angielskich sferach politycznych na temat żądań kolonialnych Niemiec, zaznacza, iż uregulowanie kwestii niemieckiej kolonialnej musi zawierać w sobie z jednej strony powrót Niemiec do Ligi Narodów, oraz istotne ograniczenie zbrojeń. „Liga Narodów" — zdaniem „News Chronicle" — „jest jedynym podatnym instrumentem dla trwałego uregulowania sprawy kolonialnej. Posiadłości kolonialne i mandaty powinny być postawione poza nawias suwerenności państwowych — słowem powinno się dokonać umiędzynarodowienia kolonij pod egidą Ligi Narodów. Mimo, że jest to cel daleki, rządy praktycznie myślących ludzi winny mieć go stale na oku. Poza tym przy regulowaniu kwestii kolonialnej należy zwracać uwagę, by nie nastąpił powrót do dawnego, zaborczego imperializmu".

To ostatnie zastrzeżenie wysunął również przywódca niezależnych liberałów angielskich sir Archibald Sinclair, znany z opozycyjnego stosunku do ruchu narodowo-socjalistycznego. Podczas swojej mowy w parlamencie angielskim — jak podaje „Frankfurter Zeitung" — zaznaczył on, — „iż przy pertraktacjach w sprawie kolonialnej należy zapewnić tubylcom gwarancje przeciw wyzyskowi i militaryzmowi i zapewnić zasadę „otwartych drzwi" dla handlu. Niemcy — powiedział Sinclair— byłyby naturalnie uprawnione do żądania, aby tego rodzaju gwarancje były stosowane i do innych narodów. Musielibyśmy te zobowiązania wziąć na siebie i dążyć do tego, by te żądania zostały przyjęte przez inne mocarstwa kolonialne. Zmusiłoby to przede wszystkim Anglię do zerwania kajdan ottawskich".

Za natychmiastowym rozwiązaniem zagadnienia kolonialnego opowiada się na łamach „Timesa" lord Elibank, członek Izby Lordów. W stosunku do żądań niemieckich odrzuca on wprawdzie argumenty gospodarcze, uważa jednak rozwiązanie tego zagadnienia za konieczne, ponieważ — jego zdaniem — Niemcy słusznie uważają, iż nie mogą być jedynym mocarstwem, pozbawionym prawa posiadania kolonij. Lord Elibank uważa, iż rozwiązanie tego zagadnienia powinno być znalezione, gdyż byłoby szaleństwem wystawiać się na niebezpieczeństwo nowej wojny europejskiej.

W podobnym tonie przemawiał również poseł Południowej Rodezji, major Hastings, podczas dyskusji w Lon-

dyńskim Klubie Zamorskim. Jak podaje „National Zeitung", mówca zaznaczył, iż rozwiązanie kwestii kolonialnej w Afryce, w duchu współpracy europejskiej, byłoby kluczem do zlikwidowania trudności, wobec których stoją wszystkie państwa Europy. Hastings zbił twierdzenia o braku korzyści dla metropolii z posiadania kolonij i podkreślił, iż kolonie posiadają nie tylko wartości handlowe lecz również są terenami ekspansji młodzieży. Zaproponował on zwołanie konferencji wszystkich zainteresowanych narodów, nie wyłączając narodów, wysuwających żądania kolonialne.

Z powyższych głosów opinii angielskiej można łatwo wyczuć psychozę jaka wytwarza się w Anglii dookoła problemu kolonialnego. Anglia najwidoczniej zaczyna się obawiać, iż obecny stan rzeczy w dziedzinie kolonialnej może wytworzyć groźne powikłania polityczne, nawet eksplozję państw nieposiadających na zewnątrz, innymi słowy wojnę światową. Dlatego też głosy te nie brzmią już tak kategorycznie i tak negatywnie w ocenie możliwości podzielenia się korzyściami, jakie Anglia czerpie ze swoich posiadłości zamorskich, z państwami nieposiadającymi. Anglia widzi, że aby zapobiec groźbie nowych i to bardzo katastrofalnych konfliktów, utrzymanie status quo jest niemożliwością i że należy iść na ustępstwa na rzecz państw upośledzonych.

Jednym z środków doraźnych, zmierzających w kierunku ulżenia sytuacji państw nieposiadających, jest sygnalizowane powstanie towarzystwa finansowego, którego celem — jak podaje „Yorkshire Post" — ma być dostarczanie Niemcom surowców, pochodzących z kolonij brytyjskich. Towarzystwo to będzie odgrywało rolę pewnego rodzaju instytucji kompensacyjnej między Rzeszą, która odczuwa brak dewiz zagranicznych a koloniami angielskimi.

Jednocześnie „Slovak" podaje wiadomość, że między Francją a Niemcami rozpoczną się rokowania gospodarcze, które, między innymi będą obejmować zagadnienia kolonialne. „Slovak" pisze również o zamiarach utworzenia kolonialnej wspólnoty francusko-angielsko-niemieckiej, do której miałyby być dopuszczone Stany Zjednoczone. W ten sposób Ameryka uzyskałaby nagrodę za udzielenie pożyczek wojennych, Francuzi i Anglicy dostarczyliby kapitałów a Niemcy sprzętu technicznego. Niemcy zyskałyby w ten sposób korzyści finansowe, surowce i wpływ na politykę kolonialną.

Lecz te środki i półśrodki nie zaspokoją, rzecz prosta, potrzeb państw nieposiadających. „Paris Midi", omawiając sytuację zagraniczną Niemiec, kończy swoje rozważania twierdzeniem, że hasłem Niemiec na r. 1937 będą „Kolonie". Niemcy mają powrócić już w szerszej płaszczyźnie do umotywowania swego stanowiska w kwestii równości praw. Słowem przygotowuje się w Niemczech szeroka kampania.

Niemcy nieustępliwie dążą do zrealizowania idei posiadania terenów zamorskich. Jak podaje „Völkischer Beobachter", naczelny dyrektor kolonialno-politycznego urzędu N. S. D. A. B., nawiązując w swoim przemówieniu, wygłoszonym w Niemieckiej Wyższej Szkole Politycznej, do słów Hitlera, stwierdził, iż punktem wyjścia każdej pracy kolonialnej będzie fakt posiadania przez Rzeszę kolonij, zdobytych uczciwie i doprowadzonych przez Niemcy do pełnego rozwoju. Nienaganna, zdaniem prelegenta, tradycja w odniesieniu do tych kolonij, stanowi źródło z którego naród niemiecki czerpie swoje uprawnienia do żądań kolonialnych. W dalszym ciągu swego przemówienia mjr Schoeckel omówił stosunek Kominternu do problemu kolonialnego. Komintern, jak oświadczył mówca, stara się spowodować upadek mocarstw kolonialnych przez robotę podziemną na terenach zamorskich. Unia Radziecka naprzykład

przyjmuje do swoich uniwersytetów krajowców kolorowych z kolonij i drogą podburzania tych elementów pragnie osłabić państwa kolonialne.

Rzecz prosta że mjr Schoeckel nic nie wspomniał o podobnej robocie ze strony Niemiec, prowadzonej w Maroku Hiszpańskim.

„The New Statesman and Nation" w artykule pt. „Niemieckie wpływy w Maroku" podaje, iż od wielu lat niemieccy agenci polityczni prowadzą bardzo aktywną propagandę w całej Afryce północnej. Autor artykułu zaznacza, iż miał wiele sposobności, aby przekonać się o niemieckich wpływach w tej części Afryki.

„Krajowcy" — pisze autor artykułu — „pragną zdobyć niepodległość przy pomocy Niemców. W r. 1916, gdy plemiona Atlasu wypowiedziały posłuszeństwo władzom i pod wodzą Niebieskiego Sułtana przybyły triumfalnie do Marakeszu, można było zaobserwować, iż wojownicy ci byli uzbrojeni w broń niemiecką i że wyćwiczeni byli przez niemieckich instruktorów.

„Dwa lata temu — zaznacza autor — przeprowadziłem wywiad z Niebieskim Sułtanem, który ukrywał się wówczas w posiadłości hiszpańskiej Rio de Oro. Po długim oporze został on pokonany ostatecznie przez Francuzów i stracił zupełnie wpływy, którymi cieszył się uprzednio wśród tubylców.

„Sułtan wierzył jednak, że nadejdzie dzień, kiedy ścierające się ze sobą nacjonalizmy europejskie, nasuną odpowiednią okazję do stworzenia narodowego ruchu muzułmańskiego.

„Zdaniem jego nacjonalizm jest o wiele skuteczniejszym czynnikiem zespalającym, niż religia. Sułtan był wielkim wielbicielem wodzów narodowych — Mustafy Kemala, Mussoliniego i Hitlera. Hitler cieszył się u niego szczególnym uznaniem. Zdziwiłem się nawet wówczas, że niewykształcony Maur, który nie władał prawie żadnym językiem, prócz berberyjskiego, orientuje się tak doskonale w sprawach polityki europejskiej, lecz później uświadomiłem sobie, iż fakt ten należy przypisać propagandzie niemieckiej, prowadzonej w języku Berberów. Książka Hitlera „Mein Kampf" została przetłumaczona na język arabski i inne narzecza Islamu".

„Poco Hitlerowi Maroko?" Pod tym tytułem tygodnik „Week"' umieszcza artykuł, wyjaśniający cele zamierzonej ekspansji niemieckiej w Maroku Hiszpańskim.

„We wrześniu ub. roku — pisze autor artykułu — poczyniono kroki w celu przyśpieszenia realizacji planów budowy drugiego toru kolejowego na linii, prowadzącej z wschodniej części francuskiej Afryki północnej przez Maroko Francuskie, wzdłuż południowej granicy Maroka Hiszpańskiego do portu Casablanca".

Myślą przewodnią tego projektu było to, iż kolej powyższa może okazać się niezbędna dla przewozu transportów wojsk francusko-północno-afrykańskich drogą atlantycką na front zachodni, w wypadku, gdyby bezpośrednie połączenie przez Morze Śródziemne zostało odcięte przez Niemców.

Lecz Niemiecki Sztab Generalny bynajmniej nie zamierzał wyzbywać się tak łatwo korzyści strategicznych. O ile by Niemcy potrafili zdobyć punkt oparcia w Maroku Hiszpańskim, to jeszcze przed wiosną br., mogliby na wypadek wojny, całkowicie udaremnić francuskie plany transportu wojsk północnoafrykańskich drogą atlantycką.

Z chwilą gdy w Paryżu i Londynie zrozumiano, iż zamierzona przez Niemcy okupacja Maroka Hiszpańskiego ma na widoku cele strategiczne, od razu jasnym się stało, iż wschodnio-zachodni szlak kolejowy znajdzie się w poważnym niebezpieczeństwie.

Wychodząc z potężnej i doskonale uzbrojonej bazy w Melilli, Niemcy mogliby nie tylko przeciąć morskie

szlaki komunikacyjne, prowadzące z sąsiednich punktów Maroka Francuskiego, lecz również byliby w stanie atakować szlak kolejowy w kierunku wschodnim. Poza tym na zachodzie, na długim odcinku, tory kolejowe są zupełnie wystawione na atak z pogranicza Maroka Hiszpańskiego.

Oprócz tego sama Casablanca stanie się zupełnie bezużyteczną jako punkt załadunkowy transportów wojennych, o ile Niemcy utworzą bazy na Ceucie, Wyspach Kanaryjskich i w Rio de Oro.

Te próby umocnienia się Niemiec w Maroku Hiszpańskim wywołały głośne oburzenie ze strony prasy francuskiej, która negatywnie ustosunkowuje się do niemieckich żądań kolonialnych. W „Ere Nouvelle" Louis Bresse pisze o jednomyślnej akcji jaką prasa francuska powitała działalność niemiecką w Maroku Hiszpańskim. Jednolita postawa prasy francuskiej wywołała swój efekt w ośrodkach politycznych Berlina.

W obawie przed szybką i energiczną akcją rządu francuskiego, który oświadczył, że nie cofnie się przed niczym, aby przeszkodzić wylądowaniu obcych wojsk w portach marokańskich i nie pozwoli na przekazanie praw w hiszpańskich posiadłościach afrykańskich innemu państwu, Niemcy szybko wycofali się z tej krytycznej sytuacji, dając zapewnienie, złożone przez kanclerza Hitlera wysłannikowi rządu francuskiego w Berlinie, iż nie mieli zamiaru zmiany status quo ani w Hiszpanii, ani też w jej posiadłościach afrykańskich z Marokiem włącznie. Francja złożyła podobne zapewnienia i wstrzymała kampanię anty-niemiecką w prasie francuskiej.

Mimo to penetracja kolonialna Niemiec daje się zauważyć w innych częściach Afryki. Duże poruszenie opinii europejskiej wywołała wiadomość o odstąpieniu przez Portugalię Rzeszy Niemieckiej — Angoli.

„L'Oeuvre" i „Le Matin" stwierdzają, iż nadal uporczywie powtarzane są pogłoski o rozmowach portugalsko-niemieckich na temat odstąpienia Angoli. Układ, który rzekomo miał być zawarty, przewiduje odstąpienie południowej części Angoli Niemcom drogą dzierżawy. Miał on być zawarty nie przez Rzeszę jako państwo, lecz za pośrednictwem niemieckiego towarzystwa kolonialnego.

Czym jednak da się wytłumaczyć stanowisko rządu portugalskiego, który kokietuje obecnie Niemcy i idzie nawet na poważne ustępstwa, ułatwiając im zadomowienie się w swoich posiadłościach afrykańskich ?

W długim artykule, umieszczonym w mies. „Current History", omawiającym obecną sytuację polityczną Portugalii, Frank Hanighen pisze:

„Pierwszym czynnikiem, który zmącił spokój tego małego i spokojnego państewka było przemówienie kanclerza Hitlera, w którym Führer domagał się kolonij afrykańskich. Mimo że Hitler podkreślił wówczas, iż żąda zwrotu byłych kolonij niemieckich, nad którymi W. Brytania roztoczyła swoją opiekę od czasu podpisania traktatu wersalskiego, to jednak Portugalczycy zostali poważnie zaniepokojeni tym jego przemówieniem. Znajdują się oni bowiem w posiadaniu bogatego i rozległego imperium afrykańskiego, które może stać się celem ambicji Hitlera. Obawy ich są zresztą oparte na doświadczeniu, gdyż już raz wielkie mocarstwa chciały poświęcić imperium portugalskie dla swoich celów.

„Przed wojną wynikła sytuacja prawie identyczna. Niemcy domagali się podówczas większego udziału w Afryce a próby Kajzera zainstalowania się w Maroku wywołały niepokój we Francji i Anglii. Ażeby złagodzić sytuację, Anglia porozumiała się poza plecami rządu portugalskiego z Niemcami, co do ewentualnego podziału kolonialnych

posiadłości portugalskich, o ile by Portugalia była skłonna sprzedać je innemu państwu. Wojna światowa przeszkodziła jednak dalszemu rozwojowi tej transakcji, lecz rząd portugalski był do tego stopnia zaniepokojony tym niebezpieczeństwem, że z chwilą wybuchu wojny światowej od razu przystąpił do koalicji i wypowiedział wojnę Niemcom. Był to desperacki krok, lecz tylko to posunięcie ocaliło prawdopodobnie Imperium Portugalskie od zagłady, gdyż w chwili zakończenia wojny w r. 1918 wojska niemieckie w Afryce wschodniej znajdowały się już na terytorium portugalskim.

„Od tego czasu Portugalia stała się tak wrażliwa na wszelkie próby nabycia jej posiadłości przez państwa obce, że trzeba było niemałych trudności, aby nakłonić rząd portugalski do odstąpienia małego skrawka terytorium w Afryce Belgom, którzy musieli zakupić je w celu wyrównania szlaku kolejowego, znajdującego się podówczas w budowie. Portugalczycy obawiali się, że sprzedaż nawet tak małego skrawka terytorium, może okazać się precedensem dla przyszłych prób zdobycia ich posiadłości przez państwa obce.

„Portugalia zaczęła naprawdę doceniać wartość swoich posiadłości kolonialnych dopiero po wojnie światowej. Przedtem ubogie portugalskie „settlementy", położone na skraju olbrzymiej dżungli afrykańskiej, nie przedstawiały większej wartości. Lecz w ostatnich latach cały hinterland tj.: Transvaal, obie Rodezje, Nyasaland i belgijskie Kongo, osiągnął wysoki stopień rozwoju, a porty w Afryce portugalskiej jak Louenco, Marques, Beira i Lobito Bay stały się końcowymi punktami linij kolejowych, które transportują miedź, bydło i produkty rolne, z miejscowości położonych wewnątrz kraju na wybrzeże. Szybki rozwój tych posiadłości kolonialnych nasunął poważne niebezpieczeństwo, gdyż inne państwa mogą się pokusić aby odebrać je Portugalii.

„Kilka faktów nasunęło rządowi portugalskiemu myśl o istnieniu takiego niebezpieczeństwa. Pierwszym było rozpowszcchnianie pogłosek o wadliwej administracji w koloniach portugalskich i o złym traktowaniu krajowców, co według opinii pewnych sfer, miało stawiać Portugalię w rzędzie państw, niezdolnych do sprawowania rządów nad imperium. W pogłoskach tych brzmiał ten sam ton co i w zarzutach włoskich, stawianych Abisynii, w okresie gdy Włochy przygotowywały się do akcji zbrojnej przeciw nieudolnie administrowanemu imperium Haile Sellasiego. Następnie Mr. Oswald Pirow, minister obrony w rządzie południowo-afrykańskim, pozwolił sobie na niepokojące oświadczenie. Mianowicie powiedział, że byłoby rzeczą nie do pomyślenia, aby Niemcy odzyskały swoje kolonie afrykańskie, stracone podczas wojny światowej, lecz, że również jest rzeczą nie do pomyślenia, aby Niemcy zostały pozbawione kolonij w Afryce. Najwidoczniej min. Pirow miał na myśli. portugalskie kolonie.

„Wrażenie, spowodowane tym oświadczeniem Pirowa, zostało jeszcze bardziej spotęgowane bardzo negatywnym ustosunkowaniem się rządu W. Brytanii do żądań kolonialnych Niemiec, domagających się zwrotu ich byłych kolonij w Afryce. W pierwszych miesiącach ub. roku Lizbona była mocno zaniepokojona groźbą utraty większości jej Imperium Afrykańskiego".

Dalej autor tłumaczy powody zbliżenia się tego państwa do Niemiec.

„Wygląda na to — czytamy w jego artykule — że Portugalczycy zamierzają zerwać z W. Brytanią i nawiązać bliższe stosunki z Niemcami. Wyczuwając prawdopodobnie, iż prestiż Brytanii ucierpiał na skutek ugodowej polityki w sprawie abisyńskiej i na Morzu Śródziemnym, Portugalia szuka silniejszego protektora w osobie Niemiec. Niemcy, współpracując z Włochami,

mogą ustanowić faszystowskiego dyktatora w Hiszpanii i tym samym ocalić rząd portugalski od zagłady. Anglicy mogą zdradzić Portugalię, oddając, poza jej plecami, kolonie portugalskie Rzeszy Niemieckiej. Lizbona zdaje sobie widać sprawę, iż bezpieczniej jest pertraktować bezpośrednio z Niemcami, niż wiązać się dalej ze słabym i niepewnym rządem angielskim.

Skutkiem tej zmiany frontu politycznego, organizacje nazistowskie wysyłają tysiące robotników niemieckich na wakację na Maderę, a dr Ley, działacz niemieckich organizacyj robotniczych, złożył ostatnio urzędową wizytę w Lizbonie. Z chwilą, gdy w Hiszpanii zapanowały rządy radykałów, Niemcy zaczęły szukać nowych punktów strategicznych na Półwyspie Iberyjskim, gdzie mogłyby stacjonować swoje łodzie podwodne na wypadek wojny. Według paryskiego „Vendredi", Portugalia wypożyczyła jedną z wysp archipelagu Bisagros firmie niemieckiej. Firma ta zainstalowała na wyspie bazę morską. zaopatrzoną w amunicję, samoloty i łodzie podwodne. Bisagros znajduje się w pozycji geograficznej, zagrażającej drodze morskiej, prowadzącej z Senegalu do portów francuskich. „'New York Times' donosi, że między Portugalią a Niemcami został zawarty układ, na mocy którego Portugalia rezygnuje ze wszelkich praw do własności niemieckiej, znajdującej się w granicach jej terytoriów macierzystych i w posiadłościach kolonialnych".

Lecz ta cicha penetracja i stopniowe rezerwowanie sobie ważnych punktów strategicznych w strefie śródziemnomorskiej i koło brzegów afrykańskich nie jest prowadzona wyłącznie przez Niemcy. Włochy starają się również zabezpieczyć sobie dogodne bazy na wypadek przyszłej wojny i tym też należy tłumaczyć tak aktywny udział jednych i drugich w obecnej wojnie domowej w Hiszpanii.

Lawrence Fernsworth w artykule „Obconarodowe cele w Hiszpanii", zamieszczonym w mies. „Current History", pisze:

„Powstaje teraz pytanie jakiej ceny zażądały Włochy i Niemcy za swoją pomoc dla powstańców. Jeśli chodzi o Włochy, to nagroda za ich wysiłki ma polegać na udzieleniu im przez Hiszpanię dalszego oparcia na wodach śródziemnomorskich; zapewnieniu im baz morskich i powietrznych i innych korzyści w Cieśninie Gibraltaru i na Wyspach Balearskich; na zdobyciu przez nich w Maroku hiszpańskim, gdzie przez wiele lat prowadzili ukrytą politykę kolonizacyjną, dominującego stanowiska; zarezerwowaniu sobie bazy na Wyspach Kanaryjskich, które leżą na szlakach morskich wzdłuż wybrzeża afrykańskiego i na drodze do Południowej Ameryki. Włochy interesują się również bogactwami mineralnymi Hiszpanii, szczególnie zaś kopalniami rtęci, która stanowi część składową materiałów wybuchowych i posiada przeto jako surowiec niezmiernie ważne znaczenie dla tego państwa.

Zarówno Włochy jak i Niemcy mają w Hiszpanii jeden wspólny cel, a mianowicie stawianie oporu przeciw ugruntowaniu się tam rządów ludowych.

Lecz sprzeczne interesy tych dwóch państw na terenie hiszpańskim, prędzej czy później muszą doprowadzić do kolizji. To, że Włochy pierwsze sprowadziły swe wojska na Wyspy Balearskie, na Ceutę, do Maroka i do Hiszpanii może być dowodem, że chciały ubiec swoich konkurentów. Wylądowanie wojsk włoskich na Wyspach Balearskich uniemożliwiło podobne posunięcie Niemcom. A więc mimo współpracy między Italią i Niemcami, pod powierzchnią tej pozornej harmonii płynie nurt współzawodnictwa. Wyspy Balearskie, cieśniny, Maroko i Wyspy Kanaryjskie, tj. wszystkie punkty strategiczne, będące obecnie przedmiotem zainteresowania Włoch, interesują również i Niem-

cy. Rzesza pragnie zdobyć bazy dla swoich łodzi podwodnych, zarówno na śródziemnomorskim jak i atlantyckim wybrzeżu Hiszpanii, te same bazy, które były tak jej pomocne podczas wojny światowej. Niemcy pragną ustanowić nową zbrojną granicę u wrót Francji i w ten sposób zneutralizować jej siłę zbrojną. Poza tym Niemcy, podobnie jak i Włosi, interesują się eksploatacją kopalń rtęci i złóż manganu, który jest jednym z podstawowych elementów w produkcji materiałów wybuchowych. Lecz ambicje Hitlera, w stosunku do Hiszpanii sięgają jeszcze dalej. Hitler pragnąłby przeprowadzić w Hiszpanii „rekonstrukcję" na modłę niemiecką. W kołach finansowych Berlina panuje przekonanie, iż zbrojna interwencja w Hiszpanii nasuwa duże możliwości zreformowania polityki ekonomicznej niemieckiej, zgodnie z nowym planem czteroletnim Rzeszy. Koła te są zdania, iż systematyczna eksploatacja Hiszpanii w okresie dwuletnim, w znacznym stopniu rozwiązałaby trudności ekonomiczne Niemiec. Niemcy wzamian za pomoc, udzielaną obecnie powstańcom, mają wysunąć następujące żądania:

Rzesza otrzymuje koncesje na eksploatację złóż miedzi, żelaza, rtęci, manganu i innych minerałów, podczas gdy przemysł niemiecki bierze udział w pracy nad odbudową kraju, tzn. będzie zaopatrywał Hiszpanię w materiały i robotników, którzy pozostaną następnie w tym kraju jako koloniści. Stwarzając w ten sposób nowy ośrodek wojenny, Niemcy będą się starały rozciągnąć swą hegemonię na całą Europę środkową i zachodnią. Niemcy, napływający obecnie do Hiszpanii są awangardą przyszłego ruchu nazistowskiego na Półwyspie Iberyjskim".

Szybkie posunięcia Włoch w aferze hiszpańskiej i okupacja przez nich Wysp Balearskich jest omawiana w mies. „Foreign Affairs", który stwierdza, iż gwałtowny rozwój Włoch w dziedzinie morskiej i wojskowej jest główną przyczyną ich zainteresowania się tymi wyspami.

„W. Brytania" — pisze „Foreign Affairs" — „została mocno upokorzona śmiałym stanowiskiem Mussoliniego podczas wojny etiopskiej i nie może już teraz uważać swej drogi do Indii za całkowicie bezpieczną. Swobodny dostęp Francji do jej śpichlerza i rezerwuaru materiału ludzkiego w Afryce Północnej zostanie również narażony na poważne niebezpieczeństwo, o ile Włosi otrzymają prawo do zainstalowania baz powietrznych lub morskich na jednej lub więcej wysp tego archipelagu.

„Nawet w obecnych warunkach zachodnia część Morza Śródziemnego jest zdana na łaskę włoskich okrętów wojennych i samolotów, stacjonowanych w bazach na La Spezzia, La Maddalena i w innych ufortyfikowanych punktach strategicznych. O ile Italia umocni się na Wyspach Balearskich, Francja, w razie wojny, będzie musiała polegać na drodze okrężnej, prowadzącej przez Atlantyk do Afryki Północnej. Lecz nawet, gdyby Włochy nie dostały koncesji na tych wyspach, to i tak podobne niebezpieczeństwo może zaistnieć dla Francji w razie powstania w Hiszpanii rządu faszystowskiego. W razie wybuchu wojny między tymi państwami, faszystowska Hiszpania na pewno zezwoli faszystowskim Włochom na korzystanie z portu Machon, Palma i innych punktów strategicznych na Wyspach Balearskich".

W obawie przed tymi ewentualnościami, Francja również stara się wzmocnić swe pozycje strategiczne. Jak podaje baltimorski „The Sun", nowa francuska baza morska, jedna z najpotężniejszych na Morzu Śródziemnym, ma powstać w Mers-el-Kebir, w Zatoce Orańskiej, w Algierze, i według słów ministra marynarki francuskiej, będzie stanowić „ważne ogniwo w łańcuchu obrony narodowej". Prace nad pogłębianiem za-

toki, w miejscu gdzie ma powstać baza, rozpoczęto już kilka miesięcy temu.

„Baza w Mers-el-Kebir" — według „The Sun" — ma zastąpić główną bazę francuską w Afryce (Bizertę), oraz stworzyć wraz z Bizertą i Tulonem trójkąt obronny, który połączy Francję z jej Imperium Afrykańskim. Bizerta w Afryce znajduje się w odległości 150 mil od Sycylii, tj. mniej niż godzinę drogi samolotem od wielkich baz powietrznych Italii. Na wypadek wojny z Italią, byłaby ona wystawiona na niebezpieczeństwo ataków powietrznych, podobnie jak baza brytyjska na Malcie.

Drugim powodem pobudowania głównej bazy w Mers-el-Kebir jest fakt, iż połowę europejskich mieszkańców Tunisu, w którym znajduje się Bizerta, stanowią obywatele narodowości włoskiej".

Wynajdywanie sobie nowych baz w ważnych punktach strategicznych, lub umacnianie już istniejących, staje się hasłem dnia dużych mocarstw europejskich. Mamy tu na myśli prace, prowadzone obecnie w związku z fortyfikowaniem bazy w Singapurze.

Mies. „Current History" w długim artykule Ignatiusa Phayre'a oświetla sytuację, która spowodowała rozbudowę tej bazy.

„Unia pomiędzy Wschodem a Zachodem" — pisze autor artykułu — „dojrzewała już od dłuższego czasu. Wice-admirał Matsushitu i jego oficerowie podczas wizyty w Berlinie spotkali się z bardzo serdecznym przyjęciem ze strony Hitlera i jego ministrów. Podczas oficjalnego bankietu admirał porównał ekonomiczne trudności Japonii z gospodarczą sytuacją Niemiec. Mówca zauważył iż mimo, że obie rasy dzieli przestrzeń geograficzna, to jednak wspólne cechy jak: energia, odwaga i wytrwałość są łącznikiem, który je wiąże. Admirał zakończył swe przemówienie słowami Inazo Nitobe: — „Narody, znajdujące się w niebezpieczeństwie uduszenia się, prędzej czy później uciekną się do siły, ażeby polepszyć swoje warunki.

Lecz cóż na to drugie „Imperium wyspiarskie", którego stolica znajduje się w Londynie? Dominia angielskie są tak przerażone ekspansją japońską, że wyasygnowały olbrzymie sumy na wzniesienie potężnej bazy fortecznej, której budowa ma być ostatnim słowem techniki wojennej.

„Jak ocenia „żółte niebezpieczeństwo" generał Jan Smuts, dyplomata południowo-afrykański, którego opinia posiada tak olbrzymią wagę na Downing street?

„Dwie trzecie ludności świata" — ostrzega Smuts — „znajdują się obecnie w stanie wrzenia i niepokoju, a Japonia, która w zakresie zbrojeń morskich dorównała dwum najsilniejszym potęgom morskim, prędzej czy później może użyć te masy dla swoich celów. Jesteśmy obecnie świadkami dojrzewania jednego z największych wypadków historycznych. Polityka, którą obrała Japonia jest bardzo niebezpieczna. Cała nasza struktura pokojowa może się wkrótce załamać, a Ocean Spokojny może w krótkim czasie stać się jednym z najgroźniejszych ognisk zapalnych świata.

Australia i Nowa Zelandia, których handel zamorski szacuje się na sumę blisko 1 miliarda dolarów rocznie, przyszły nareszcie do przekonania, że największe koszty ich obrony spoczywają właściwie na barkach metropolii. Dlatego też oba te dominia nie omieszkały przyjść z natychmiastową pomocą przy budowie „trzyramiennej" fortecy w Singapurze, która stanowi obecnie najgłówniejszy punkt strategiczny całego systemu imperialnego. Wzniesiono ją w błotnistej dżungli i dotychczasowe koszta jej budowy wynoszą 50 milionów dolarów.

Baza w Singapurze będzie najpotężniejszą fortecą na wschód od Suezu. Wyspa Singapur liczy 20 mil długości

i 15 szerokości, leży na samym cyplu Półwyspu Malajskiego i strzeże jedynej drogi morskiej między dwoma wielkimi oceanami. Inne szlaki pomiędzy Północnym Pacyfikiem, a Oceanem Indyjskim są albo zbyt długie, albo zanadto „okrężne“ z punktu widzenia strategii morskiej, lub też prowadzą przez labirynt wysp i wysepek, gdzie ukryty przeciwnik może poczynić poważne spustoszenia wśród nowoczesnej armady okrętów nieprzyjacielskich.

Jeszcze czternaście lat temu rząd Brytanii postanowił pobudować tutaj doki i urządzenia techniczne dla naprawy okrętów swojej floty Oceanu Spokojnego. Lecz w międzyczasie handel z Chinami został narażony na duże niebezpieczeństwa; również i własność brytyjska w Chinach, oceniana na miliony funtów sterlingów, została poważnie zagrożona; inne kłopoty, bardzo poważnej natury, wyłoniły się w porcie Hong-Kongu; olbrzymie Borneo, obfitujące w cenne źródła naftowe, oraz Nowa Gwinea, gdzie znajdują się kopalnie złota, odczuły niebezpieczeństwo, nowych wypadków politycznych, przede wszystkim zaś „pusty“ kontynent australijski z Tasmanią i Nową Zelandią znalazły się wobec groźby najazdu ze strony Japonii. Dlatego też Anglia i Dominia robią wszystko, ażeby w jaknajszybszym tempie wybudować potężnie ufortyfikowaną bazę w Singapur“.

Zbrojenie morskie Japonii i wygaśnięcie traktatu waszyngtońskiego, który dotychczas krępował rozbudowę floty wojennej tego państwa, były prawdopodobnie również jednym z powodów budowy bazy singapurskiej. Zainteresowanie problemem morskim w Japonii jest coraz większe i przeciętny obywatel japoński doskonale orientuje się co do spraw morskich swego kraju. Należy to przypisać zarówno szerokiej propagandzie w prasie, jak i pracy bardzo wpływowej organizacji, noszącej nazwę Japońskiej Ligi Morskiej.

Główne biuro japońskiej Ligi Morskiej, która powstała w r. 1917, mieści się w Tokio w samym centrum dzielnicy finansowej. Tu właśnie nadchodzą wszystkie wiadomości dotyczące marynarki i spraw morskich i stąd rozsyła się je na cały kraj. Biura Ligi znajdują się w ścisłym kontakcie z Sekcją Propagandową Departamentu Marynarki Japońskiej, który udziela Lidze rocznych subsydiów.

Według „United States Naval Institute Proceedings“, główne biuro w Tokio kieruje pracą oddziałów, znajdujących się we wszystkich prowincjach i we wszystkich większych miastach. Ciekawy jest fakt, że trzy biura Ligi znajdują się poza granicami Japonii, w Dairenie, w Tsingtsao i w Szanghaju. Biuro w Dairenie nosi nazwę głównego biura na Mandżuko. W ten sposób Liga Morska Japonii jest organizacją, która działa nie tylko w obrębie swego kraju, lecz również prowadzi ożywioną działalność za granicą, tam gdzie znajdują się większe skupienia obywateli japońskich.

W r. 1935 liczba członków Ligi wynosiła około 80 000, lecz wielu japończyków przystępuje codzień do tej organizacji i dziś liczba ta zwiększyła się prawdopodobnie do stu tysięcy. Wśród członków Ligi znajduje się kilku członków Izby Parów, wielu wpływowych kupców i przemysłowców oraz oficerów marynarki w stanie spoczynku. Prezesem Ligi, aż do chwili jego zabójstwa, był wicehrabia admirał Saito, były premier i Lord Prywatnej Pieczęci. Obecnie stanowisko prezesa jest jeszcze nie obsadzone.

Cele Ligi są następujące:

1. Przyczyniać się wszelkimi możliwymi środkami do rozwoju marynarki japońskiej.
2. Przyczyniać się do utrzymania marynarki japońskiej na najwyższym poziomie sprawności.

3. Zbierać i rozpowszechniać informacje, dotyczące marynarki japońskiej i innych flot. Zapoznawać naród japoński z zagadnieniami i sprawami natury morskiej.
4. Ułatwiać zwiedzanie portów morskich i okrętów marynarki wojennej członkom Ligi i innym obywatelom japońskim.
5. Urządzać odczyty publiczne, pogadanki przez radio, pokazy filmowe i wystawy na tematy morskie.
6. Wydawać książki, periodyki, broszury i biuletyny.

Praca Ligiześrodkowuje się przeważnie na wydawaniu periodyków, broszur i organizowaniu odczytów publicznych i pogadanek radiowych oraz wystaw morskich. Liga wydaje dwa miesięczniki „Umi Nonikon", którego nakład miesięczny wynosi 25 tysięcy egzemplarzy, i „Umi Jukaba", o nakładzie miesięcznym 40 000 egzemplarzy. W ciągu jednego roku zorganizowano 1 054 odczytów, których wysłuchało 600 000 osób. W tymże okresie urządzono 200 pokazów i wystaw na tematy morskie.

„Dzień Morski" w Japonii przypada na 27 maja, tj. w rocznicę bitwy pod Cuszimą i w tym dniu Liga Morska, przy współpracy z Departamentem Marynarki, prowadzi specjalną propagandę, ażeby zaszczepić w umysłach japończyków świadomość jak doniosłą rolę odgrywa marynarka w całokształcie obrony narodowej.

Japońska Liga Morska — to doskonale zorganizowana i bardzo czynna grupa ludzi, których zadaniem jest popieranie celów marynarki japońskiej i w ten sposób czuwanie nad interesami całego imperium.

* * *

Rozbudowa marynarki japońskiej, po wygaśnięciu traktatu waszyngtońskiego, wywołała natychmiastową reakcję w Stanach Zjednoczonych, gdzie Kongres wyasygnował 100 milionów dolarów na budowę dwóch potężnych pancerników. Jak podaje nowojorski „Herald Tribune", departament marynarki amerykańskiej, przystępując do budowy tych jednostek, będzie się nadal trzymał swej tradycyjnej polityki. Gruby pancerz i duże działa będą stanowić cechy charakterystyczne tych jednostek, mimo że w programie budowy jednostek morskich wielkich mocarstw europejskich, szybkość zajmuje pierwsze miejsce.

Claude Gwanson, sekretarz marynarki amerykańskiej, podaje, iż według specyfikacji, szybkość tych pancerników będzie wynosić 26—27 węzłów. Jednostki tegoż typu, projektowane przez inne mocarstwa morskie, mają posiadać szybkość 30 węzłów, lecz według opinii sfer morskich Stanów Zjednoczonych, różnica ta zostanie zrekompensowana grubością pancerza i kalibrem dział. Według specyfikacji, kaliber dział ma wynosić 14—16 cali, zależnie od decyzji Departamentu marynarki.

Nowe pancerniki będą tym się różnić od większości jednostek tego typu, iż będą posiadać tylko trzy wieże strzelnicze. W wypadku zaakceptowania 16 calowego kalibru, każda wieża będzie uzbrojona w trzy działa; jeżeli zaś zostanie przyjęty kaliber 14 calowy, wówczas na każdej wieży zostaną zainstalowane cztery działa.

Wieże o czterech działach nie są inowacją na okrętach marynarki amerykańskiej. Niektóre ze starych jednostek posiadały po cztery działa na jednej wieży, lecz działa te były odmiennych kalibrów. Z nowoczesnych okrętów jedynie francuskie pancerniki „Dunkerque" i „Strasbourg" posiadają wieże „poczwórne".

Jeśli chodzi o tonaż, to okręty te nie przekroczą granicy 35 000 ton, przewidzianej traktatem waszyngtońskim, mimo że traktat ten wygasł już w grudniu ub. r.

Sekretarz Swanson jak dotychczas nie ma zamiaru domagać się od kongresu kredytów na budowę trzeciego pancernika, chociaż Brytania, według ostatnich wiadomości, buduje trzy nowe jednostki

tego typu. Celem Departamentu Marynarki Amerykańskiej jest całkowite zrealizowanie nowego programu na r. 1942. Wodowanie dwunastu jednostek różnych typów odbędzie się jeszcze w tym roku.

* * *

Rąbek tajemnicy, osłaniającej budowę dwóch super-pancerników angielskich „King George" i „Prince of Wales", został odsłonięty przez korespondenta morskiego „Morning Postu". Jak podaje „Chicago Tribune", okręty te zostały scharakteryzowane jako: „szybkie, potężnie uzbrojone jednostki, całkowicie zabezpieczone przeciw zatonięciu".

Wszystkie mocarstwa morskie interesują się szczegółami ich konstrukcji i Stany Zjednoczone miały podobno powtrzymać się z budową swoich pancerników, oczekując bliższych danych co do nowych okrętów angielskich. Główne charakterystyki tych jednostek zostały podane do wiadomości państw, objętych Traktatem Londyńskim, lecz szczegóły dotyczące pancerza i rozmieszczenia dział, nadal są ukrywane w tajemnicy. Wiadomem jest natomiast, że tonaż ich będzie wynosił około 35 000 ton a szybkość 30 węzłów.

Również wiadomem jest, że główne uzbrojenie tych okrętów będzie się składać z 12 dział 14 calowych, rozmieszczonych w czterech wieżach „potrójnych" i że oprócz tego będą one posiadać 12 dział 6 calowych.

Uzbrojenie to zostanie zgrupowane koło maszyn i kotłowni, tworząc rodzaj środkowej cytadeli na okręcie i w ten sposób redukując teren, który musiałby być zabezpieczony pancerzem pokładowym na wypadek ataków powietrznych.

Uzbrojenie przeciwlotnicze będzie się składać z ośmiu dział 4,7 calowych i z szeregu wielolufowych karabinów maszynowych, strzelających nabojami eksplodującymi.

Pancerniki te będą mogły zabrać ze sobą przynajmniej cztery jednostki lotnicze i w ten sposób połącza charakterystyki okrętów pancernych i lotniskowców.

Inowacją na tych okrętach będzie przyrząd, umożliwiający obniżenie ich poziomu podczas bitwy. Przez wypełnienie tanków balastowych wodą, okręty te będą mogły zanurzać się o kilka stop głębiej i w ten sposób redukować cel dla dział nieprzyjacielskich.

Wnętrze okrętu będzie podzielone na liczne przedziały, ażeby w ten sposób zlokalizować siły wybuchu pocisków nieprzyjacielskich. Poza tym wprowadza się urządzenia, które mają chronić okręt przed atakami gazowymi.

* * *

Francja również nie pozostaje w tyle w zakresie zbrojeń morskich, Jean Michel Rinaitour, prezes Komisji Morskiej w Izbie Deputowanych, oświadczył, że Francja zamierza przeznaczyć 12 miliardów franków na budowę trzeciej największej marynarki na świecie. Według „Washington Herald", Jean Rinaitour miał oświadczyć, iż trzyletni program budowy ma być finansowany w trzech ratach, po cztery miliardy franków każda. Oprócz dwóch pancerników, znajdujących się obecnie w budowie, Francja ma wybudować jeszcze dwa o pojemności 35000 ton każdy, jak również dwa lotniskowce i dwa krążowniki.

Ażeby wzmocnić swoją flotę mniejszych jednostek, uważaną za najsprawniejszą na świecie, ministerstwo marynarki wybuduje dwanaście łodzi podwodnych, trzy kontrtorpedowce i szereg mniejszych okrętów.

Posiadając nową flotę o łącznej pojemności 250 000 ton Francja zajmie trzecie miejsce w szeregu najsilniejszych państw morskich, deklasując w ten sposób Japonię. Pierwsze miejsce zajmuje obecnie W. Brytania; drugie Stany Zjednoczone.

* * *

„The Marine Engineer“ donosi, że w ostatnim przemówieniu, wygłoszonym wobec członków komisji morskiej, minister marynarki francuskiej miał oświadczyć, że do roku 1943 Francja będzie posiadać pięć pancerników o pojemności 35 000 ton każdy i dziesięć krążowników o pojemności 10 000 ton.

Obecnie Francja posiada 11 pancerników, z których sześć należy do rzędu starych jednostek; 7 dużych krążowników; 1 stary krążownik pancerny i 11 mniejszych krążowników. Minister ma również zamiar powiększyć personel marynarki o 4000 ludzi.

* * *

Niemcy starają się dotrzymać kroku innym mocarstwom w dziedzinie zbrojeń na morzu. Według „Le Yacht“ i zgodnie z oficjalnymi publikacjami, marynarka niemiecka w r. 1942 będzie składać się z dwóch pancerników o pojemności 26 000 ton każdy (program z r. 1935); trzech pancerników po 35 000 ton (jeden z nich figuruje w programie z r. 1936); trzech opancerzonych krążowników (typu „Deutschland); dwóch 19 500 tonowych lotniskowców; trzynastu krążowników o pojemności od 6000—10 000 ton. Ponadto wybudowano już sześć 6000 tonowych krążowników; dwa 10 000 tonowe krążowniki są zawarte w programie z r. 1935, a jeden 10 000 — tonowy krążownik w programie z r. 1936. W skład niemieckiej marynarki wojennej wejdzie również czterdzieści kontrtorpedowców i torpedowców o różnym tonażu i nieustalona jeszcze liczba łodzi podwodnych o wyporności od 250 do 750 ton. Ponieważ programy z lat 1935 i 1936 zawierają 36 łodzi podwodnych o łącznej pojemności 12 500 ton pozostaje więc do wybudowania 11 100 ton. Całkowity tonaż w r. 1942 będzie wynosił 420 000 ton, z których 250 000 ton już znajduje się w stadium budowy, lub też zostało wybudowanych. Po roku 1942 pozostanie więc jeszcze do budowy 160 000 ton.

Poniżej podane informacje, pochodzą z roczników niemieckiej marynarki wojennej i zawierają niektóre dane co do statków, znajdujących się w budowie.

1625 tonowe kontrtorpedowce są uzbrojone w działa 5 calowe i 7 karabinów maszynowych; 250 tonowe łodzie podwodne mają 1 karabin maszynowy i trzy tuby torpedowe; 500 tonowe jedno działo 3,4 calowe i 5 tub torpedowych; 712 tonowe (wybudowane zamiast uprzednio projektowanych 750 tonowych) — jedno działo 4 calowe i sześć tub torpedowych.

Ilość traulerów o pojemności 600 ton, wybudowanych w r. 1935 wynosi dwanaście.

* * *

Włosi natomiast ukończyli przebudowę dwóch starych pancerników „Cesare“ (r. 1910) i „Cavour“ (r. 1914). Jak podaje „Marine Rundschau“, na skutek wydłużenia kadłubów z 579 stóp do 614 stóp, wyporność tych jednostek została zwiększona z 21 600 ton do 23 622 ton. Nowe maszyny o sile 75 000 KM (uprzednio 31 000) nadadzą tym jednostkom szybkość 27 węzłów zamiast dawnych 22. Okręty te są uzbrojone w dziesięć dział 12,8 calowych i mają dwie wieże dwudziałowe i dwie „potrójne“. Reszta uzbrojenia składa się z dwunastu dział 4,8 calowych; ośmiu 4 calowych i 20 karabinów maszynowych. Na pokładzie znajdują się również dwie katapulty i pomieszczenie dla czterech samolotów.

* * *

Jak podaje nowojorski „Times“, rząd włoski zadecydował nie montować dział powyżej kalibru 14 cali na swoich statkach pancernych, o ile wszystkie mocarstwa morskie zastosują się do tego ograniczenia. W ten sposób Londyński Traktat Morski z r. 1936 zyskał nowe poparcie. Decyzja Włoch jest komentowana z dużym zadowoleniem w Londynie, gdzie uważają, że Italia w krótkim

czasie podpisze Traktat Londyński. Francja i Brytania zgodziły się, niezależnie od traktatów i od decyzyj w tym zakresie innych państw, nie przekraczać 14 calowego kalibru na swoich okrętach. Zgoda Niemiec i Rosji nie nastręcza trudności. Stany Zjednoczone również się zgodziły na tę restrykcję, z zastrzeżeniem, że Japonia zainstaluje ten kaliber dział na swoich projektowanych okrętach, zamiast dział 16 calowych.

* * *

Włochy wprowadzają także zmiany w swojej marynarce handlowej. Zgodnie z decyzją gabinetu faszystowskiego, pisze „Herald Tribune" dziewięć linij okrętowych przestanie istnieć w tym roku. Zamiast nich powstaną cztery nowe towarzystwa, znajdujące się obecnie w stanie organizacji, które będą objęte kontrolą rządową. Później towarzystwa te nabędą od istniejących koncernów statki i inne aktywa. Cztery nowe towarzystwa to: „Italia", o kapitale 500 000 000 lir; „Lloyd Triestino" kapitał 300 000 000 lir i „Tirrena" oraz „Adriatica", z których każde rozporządza kapitałem 150 000 000 lir. Przez następne sześć lat kontrola nad tymi towarzystwami będzie spoczywać w rękach instytucji rządowej, a mianowicie Instytutu Odbudowy Przemysłowej, który będzie posiadał większość kapitału akcyjnego.

* * *

W związku z coraz to wzrastającym zapotrzebowaniem na przejazdy okrętowe między Ameryką a Europą, w ciągu ostatnich kilku tygodni podpisano szereg kontraktów na budowę ośmiu nowych transatlantyków, które łącznie będą mogły przewieźć 10 000 pasażerów. Niektóre z tych statków znajdują się już w stadium konstrukcji; budowa innych ma być rozpoczęta jeszcze przed końcem tego roku.

Lecz program ten, jak pisze „Chicago Tribune", nie ułatwi sytuacji liniom okrętowym, przewidującym bardzo duży ruch pasażerski w nadchodzącym sezonie letnim. Żaden z tych statków nie będzie gotów przed r. 1938.

Kilka innych statków oceanicznych znajduje się obecnie w budowie, lecz co do nich nie powzięto jeszcze definitywnych planów.

Na czele listy nowych transatlantyków figuruje „King George", własność Cunard-White Staru, statek siostrzany „Queen Mary". Znajduje się on obecnie w budowie w stoczni Clydside. Pojemność jego będzie wynosić 82 000 ton i będzie on mógł pomieści 2000 pasażerów. Obecnie znany on jest po prostu jako Nr. 552. Szybkość jego będzie z pewnością zbliżona do szybkości „Queen Mary", co pozwoli mu na odbycie podróży w ciągu 4½ dni. „King George" zostanie spuszczony na wodę w r. 1939 i uda się w swą pierwszą podróż w r. 1940.

Biura Cunarda w Chicago otrzymały wiadomość z Anglii, iż rozważane są obecnie plany budowy nowego statku tejże linii o mniejszym tonażu. Tonaż brutto nowej jednostki ma wynosić 30 000 ton. Będzie ona mogła pomieścić po 500 osób w każdej z trzech klas: tj. w kabinowej, turystycznej i trzeciej. Szybkość jej będzie wynosić około 23 węzłów. Statek ten zostanie wybudowany w Birkenhead, koło Liverpoolu, przez firmę Cammell, Laird and Co.

Depesze z Genui donoszą, że linia włoska „orientująca się raczej na zysk, niż na reklamę" projektuje budowę dwóch nowych 25 000 tonowych statków. Towarzystwo to jest zdania, iż potężne kolosy innych linij są tylko „pływającymi długami" i że statki o średnim tonażu są bardziej rentowne.

Od pewnego czasu Linia Unites States projektuje budowę statku, który by uzupełnił dwie już istniejące jednostki:

„Manhattan“ i „Washington“. Projekt ten musi być jednak zaaprobowany przez Komisję Morską w Waszyngtonie i dotychczas jeszcze nie ustalono czy nowy statek ma być duplikatem „Manhattanu“, czy też ma posiadać kadłub o liniach opływowych. W każdym razie tonaż jego będzie wynosić 30 000 ton, a pomieszczenie będzie przeznaczone na przewóz 1200 pasażerów.

Nowy statek Linii Holendersko-Amerykańskiej zostanie spuszczony na wodę w r. 1938. Statek ten będzie się nazywał „Niew Amsterdam“ i będzie statkiem siostrzanym „Statendamu“, kursującego obecnie między Holandią a Ameryką Północną. Będzie on mógł pomieścić 1400 pasażerów.

Linia Szwedzko-Amerykańska buduje obecnie statek „Stockholm“, który odbędzie swój dziewiczy rejs w końcu przyszłego roku. „Stockholm“ ma być wyposażony w motory Diesla i będzie trochę większy od „Kungsholmu“ lecz, podobnie jak „Kungsholm“, ma być specjalnie przystosowany do wycieczek morskich na Południe. Tonaż jego ma wynosić 25 000 ton, a pomieszczenie jego jest obliczone na 1400 osób.

Plany „Oslofjordu“, nowego statku Linii Norwesko-Amerykańskiej zostały już przesłane stoczni niemieckiej, która wykończy go w przyszłym roku, tak że w marcu będzie już mógł odbyć swą pierwszą podróż. Rejs tego statku z New-Yorku do Norwegii będzie trwać siedem dni.

Jego pojemność ma wynosić 15 000 ton, a pomieszczenie jest obliczone na 700 pasażerów.

Te osiem nowych jednostek raczej uzupełnią niż zastąpią statki pasażerskie, kursujące obecnie na Atlantyku. Poza jednym wyjątkiem nie przewiduje się dotychczas wycofania żadnego transatlantyku. Wyjątek ten, to możliwość wycofania „Aquitanii“ lub „Berengarii“ z chwilą, gdy „King George“ rozpocznie swe rejsy transatlantyckie.

Plany innych towarzystw znajdują się w sferze niepotwierdzonych pogłosek. Linia Francuska, która chlubi się tym, że przeciętny żywot jej statków nie przekracza siedmiu lat, nie projektuje dotychczas budowy żadnej nowej jednostki. Inne linie transatlantyckie również nie przewidują konstrukcji nowych statków.

Natomiast krążą pogłoski że Canadian-Pacific wybuduje 5 nowych statków o pojemności 25 000 ton każdy i o szybkości 25 węzłów, chociaż wiadomości te nie są jeszcze potwierdzone. W razie ich budowy, statki te zostaną prawdopodobnie użyte na Linii Kanadyjsko-Australijskiej i na Pacyfiku.

Wycofany „Leviathan“ (dawny niemiecki „Vaterland“) stoi przycumowany do przystani w Hoboken, już od dwóch lat. Powodem jego wycofania ze służby były wysokie koszta jego utrzymania. Jak donosi „Nautical Gazette“, Departament Wojny i Departament Marynarki powiadomiły Komisję Morską Stanów Zjednoczonych, iż chciałyby zatrzymać ten statek dla siebie, jako jednostkę rezerwową dla celów wyjątkowych. Instytucje te nie interesują się natomiast nabyciem tej jednostki.

* * *

Ostatnie żaglowce znikają jeden po drugim z powierzchni oceanów, „Nautical Gazette“ donosi, iż 4-ro masztowy bark „Star of Lapland“ został sprzedany japończykom na szmelc. Podobny los spotkał uprzednio trzy inne żaglowce amerykańskie, a mianowicie: „Star of Zealand“, „Star of Holland“ i „Star of Shetland“. Sprzedany ostatnio „Star of Lapland“ należał początkowo do „Standard Oil Co.“, a potem stanowił własność „Alaska Packers Co.“ i był używany do przewozu łososi.

* * *

L. Z.

PRACE DYPLOMOWE W WYŻSZYCH UCZELNIACH POLSKICH

z zakresu zagadnień morskich, emigracyjnych, kolonialnych i żeglugi śródlądowej

Szkoła Główna handlowa w Warszawie Od 1913 do 1933 r.

1. Arlitewicz Hanna: Handel portowy Gdańska w latach 1815—1830. (Seminarium z dziejów gospodarczych prof. St. Arnolda, 1932/33).
2. Bernhard Edmund: Ekspedycja portowa w Gdańsku. (Seminarium z nauki o handlu prof. M. Chorzewskiego, 1929/30).
3. Białobrzeski Janusz: Koleje a porty. (Seminarium z prawa kolejowego prof. J. Gieysztora, 1932/33).
4. Bieniek Andrzej: Makler okrętowy i przewoźnik morski. Rozprawa magisterska, 1930/31.
5. Bohdan Edward: Znaczenie gospodarcze morza dla Polski. (Seminarium z geografii ekonomicznej prof. Lotha, 1926/27).
6. Chądzyńska Antonina: Drogi wodne w Polsce. (Seminarium z geografii ekonomicznej prof. A. Sujkowskiego, 1932/33).
7. Dzierżanowski Tadeusz: Żegluga na Wiśle. (Seminarium z historii gospodarczej prof. L. Krzywickiego, 1931/32).
8. Dziembowski Józef: Drogi wodne w Królestwie Polskim, 1913/14.
9. Dzięgielewski Jan: Zagadnienia handlowo-morskie Polski. (Seminarium z nauki o handlu prof. M. Chorzewskiego, 1929/30).
10. Dzikowski Zygmunt: Gdynia jako port handlowy. (Seminarium z geografii ekonomicznej prof. A. Sujkowskiego, 1931/32).
11. Flaum Roman: Gdańsk i Gdynia. (Seminarium z zagadnień przemysłu w Polsce prof. H. Tenenbauma, 1931/32).
12. Gorzuchowski Ksawery: Ustrój administracyjny i polityczny Indochin francuskich. (Praca napisana pod kierunkiem prof. F. A. Ossendowskiego, 1927/28).
13. Grabowska Janina: Porty handlowe Francji. (Seminarium z geografii gospodarczej prof. J. Lotha, 1931/32).
14. Grabowski Bronisław: Drogi wodne w Królestwie Polskiem, 1913/14.
15. Hławiczka Jan: Wyzyskanie sił wodnych w Polsce. (Seminarium z geografii ekonomicznej prof. Lotha, 1927/28).
16. Jakimowicz Jacek: Port w Antwerpii. (Seminarium nauki o handlu prof. M. Chorzewskiego, 1928/29).
17. Jarocki Andrzej: Morski przemysł rybny. (Seminarium z zagadnień przemysłu w Polsce prof. J. Tenenbauma, 1927/28).
18. Jezierski Józef: Rozbudowa Gdyni miasta i portu. (Seminarium socjologiczne i polityki społecznej prof. L. Krzywickiego, 1930/31).
19. Kądziałko Aleksander: Kanały żeglugi w Polsce i ich znaczenie gospodarcze. (Seminarium z geografii ekonomicznej prof. Lotha, 1930/31).
20. Kędzierski Jan: Znaczenie gospodarcze Wisły dla Polski współczesnej. (Seminarium z geografii ekonomicznej prof. Lotha, 1928/29).
21. Kiernik Zygmunt: Algier, jako teren kolonizacyjny. (Seminarium socjologiczne i polityki społecznej prof. L. Krzywickiego, 1929/30).
22. Kluźniak Marian: Gospodarstwo rybne w Polsce. (Seminarium z geografii gospodarczej prof. J. Lotha, 1932/33).

23. Kozłowski Zbigniew: Polska morska flota handlowa 1919—1930. (Seminarium socjologiczne i polityki społecznej prof. L. Krzywickiego, 1930/31).
24. Krycki Tadeusz: Maroko, jego znaczenie gospodarcze i polityczne dla Francji. (Seminarium z geografii ekonomicznej prof. Lotha, 1930/31).
25. Kuźniarz Tomasz: Znaczenie gospodarcze Renu jako drogi komunikacyjnej. (Seminarium z geografii ekonomicznej prof. Lotha, 1929/30).
26. Monsiorski Leszek: Madagaskar, jego znaczenie i przyszłość. (Seminarium z geografii gospodarczej prof. J. Lotha, 1932/33).
27. Ostrowski Mieczysław: Drogi wodne w Królestwie Polskim 1913/14.
28. Pogorzelski Wiktor: Eksport węgla polskiego drogami morskimi. (Seminarium z zagadnień przemysłu w Polsce prof. H. Tenenbauma, 1932/33).
29. Poprzęcki Lechosław: Polskie zamierzenia kolonizacji wschodniego Peru i Angoli. (Seminarium z geografii gospodarczej prof. J. Lotha, 1931/32).
30. Rembowski Stanisław: Współzawodnictwo i współpraca kolei z samochodami i drogami wodnymi w Polsce. (Seminarium z prawa kolejowego prof. J. Gieysztora, 1932/33).
31. Repeczko Antoni: Sprawa podziału dochodów z ceł między Polską a Gdańskiem. (Seminarium z teorii skarbowości prof. A. Kasperskiego, 1929/30).
32. Schmidt Edwin: Rozwój marynarki i żeglugi handlowej Niemiec po wojnie światowej. (Seminarium z geografii ekonomicznej prof. Lotha, 1928/29).
33. Seget Stanisław: Polskie rybołówstwo bałtyckie. (Seminarium z geografii ekonomicznej prof. A. Sujkowskiego, 1932/33).
34. Sipowicz Władysław: Znaczenie polityczno-gospodarcze Konga dla Belgii. (Seminarium z geografii ekonomicznej prof. Lotha, 1930/31).
35. Sroczyński Roman: Rolnictwo, plantacja i hodowla w Kongo Belgijskim. (Seminarium z geografii gospodarczej prof. J. Lotha, 1932/33).
36. Stańko Franciszek: Składy wolnocłowe i strefy handlu zagranicznego w Niemczech. (Seminarium z prawa celnego prof. St. Królikowskiego, 1931/32).
37. Świątecki Kazimierz: Port Gdański po wojnie. (Seminarium z historii gospodarczej prof. St. Arnolda, 1930/31).
38. Tyszka Józef: Włoska polityka kolonialna. (Seminarium z historii dyplomacji prof. E. Kipy, 1930/31).
39. Wojciechowski Stanisław: Opłacalność polskiego eksportu przez Bratislawę i Komorno na Bałkany i bliski Wschód. (Seminarium z nauki o handlu prof. M. Chorzewskiego, 1929/30).
40. Zielina Alfred: Drogi wodne w Niemczech. (Seminarium z geografii gospodarczej prof. J. Lotha, 1932/33).
41. Żyłowska Janina: Handel Gdańska w okresie lat 1818—1847. (Seminarium z historii gospodarczej prof. L. Krzywickiego, 1931/32).

Od 1933 do 1936 r.

42. Bieńkowska Zdzisława: Rynki Północne. W-wa 1936.
43. Blachowski Marian: Drogi wodne wewnętrzne na ziemiach Polskich w czasie od ostatniego rozbioru do wojny światowej. W-wa 1935.
44. Bogacz Henryk: Port w Galaczu i jego znaczenie dla rozwoju stosunków komunikacyjnych polsko-rumuńskich. W-wa 1934.
45. Bohatyrewicz Wiktor: Flota handlowa i środki jej popierania. W-wa 1936.

46. Bojanowski Eugeniusz: Somali Francuskie. W-wa 1934.

47. Budny Jan Juliusz: Zagadnienia ludnościowe Unii Południowo-Afrykańskiej. W-wa 1934.

48. Chwaściński Ziemowit: Bogactwa kopalne w Afryce Południowej. W-wa 1933.

49. Ciechowski Juliusz Szczęsny: Alaska. (Terytorium Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej). W-wa 1935.

50. Gąsiorowski Jerzy: Francuska Afryka Północna i jej handel z Polską. W-wa 1935.

51. Ginzburżanka M.: Emigracja polska do Brazylii do r. 1933 włącznie. W-wa 1936.

52. Gurbielówna Janina: Produkcja plantacyjna Francuskiej Afryki Zachodniej. W-wa 1934.

53. Hahn Jerzy: Wywóz węgla z Polski w latach 1924—1930. W-wa 1936.

54. Jackowski Tadeusz: Rozwój Polskiej Floty Handlowej w latach 1919—1934. W-wa 1935.

55. Jakowicz Alfred: Konkurencja portów niemieckich z Gdynią i Gdańskiem. W-wa 1936.

56. Jezierska Halina: Handel morski Polski. W-wa 1936.

57. Jeziorański Andrzej: Magistrala Śląsk—Bałtyk i przyczyny gospodarcze jej budowy. W-wa 1935.

58. Kelm Władysław: Działalność ekonomiczna konsulów. W-wa 1936.

59. Klimkówna E.: Znaczenie komunikacyjne i gospodarcze Gdyni i Gdańska. W-wa 1934.

60. Kocmierowski Z.: Export węgla kamiennego z Polski i jego warunki w latach 1924—1931. W-wa 1933.

61. Kostewicz Józef: Rybołówstwo na polskim morzu. W-wa 1936.

62. Kozakowski Walery: Transport oraz polityka transportowa jako czynniki rozwoju ekonomicznego. W-wa 1934.

63. Kozłowski Edward: Produkcja i handel zagraniczny Indochin. W-wa 1936.

64. Książkiewiczówna Zofia: Monografia wyspy Martinika. W-wa 1935.

65. Landau Dora: Wywóz drzewa z Polski w latach 1927—1932. W-wa 1933.

66. Machonbaum Bernard: Przewóz i spław drzewa w Polsce. W-wa 1934.

67. Olsienkiewicz Henryk: Stosunki handlowe polsko-estońskie. W-wa 1934.

68. Ornatkiewicz Zygmunt: Gospodarcze znaczenie regulacji polskich dróg wodnych z uwzględnieniem technicznej strony jej wykonania. W-wa 1934.

69. Piotrowicz Stanisław: Widoki handlu Polski z Północną Afryką Francuską (Maroko fr., Algier, Tunis). W-wa 1936.

70. Piotrowski Kazimierz: Syria współczesna i Liban. W-wa 1934.

71. Podgórski Jan: Polskie Rybołówstwo Dalekomorskie. W-wa 1935.

72. Powierza Andrzej: Zagadnienie Morza Terytorialnego na Konferencji Haskiej 1930 r. W-wa 1934.

73. Rakowski Bolesław: Rybołówstwo i gospodarka rybna w Niemczech. W-wa 1936.

74. Rogowski Stanisław: Użytkowanie ziemi w Indochinach. W-wa 1936.

75. Rogozińska Zofia: Eksport i import Gdańska i Gdyni. W-wa 1933.

76. Rozniatowski Edward: Monografia Południowej Rodezji. W-wa 1933.

77. Rychłowska Henryka: Polskie cła morsko-preferencyjne (od chwili wejścia w życie do dn. 31. III. 1935). W-wa 1936.

78. Rytel Jadwiga: Zbyt węgla polskiego. W-wa 1936.

79. Sakowski A. J.: Polski handel morski. W-wa 1934.

80. Suszko Władysław: Polska żegluga morska. Powstanie i rozwój. W-wa 1936.
81. Szaadówna Irena: Hydrografia Afryki ze specjalnym uwzględnieniem jej znaczenia gospodarczego. W-wa 1935.
82. Szczypiorski Stanisław: Znaczenie gospodarcze i polityczne Renu. W-wa 1936.
83. Szefer Tadeusz: Wisła jako droga handlowa w XVI stuleciu. W-wa 1936.
84. Szotek Teodor: Rybołówstwo morskie w Niemczech i metody popierania jego rozwoju. W-wa 1936.
85. Tarnowska Celestyna: Rybactwo morskie i przemysł rybny w Polsce. W-wa 1935.
86. Truchliński Wacław: Nowa Zelandia. W-wa 1934.
87. Viebrose Ingrid: Koleje w Maroko. W-wa 1935.
88. Wawzo Jan: Polska emigracja w Argentynie. W-wa 1934.
89. Żyła W.: Rybactwo słodkowodne w Polsce. W-wa 1932.

Szkoła Nauk Politycznych w Warszawie

1. Aleksiejew Jerzy: Rozwój polskich stosunków gospodarczych z krajami skandynawskimi. 1933.
2. Byczkowska Wanda: Spór polsko-gdański o dostęp i postój okrętów wojennych polskich w porcie gdańskim. 1934.
3. Czepelewski Kazimierz: Działalność Polski na morzu. 1929.
4. Czołgański Aleksander: Stan dzisiejszy komunikacji wodnej w Polsce i możliwości jej rozwoju. 1930.
5. Dobrzyński Romuald: Cła morskie w Polsce. 1934.
6. Firstenberg Julian: Port gdański ze stanowiska prawnego. 1927.
7. Gątkiewicz Juliusz: Wpływ kryzysu na polskie procesy migracyjne. 1935.
8. Grzelewska Aleksandra: Wolne obszary celne. 1935.
9. Hoffman Tadeusz Teofil: Charakter prawny Wisły z punktu widzenia prawa międzynarodowego. 1933.
10. Jagusiewicz Janusz: Żegluga na Dunaju w świetle prawa międzynarodowego 1935.
11. Kamieńska Anna: Sytuacja prawna mandatów B i C. 1935.
12. Karwowski Władysław: Stan prawny kolei i poczty na terenie W. M. Gdańska. 1932.
13. Krajewski Aleksander: Polski handel morski. 1931.
14. Lipski Cyryl: Polskie problemy emigracyjne i pomysły kolonizacji zamorskiej. 1931.
15. Łączyński Ryszard: Dziedzina celna w zasadniczych umowach polsko-gdańskich. 1933.
16. Łukomski Lech: Sprawa Odry w Trybunale Haskim. 1930.
17. Malinowski Antoni: Imperium kolonialne francuskie. 1924.
18. Nowicki Zygmunt: Kraje Afryki pod względem gospodarczym. 1926.
19. Orzeł Jerzy: Polskie porty morskie i ich znaczenie dla życia gospodarczego kraju. 1930.
20. Pampuchówna Marta: Kwestia dostępu Polski do morza na terenie międzynarodowym. 1933.
21. Rosiński Józef: Czym jest port Gdański dla Polski. 1924.
22. Sadłowski Jan: Postanowienia polityczno-handlowe w zasadniczych umowach polsko-gdańskich. 1934.
23. Sagatowski Mieczysław: Znaczenie gospodarcze Gdańska dla Polski. 1929.
24. Siebeneichen Alfred-Walter: Gdańsk a Polska na tle gospodarczych postanowień traktatu, konwencji i umów. 1924.
25. Skarżyński Mirosław: Rozwój prawa morskiego. 1927.
26. Słupski Stanisław Karol: Traktaty i stosunki handlowe Polski z państwami północnymi. 1932.

27. Stefański Józef Władysław: Stosunki między Polską a W. M. Gdańskiem na tle celnym. 1932.
28. Swierczówna Anna: Stosunki handlowe polsko-angielskie. 1932.
29. Targowska Zofia: Rola Suezu w dyplomacji XVIII wieku. 1932.
30. Waśniewski Eugeniusz: Rybactwo w Polsce i jego terytorialne rozmieszczenie. 1931.
31. Zatermanówna Teofila: Kolej Bałtyk-Śląsk i jej znaczenie dla Polski i dla transportów międzynarodowych. 1933.
32. Zenertówna Eugenia: Flota handlowa Polski i linie stałe żeglugi. 1933.

Wyższa Szkoła Handlu Zagranicznego we Lwowie

1. Bobin Roman: Gdynia. 1932.
2. Kastner Adam: Gdańsk. 1932.
3. Kużniar Zygmunt: Hamburg. 1932.
4. Lisiewicz Kazimierz: Port w Szczecinie. 1936.
5. Segal Beniamin: Gdynia. 1936.
6. Smolka Adam: Prawa Polski do kolonij zamorskich. 1936.
7. Wójtowicz Tadeusz: Porty w handlu międzynarodowym. 1935.
8. Wróbel Saturnin: Gdynia. 1930.

Wyższa Szkoła Handlowa w Poznaniu

Na seminarium dyplomowym z organizacji i techniki przedsiębiorstw handlowych (prof. Witold Skalski):

1. Janicki Edmund: Eksport bekonów.
2. Janicki Florian: Organizacja i technika eksportu drzewa.
3. Kłapcia Edmund: Organizacja eksportu węgla.
4. Kroll Feliks: Organizacja i technika handlu rybami.
5. Kujawa Joachim: Organizacja handlu morskiego w Polsce.
6. Michalski Marian: Organizacja i technika eksportu zboża.
7. Morkowski Antoni: Polski eksport produktów spożywczych na rynku angielskim.
8. Orwat Ludwik: Organizacja i technika eksportu z uwzględnieniem stosunków polskich.
9. Schmalz Eugeniusz: Import bawełny.
10. Zygmunt Tadeusz: Organizacja polskiego eksportu na skandynawskie rynki zbytu: Szwecja.

Na seminarium dyplomowym z geografii gospodarczej (prof. S. Nowakowski):

1. Buniewicz Czesław: Stan rybołówstwa i przemysłu rybnego w północno-wschodnich powiatach wileńszczyzny.
2. Derkaczew Dymitr: Eksport węgla w Polsce.
3. Henoch Wiktor: Polskie rybołówstwo morskie na tle rybołówstwa światowego lat ostatnich.
4. Korona Stefan: Wpływ środowiska nadwiślańskiego.
5. Mańczyński Brunon: Znaczenie Morza Bałtyckiego w handlu międzynarodowym z uwzględnieniem znaczenia dla Polski.
6. Sawicki Ludomir: Kierunek handlu morskiego Rzeczypospolitej.

Na seminarium dyplomowym z organizacji i techniki przedsiębiorstw ubezpieczeniowych (prof. Celestyn Podleski):

1. Janicki Edmund: Ubezpieczenia na wodach śródlądowych na terenie b. zaboru pruskiego.
2. Marchwicki Bolesław: Ubezpieczenia morskie.

Na seminarium dyplomowym z organizacji i techniki przedsiębiorstw transportowych (prof. A. Łukaszewicz):

1. Cierzniewski Jakub: Przewóz poczty drogą morską.

2. Dudowicz Stanisław: Komunikacja z polskim wybrzeżem morskim.
3. Gałęska Marcelina: Transport przez Gdynię i Gdańsk w świetle ich konkurencji.
4. Goiński Maksymilian: Wyzyskanie sił wodnych w Polsce w celach transportowych.
5. Janiak Jan: Przewozy kombinowane kolejowo-morskie.
6. Janicki Jan: Transport towarów na drogach wodnych.
7. Kuszelewski Antoni: Dowóz drzewa do portów oraz przeładunek na statki.
8. Kwiatkowski Wincenty: Organizacja urządzeń komunikacyjnych W. M. Gdańsku.
9. Łukawska Zofia: Technika transportów morskich.
10. Mielęcki Roman: Transport morski między Polską a Anglią.
11. Ofierzyński Konrad: Drogi wodne w Polsce.
12. Ornass Brunon: Wisłoujście, jego eksport, import i czynności z nimi związane.
13. Pertek Witold: Przeładowanie w portach.
14. Pietras Miron: Porty i ich znaczenie w żegludze wewnętrznej śródlądowej.
15. Sitko Antoni: Polska morska flota handlowa.
16. Stosik Alfons: Przewóz węgla do portów i przeładunki na statki.
17. Supady Edward: Przywóz produktów spożywczych do portów i przeładowanie na statku.
18. Szczepański Ludwik: Rozbudowa portu w Gdyni.
19. Wąsik Antoni: Sprawy sanitarne w żegludze morskiej.
20. Witkowski Leopold: Dochody zarządu portu.
21. Wojciechowski Maksymilian: Żegluga na Wiśle.
22. Wolański Zygmunt: Przewozy w żegludze śródlądowej.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, WIDOK 10

TEL.: RED. 290-18, ADMINISTRACJI 533-88.

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ 10, ZESZYT ODDZIELNY ZŁ 3

NR. KONTA P. K. O. 367

WYDAWCA: LIGA MORSKA I KOLONIALNA

Skład Główny: Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska“ Sp. Akc. w Warszawie